

P. Lukiewicz

I

Don Juan i Faust.

Trag. w 4 aktach

H. X. Grabego

Sticklad rozporczy. I akt i kser. II akta porzecz!

Akt I

1.

Scena 1.

Ulica w pobliżu Placu Hiszpańskiego w Rzymie.

Wchodzi Don Juan, tuż po nim Leporello

Don Juan

Milosz ulice i place, - jedynie
Śpiewne fontanny szmerzą i urokliwi uroy.
Wielkie trudem tysiącletnich bojów,
Co raczej sławy brzemieniem zmierzona
Spi Roma. - Biedra! nie mała, co widzieć...
| uszedłny kilka kroków |

Jakże miż znoważ tchnienie tu oświeca!
Od Gór Albańskich niezwy pływie podmuch,
Którym Karni dy się pędza cesarstwo

A dš oddycha mi piersi ukochanej! 1 2.

Leporello

Wolubie mi, panie, wtrgcie jedno s'wiersze?

Don Juan

A, Leporello...

Leporello

Wie zgor to, z garkuchni
Kdy zij zacna zebrała Kompanija,
Woi ta zalata.

Don Juan

Dostafci jnyka?

Leporello

Do perta, panie, i wartoby wpleci ja
Do tego wieica, co ci skromie s'robi.

Don Juan

Z wnyotkich krasawic s'miata - najpijknijša!

2. The following were found in the

specimens

There are four other specimens.

specimens

specimens

specimens

the same as the first

specimens of the same

specimens

specimens

specimens

specimens

with some of the same

specimens of the same

specimens

2. The following were found in the

Leporello

Podzielam zadużył! mam jej peduc ocy. 3.

Don Juan

Może więc, trutniu! postać jej wysnuwała?
Rucly porabue?

Leporello

Sigur jej nie widział?

Don Juan

Nawet moimtem iug lez nie nie pomur.
Osiugtem patrze u jej ocy ogromne.

Leporello

Piękue za Katy! lez to dobry druzgof
Hobec carbici.

Don Juan

H jej oku Hg iany
Griandy polaniej, co ^{jedna} ~~widny~~ nie gasnie.

1880-1881

White Pine, Nevada. 1880-1881.

1881-1882

White Pine, Nevada. 1881-1882.

1882-1883

White Pine, Nevada. 1882-1883.

1883-1884

White Pine, Nevada. 1883-1884.

1884-1885

White Pine, Nevada. 1884-1885.

1885-1886

White Pine, Nevada. 1885-1886.

Oua mi wstaćie ty zmiardę jedzug!

Leporello

Jedzug? ej! droutysignug raciej-

Don Juan

Takg mi'osig u życiu-u nie wzgonat!

Leporello

Setki'jui diewic stynało k stora.

Don Juan

Cisiz myniediał o oju diewościca?

Leporello

Hord maurytańskich niegdzi postkromić

Był wielkorgdcg wzkosnej Senilli

A diś u dworu gdony chmescianotira

Sprawuje ungd hispanijskiego josta.

Don Juan

Hispaukę zatem jest i ung rodaczkę!

1871
1871

1872
1872

1873
1873

1874
1874

1875
1875

1876
1876

1877
1877

Leporello

Ojciec jej tyleż miłkomu co srogi.

Don Juan

Zmurnałe snuro o sztywnym owocu.

Leporello

Wysoki pieńce, więc owoc wysoko.

Don Juan

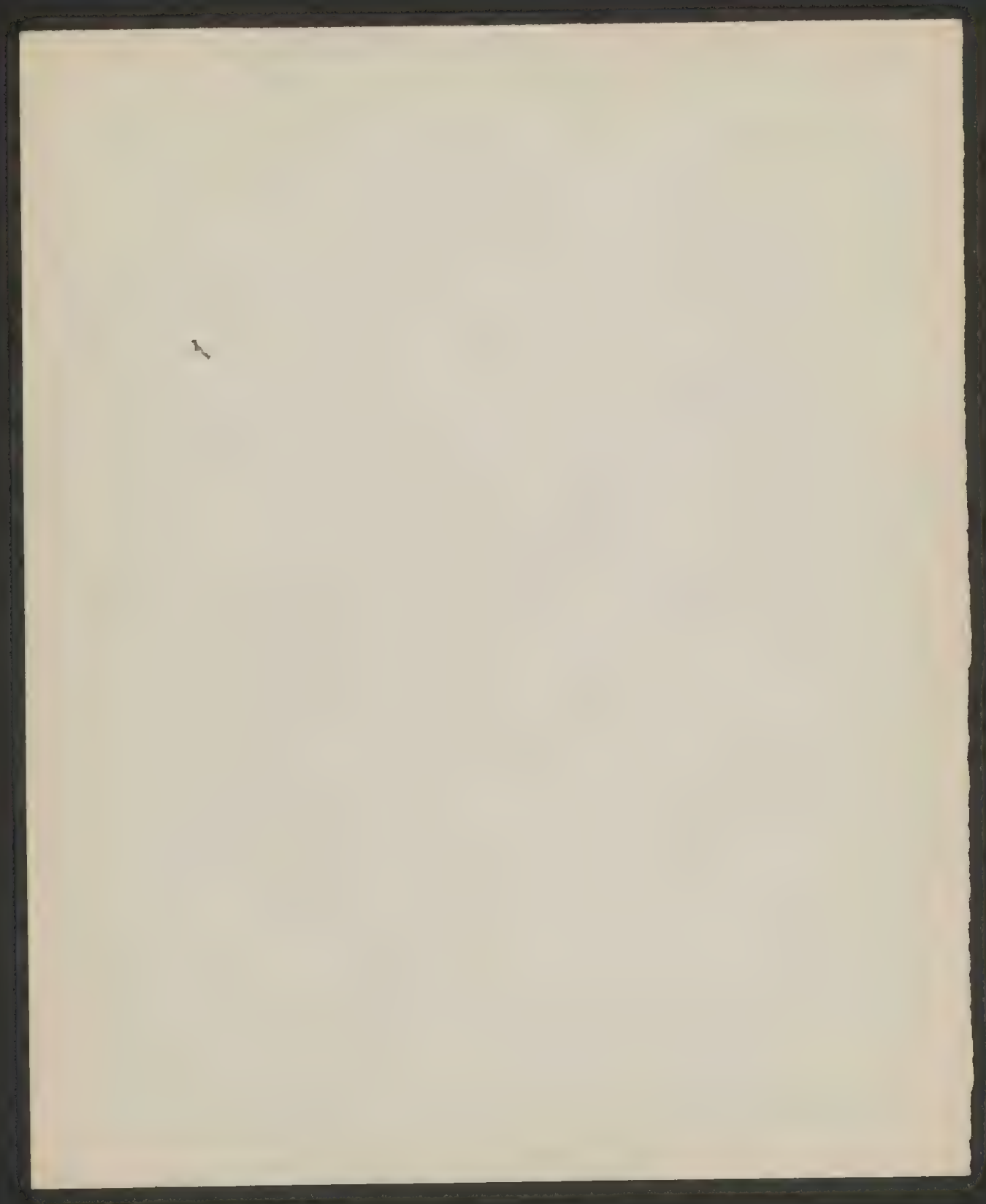
Im bliżej wsi słonecznego łąca
Tem żwalszy, rychlej też z nypuśki spadać.
Muszę go poszukać nim upływie doba.

Leporello

Wpiens z oblubińcem przyjdzie się uporać

Don Juan

Przyj! z oblubińcem? — Krzusz się tem słowem.
Cóż to za dźwiętek, co idę w konkury,
Że much regarzem bydlę, nie mę zgiory?



Leporello

8.

Podobno jakiś Krewiak wielkomy,
I nie baj-bando. Don Oktawio znięty.
Ciek mykntatcomy, dorodny, serdeczny,
Czarno się nosi z mygłkiem ofkairic..

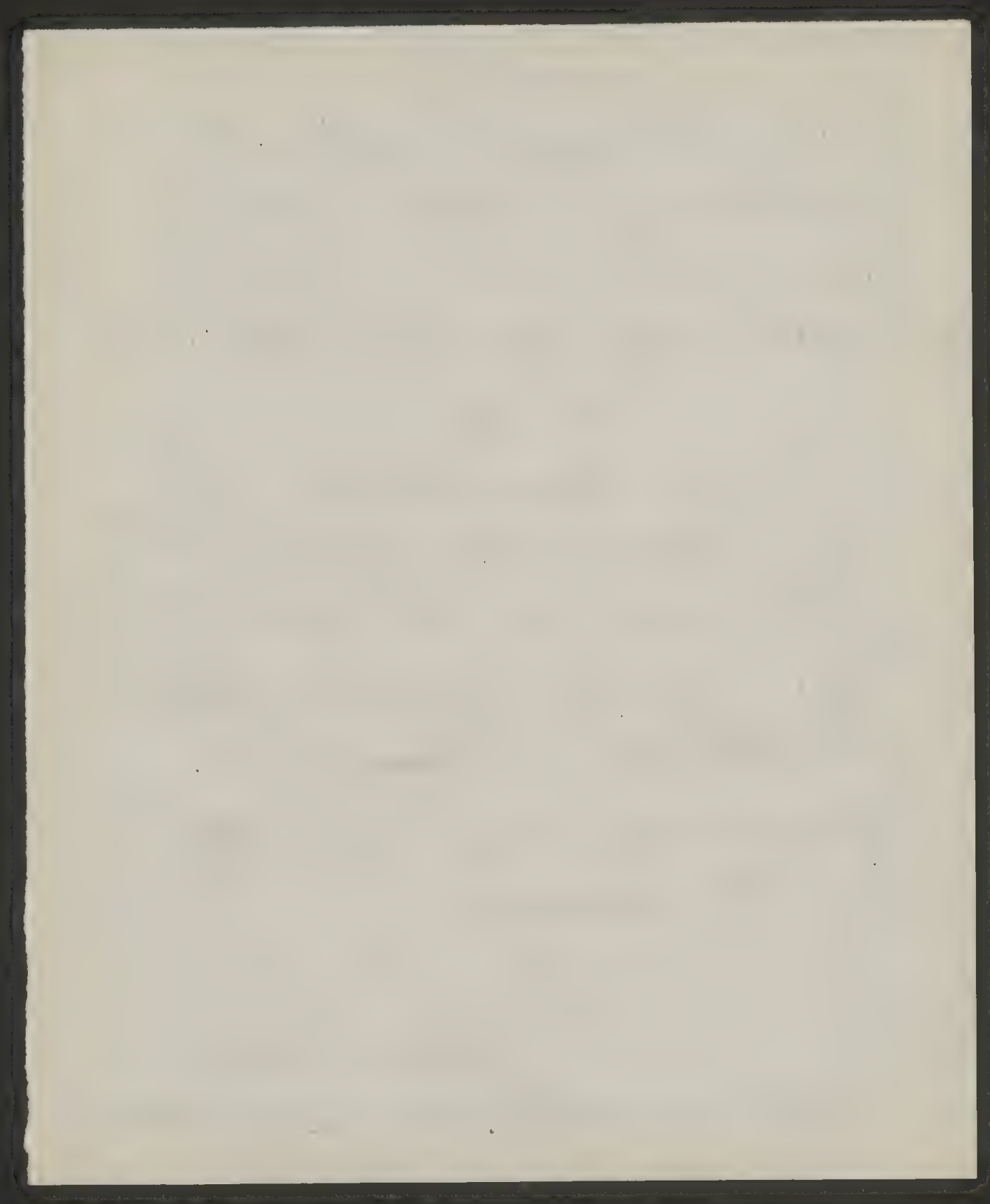
Don Juan

...staleczny, wody wilkomu nie zregu,
Tanięz wiergonij, znośnie siedzi w siódle,
Władę francuzkiem, pełen uamamienia
Umie w mykowniem toranyotnie (paplac'
^{oraz gnyknieć}
~~A nawet pisać~~, - ba! ostrygraficznie!
Tego wdraju bęswatom wleci i drugi
To mi dopiero gratka.

Leporello.

Kubek w Kubek

Zgodny nam pogląd. Edy jakiś zsubrawiec



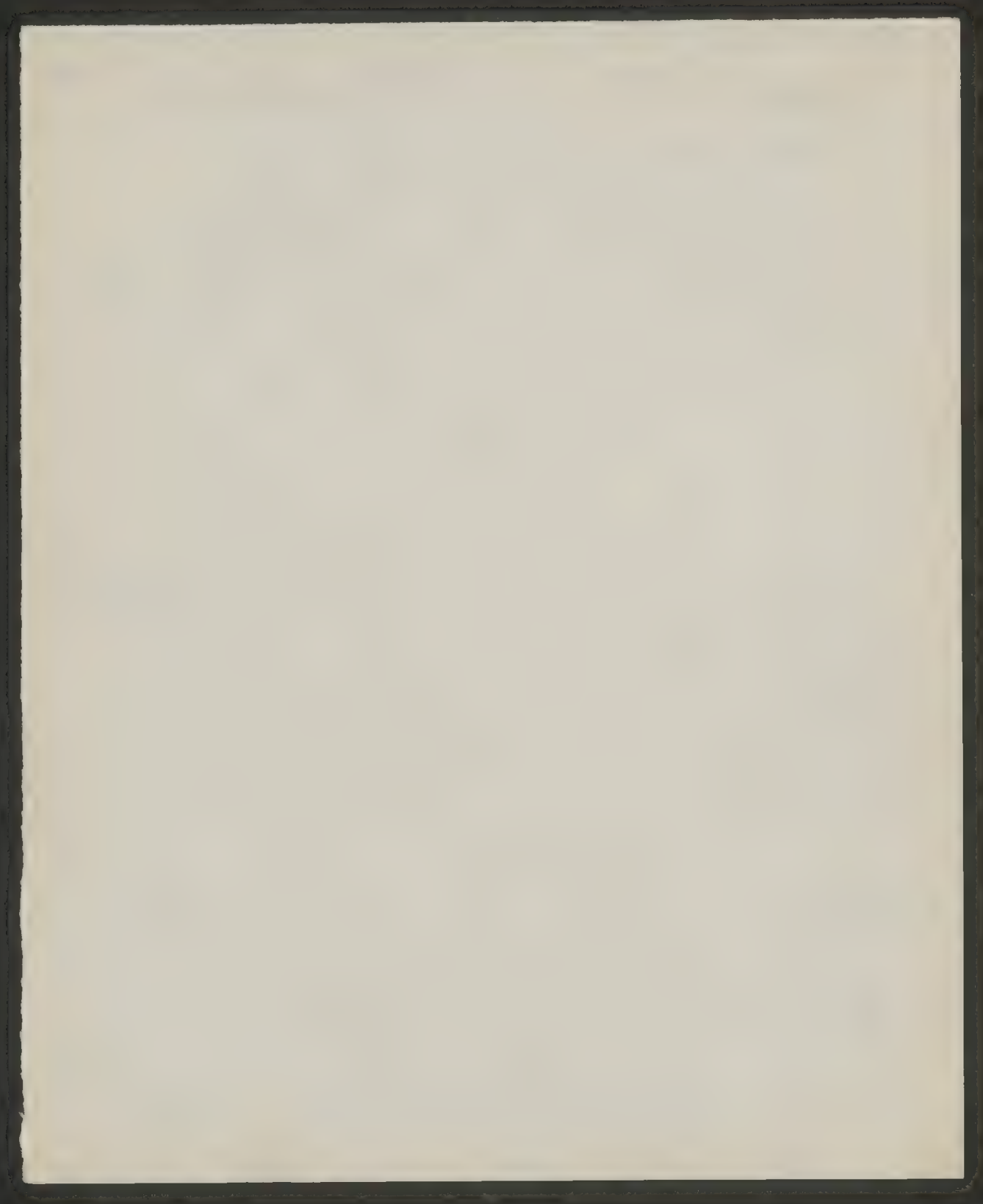
Ortograficznie nie swój diób o dióbek 9.
Ilewoj diowayag, obetzye siebie,
Hupig diowayag, no i umie potrawe. -
Nie pusto, i zyzrak kupai na asprone,
By dojść do celu.

Don Juan

Z tem mi nie myśl'aj
Juan nie dawaj temu, k'żemu miernemu.
La kaidym celem nai sz o'mier' j'ego!
Kto wiecznie drzy - ten zardwości zodny
I ten szysliwy tyłko, kto wiegzi zlodny.

Leporello

Upadam do uój. Pasa - widz - nsci
Asetyt me mnie budzić do sentencyj,
Ale ja i mnej hołodnyj zasadie:
Ten jest szysliwy, kto do brucha kładzie.



Don Juan

10

Niecierpliwość padam. - Spójrz, przed nami
Don wielkorożny a u mnie Donna Anna.
Spróbujmy wrzucić ją do okna.

! Dobra sprawa!

Leporello

Schwyćcie ją!

Don Juan

^{chwycić}
~~Chwyćcie ją~~ i spikulec

Albo cię morim nawyśłot przewieźć.

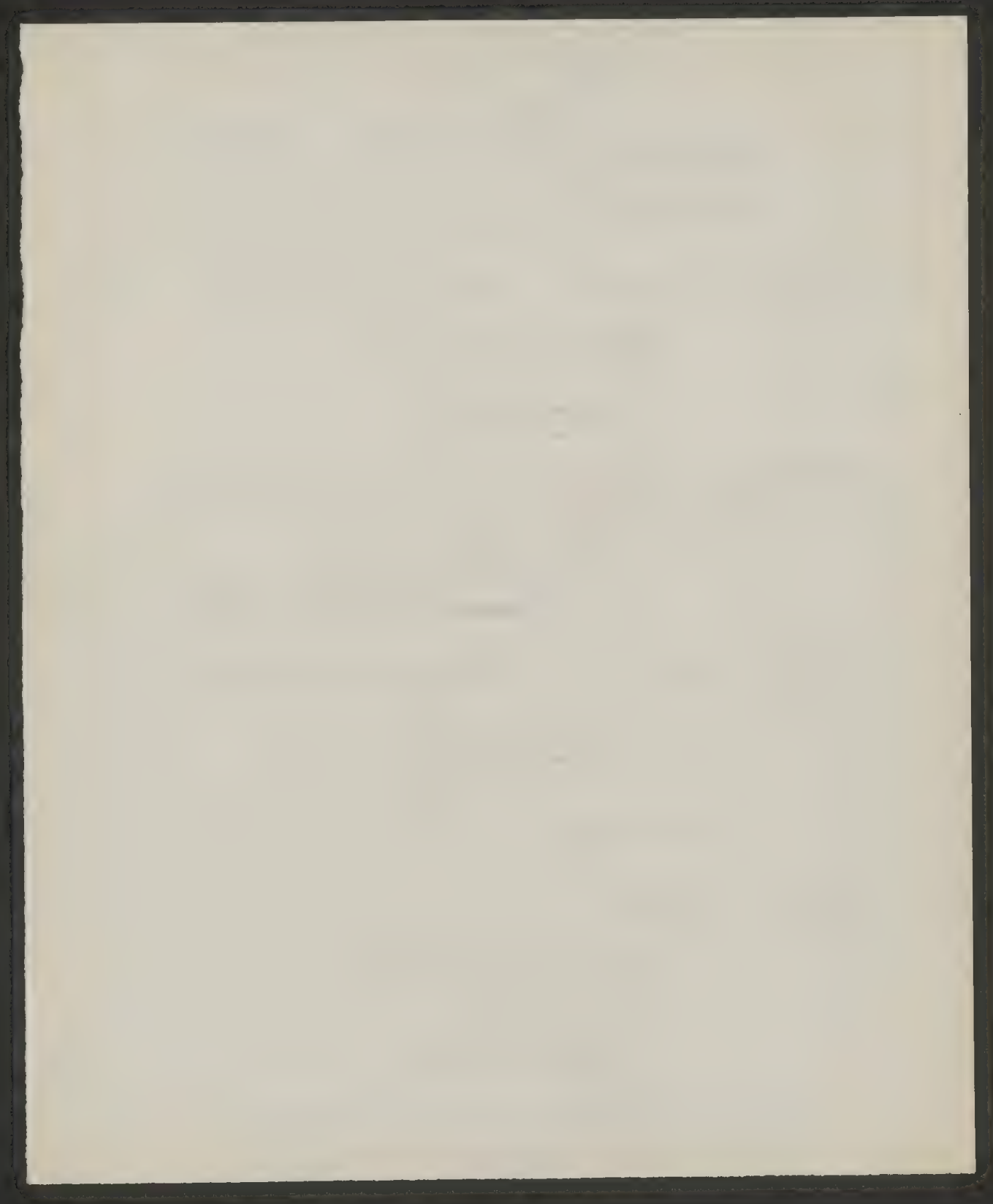
Leporello

Święty Jakób, miałaby tu ulec
Twój Leporello?

! Składa się do natarcia!

Don Juan

Brawo, brawissimo!



11.

Dziekuje uacieracz... , godnego mam Incha..
Ledwo z'es stopy swemu dotkniesz Renny,
Już ci powtórnice macierz bohaterów
Na śmiat wydała.

Dość! Rozwreszcz się teraz,
Knyż: drada, zbiry, rabusie, mordercy!
Żebyś zaś głos swój diuż crat naturalnie
Słyszeliem nhydem uaktuwam ci ramiy.
Lecz bądź u pobliżu, ażebyś mógł słyszeć,
Skoro na ciebie zawołam.

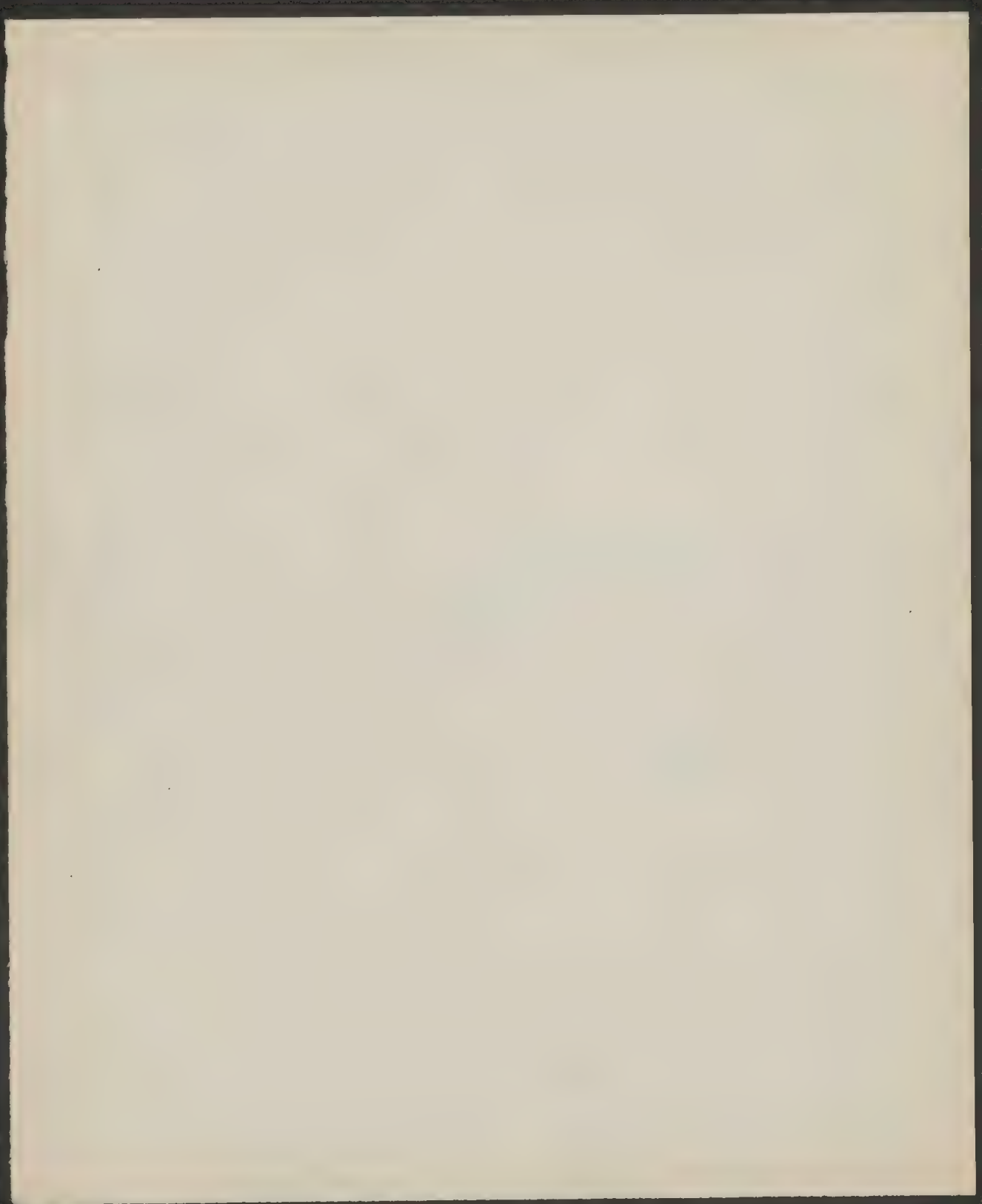
Leporello

Do Diaska!

Ramiy mi straskaś... uacieram... mordercy!

Don Juan

Chwytajcie Totroś, - na pomoc! ratunku!



1 Le porcello zmyka, - w palacu wielkomy ¹²
Krystianina i śniatko

Gras Don Gurmiana

Śniatko, hej śniatko! Zabaw! Pojdz Oktavio!

Gras Don Oktawio

Młociem i życie stusz uniezienie.

Don Juan

Do siebie

Gdyby tak było, skgpnym byłbyś w stowach
Mamy pyskaczu! - Czas już nie daleki

Gdy wojna, pokój, miłość, zwycięstwo, nara,

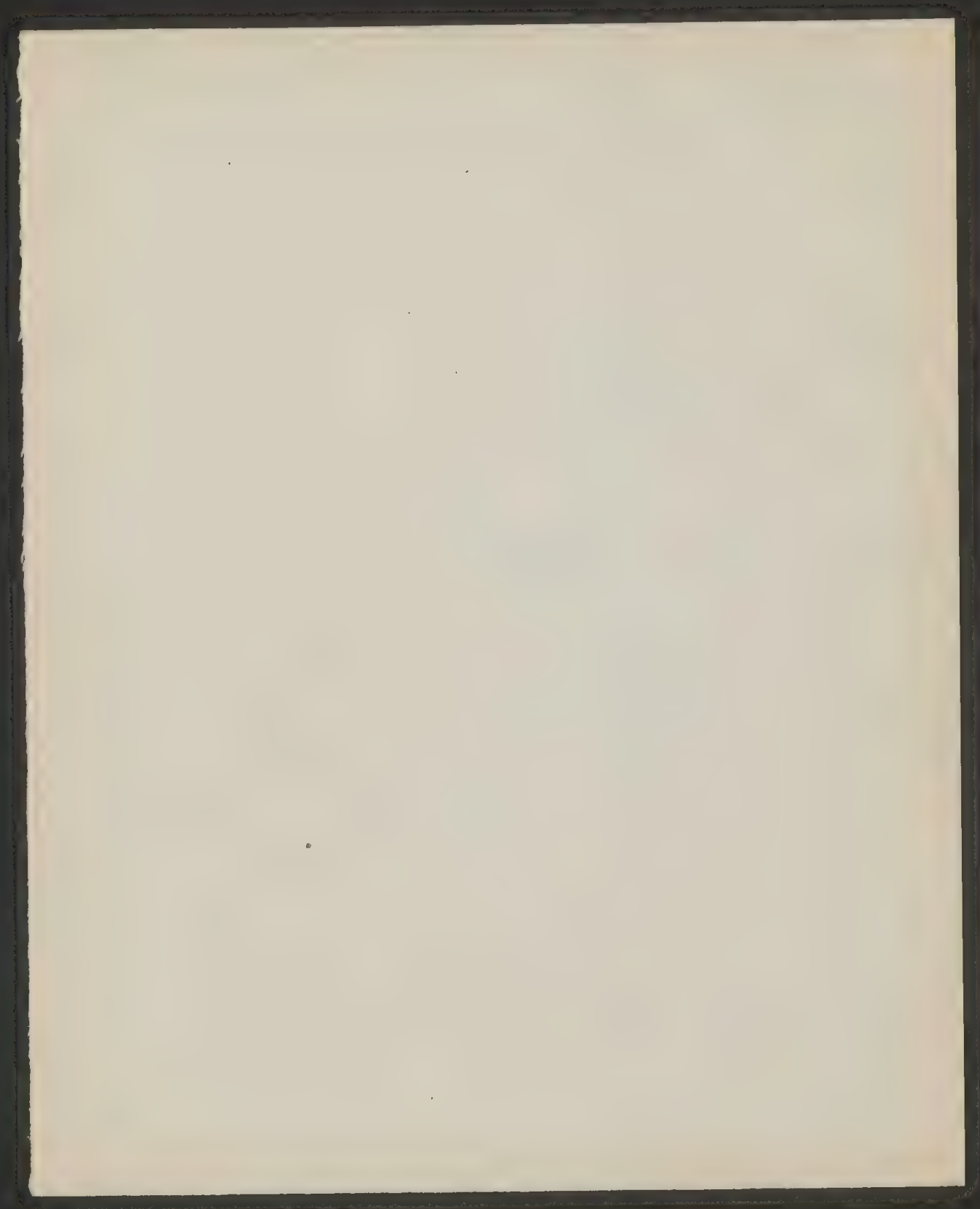
Bóg nawet pustym stanie się terminem

człoto, czemu byś. - Zgoda uniezienie

Potrafić ludzie kopać dróż i braka

Juajpostuszniej z łac w rękach lokaj's

Braci zklaukę wody.

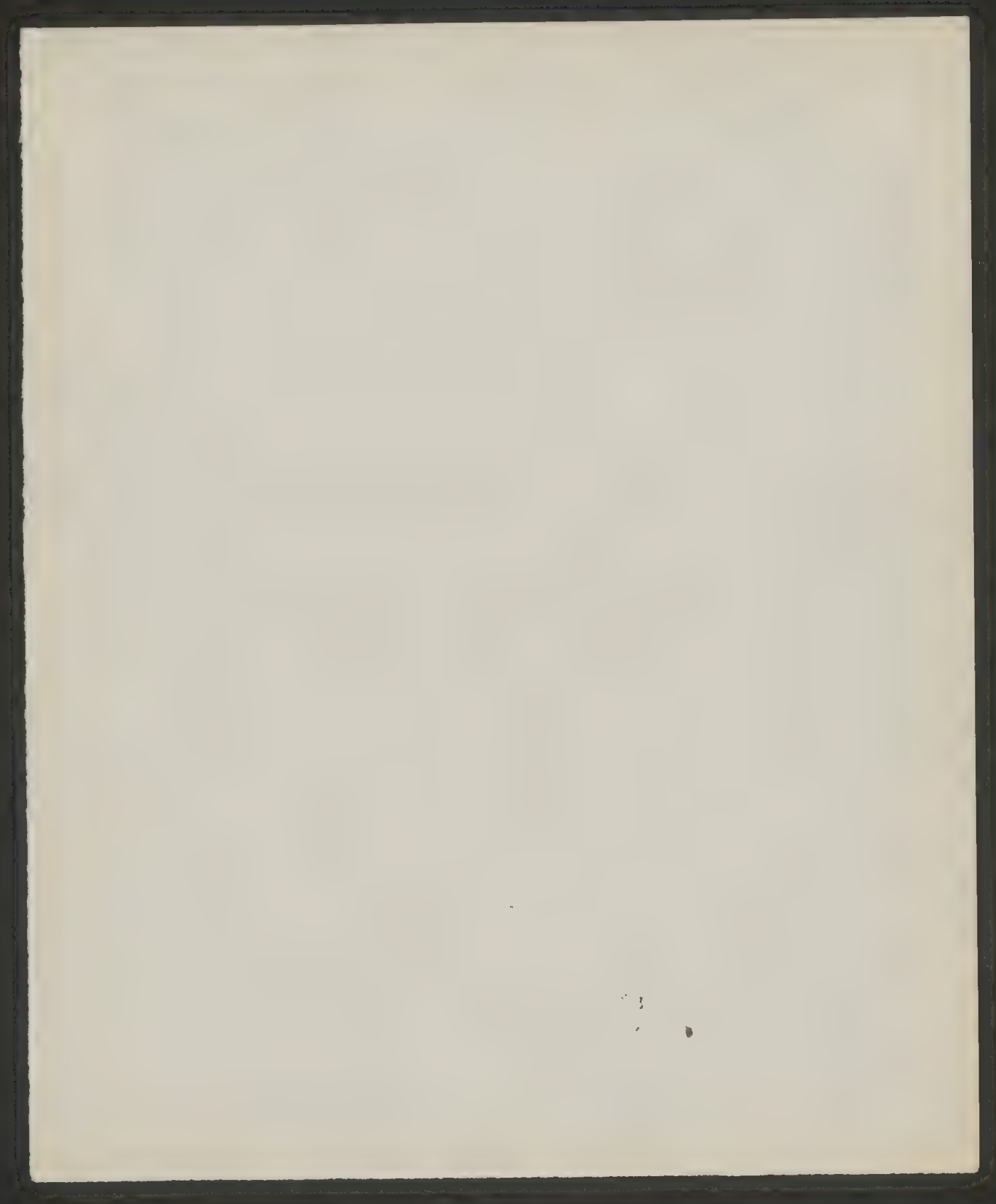


/w jednym z okien pałacu wielkonoży uka!¹³
zuję się z drzewa z płonącym kandelabrem
w rękę; zpoza niej Donna Anna przegląda się
po ciemnej ulicy/

Don Juan

Ha! jak grom z dźwięku
Zdy z dźwięku orłem na las dębów runie
A dęby chylą się, kruszą i korwie
Liczyłem się pyłkiem z wiatrem porywającym
Tak ja przed tobą padam w prochu, kobito,
Lecz z prochu mego wstałam: kocham cię!
/Donna Anna, postronny mi, znikła z okna/

Skinięciem ręki ty mnie nie odegnasz.
Dobry cię przez trupy i zgłazne,
Chciałbym w ojców krwi mieć brodzie!



1 Don Guzman, Don Oktawio i Striba
 2 i pochodniaami mychodzą z hałasem!

Don Guzman

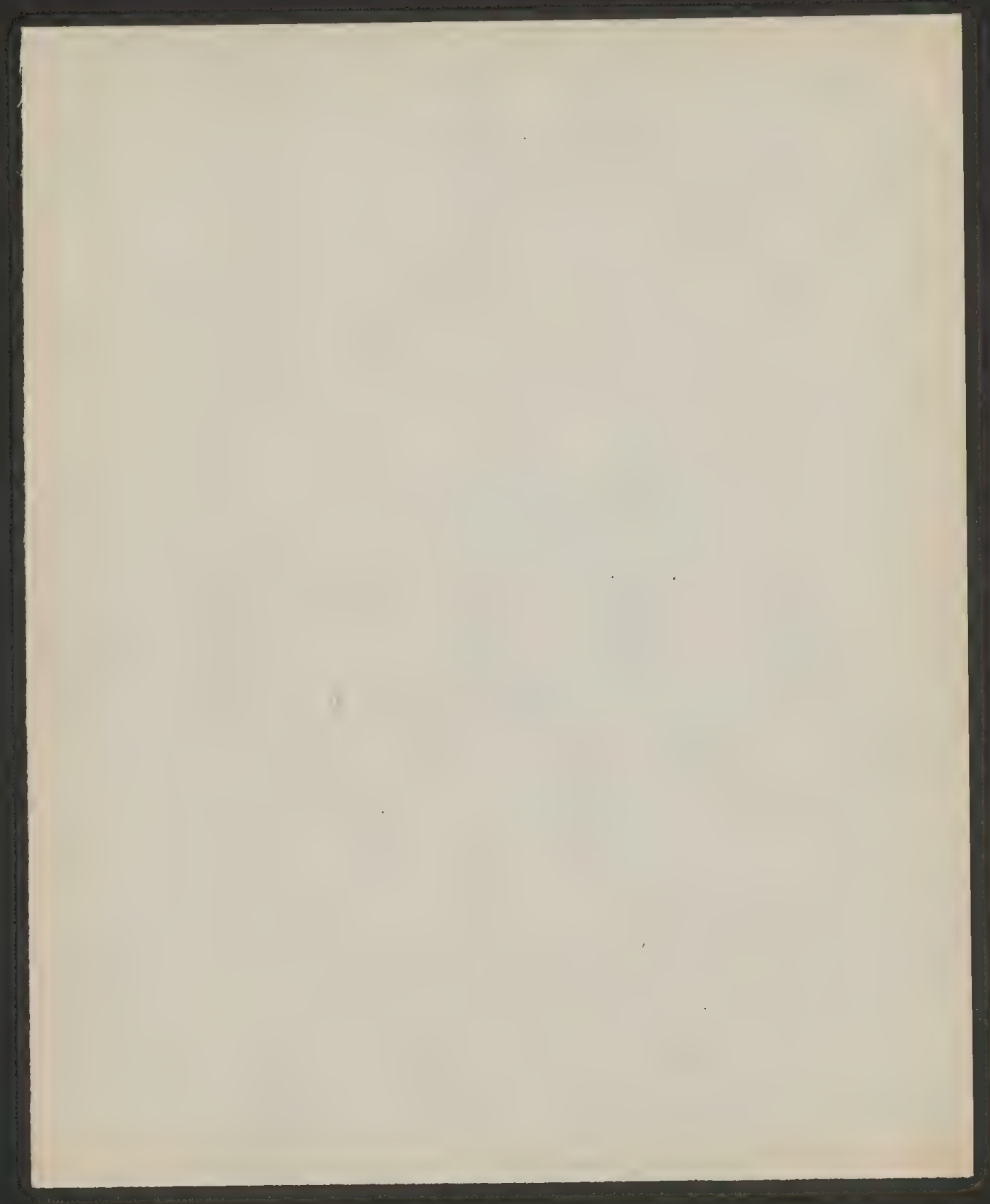
Co to za hałas pod oknem mej córki?
 Ktoś tam się uścisnęło, śmierć poniesie.
 Szukajcie mi go!

Don Oktawio

Nic tak krewko, panie.
 Śmiechem rozmawiają, żesmy w obyczaju kraju.

Don Guzman

Na wstaszydł jestem - jako poseł - prawda,
 Gdzie się idzie, idę tam po hiszpańskij ziemie
 I gdzieś jestem jej powietrze wdycham.
 I oto teraz, gdy się ma swank biene,
 Chiałbym do ^{proszę} ~~proszę~~ bez zwrócenia oka
 I mnie nawet nie karcić zuchwalca?



Don Oktawio

Wszakże ta burda, ^{ciężko mi skąd wzięta} ~~Bożę nie skąd powstała,~~
Okluczenie moje nie uwolacza.

Don Gurmán

Tak zgdyń, zym? Pełni ma - nie żreć!
Jeszcze najmniejsza wpadnie u niego kłopotka
^{Święta} ~~Ja nie idę od niej, od niej i od gniewu.~~

Don Oktawio

Świętem Ławarę, że słychać ^{pieniedzy} ~~niech~~.

Don Gurmán

Tuż go nam właśnie odzyskać należy.

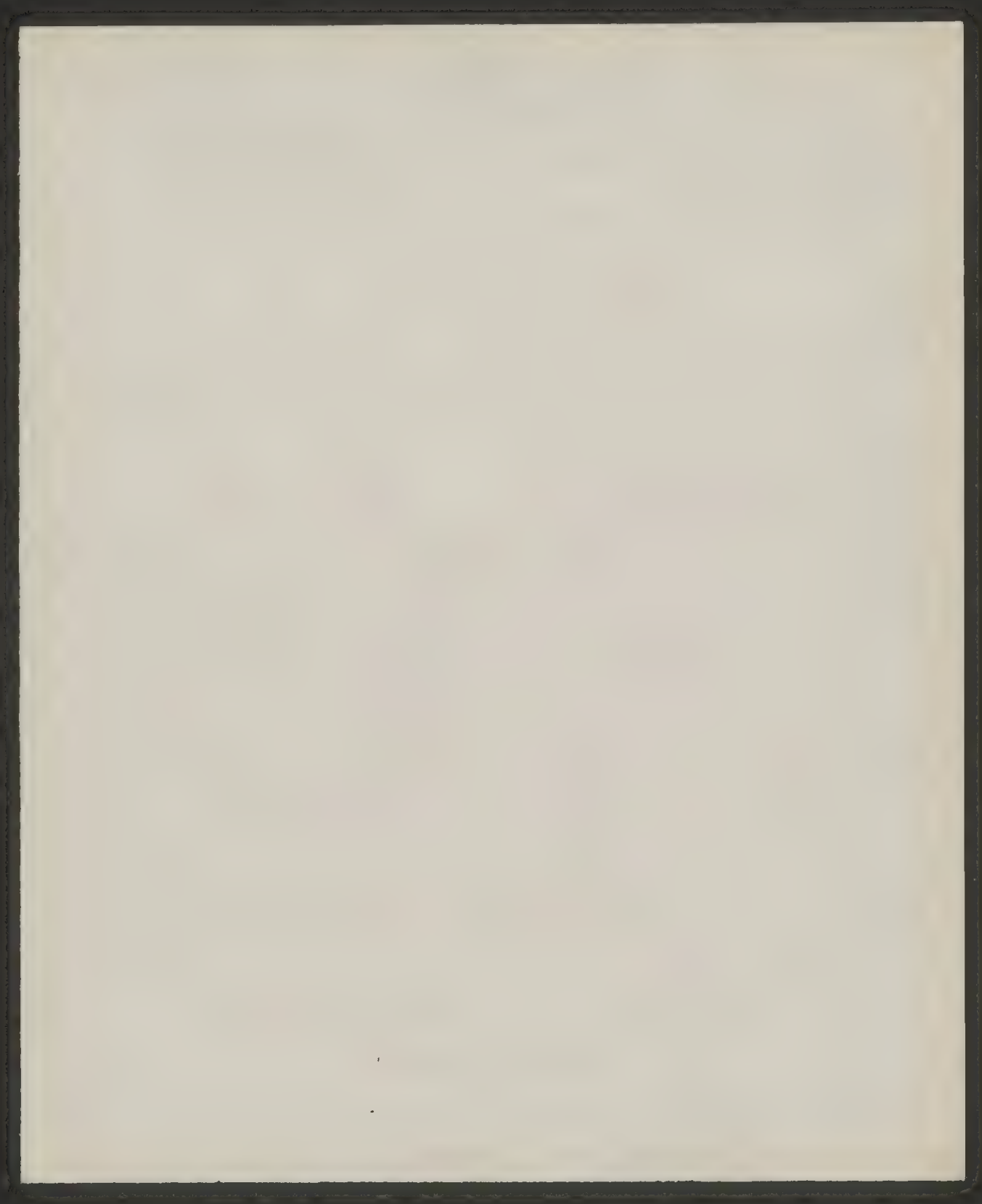
Don Juan

/wymaga się i ciemności/

Gośća słychać, wiem kiedy się ukrył.

Don Gurmán

A mykło? mówię!



Don Juan

16

Jestem grand hienpański,
Luzig Don Juan.

Don Gusman

Don Juan? ois moi,
Co ty wygrysko za króla zastawiał
U wid Gwadiany?

Don Juan

Chacie go przed sobę.

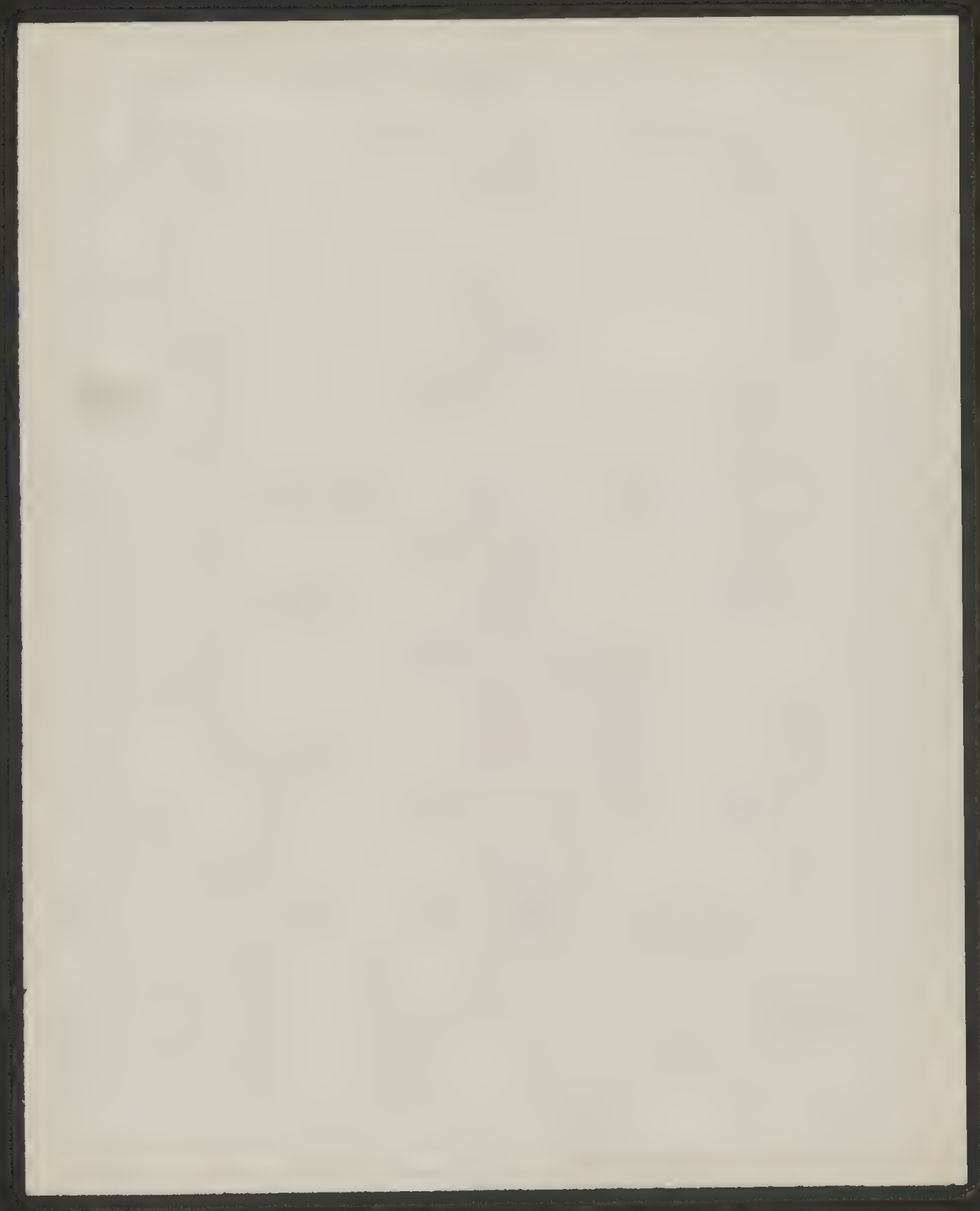
Don Gusman

Podaj mi rękę. Kto za króla walcy
Jest moim bratem.

Don Juan

A kto jak ty myśli
Jest moim wrogiem.

| na szrenie |



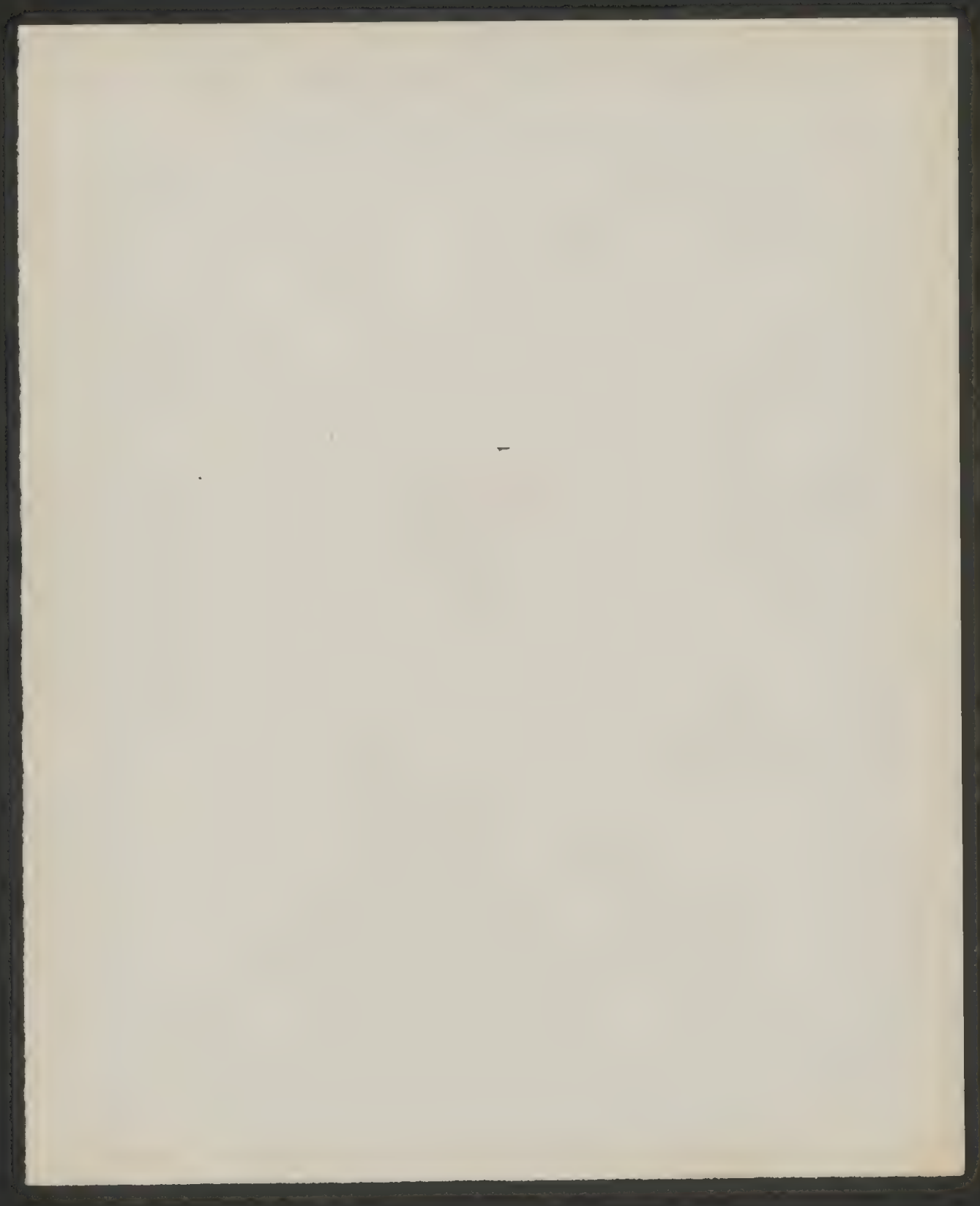
na patrijstycy

17.

Zbrnij gofrases a zbrnij tem snadnij,
Ze sta mnie nie jest ani tylko licznemu.

18. Wiosna

W tobie, cny panie, witam na obczyźnie
Szlachetki Hiszpanii, na której wspomnienie
Złoty oddycham. - Żaden grom na wiecie,
Żaden głoś ziemi, chwila i najpiękniejszych
Wylbiegła ustek, nie dorówna mowa,
Temu jednemu diajłowi: ojczyzna!
On to skuteczniej niż tręby i cęby
Krew mią do boju mpałać ogniście.
Dusi go przysięga, aby z ^{dua} ~~nie~~ ^{na} pamięci
na mion łazny wywalić Hiszpanij,
~~Włókł onie jej ziemi i neki~~
Włókł onie jej ziemi i neki



Jej bohaterowi i ich mawalec.
 Pogardy godny jest pycha jednostki,
 słatomiaś chlubny jak sama ojczyzna
 Dumna myśl o niej!

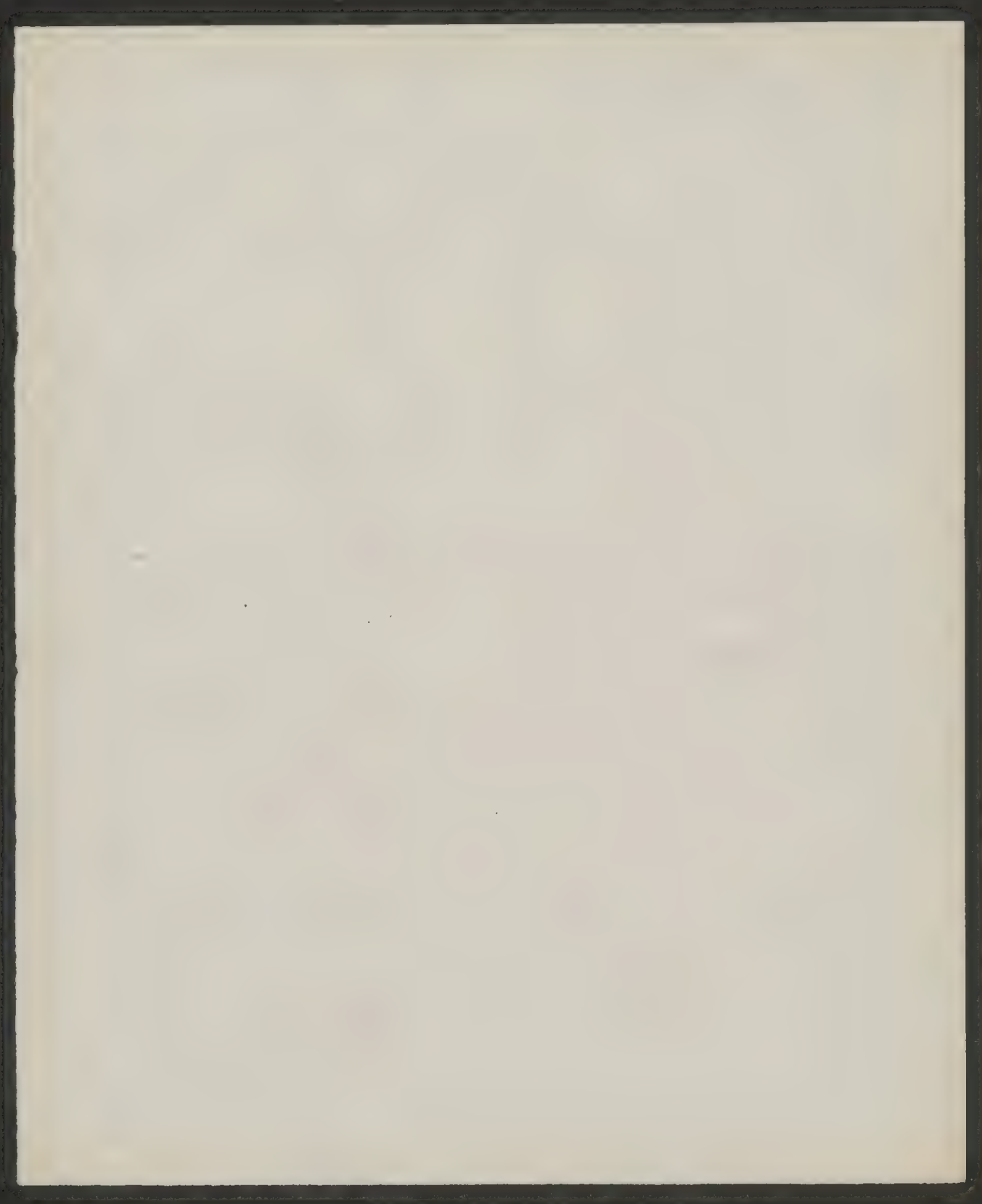
Don Okhan'io

otwory tej ¹Wanyle ²~~Wanyle~~ ³Wanyle ⁴Wanyle ⁵Wanyle
 Ale w wrzniętym z wazsem cięgu,
 Z kłótni nie jeden domostwi mi ujęt
 Chciał być liście ułomne niecierpi skronie
 Wolicie więc, kmiat miłości, zrywać.

Don Juan

/do siebie/

Czyby co zrywał? Zardzi? Kto zardzi
 Ten ani kocha ani jest Kochany.
 Chacie moje rusz. /złotem/ Dnyjanciu,



Zanim się wydał poznał się Dewiz:
 Za króla, stany, ojczyznę i miłość.
 Bo dwie miłości serce zakiełkuje,
 Puch ostanie ciałę bez tyłu ciworga
 Klejnotów życia. Z nich wian sobie płoż.

Don Oktawio

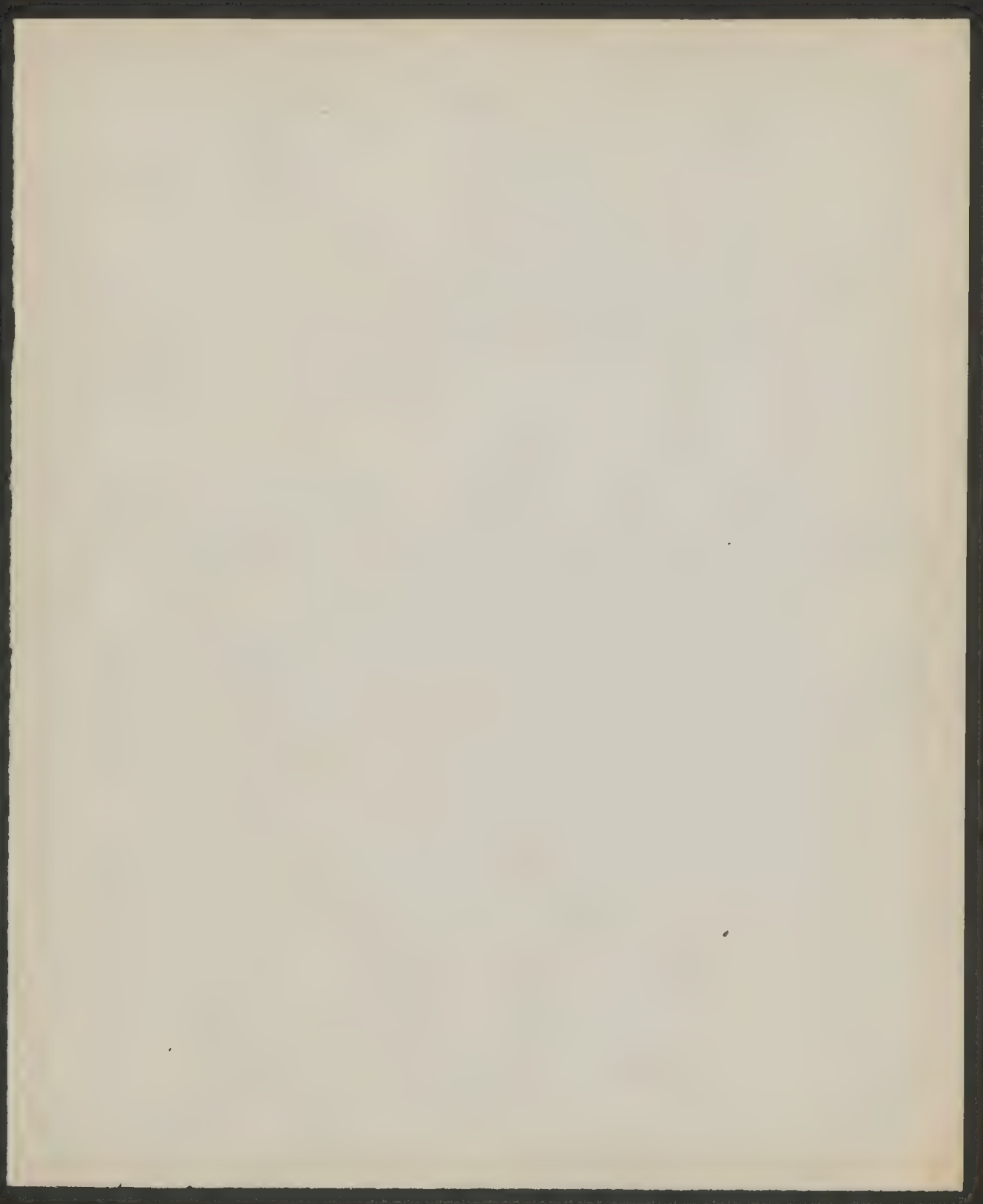
Jedyniś pierś pomnieli - miłość.

Don Juan

^{Jam nie wiem!} ^{nie uwzględnił}
~~Kto rękę, bez rękaw! Ja rękę nie mogę!~~

Don Lurman

Dość słów. Kto stani i królów słów
 Ten im swej miary mniejdy nie stani,
 Gdy nie ^{zwykłego} ~~zwykłego~~ uadnich śmiać ten nie ma.
 Lecz teraz mówię, kto był ten zachwalec,
 Co w nask podmiotny śmiać tutaj berecnie -



O ilem dobre słyszał; zwać mej córki?

20

Don Juan

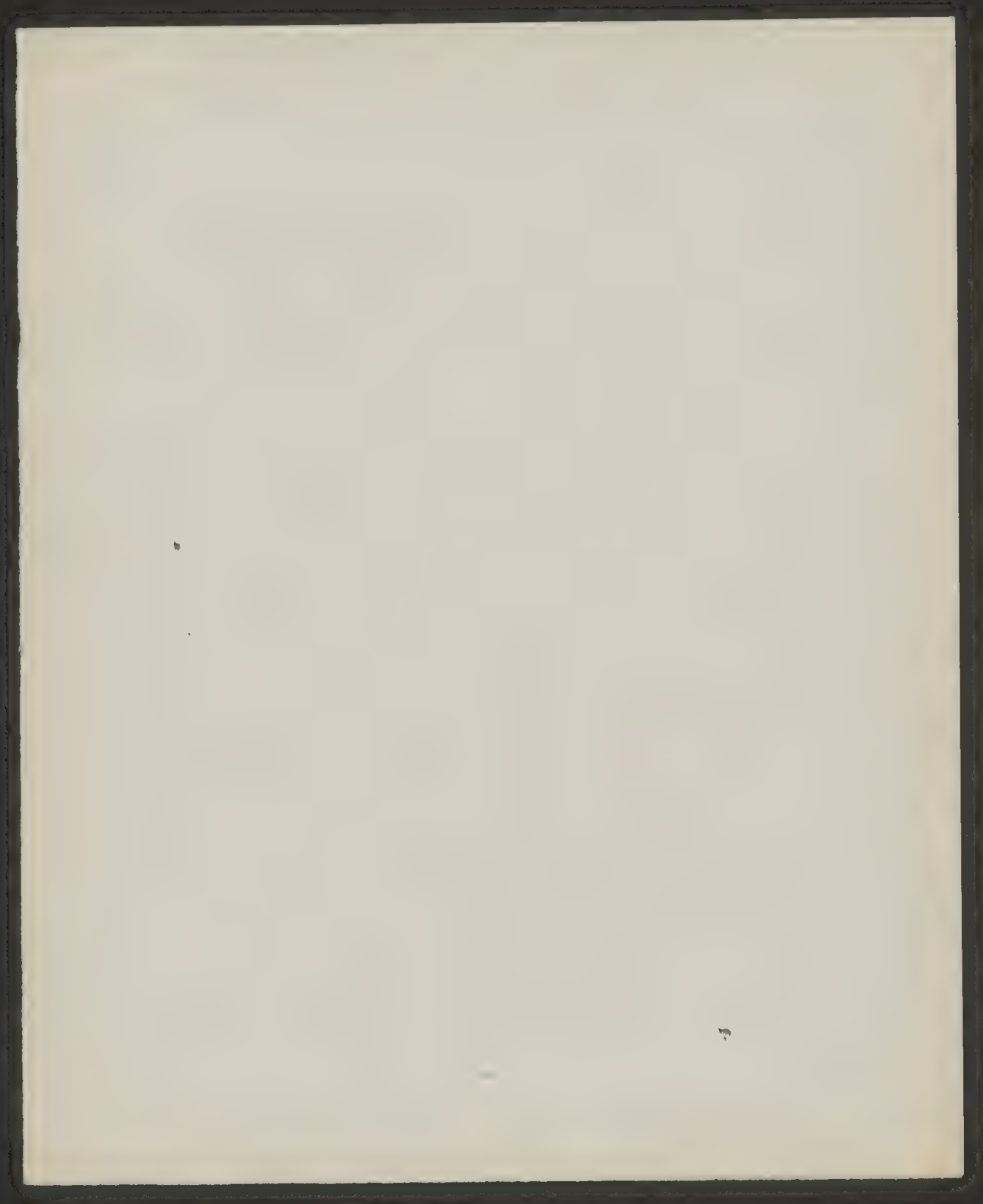
Zalix nie wiem, że z lodowych pustyni
Potworych stworzeń mogą tu jakiś być
I Romy czyste zabruwa porzeczne.
Wzaniej opowieści, z trupio-białym licem,
W którym się nigdy słowice nie przejawia,
Po Awerfynie tam i sam się widać.
Daremnie stracił się go więc,
Z pomocą magji wciąż się im wymyka.

Don Juan

Chacieńka wysili Fausta.

Don Juan

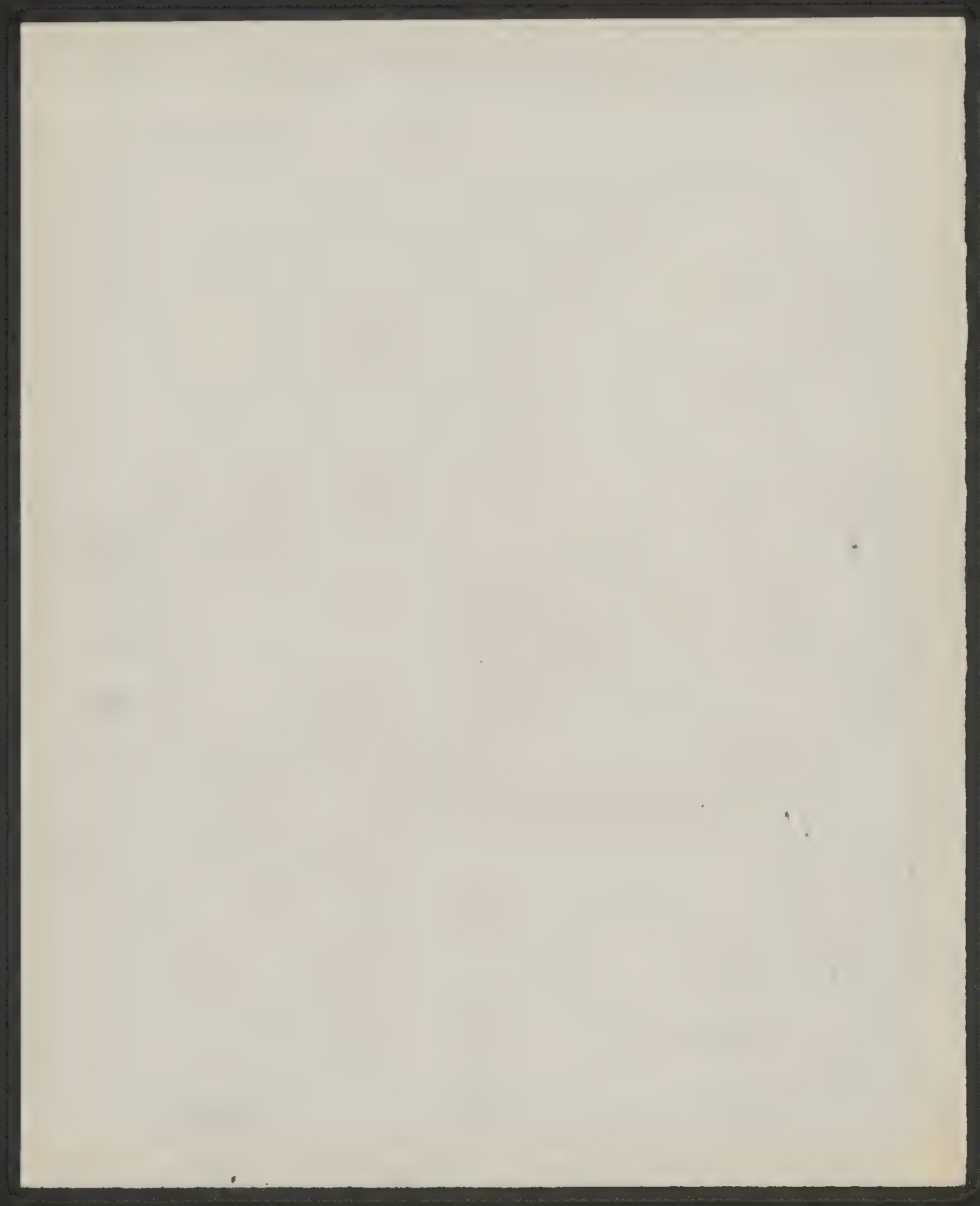
eńcem jasnym
nadciągnął cienie tony Krzgi.



On to z porwag sworich hokas-pokus 27.
Chciad j'g z komnaty wywabić na balkon,
Ale na ródok „telebanki” — imukugt.

Don Gurban

Przyjmijcie dyk awż leci niedzie: wie klingom
cvi crandiejskim ródzkom obrec pynpad
Czi Donny Anny. Howr wasyym forem
Chadra, wie bangc na gasta ny wiece.
wšecem mu śmiałten, dni tylko zwa dny
— Twiodrodna moja wieci pójdie —
jedna u wygubno niedie, u grób zas druga.
Swabskiego prziue wysi thi szalbiena
I jeśli zedri, że djablemi otuceli
Zwiewoli zohie serce Donny Anny,
Grubosj ugli. Kogostkie wiecios moy
Zwiesi j'g wierdolue, broniem wiebo wasiue
Uwird zohie gwiazdho u jej zerdusku.

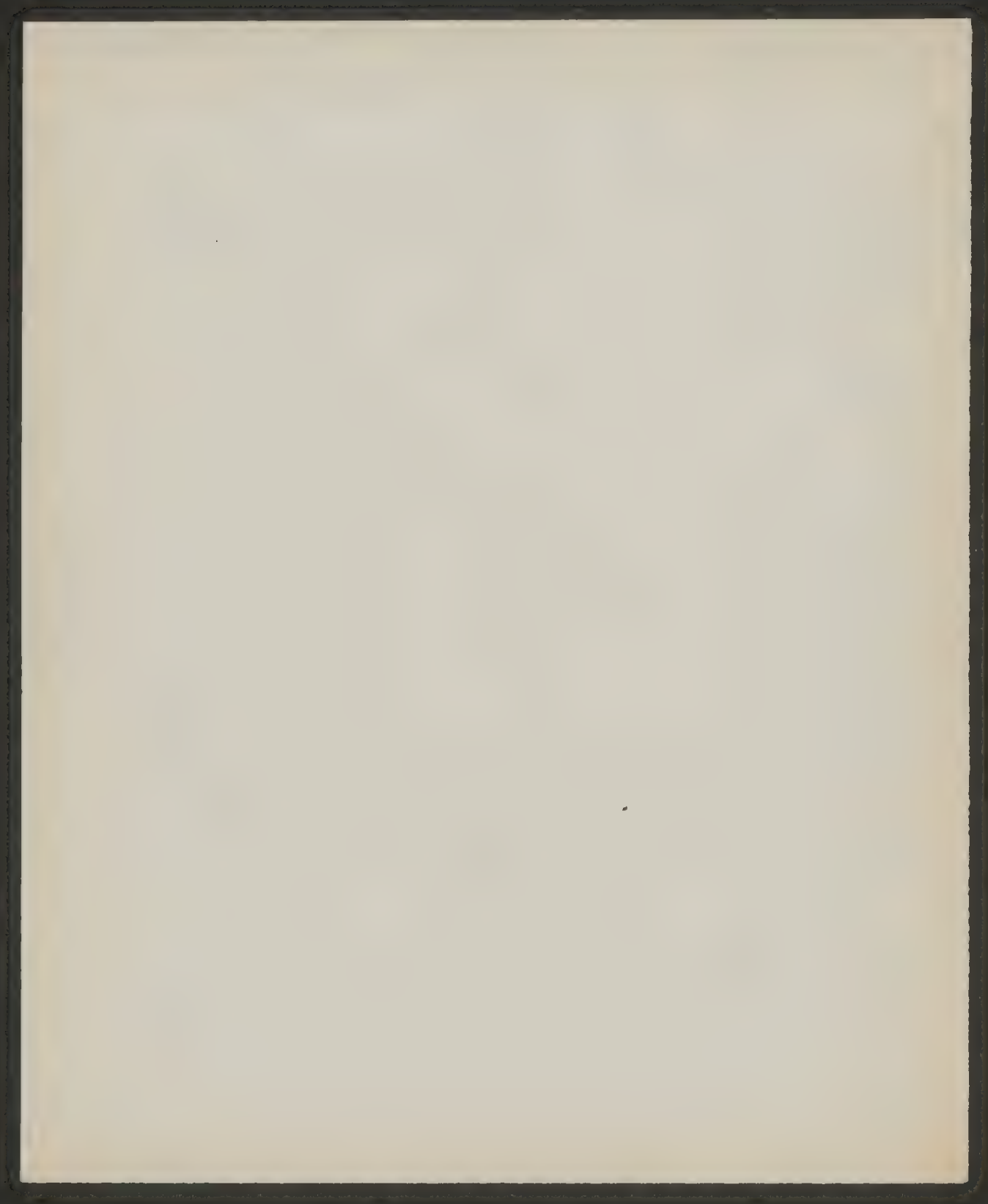


(do siebie)

świebanie w dymy ojcowości! Duge niechły
Podrycaj chłubię, - nad taką diawuszką
Zatryumfować, to mi nuyt niechły! -
Ciada astralne mogą martwą być,
Krzęty w pniech wroch skneple i nieoce,
Ale gdzie cude serce żywo bije
Tam stoisz nieświe dżdie i gmiand i komet
I wżwiecronych i rżanych jutru
Wnythkizę zrygnyły i wnyptły wżwona
W jedu zartaję migin, by wyjdę z siebie
Serce ^{wnyptkizę, zafem} ~~wyjdę~~ i mała ~~całego~~ zdoływy.

Don Gurmán

Teraz, Oktawio, puścimy się za magiem.
Tneba go oddać w rze inkwizycji.
Pojdiesz z nami?



Don Juan

23.

Niechty wieciesz.
Kwakera moja stoi bei dorozu
I muszę do niej wracać, lecz podroże
Pierwszy nam lepszy przysię w powie walczyć.

Don Gusman

Jonciu prędy a otar sioćci kieszki,
Że w uwaruonych już na jutro godzinach,
Które z ugi Ciąg Don Oktawio sioćci,
Najmilszych gości odtwórcie groz.

Don Juan

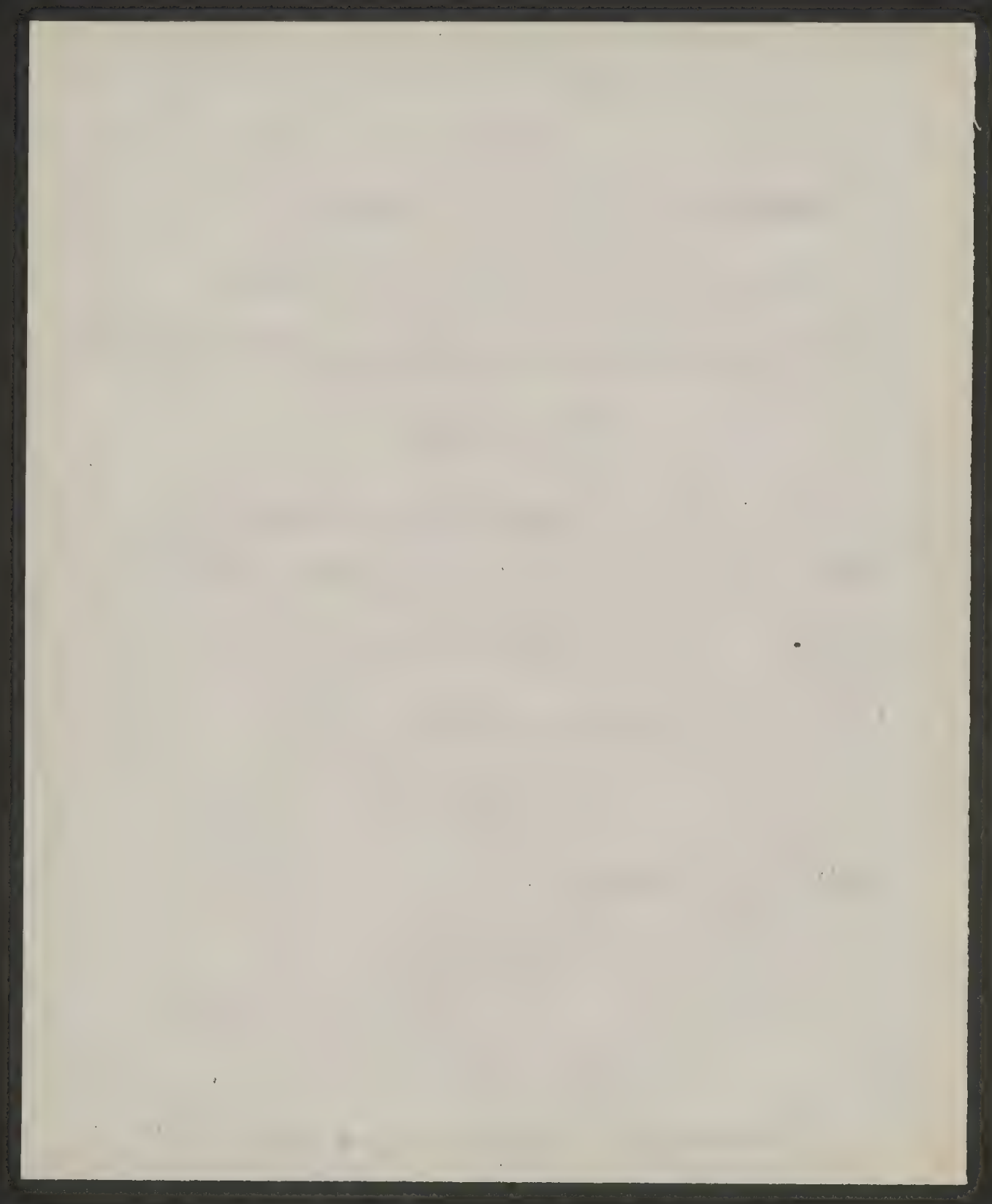
~~W~~ Przyjdź niechylenie.

Don Oktawio

Wielce zapraszam.

Don Juan

Opanie, cały zaprosz po mej stronie



Don Susman

24.

Zakom do jutra.

Don Juan

(do siebie)

A my do domu Galicji.

Don Susman i Oktawio oddalają się

Don Juan

(odwracając się)

Tchu! tchu! - Słyszcież i francuski brzdury!

Zwójcież tyłko, gdy was całus tłumy.

Bożycie boshien jest tyłko i ród pierzawot...

Leć sam poprawdnie jesteru jak osika

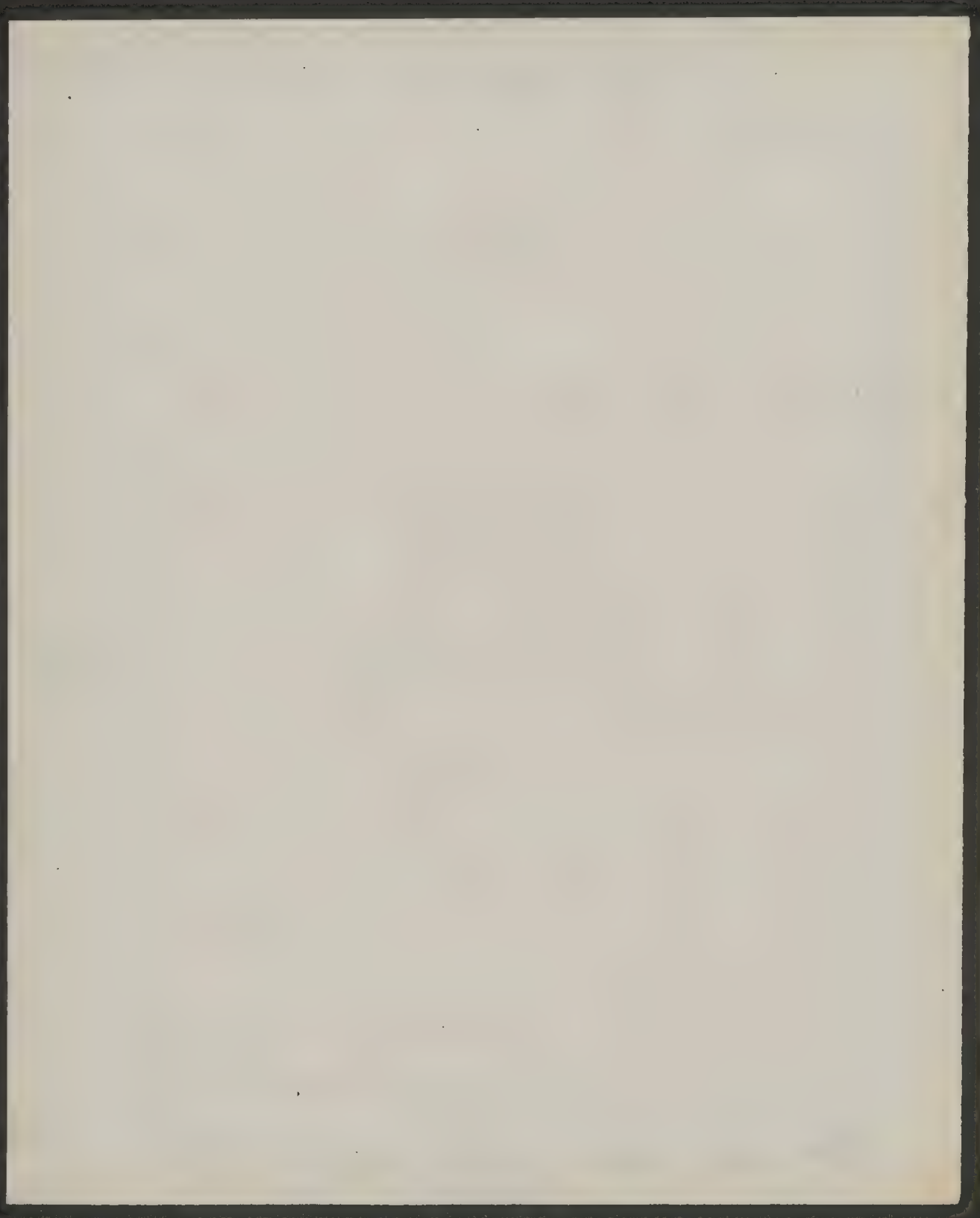
Za łada technicnem liściami Reporgca, -

Rad tyłko jesteru, ie mi się udat

sta załganego u mclaudiolgi Fausta,

Co pierkła nuka - mi zna boshien raju

Kwiny i oir Donny Anny promienicje -



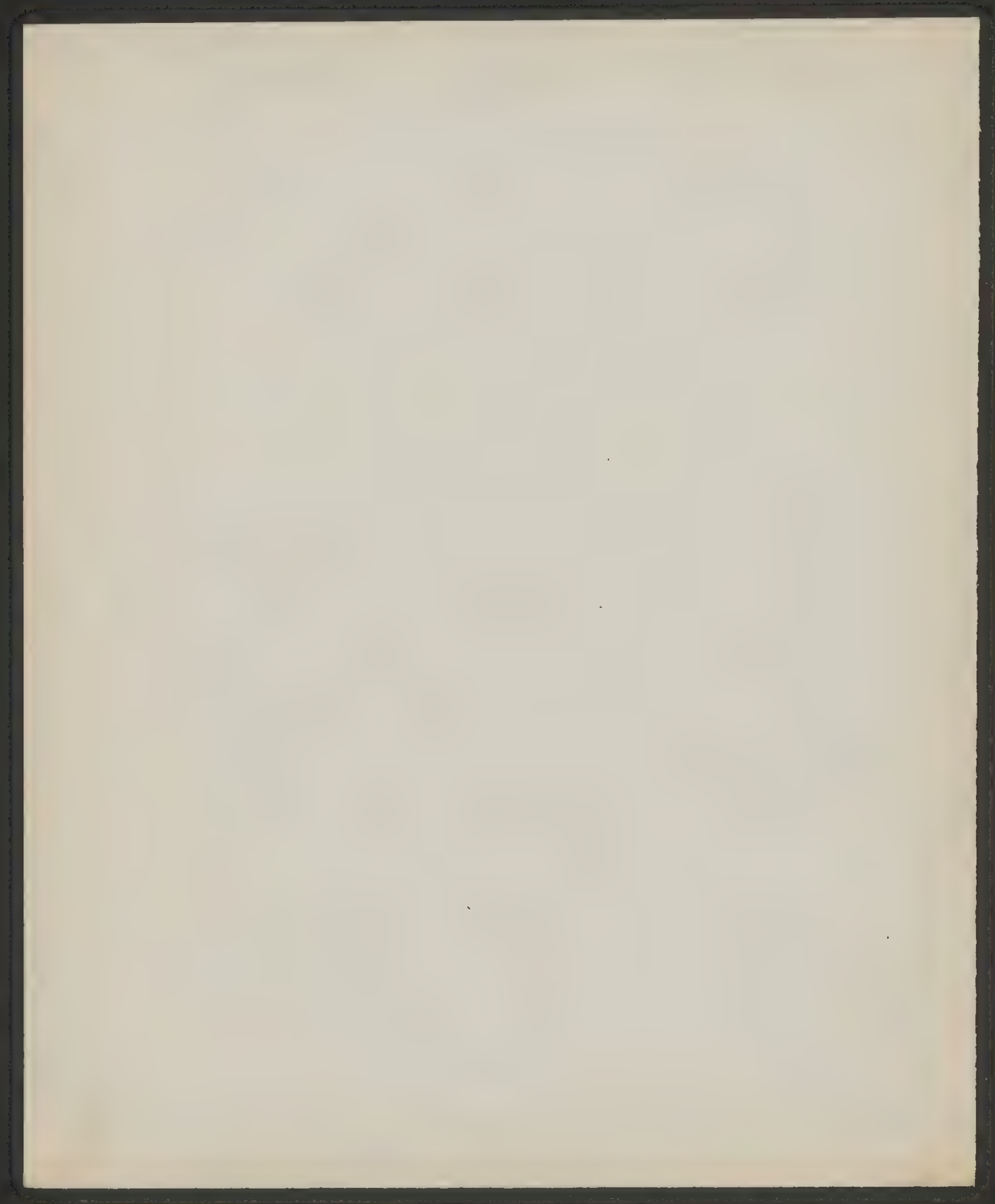
25.

Bych dwóh kpiw podsznuć i na kark mój nacisć,
sticlić się teraz magi's srog bopieńce!
Co domnie chwały sobie necymistwa:
Pan miellionsdra i Oktawio poutli
Dom zostawiany otworem, — zmiejotno!
! przebie odcinku brany leer na prziwo!

A psy! zaukuyli piewnuci drzwi na kluc.
Franka! Kto uety szej nie ^{zpuścić} ~~zpuścić~~ z otka
Widy do uij dotne, — kaida druga dolra.
Hej, Leporello!

Leporello
! uadliworec!

Ranij uwje, ranij!
Spojnawony na wie felner się rozplodiat
stiegonij wienby staczej, zas doltor
sticrem lout palec przytkugony do uosa



Wystrelit z niego Kartacem stu chorobek. ²⁶
cła cała życie rostałem kaleką, -
Oto nagroda za me mierne służby,
Dali je śmiać płaci!

Don Juan

Cinej nieco, cinej,
Bo pamięć starą śmiesz się spodzi rana.
Czyż wam służbęg dzieńki Donny Anny?

Leporello

Też pamięć! dzieńki? ja? i to ty wstajesz?

Don Juan

Nie wyjdź mi ośm! a toż trzecie doby
Z mego rękaw krąży pod tym domem
A jenerałs' w miła nie zwogchał dzieńwysłuki?
Toż przysięgała w ohecie Donnie Annie.
Ony jak farbi, na brodzie doświadek,

~~Cera~~ krew i ułchicem, ramij utworone
I biuſcik wale, wale...

Leporello

I to ſpatnyſ!

A to i pan oſiugł od oca Donny Anny,
Co ^{to jak} wity orły runyſy na tnuſij

Don Juan

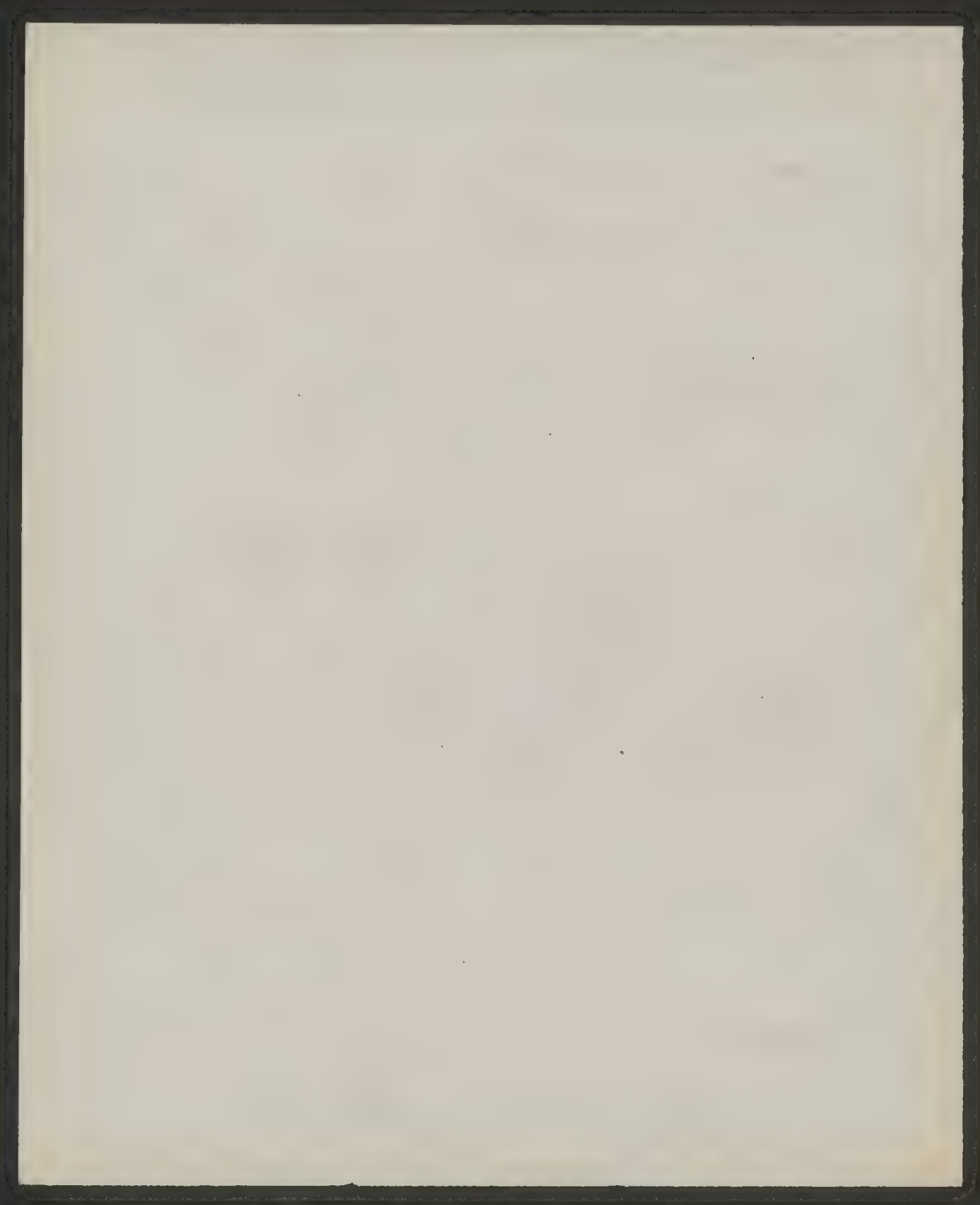
Pięknego diwneſ? ſtaſy obok ſiebrę.

Leporello

Uniwersalny z was geniusz tryzmy!
Kochaſce pauny - podrima diemny,
Dueny pięknego - pali kury paunie -
I tyſi puchładawicior jni mi ſij cini we Wre.

Don Juan

La Kogor man mui? La pedanta-ſtupca
Co nie uſuaje nie poſa ſystemem?



Pi'kno da pi'kna ceni' g'dieb'e' z'naj'e'
 I sorty j'ego nie wysz'e' do'wiedzi'e'.
 St'wiebua Kocia ci'aczej ni' pani,
 W rozmaitosci lez'y urok z'yca,
 Oua nam nudz' j'ego cygn'e' z'nos'ing. -
 Sadaj'cie wrenie, gdzie zypia' d'icuma?

Leporello

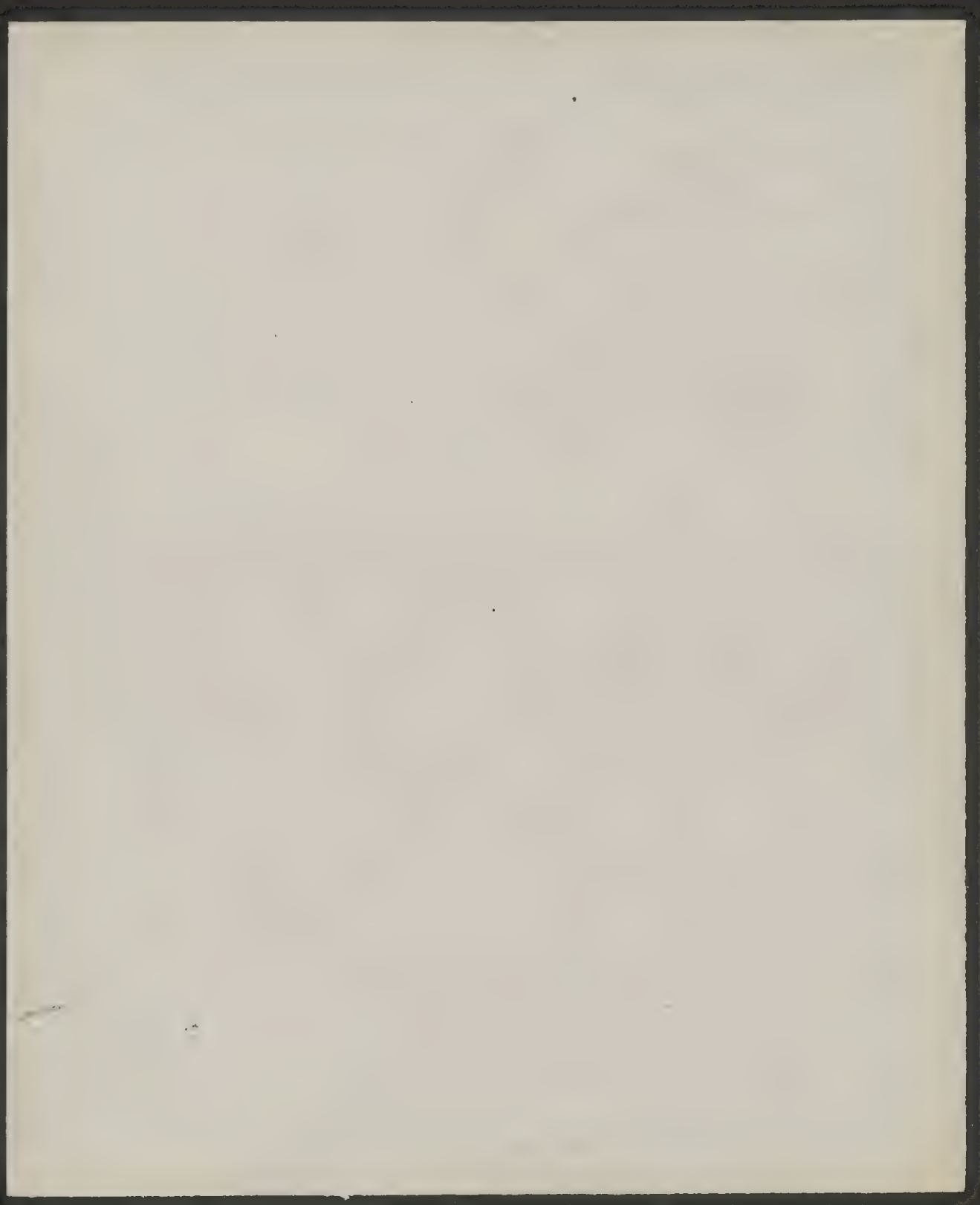
Śmiertelnie g'niez' z'wienaj'ce nam sekrec
 Ze oua miernha w tej tam dolnej izbie.
 O wiechcie szre'g j'g wy'p'ist'nie natamny,
 Bo dla amio'w' nie macie respektu.

Don Juan

Zy'm, zapukaj' w j'j okno i szpytaj,
 Gdzie mo'ia ju'w'o - j'wici poza domem -
 I samg tyll'o - spotkaj' Donny Anny.

Leporello

Z pot'wella o to pyta'?



Don Juan

29.

Chy i'kaj!

Łbył mucasore to leci sprawa uagłi
c'by Korhauch zbudin j'g pieneroty
A nie miłnego da kicchi j'ak w p'osie
Pier zalutnika byi uagalyraung.
Istare babrhu wtedy zj wzrusosia.

Leporello

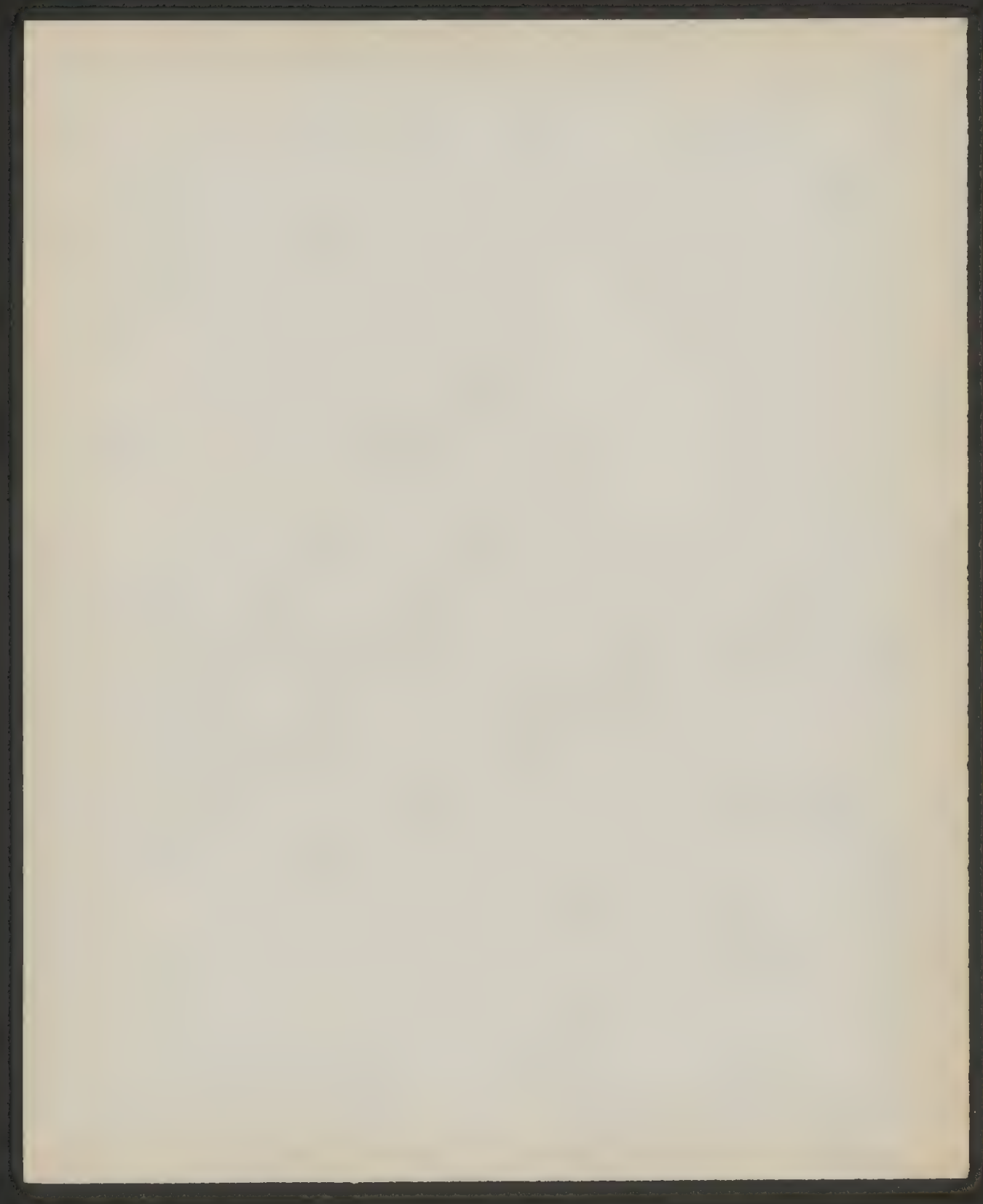
c'icchi i tali bydie. - Kropus j'g pi'osenty,
Pny ktorej uiedwiedt staje na dnie Tapy
A borsukowi, muno sen si uowry,
Stuchy na g'łowie obradaj'g w dnie wiec'e.

Don Juan

c'uc'aj'e a cude.

Leporello

Culissime panie,
Stara to p'osuka i nadlucj' p'ijkuw'sia.



Kiedys' /s' /ahis' odpalony amant,
w noc przewidywania, w takie samki i nymy:

/muci/

Siad' zbie chwałguz na ptoie - bu! bu! bu!
Dzi pod uni usiadła munka - bry! bry, bry!
Bed' uwjz! - Ho! Dzi cnoie - bu! bu! bu!
Dawci dukaf... - Pj'di do f'ika - bry! bry, bry!

Don Juan

Przydałby się więcej sensu.

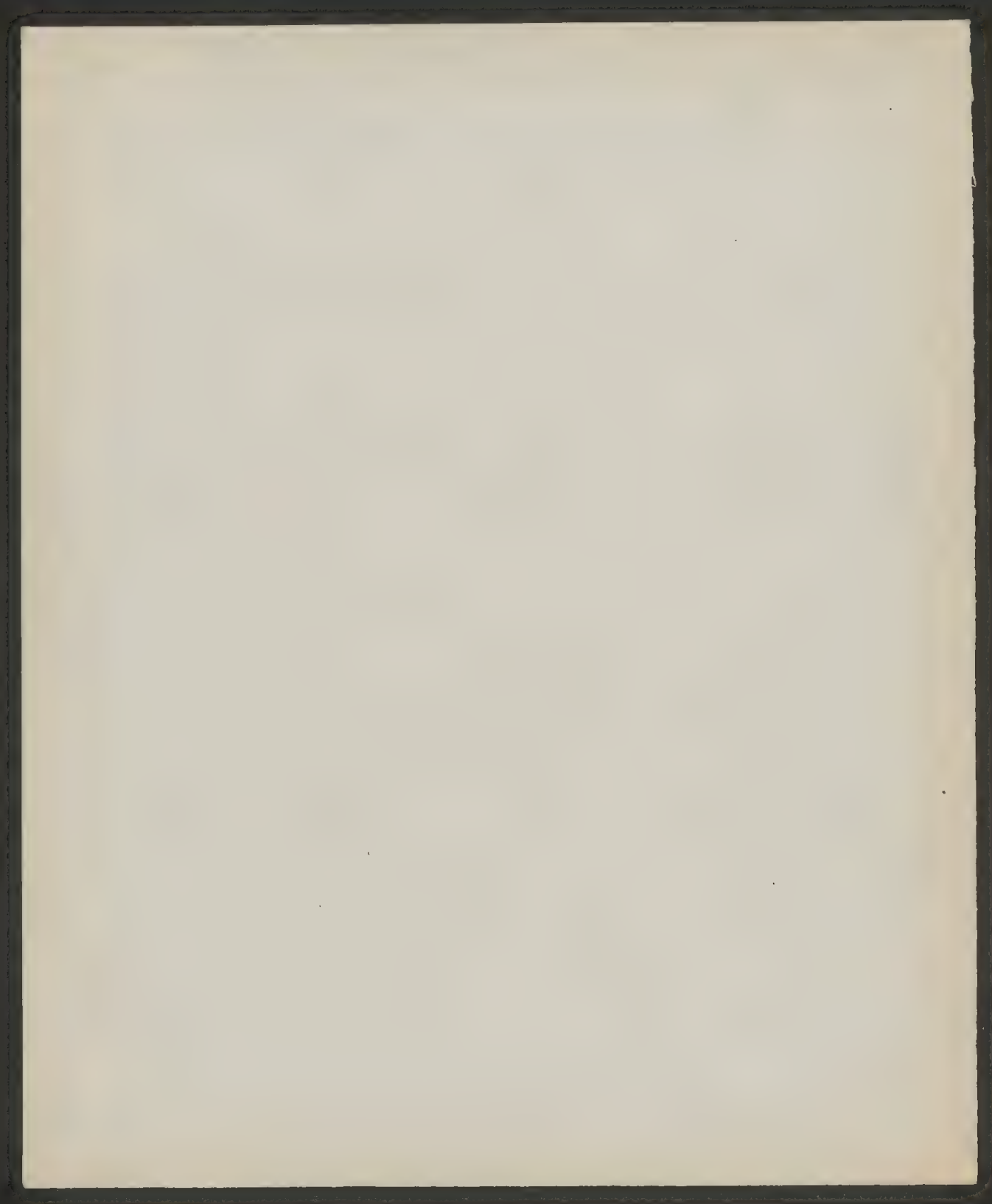
Leporello

Sensu?

Sensu we wiernach?! - na to trzeba prasy:

/nepce u ukua/

Spinz' ai Elzbietho? - Makci ebr? Znacny
to, że jenne nie stin. I oglan się na unie?
cluja cacana Varicko, na ci ty się na unie



Idźcie? / Do don Juana / widać i tak 31.
pniekły, i u niego dawno by pniekły i pnie,
mówiła. Ciuwa i tyllw drowy zj se uuuu.

Don Juan

Skąd wiesz, jakiej u ciebie?

Leporello

Wszystko jest zwykłe i twórcy i wrota.
Jakiś cichy - takiś ciebie i uawdrowit. Wła-
stwyjstwo tam nawet, ile mówi sam dźwięk
i ucieka. Amalje są zawsze gdzieś i uciekają.
Takiś - Karliuś cię w głębi i zadziwiste;
Julje są zawsze i tony i Krzyczki, - Wilhel,
miał i Krzyczki mają coś i cię w głębi i ob-
ję, są stare, chude i blade, - Augusty
zwykłe Karstanki... ja zaś jestem wie-
niewolnikiem, bo rodzicom moim podobało
się odnieść cię Leporellem. / Właśnie /



u okna! Eltichu, ordo diwie, Koles, ³²
nie ty moje! odpowiad by słońcem! ckie
możę spać ani' jeść. Piękności twoja, twoje
cnoty nęciskają' ani' Ty.

Don Juan

Wanitu' z cebulą.

Leporello / 1.14.

Ciebie przy tobie twoja pani? Daliżej, po
Kraję!

Don Juan

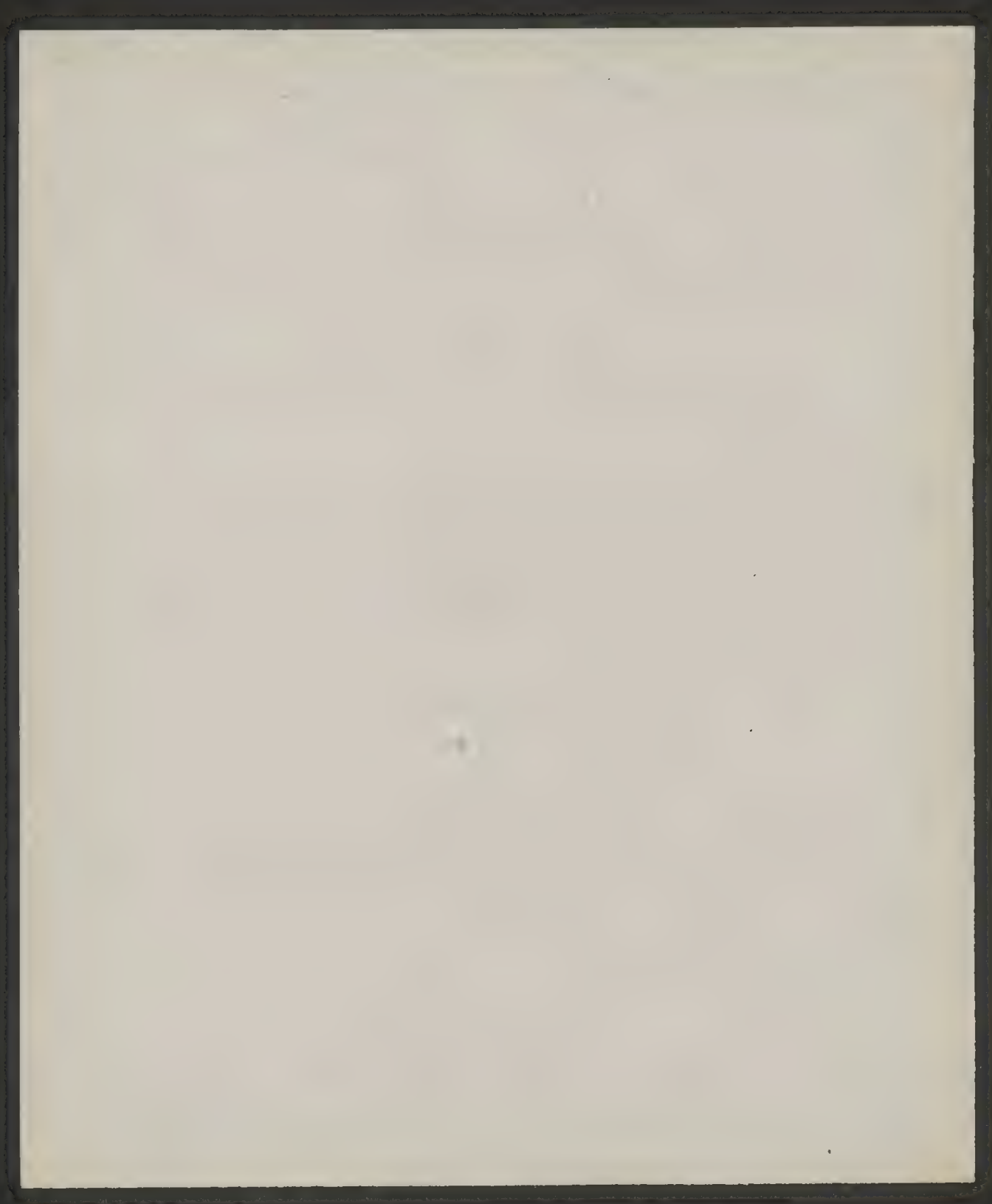
A ty drabie!

Leporello

Csst, - nadstaw pan uszu, - skutek uciek,
wody, - uwiaryła.

Don Juan

Cham racy. Dla diawła prawda tylei
co bogatym pokazy, - mylić mają' że tyllio,



Włóre c'u smakuja.

Eli^{li}anna

| za i alinij |

Wszystko, wszystko tak bardzo mi kłopotliwie
to uwy. Tuie uysli wale pnestaci, bere,
cuk' jalis!

Leporello

Słyszysz pan? - "uie uysli pnestaci" - to znaczy,
że jui od dobrej chwili słysze utracony.

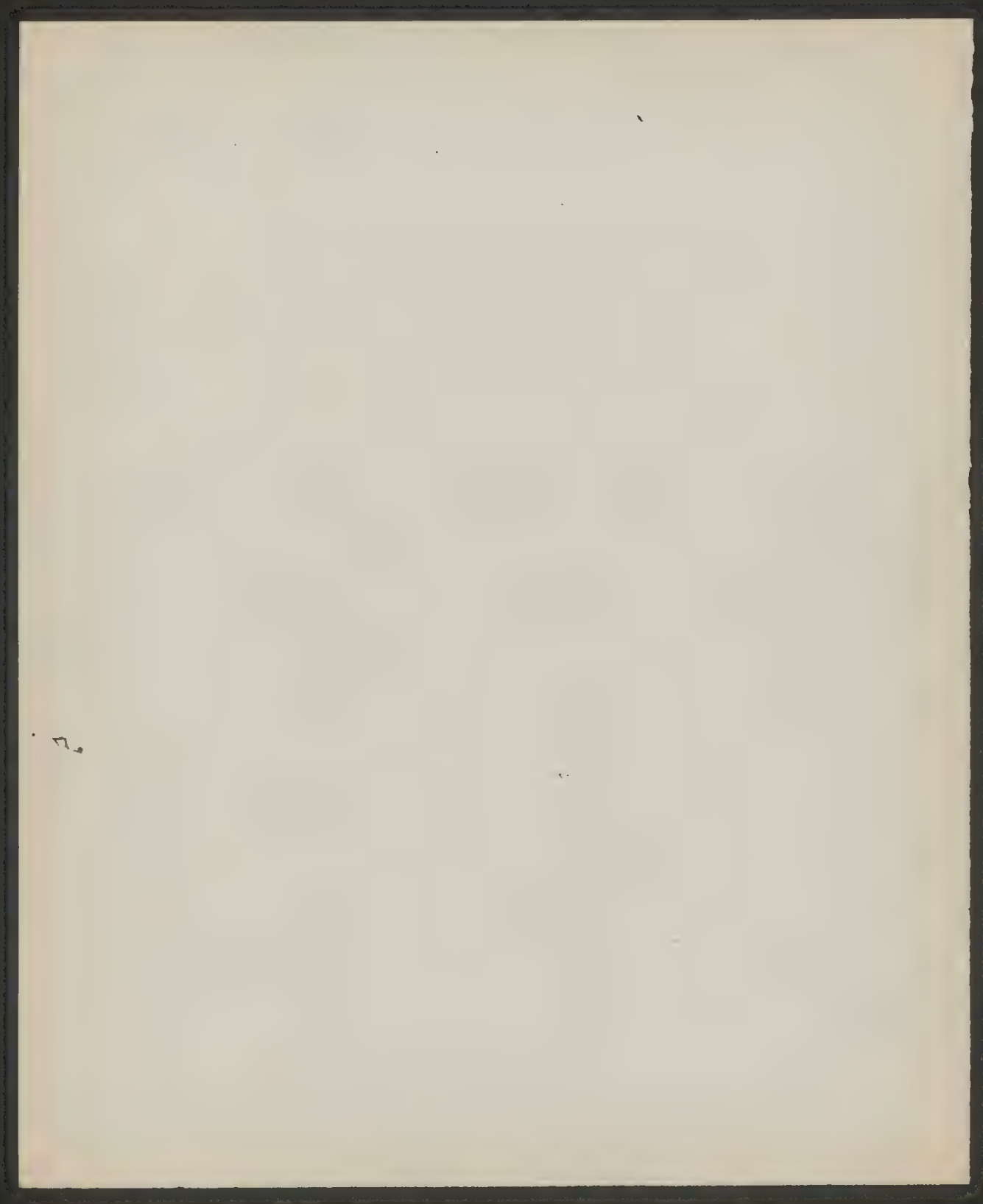
Don Juan

I kłui siarczyku. Wyzwolona - to znowu
alanyowy kurtysan.

Leporello

Praktyk i was panie. Leci i ja cię zgony.
Wojownicze pierscionek i balca / Spójrz pan.

Taki zółty królik jest dla kiecek krógiem



magicsyem. Najlepsza obraci'wianek 34
try rary, silyk'pnie' jednego upe'a.

Don Juan

Zoukonie porini ob^{je}gubli uozic' uie
na falcach a w pneronie uota na mak, ze
lydy sa uos wodzeni.

Lepralle

/ Ku obku /

nie poruajen unie, uajdmina Eli'ictho?
Inyuztem ci p'icic'onek a jutro poprora
do obana.

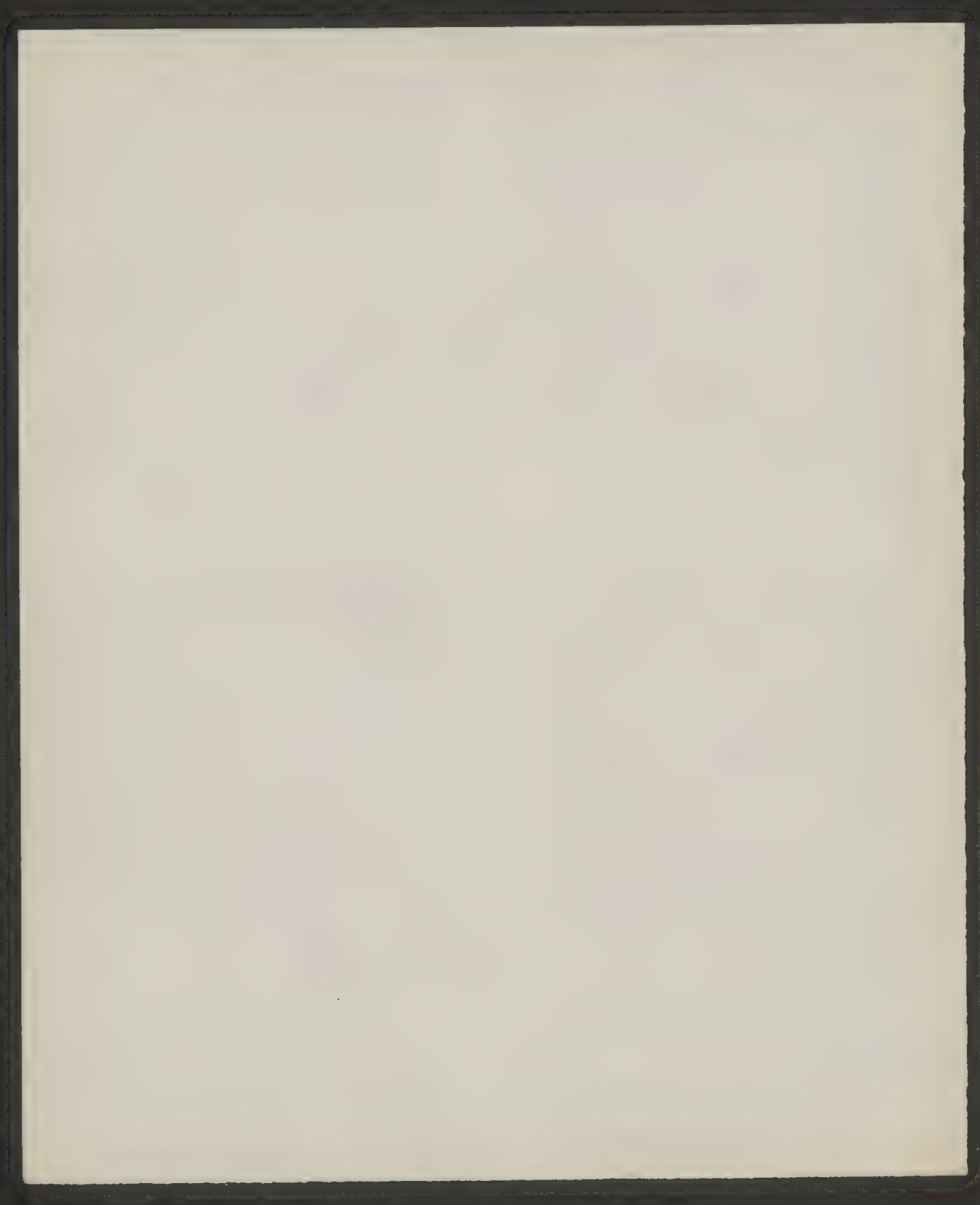
Don Juan

Tak porradow niezdy na nei ^{ciotli} uilfta
i barany a dui diuwyta w samy sie.
nie sij na i'icic' uie xmicu'it.

Eli'ictho

/ ucluyajgc i'aluys /

To wy, panie bratio?



Don Juan

35.

/udylciwny sij'w ciu'/

Ciety obwiesiu, hrabiego przed uig udajem?

Leporello

Si signore, - u uistkach samu jorku hrabiego.

Elvictus

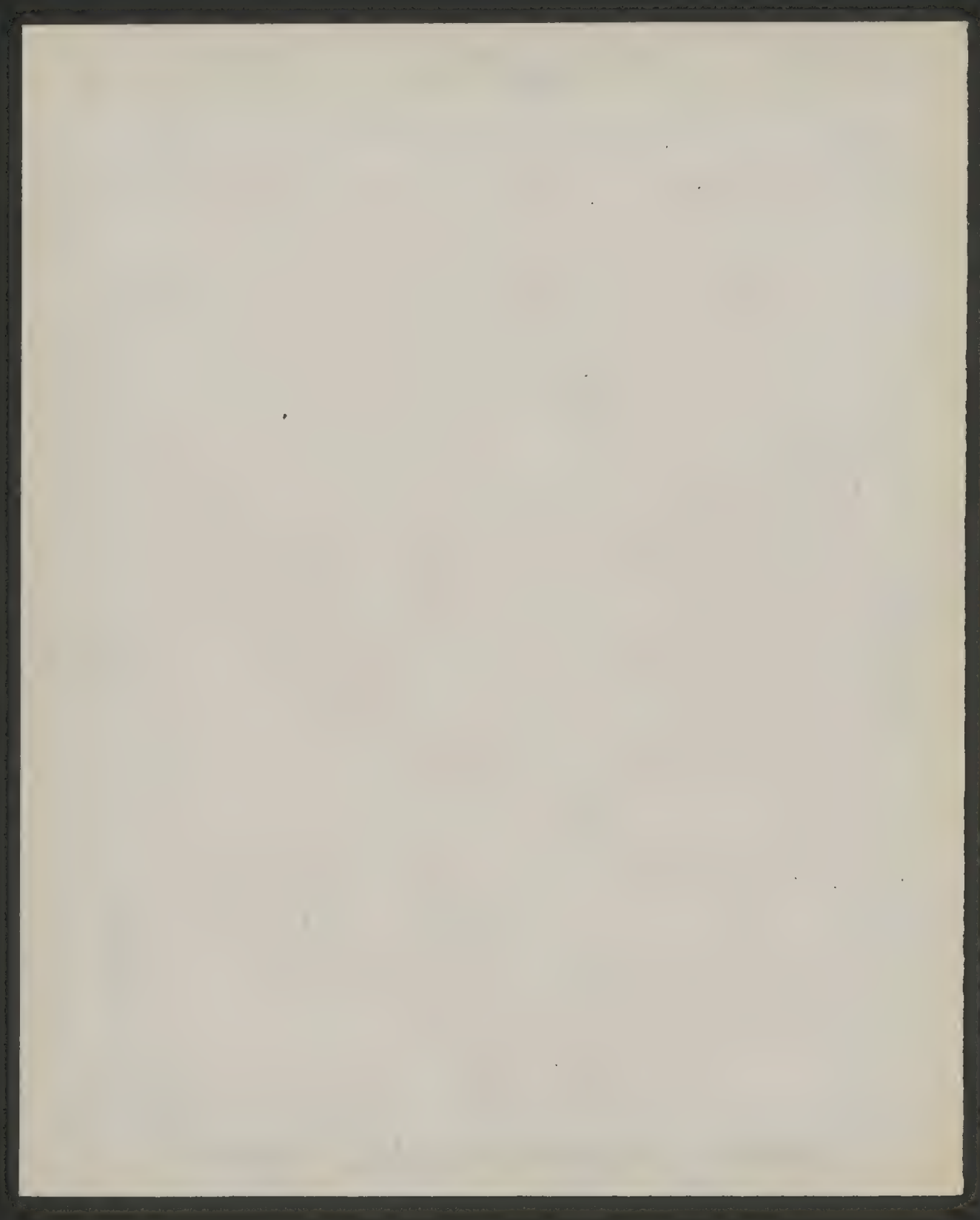
Hrabio Leporello, nie kasamnie pan bierdziej
dierwagmy. Atnei sij ~~pan~~^{to} Cloriaz'-em uloga,
jorku Dymianek! Na chadomuy! Zabijs
sij, jeli umie osukan. Zaczaj. Wydyg
sij. Idzie ten piersionek?

Leporello

Hej go, uw'aniele. chidzi uw'ia jork tak
nawet jak to szto! / neptem do Don Juana /
Kawatek torubaku sa nesi grozny, ktore
zobie jutro polikwiduj.

Elvictus / biorg piersionek

Wtadam na kalle ten ralsad mienosci -



Za tobą, bratko, chodź z sobą!

36

Leporello

evareszci

Rybka potknęła się... - O, matko!

co ta ten uciekałus pnyuściu jédno oko

- Biedna, gotowa się nim na śmierć zagryźć! -

Leś chćiai śmiać ten miły rurek z gruszy
[chćijny uadzić, że się to nie starze].

Ciż mi śmiać cały, gdy ciębie wrog uwija! -

Ście uwzględn jutro spotkai Donuś Anuś,

By z nim o sobie samnasam powómie'?

Elizietka

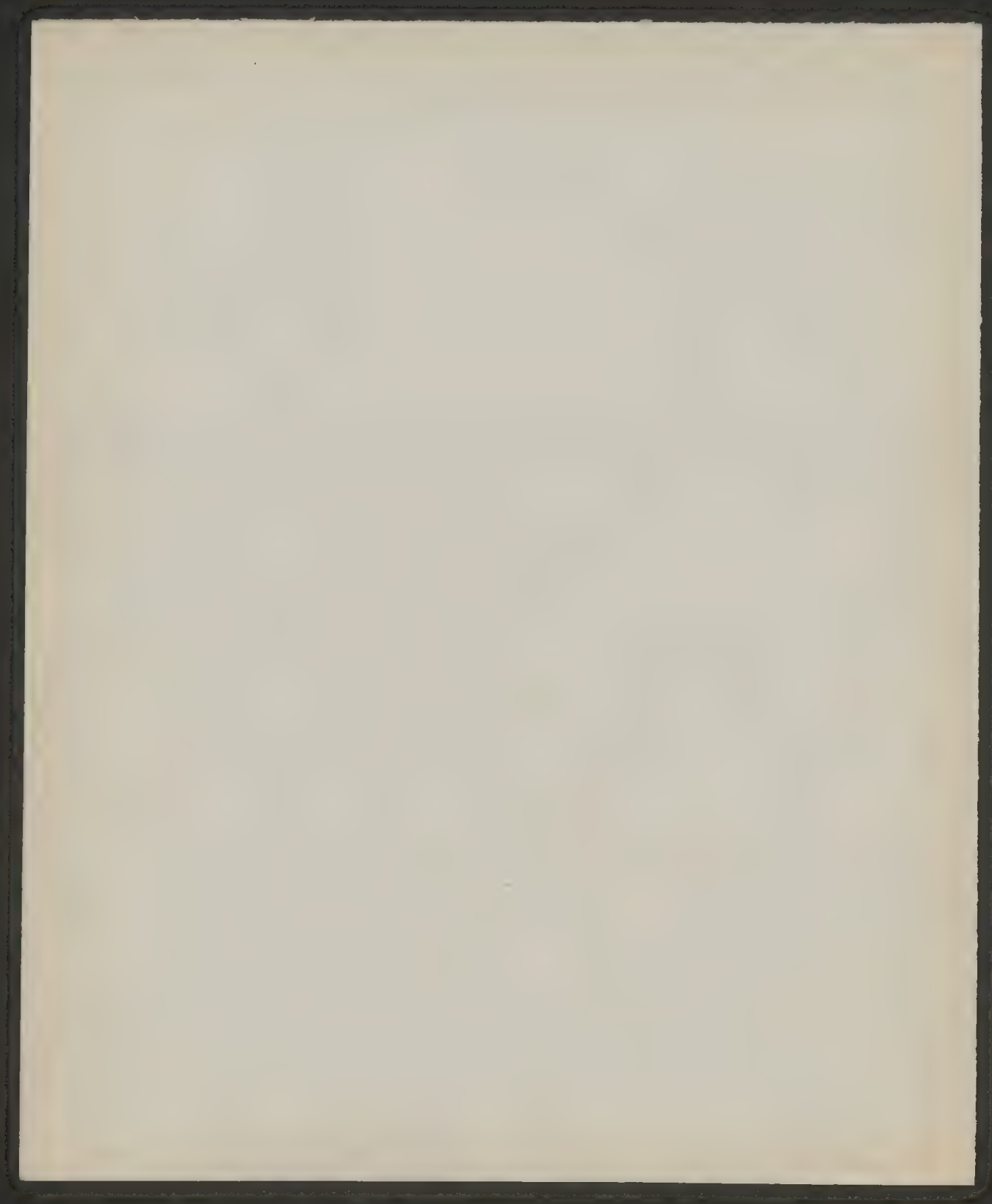
W ogrodach ojca sprząta mykłe rautki

Leporello

A te ogrody teżig...?

Elizietka

co Łatybru.



Leporello

37

A-ha, dykuj. ~ Daj mi ust tynch noie..

Elizietka

Odchodisz? zwir miy porucan, wiecierny?

Leporello

Syllis do jutra, omuze ty bróstro!

Potem zajady po ciebie w Kanocy,

Czwórka badmator pojedzie uad Ebro,

Wtedy miy zamek piznyj zj w blyskoty.

Elizietka

Pojdz, wie cadusa i panujtyj o mnie!

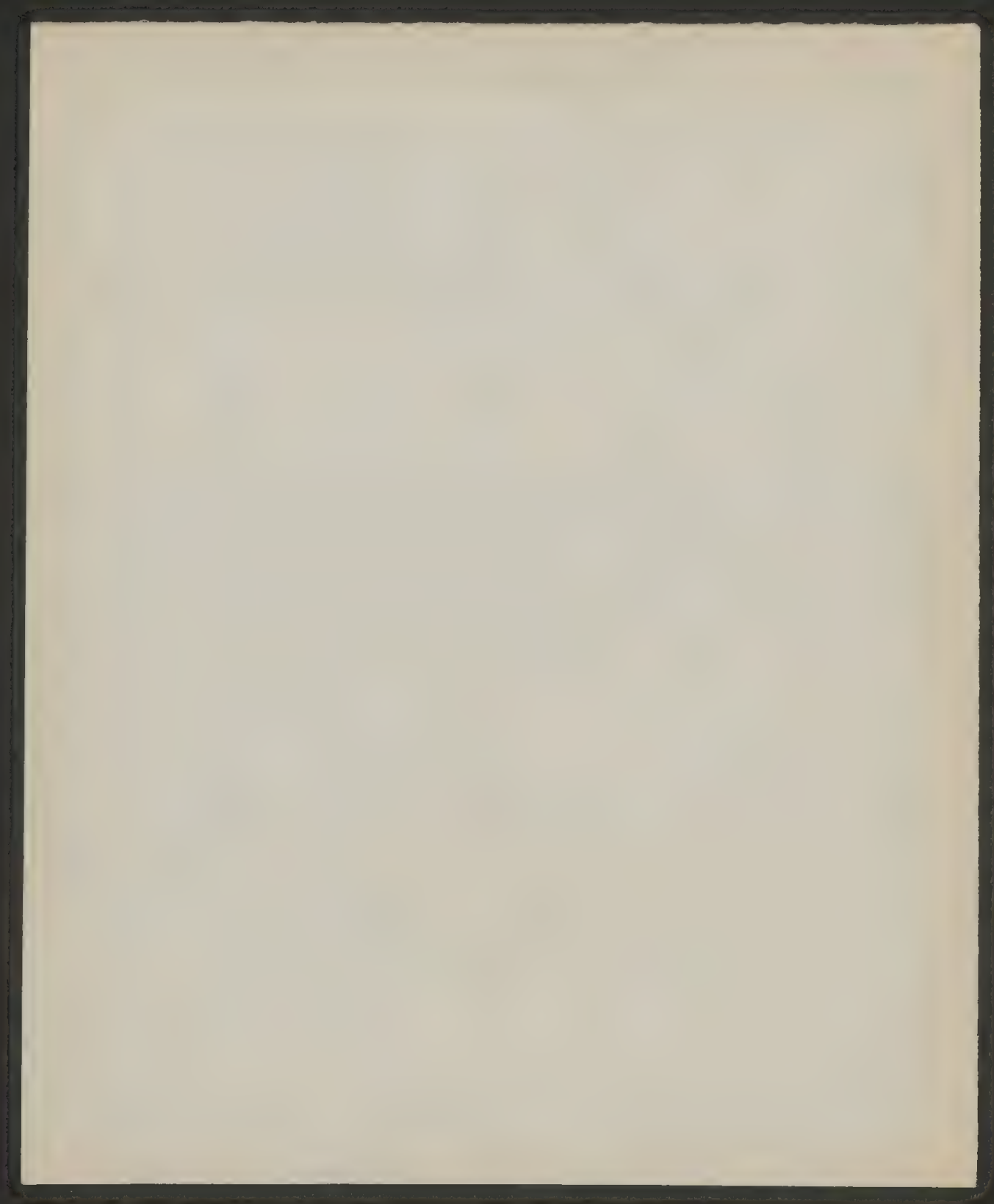
Don Juan

(odpochungowy Leporello)

Grece! Ty zj pny mnie nie wai na pismoty

Leporello

Alci...



Best, zamiluj jesić i życie miłe.
 Laskość, której nargom nigdy nie dość
 Żar ust i lepiących, - kto piny miłe całuje,
 Ten mi przed samym wodem przysmaż kradwie.

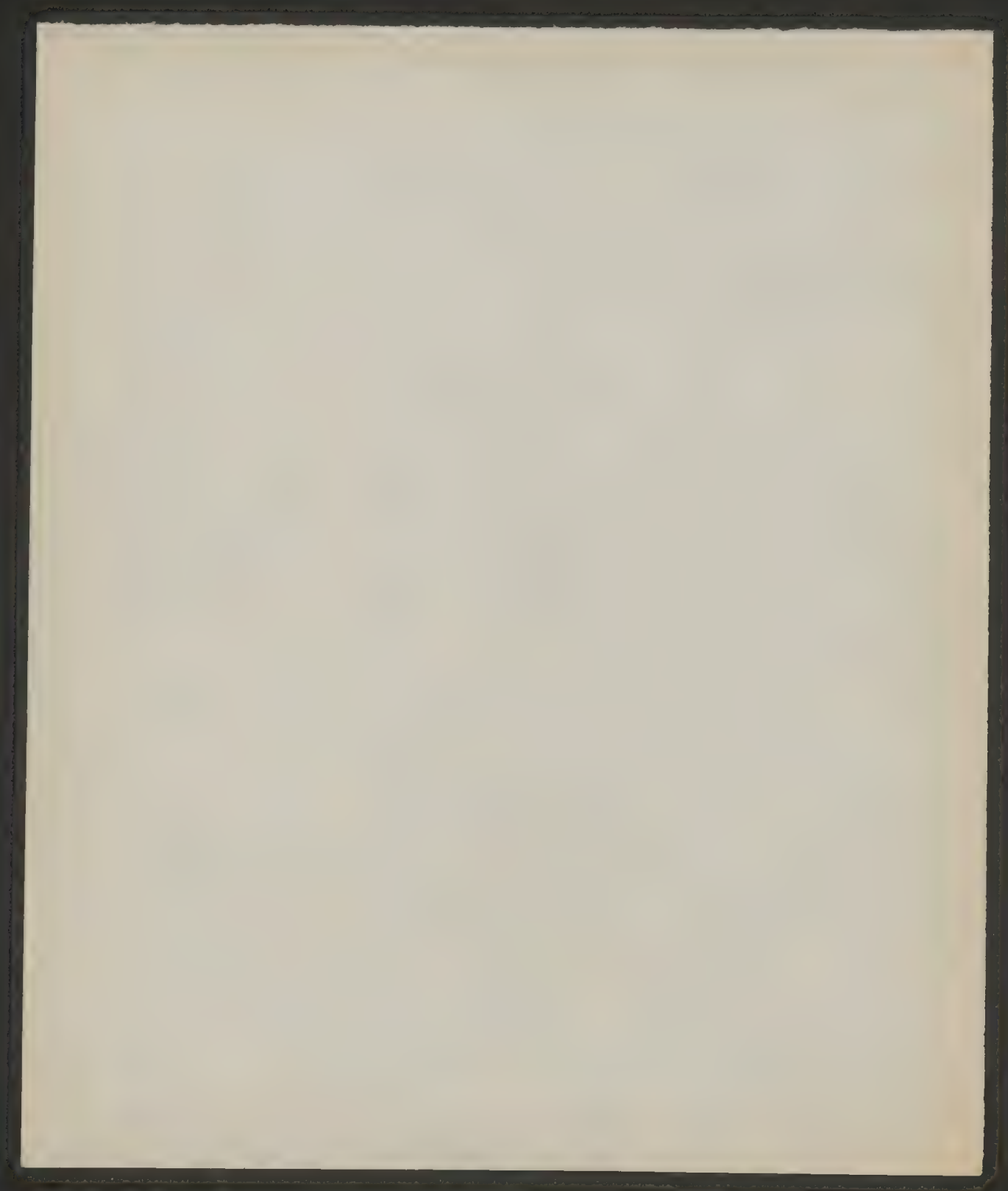
Elzbietha

Per Bacco! bratko, gdzie ty? - jini w noc wigilant,
 Wogardis bruziakiem, który dać mi chciabam...
 A niechwie ciche jasny pedrun trąsanie
 Jak ja w tej chwili zatraskuj okno!

/ znikanie /

Don Juan

Ten synek żalony i awierany w smak ci. -
 Syn, zamiluj ^{mi} jutro w tydzień się zaprosi,
 Że Donna Anna krąg ię mienosi
 Hrabiego Luke oraz Samorale
 Zaprosin do mnie.



Leporello

39

Na karty?

Don Juan

Twino.

Na jedny karty nucić całe wieki
I zamiesićony iycie swe na wstoku
Zdać się na hazard i losów haragan,
To mi młynka godna Don Juana! -
Wawet Kark Pamięć zamieściłym pcam.

Leporello

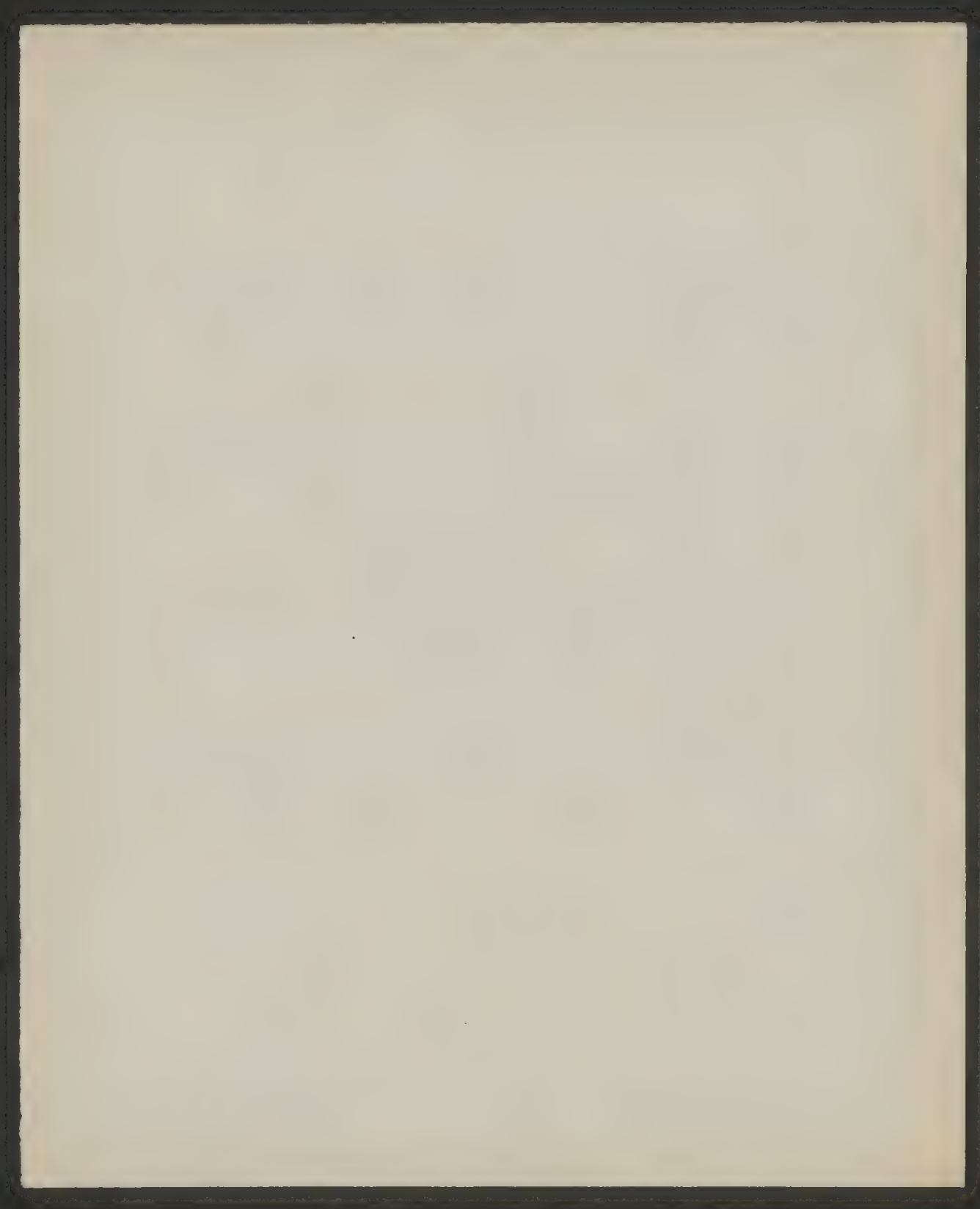
Toi jui dnie dby nie spalić pauc -

Don Juan

Kaida minupa, ktorij się nie pnie
Jest piec Tupy i dobyłym na imierci.
Oko otwarte byle jist, wstojce (odwrotu)

Leporello

Ten się nie uaje drze miłostek więdy.
Ciepawda gdybyłym był um otaucem wirny
I tak bogaty jak on, co najwyżej
Byłym - pmiadumy - drakwi oden gornij.
Lec drze, czas ci nie proci traktor w losci.



Izba doktora Fausta na Alweibynie przy
płomym lampy oświeblona.

Faust

/podrzwane się od stołu, przy którym siedział/

Cyglić nie skończysz się, pnieł się wstę? -

Biada! to ona ledwo się raczyła.

Jeszcze nie pójdziesz, musisz iść do pracy,

do Księg!

/mówi biada/

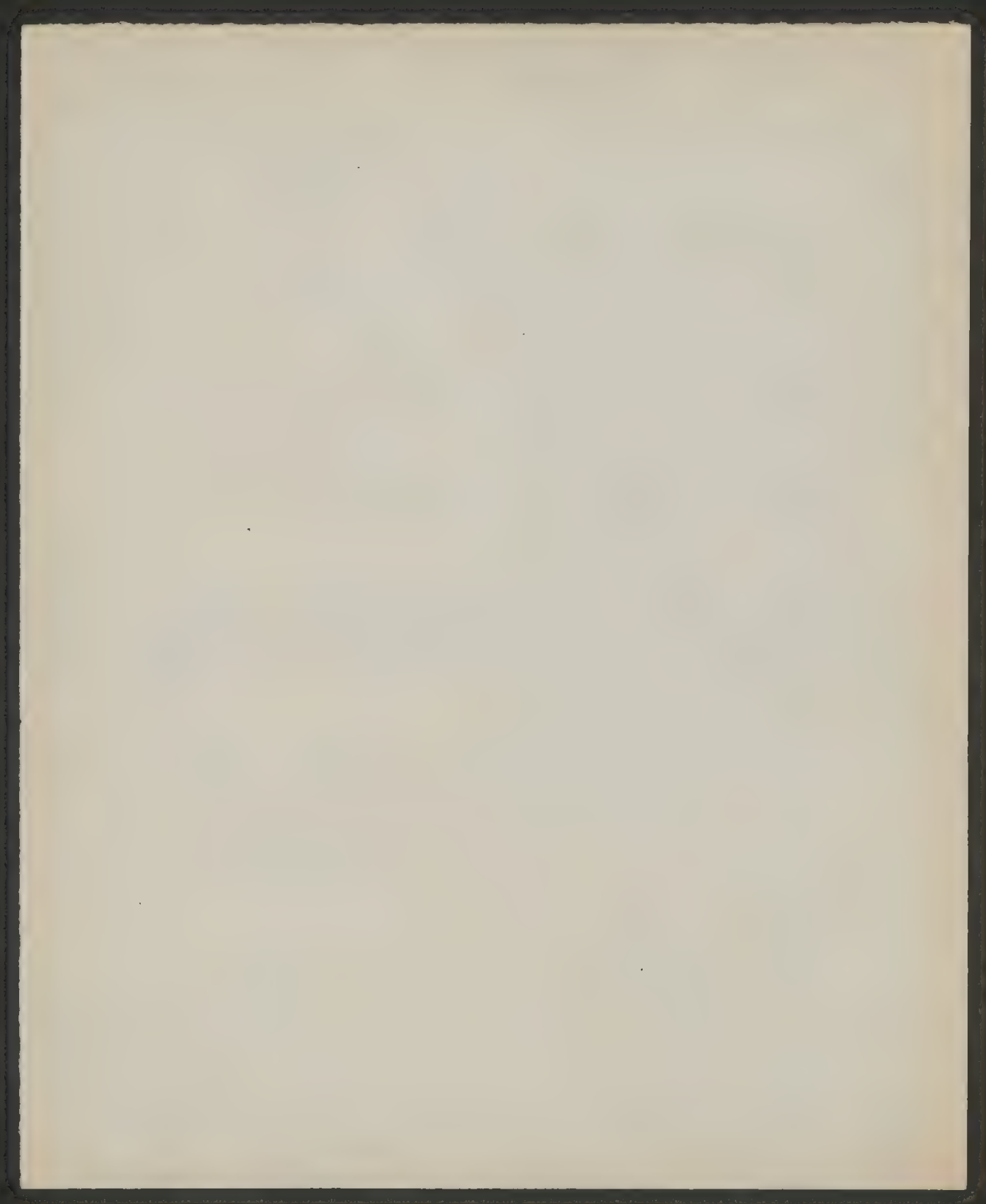
O hańbo, o ucieczko do rękawic....!

Luan to zabójcze pragnienie Fantala!

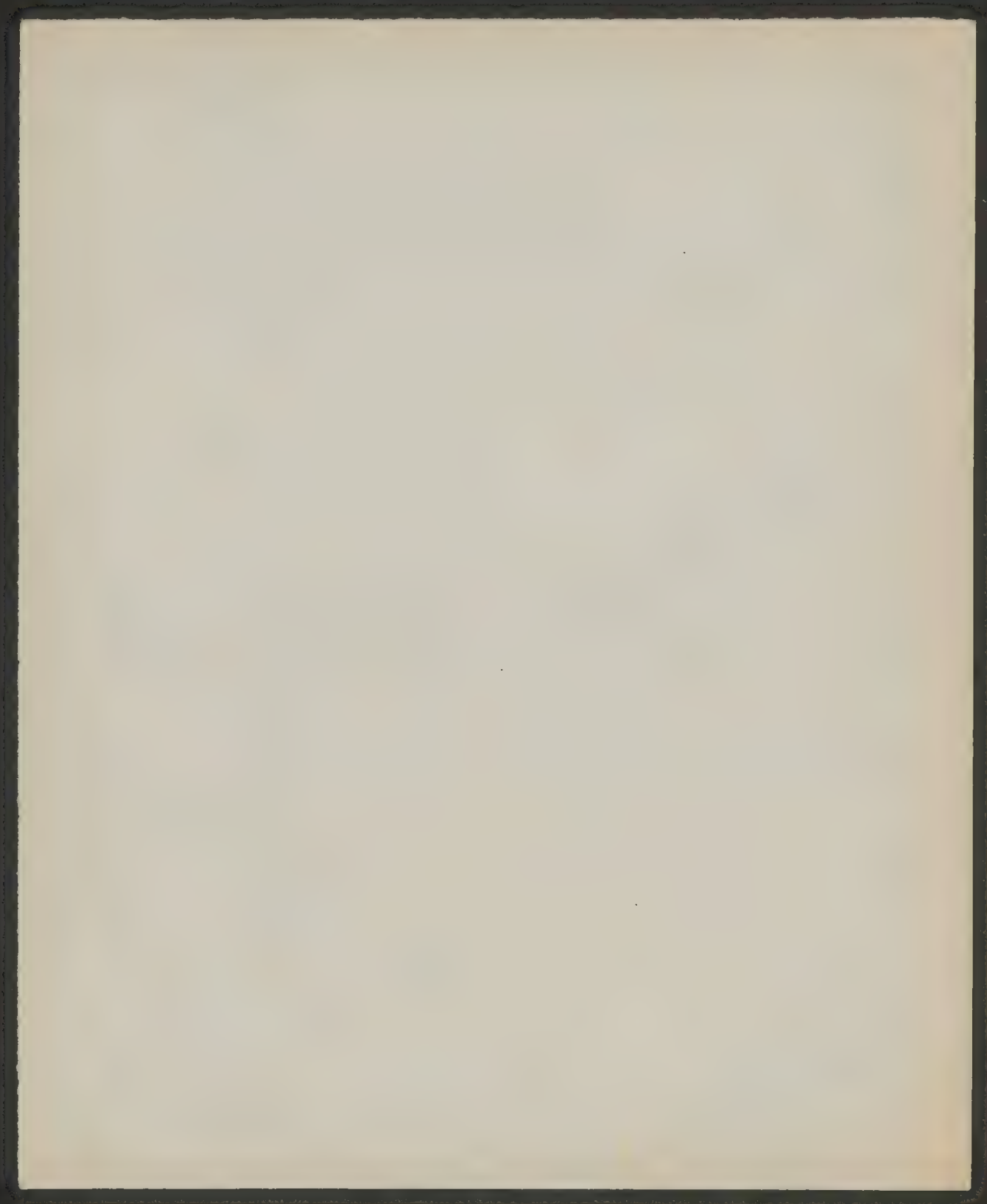
W nieobwieszonym corasto pustym

Ziaruko do ziaruka zgarniać letne piaski,

Aby wbić w nich namioty - Koniec....

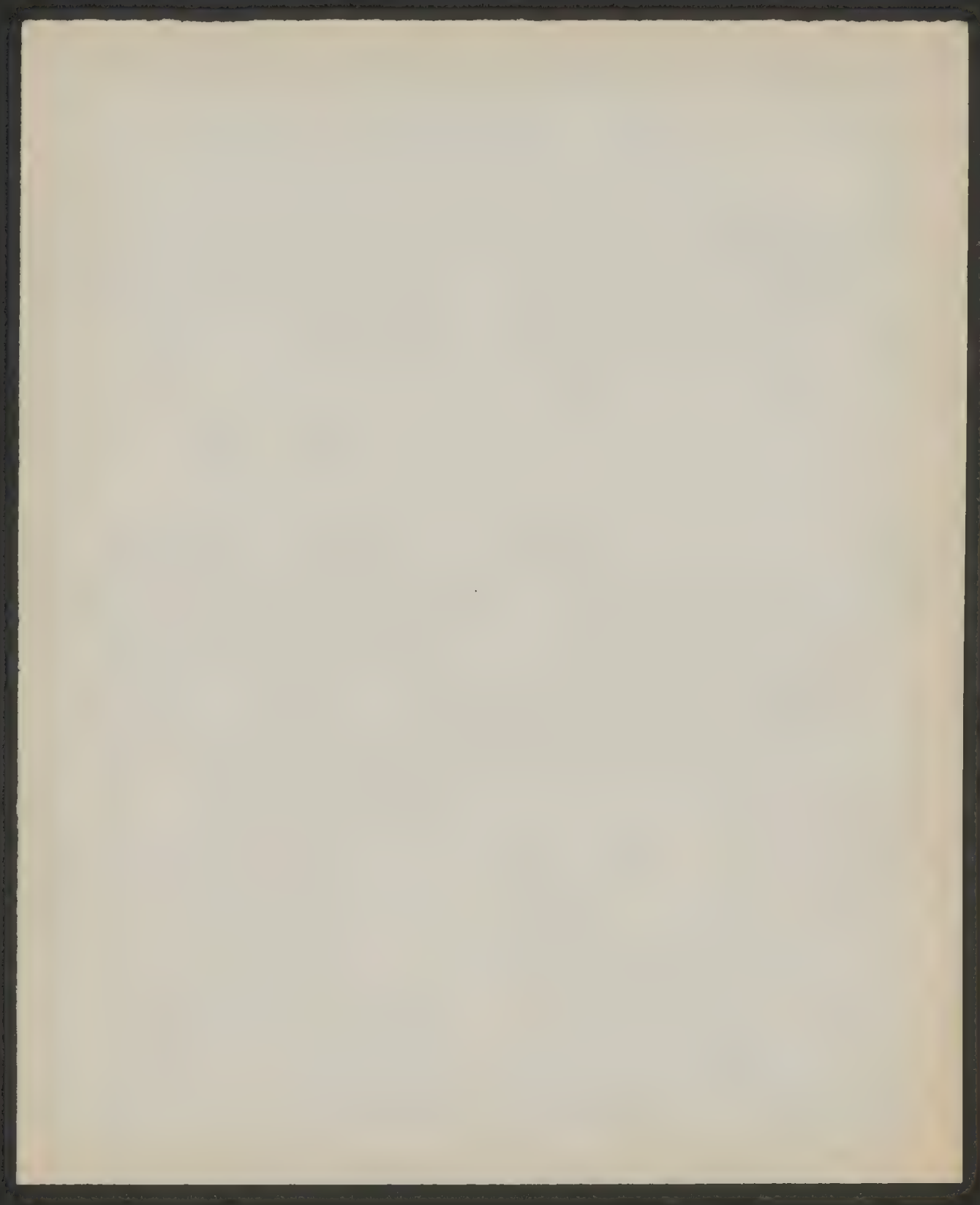


41
Czek, byle wyżyć, zmieniła się w drapieżkę,
Co na korym, myśli, zera, dusze,
Wła bliznich, śmiat ten i jego świątosci
Skacie i dusi' je jak swego zdobywcę
A kiedy ledwo kropki krwi w niej znajdzie
Wdychle się miasta ze łsca i ziemi.
Któr zamorzył się jak ja? Któr ze mną,
Przemienyl ścierli wmyślach ostak i uaid?
Wdarł się niemi - bei żadnym przeobrażu.
Dalej i śmielej niż urosze myśli,
Co jui jmy pierwym miłomym kamieniem
Krok zawracają, diwami podryw
Wadriani, radzi sami sobie głupcy,
Dla głupców, wykrył nieli omi, podryw.
Jam się wydmal bei chunli myślnicem.



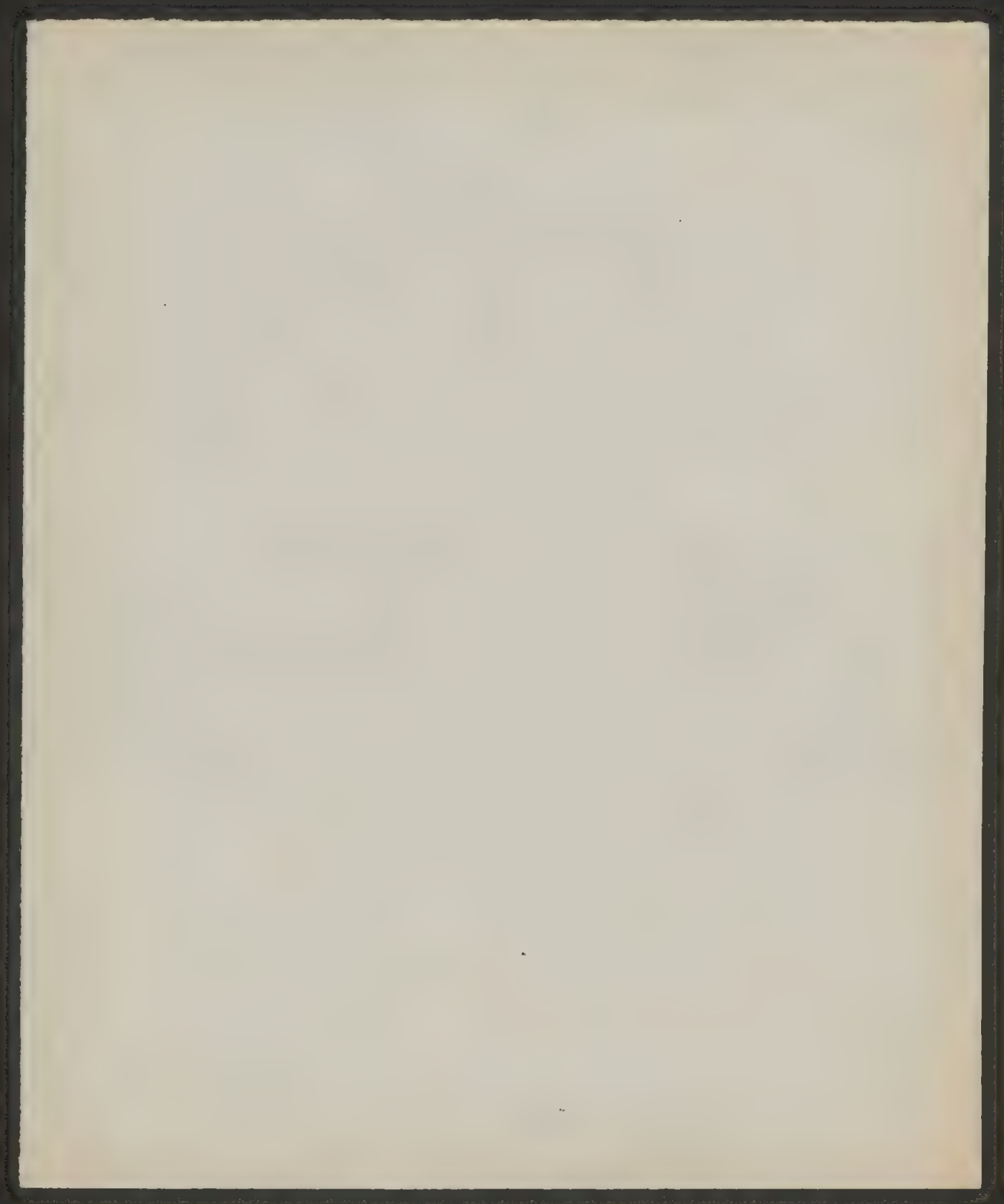
Staiće pora mng porostać «lyle
 I ledworu kilka rany zacuwaiz,
 Że jak czerwone z płacm oko matki
 Błado spjnatć na cunie pier ugby. - Pruz niem,
 Hgknezom szukać uili' owo sinatśa!
 A cel dopiety? - Ha-ha! czarna przepaść,
 W ktorig mych myśli i usnie obumicenie
 Niby w spicuniozg kołbau wugi' zj wala,
 Izdrie w oparach unowuiz wylęganiu
 Hydra wzgpienia, ulaskajgc isygiem,
 Czego dopadnie zre i kałoun tucny.

Hg kołbau, gozo p'inceli, Solgato,
 Sinatśu, przed którem obumiała uwe siniczi
 Niedobnei! - Wiany opokg narwanu
 Foliamic biblji peduej dworzniaczości,
 Spiecznych wanjantir i diwacznych gadek,

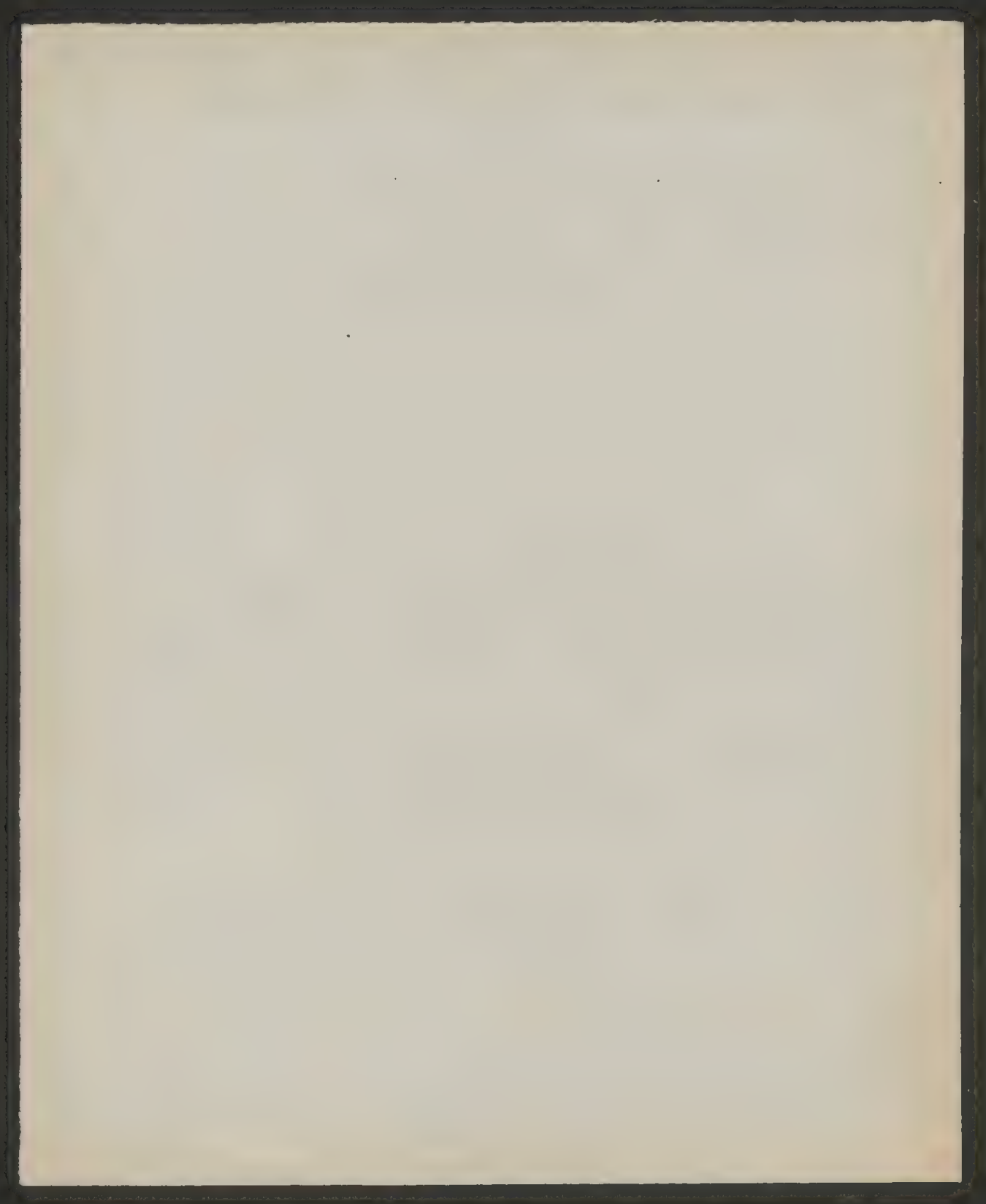


niektóre ^{niektóre} stęgi ude uing sklepiciem! 183
Dla burz, co crane dohora umie buce,
Karty twe wrothie z jahl ciac jesieni
Zeschty i zmydy. - Gdyby w sobie nie miał
Tego, co miy - w otu błłjach, w otu rajach,
Jotu niecierpiach nie znalaby z prasy.

Ciżto za werset mōzgi nie przepala?
„Przyna lwa wiara, póki nie poruadesi,
„Przine poruani, póki nie uwierys.”
niektóre jeszcze tajni sbr dyd nie rozwieli,
A jeśli odgadł przecięciu, - zasłochat!
Zaiste szepci z ci słabomysłui,
Co-porowani olśnieniu - za światło
Biorą pisany a ufajgc ślepo
Ślepo ki wieng, manycielskie zera!



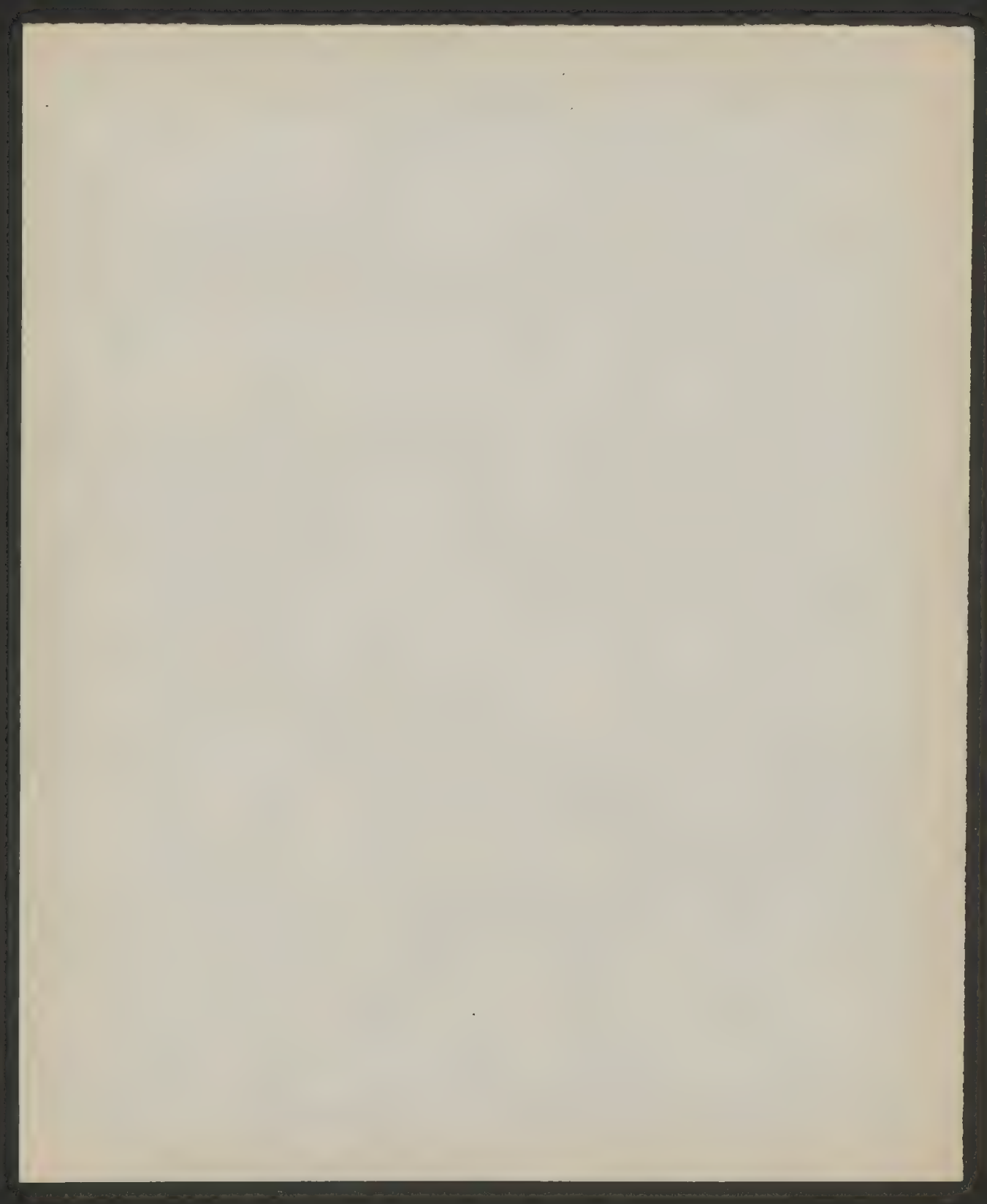
Postokroci wół krawiec i j na uszka,
 Nie być sreśliwym z gupoty. - Ta ziemia,
 sta kłórej, glebae adscriptus, i jć mussy...
 Nie jest ziem na niej obumartg kłoda,
 Dłba z konem iem wyrwanego z ziemi,
 Skoro w jć gębkiad nie uam oporysła,
 Kgdylbyu czerpał mor i radzi l'ycia,
 Skoro u i treba dufosig d'wigoska
 Rozurij
 (Dzhitir ~~okladaj~~ zstunowai' zdies' u dali,
 Aby - nekomo - mieć tam nadmiar tego,
 Czego tu u ciēsui nie majdyj' blisko!
 Blisko... i coż uam bliżne uad o'jczyzny?
 Radua ziem tyllw morie usypili'wć,
 A kto do obcej d'ung l'guie - jest zdrajca!
 Nie bythym Faustem, gdybym nie był ciēmiecem!



45

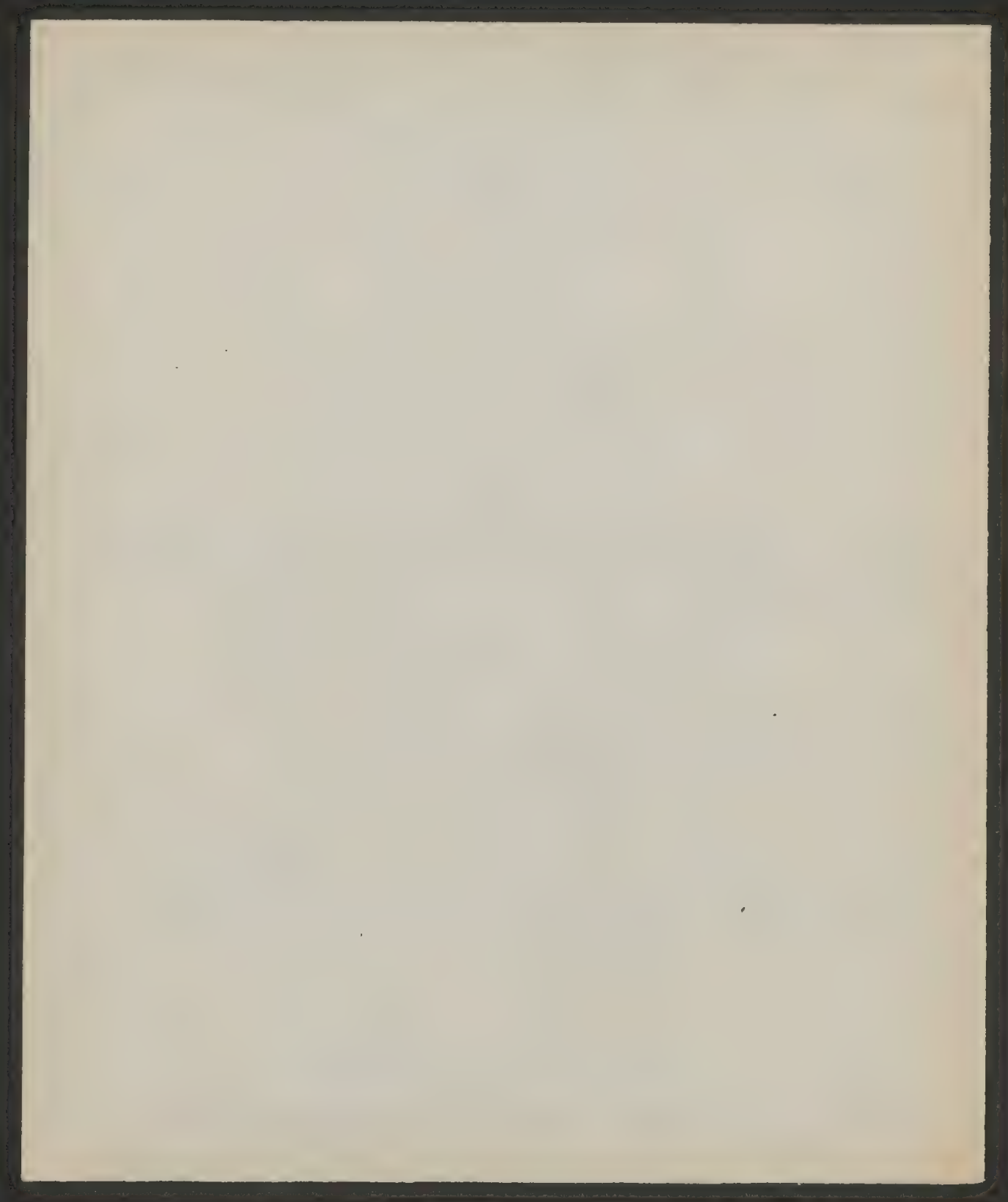
Ojczyzna ciemno germanizacja! na nysie
Lay ciepłe ciuj, gdy myślisz o łosie!
Dziś kraj mściwy od ciemności? Dziś uarod
O wiosnie urosłych jak słodkich serach?

Tutaj zielony zwiędziony niewiasta,
Dumny Ren migła w Holandji zbudaw,
Tam król żelaznych skaliste lawory
Próżno się żył ^{odciska} opłacać śpiewny Dunaj,
A wieliczone wód niemieckich strugi
Za ich przykryciem warstwie wierzg fale. —
Satan! uad Tyrolu obrósł w lód grzbiety
Jako ~~składowy~~ ze swego ojczystego gniazda
Król ptaków, onet, wleża się pod słońce.
Pod jego wznikiem kinnorę z otchłoni
W drobne brzdękali; ale zato w głębi



Dolin dyńelskich, mierne cesarowi
 Biję ujedno serce górnolotnicę
 szlę orle skrytych, - a wroście i Rym ten...
 Kto z ziemię zwiadał jęz kani? Kto ludy
 sławędy wycisłur? Toi tu jst, Alonyk.
 Tu Karol z Franków krm, tu Hohenstaufy
 Wiali wycisłkim proporcem srod wicher,
 W piekocie kłótych marli niegdys króle!

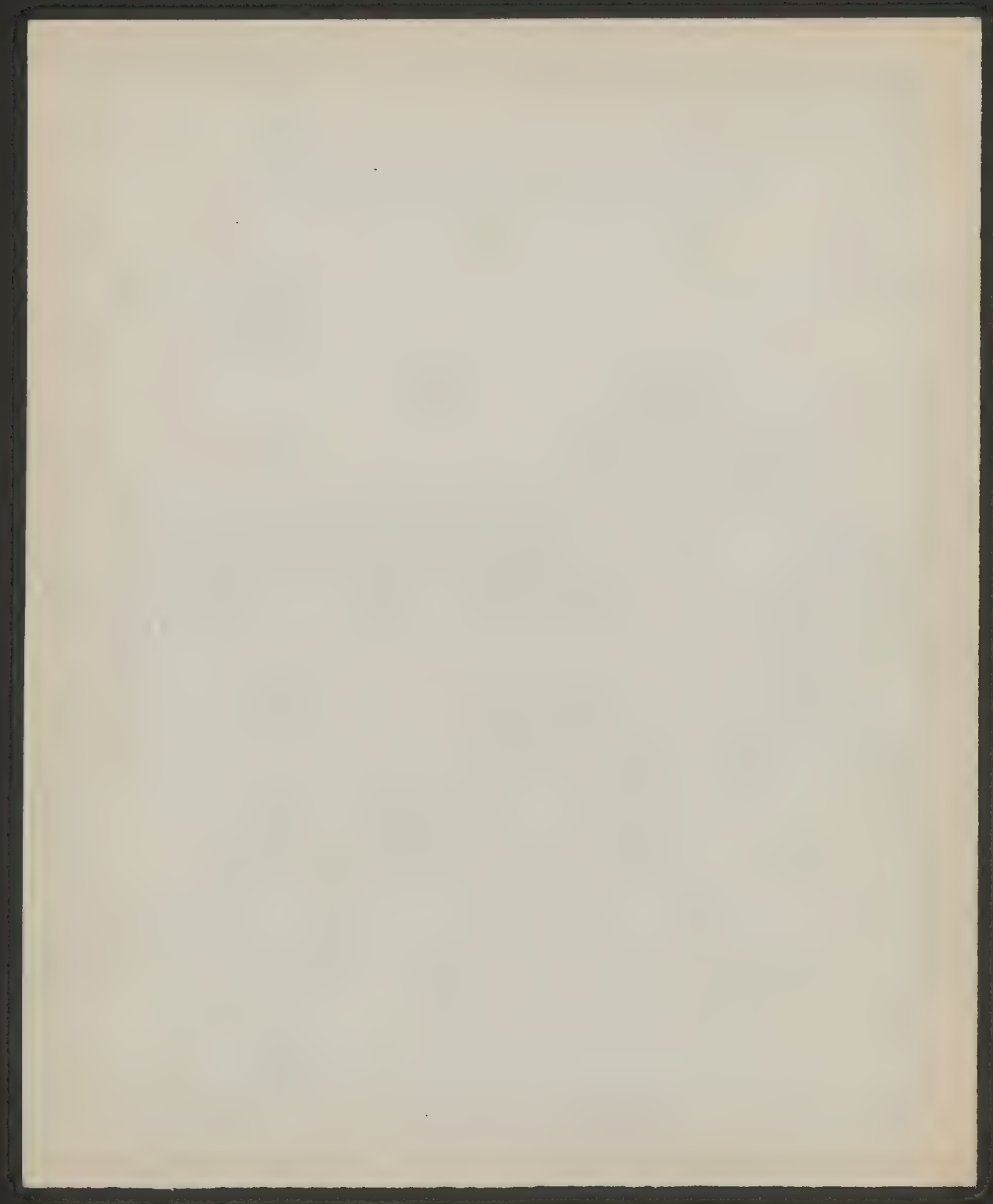
Idzie jeśli uetn u Kopule diwgujtyj
 Ponad pruchami księcia apostofor
 Lat tysięc wizerły ludkości spojnému?
 Dwie z rysowały się dinnie jej węgły
 Od trasku gromów sknesanych rękoma
 Marcina duba, gdy na drnách koscioła
 Snylijał swoje kery wittenbergskie -
 Hukich ai tutaj dotąd poponez Alpy.



42
Lecy pomeń, mniel, cześtem osigugł?
Rozwiadęś fata uorgany manidie
Nieraz je docna i miądżę jak ~~gxxxypionu~~
Lecy wzamian za nie dać ci śmiatku prawdy,
Ostroj myśli twardę i kójgę?..

Przed zauriedionem nawiera się okiem
Przepasie strasliwa, strasliwa uad i inne;
Obalac w góry, ^{z góry} ~~zich~~ ^{z as' cepiauli} ~~divigai~~ klesconki
Divigai uad iglinu, oto co cześt nudę.
Cegły po cegle i żdziebko po żdziebku
W konach i wiadrach Tom zsyrujem w kupy
I narywainy to — wstulę i wierzę!

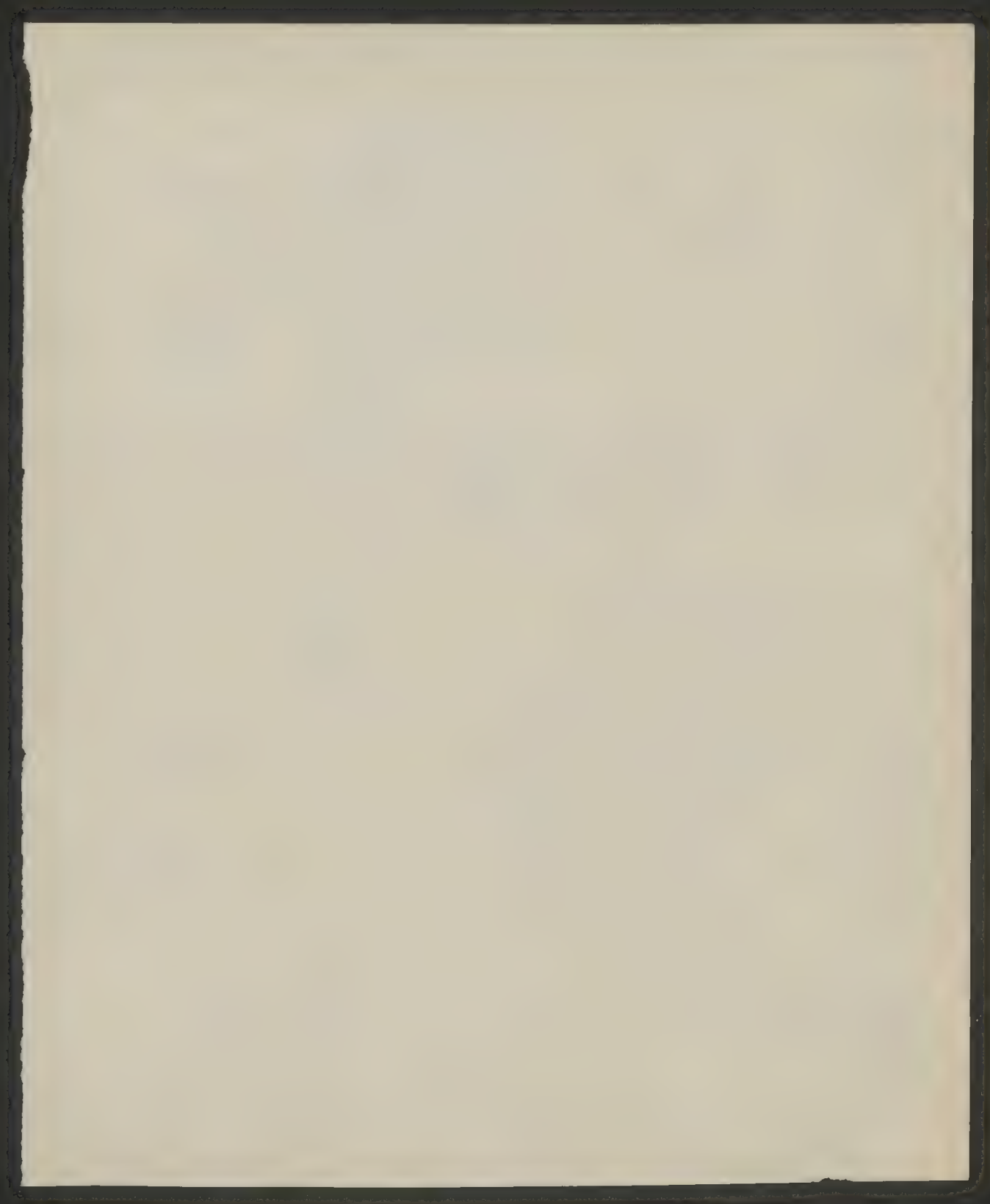
Jedno Bóg twory z niczego, my z ruin!
By dociec, czemu tu jesteśmy i po co
W piens nam odrugiem tra led... Los pokorny...



48

Chwiej na i tem! Los ten i mój i wroim udruciem,
Chwiej za gnianym mych przesłanem i dzieł...
Ojczyzna moja! nawet mi nie daro
Walczyć za ciobie i za i pole starożytności...
Dziś Europa sercem... ^{cała} ba! w dalszym
Jaki tyllko ludzkie serce by i potrafi!

Nie mogę w tobie znaleźć ukojenia
Dla Romy ciobiem ponucit, ojczyzna,
Aby wciśniętym tu i pierś i cała ludzkość
Całej ludzkości dzieje w tobie przeżyć.
Proszę jest, Rzymie, straszkam i zwrócić
Heroicznego zawołania przesłanem;
Im ~~wpier~~ pilnie i to i z i wpatrywać odzyski
Tem wyrażać, jak gnianym i w noc ciemną



Z mienicy narodów i krwi własnych żywiołów
Wybłyska obraz swego bohaterstwa!

49

Ty jesteś miastem, w którym zwycięstwa
W jeden się moment zlewają potęgi.
Na Kapitolu papież, bluszez przed wiekami
Na Pantheonie.

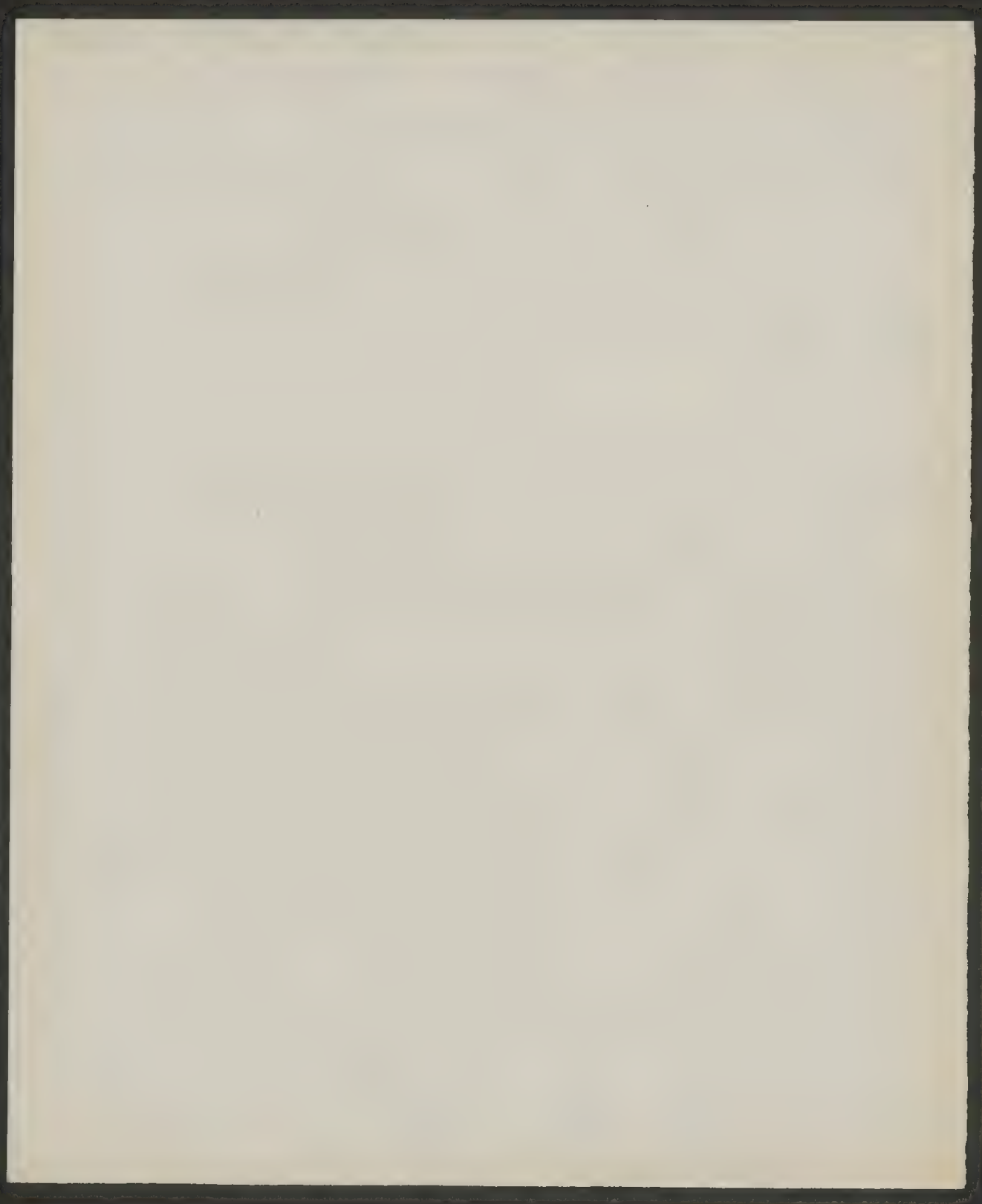
Drygnie, słabo śniata!

Biada, potęknę biada wydrwcom,
Co moim śladem przybył tu w twoje mury,
W nadziei, że się nad padół wydrwienię.

Przed tobą wmyślenie państwa w proch upadły -
Czem? wikt nie nie, bo od pokonanych
Nie byłeś lepszy. A gdy wmyślenie wokół
Ubezwładniłeś, sam się pogrzebiesz

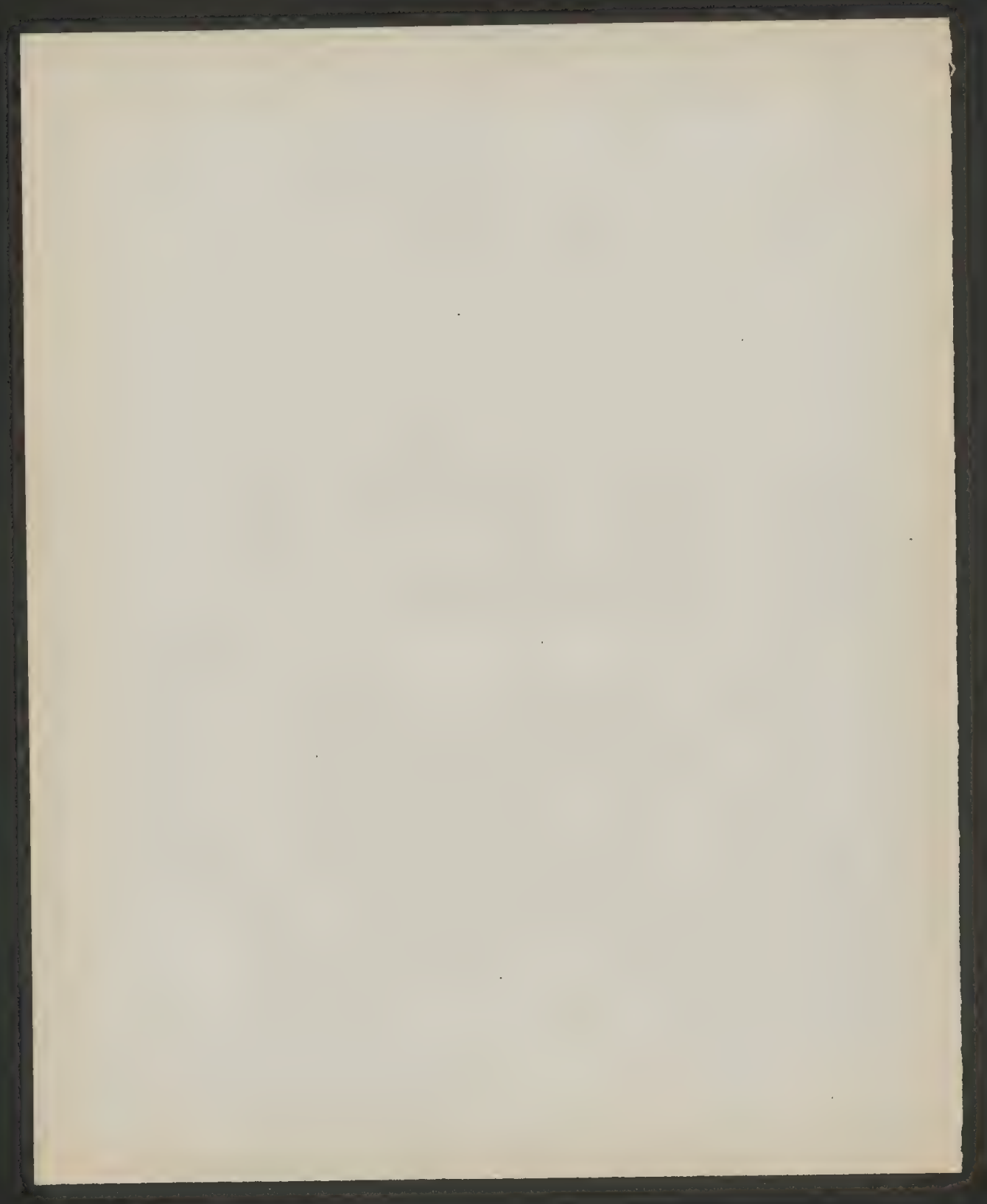
W noc barbarzyństwa, a ty się nie przysięgłeś
W obronę krwi wojny i wojnego śniata.

Daremuś walczył, Daremuś ujął śniat...

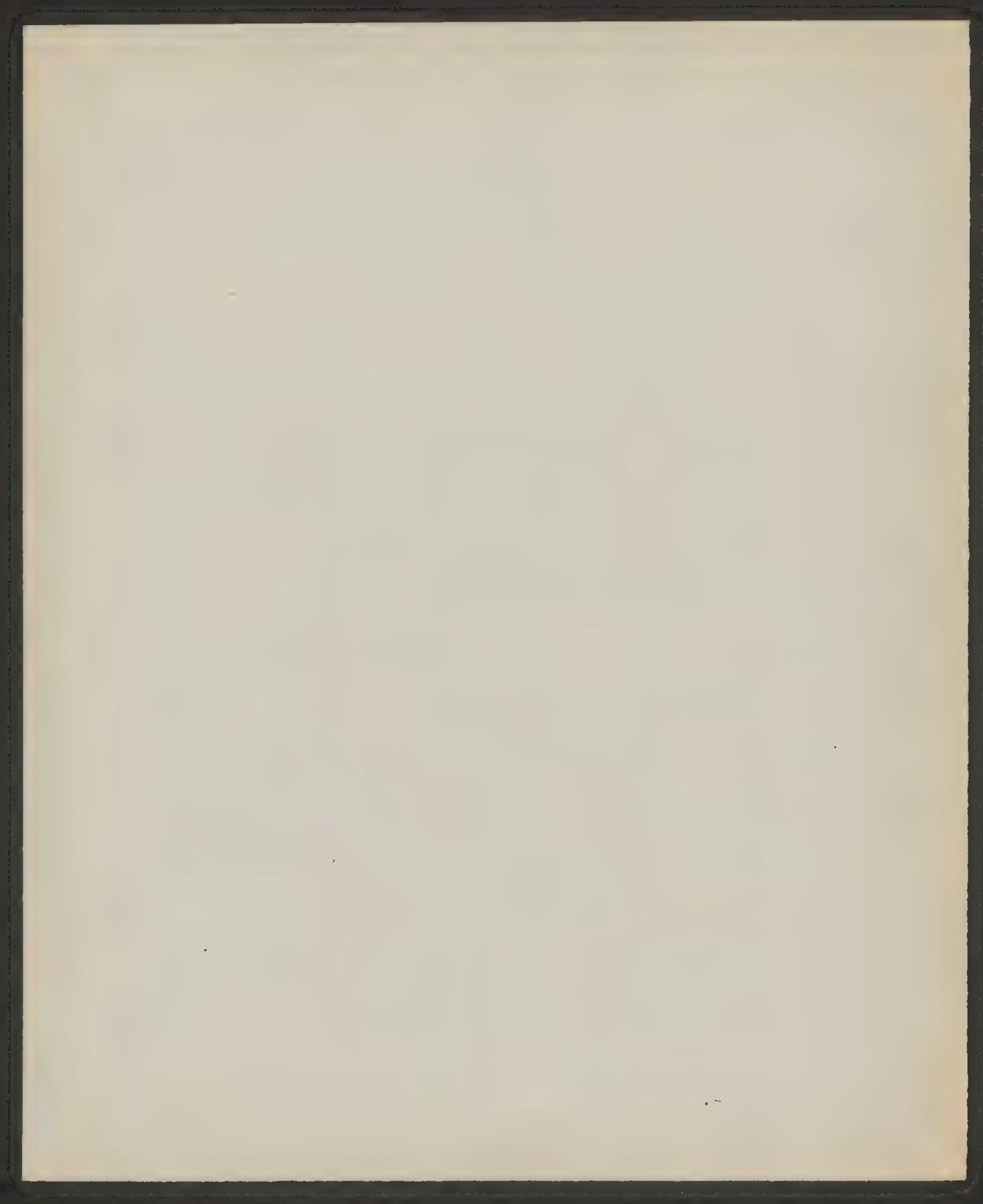


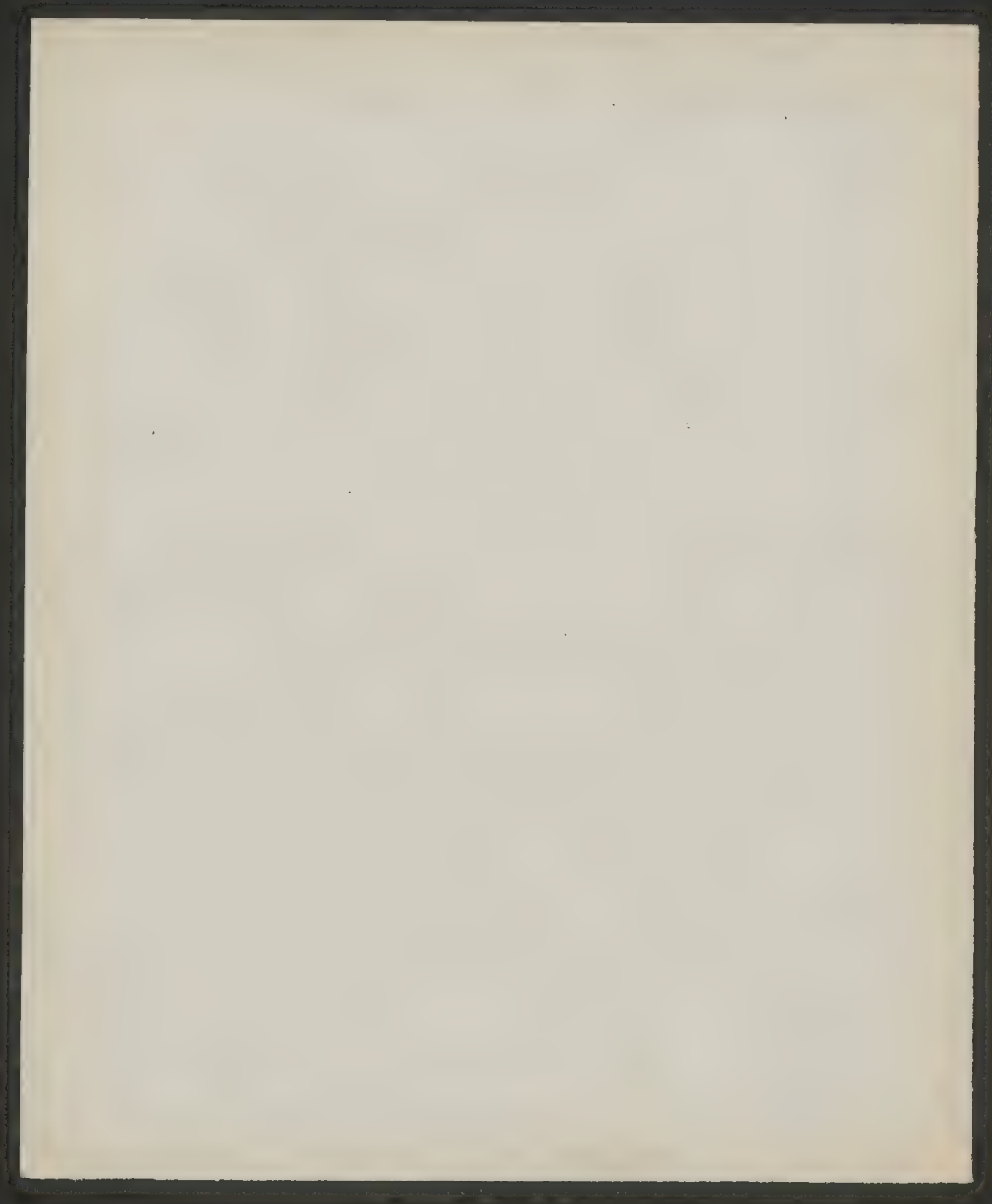
Rosła tylko diużk dielwonych wojów,
 Ktoremi spłata wara pot Europy:
 Włoska, francuska i hispaniska mowa.

Miałaby ludów boje i zagłada
 Być tylko bajką, którą się układa
 Dla pocieszenia, a wstręty miedmoie
 Mniej niż mieć wartość niż pisane dzieje...?
 Tak-li jest? - tedy porucimy nadzieję!
 Z historii boiem ludkości nigdy jeszcze
 Nie zacerpusta męstrzy ni lekko
 Ciasnogieddy. - Toi tylko don Juan
 Może się pieścić wśród zupstoszeń lawy
 Miliomem kniatów i nie myśleć o tem,
 Że doresnowi ich nie zmieniła ucieczność,
 Że nie z wiel wzrostu a nie ukojenie, -
 Gdzie boiem istej prawdy kniat nie bdyłka



Dri, mi ciertij drij!
 Wiedzi, wren sinat szedny, aby ualeci Boga,
 U wrot Gehenny szangdem... Atoli
 Chozj pojci daley, zstapii z gliej jaszere.
 Ci bym sij u nich wdzierai miat pier pieklo
 - A uw'zrak bodaj ze pier nie prowadzi -
 Pojci mia i szgugi po cel ostateczny
 Gotnym oto! - Wszak arkana magji,
 Ktore podwracai mozyiem u jz zofbach
 Izmiandy z nicha (tylko nie szgpienie
 ze siebie) szgzi, poriadsem nie po to,
 Aby zakisza we mnie bezpozytku
 Jekg korig. - Toi mam „Klucz do piekła”
 (Ach, czemu zerc nim odcukugi nie szpob!)
 / nim widnie na scenie, Faust staje przy oknie /





53.
jawi się pierwszy płomień i oświeca
całą następującą scenę. Faust, z König u boku,
stania się na nogach // ^{Przemiennie wóhrt... Byłichym zjedliwym?}
^{Straci! Wierzy! miastkowicie upiświci!}

Przebiega się scena karty Księgi!

Te charaktery..., toć je sam Kresli'łem
A diś -- Przeleństwo! po zreczymiśnieniu
Poznaję doskonale dzieło, co sprawi
I ile zatań sapłowyd w tem umiar!

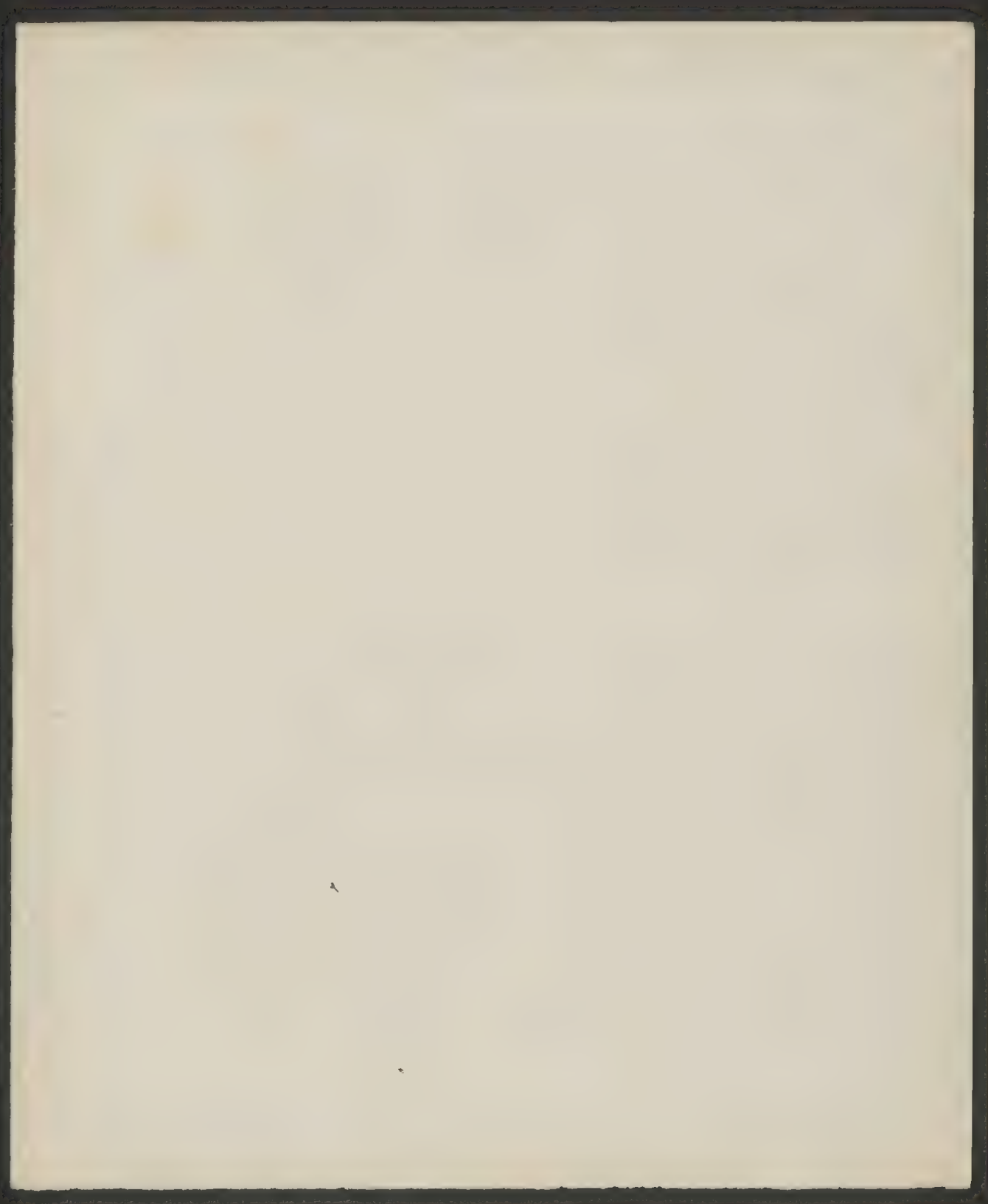
Przebiega się uad Księgi!

Jaki się te karty uwróg! niektyś: uciarte
Wij jadrady odprawił swo hane..

Obrót! o mpaer! czemuś my tych nieuch
Tygrys lub wampir? - ^{niewinny} ~~nieuwinny~~ zabawek!

Levned uij opar ~~zabawek~~ zabójcy...

Przebiega u prwiny!

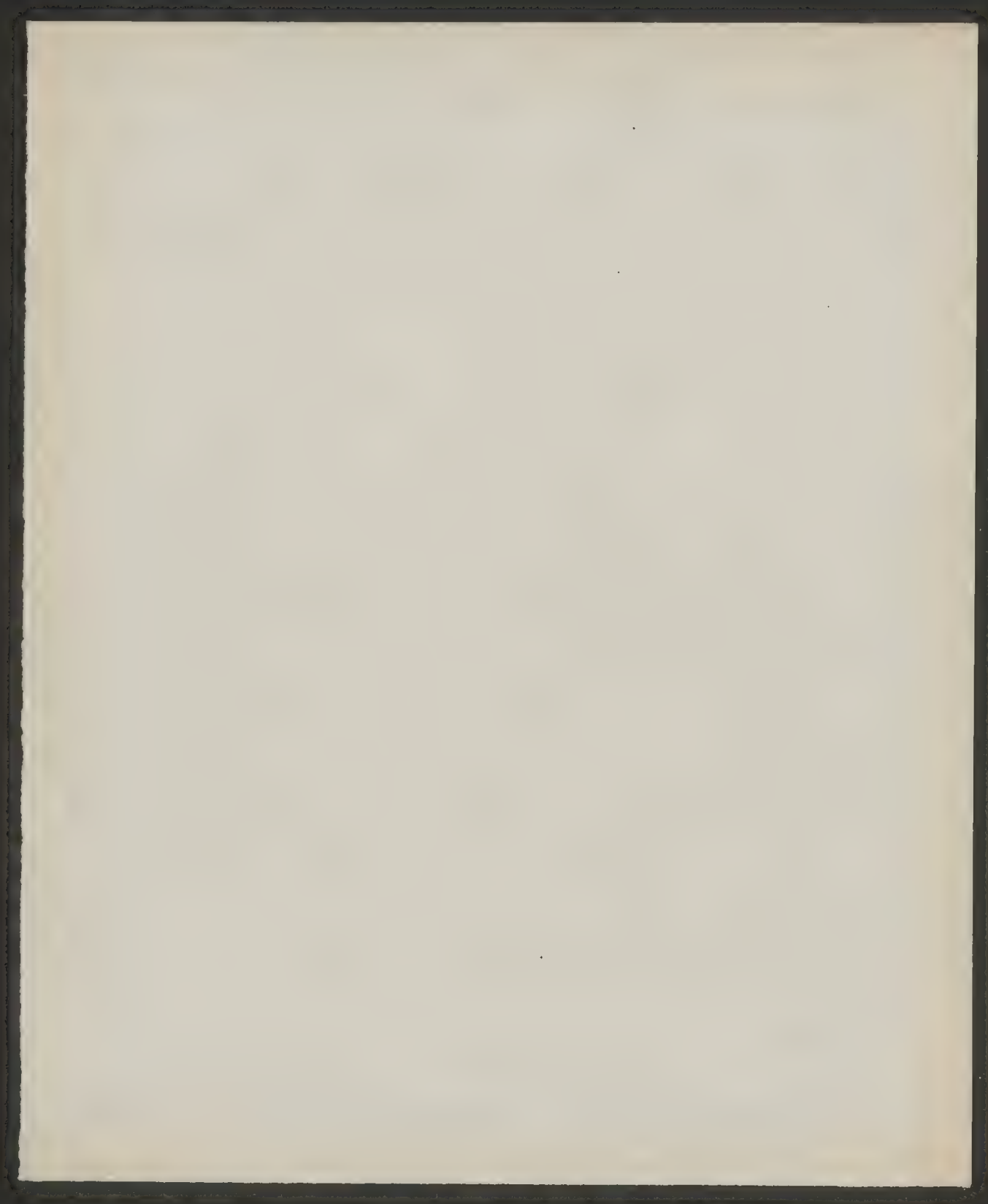


Przedem otulaj, mój wrota do niej,
 Od wstrząsnych ogui pająg wienej'e
 cłoty na licu diemniem nuniemiec
 Albo na diemre przedajnej barońska.

Wszystko mi jedno! uie' ciał cofaj kroku!
 Zapukam, ziemi tneviann' satargam...
 Pa! dobrej uoty nam, lube amio'ki,
 A was dobrańce wanyu kołyzankom,
 Wtoremi'scie mnie tylekroci durzyły,
 By piastunni'ne były prebudziły, -
 Za ugh pićkielnyd' cęy igdam pnieckugę,
 Pnieckugowy miediec, i'ciu jost i cnuwau.

Ładnie uę kędre, bandu unoy'sie'

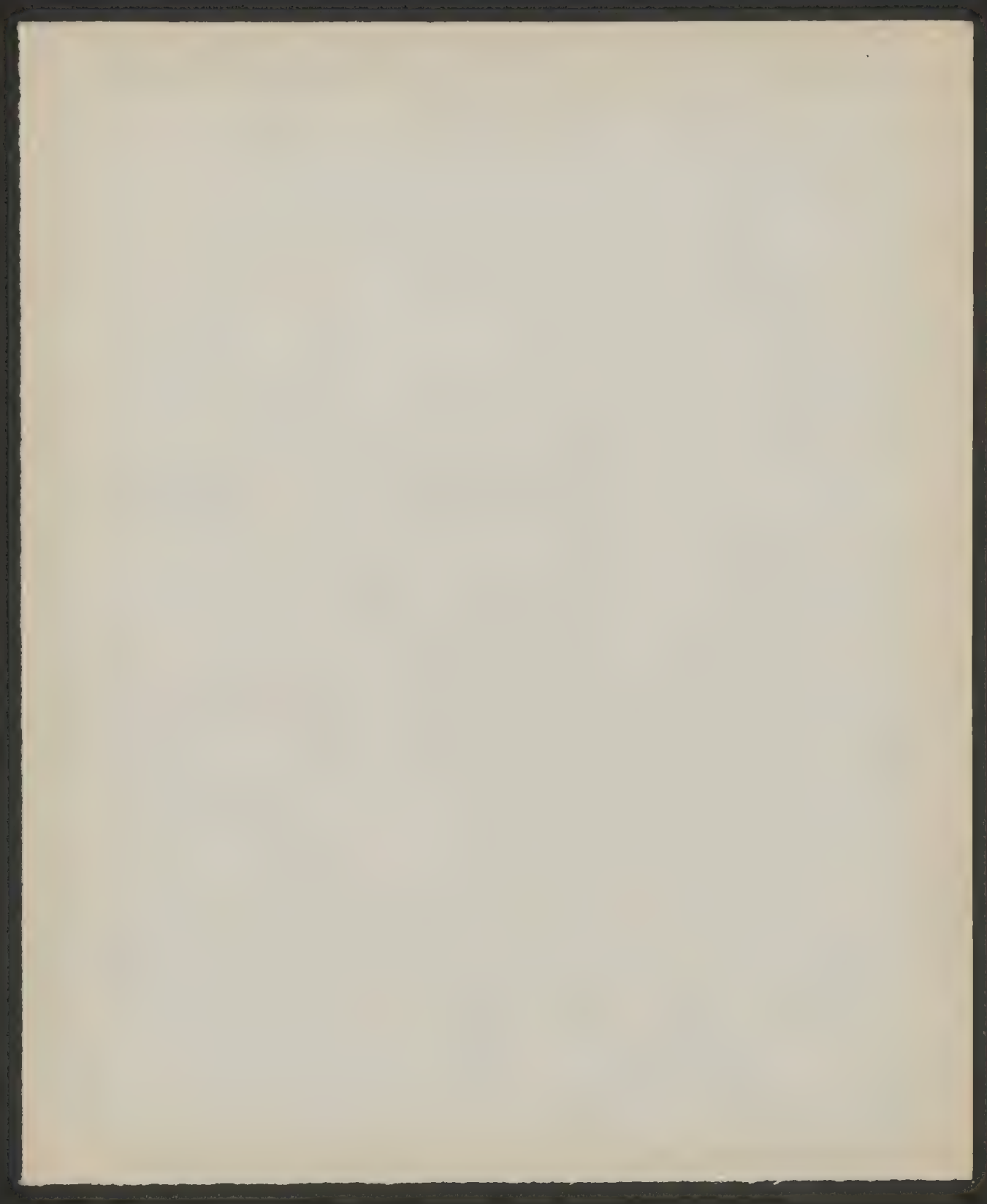
Szabani! u i'niy ualeiue li'łohi,
 Ktore zromann' u wgtpiad' tworił hucy,



55.
Sned kłórem bludniem a ubrać go nie ma -
Tnij władnicze unty, co je uosin,
Ktore tu. Oto myślane blyska
Porzycam cię, - myślep. zjanszaj! szu'uu!
I tuż wględażę w pnestku!

~~Wzaję zj szanue~~
Ha, jui ~~szknieg szankiue~~ wie neje --
Ten zgnył! ... ~~poroga jui ujęwone leże...~~
~~piers wozig leżem szylkanu szycia...~~
Mierua iagrio! tyieci upaluwsie,
Ktorig zgłorzał bez dla pokypianych?
Płomienim pier' ma uile dy joreje!
Pabr! jui'zj z Turek myliuia ayzysko,
Co chworthem chłonec ijoiaoty i otelisan!
Oty z burmguu... tu pestrnie... ledm brak un...
Z izbz uij rarem odgordit od zioraks
Jali uone myosy od ledm odgrada.

I zezany brj's dromark, Faust uastuchuy'e)



Biada mi! diuż k ten, ktorzy wieź dużej 56
jest jui ostatniin, i ilu miy dołwodi
ze s'niata i gnych, ostatnia godnosc,
ktorzy woi ludri po luszku puezirau.

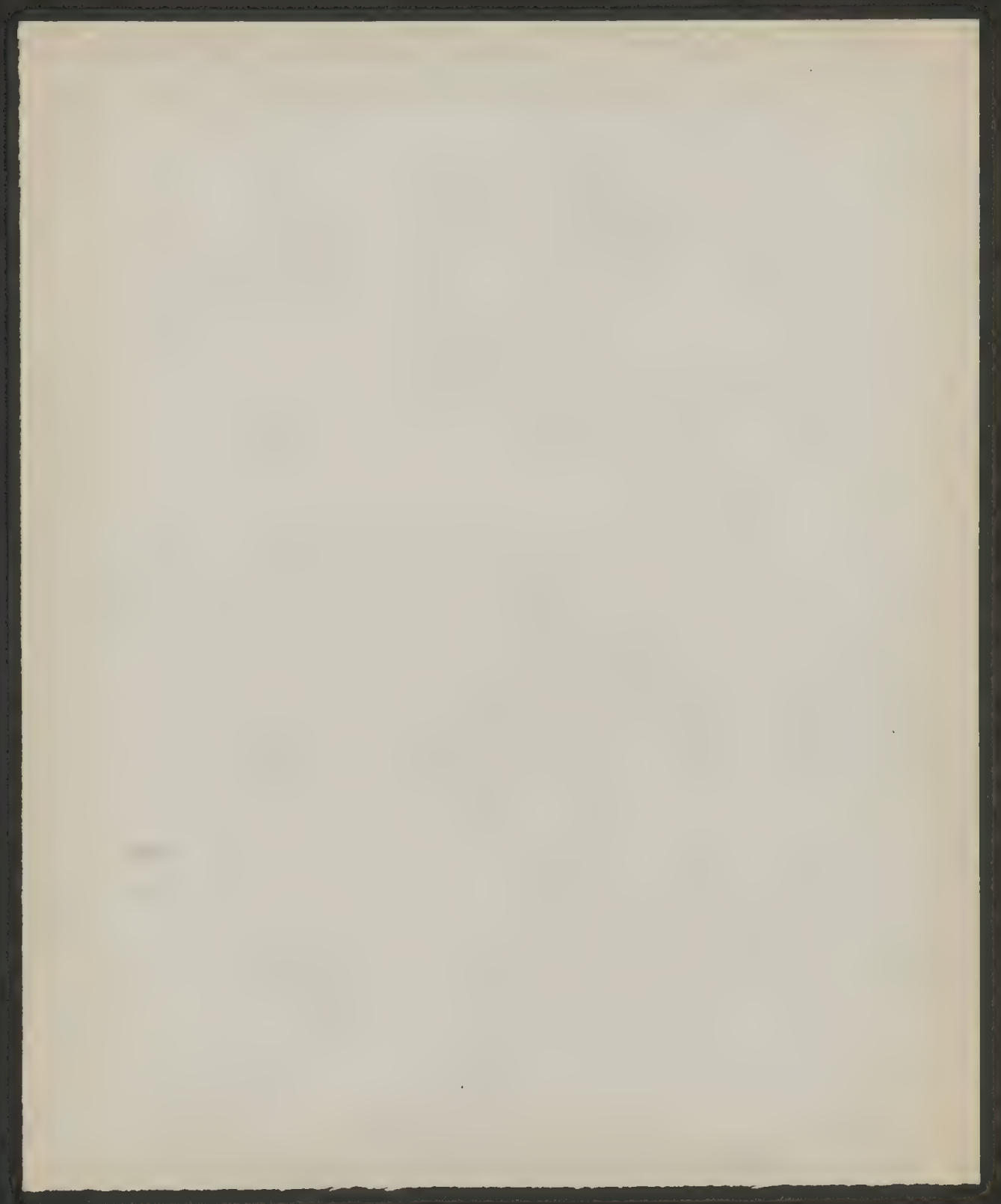
I trykrotne kofatanie do dmi i trykrotny
trask pizrua/

Syn! oto uoje oddzielnia kizrauty...
Zuai wroq uadłwodi. - wie' trykry: uapowac!
Smierci raciej mi'li' trozga i gh: - Pory!
I kowadny wali dy u krestu/
I cramo wedlug mody XVI widlu odracny
wchodi ryen u pedu' lat ugdich, trupio blady/

Ryen

Cito? starczyb mozo przybycia
By dinnuy wywac popad w odytowanie?
Do wrasku skiny zedclalah.

I kotnocyje faurken/ He, pie, ocknij!



(оранжовы'с дж/

1. *«Что случилось у нас в этот вечер? Ты падальщик?»*
«Друзья, вы здесь, а не в другом месте?»

Ryeen

no more!

San, co fred stugg, sworin padt anwitary.

Faust

Raz byllw jeden i jai'ni'gły ar'gus'
Ciab' ude' re' annie' ale' du'ch' p'ner'ni'gły!

independently

...oj mizek uasto obrucenky...

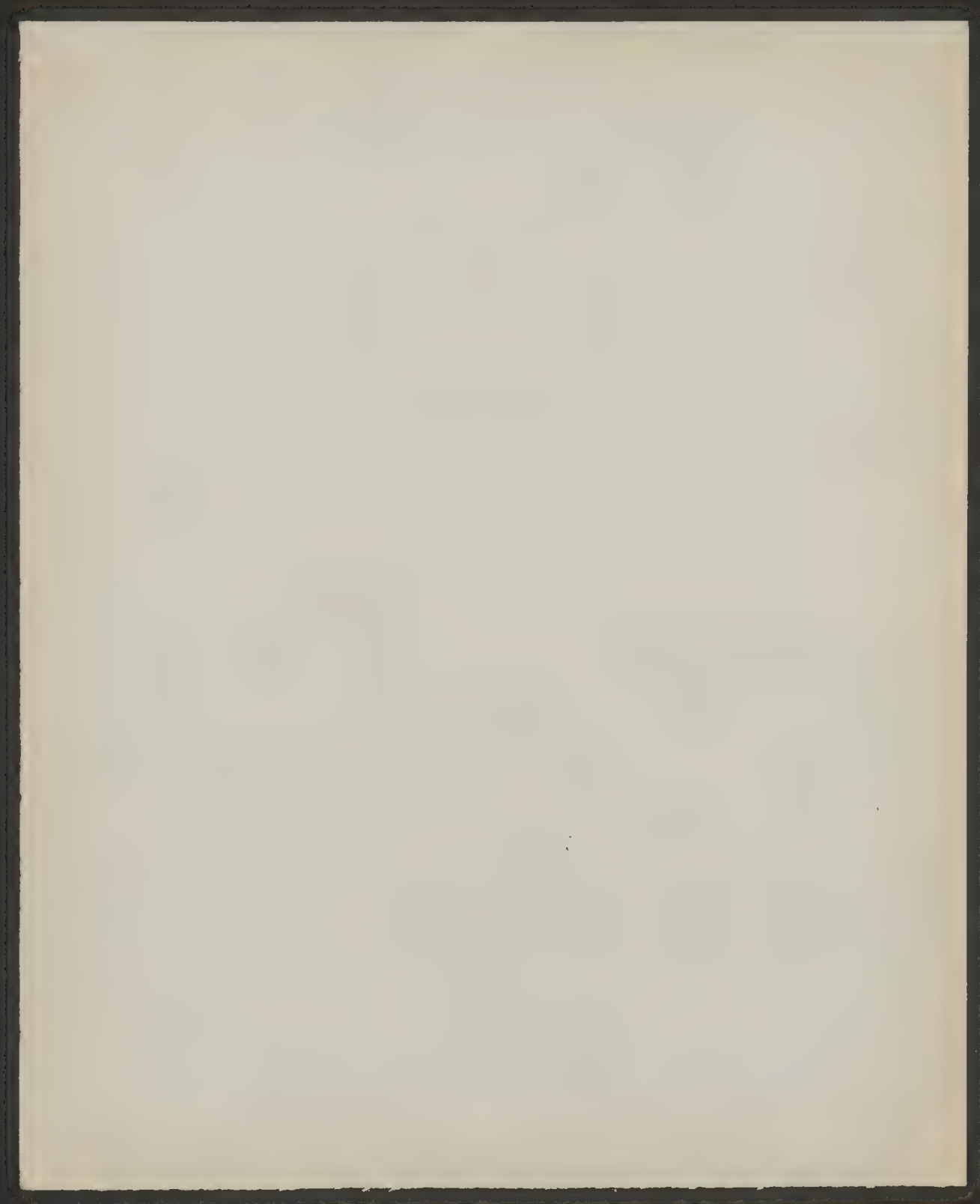
Ryzen

Stupkovi!

Nie wrok dośnego jeno duki zra i remie.
 Jolic miie na kawał wai zowastu w oku.
 Swastig w oku mi zj cie zymu gu.

Faust

Libri mydy Indien a cialen grama?



Rycen

Zamni odpora, pragnę wpród wiedzieć
Cóż mi przyswał? Kandyję krejać?

Faust

Kto z djabłem wchodzi w konpachy, ten opuszcza
Pada ofiarą.

Rycen

Czyżby i Faust. ujdzie?

Faust

Zanębkuj.

Rycen

Słuchaj. Chwyć zatem

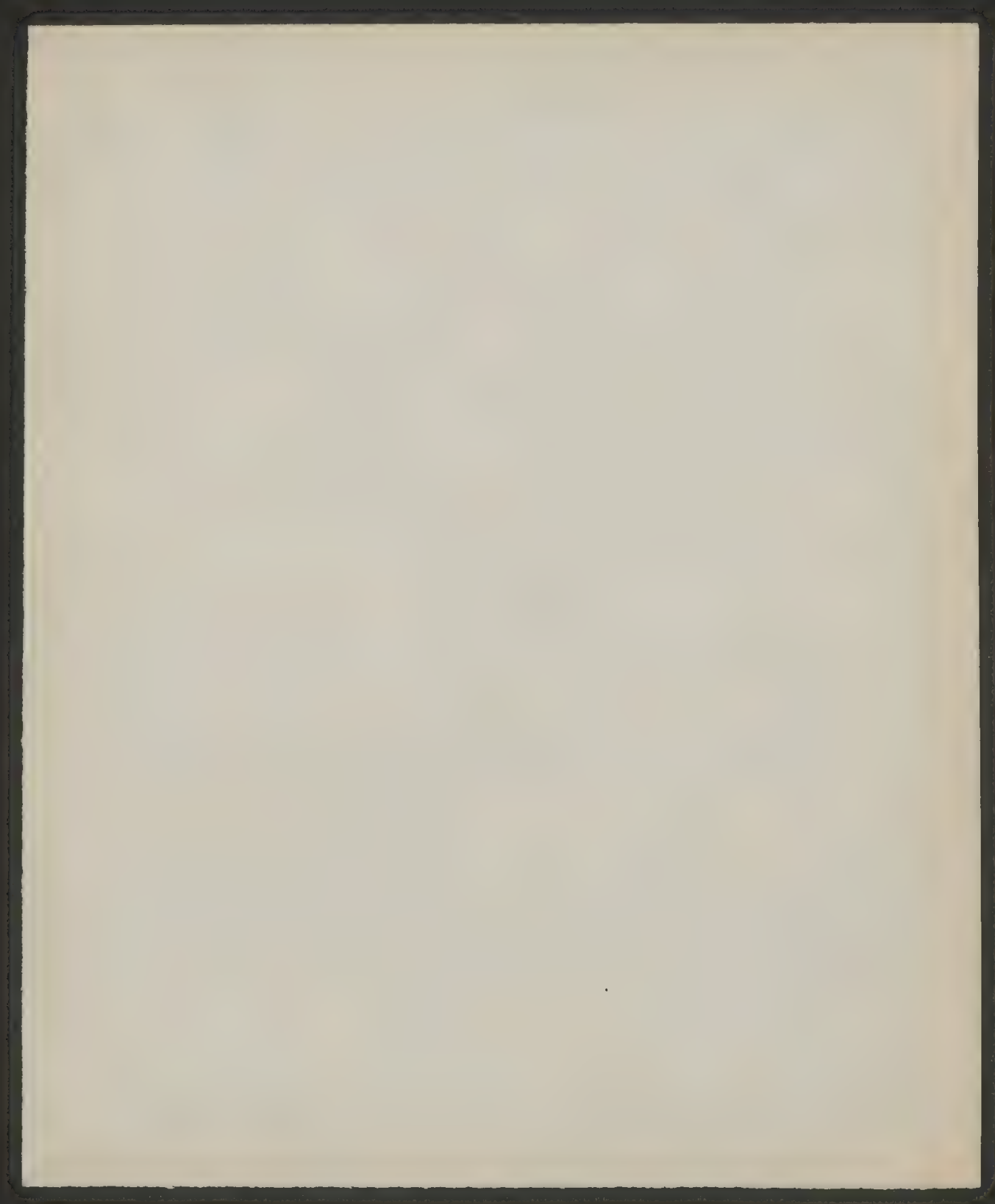
Co ci się naskiera, by odległe przegnać.

Oto daj uwaga, - a to ci się nie waha!

Wszak nie jesteś trawantem onego

Z którym to rany walczyćś przed mieć!

I walczyćś winno było, a nie wstydanie



stad jiniatem my wim lub my umie roztanie. 39

Faust

Już oddawna, kłamco, pokonany

Dykan

kłamca?

Dykan?! pokonany?!

! zwróćcie się do i spójrzcie!

Taki, pomieszczenia Kłopoty.

Czysto los biter następnego przypadku.

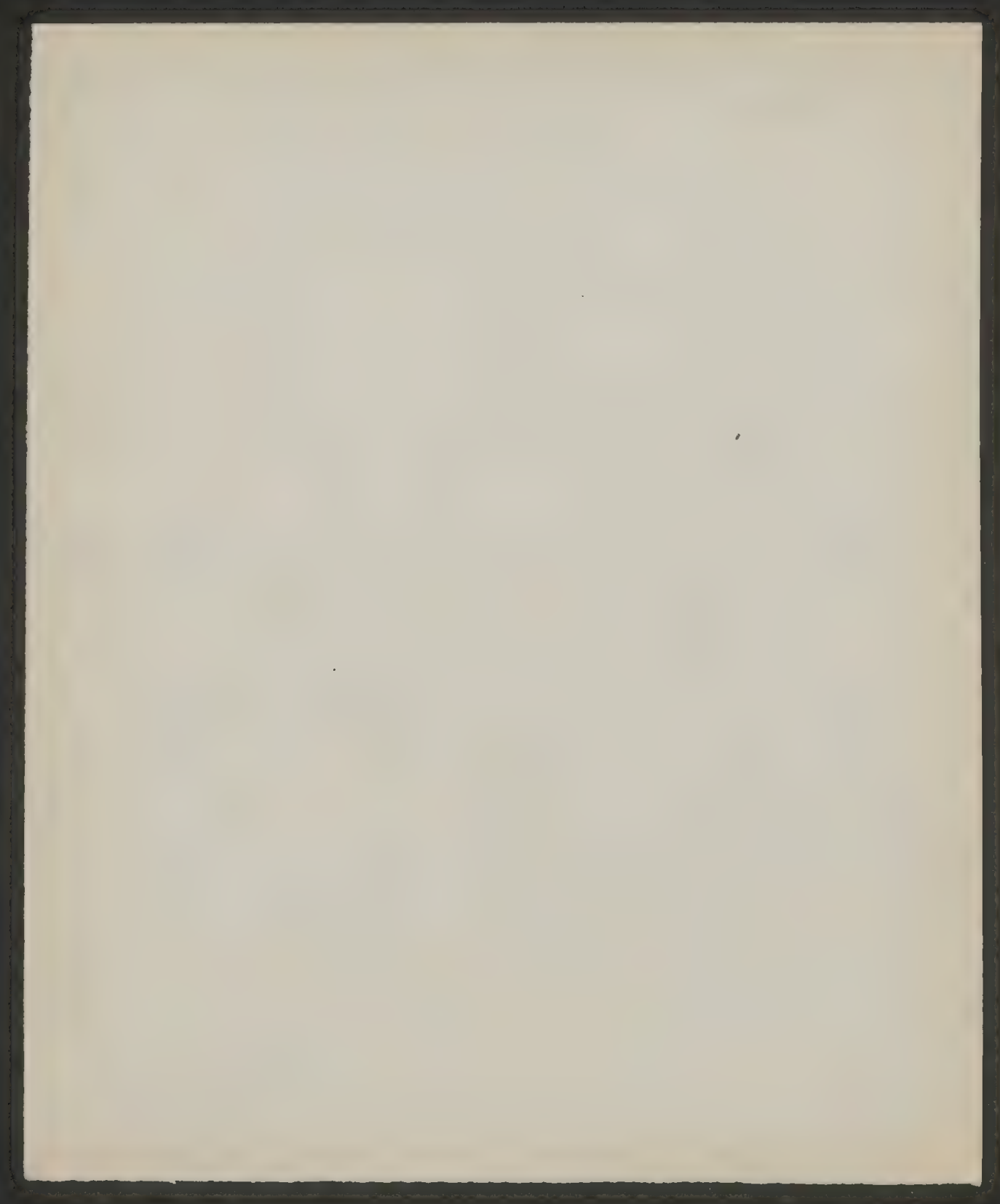
Podkreślenie mojego, chociaż sąganie i wady -
Ja też, niegornie moje do cię prawa!

Jam po rycersku waluję, On doświadczenie.

Z „mudra” entit oklepie i oto

Dożyć króć zualant, co w świecie ni wyprac
wie dostawali się pomyślnie Kajdan.

Leć uwe jedynie jest niecierpienia,



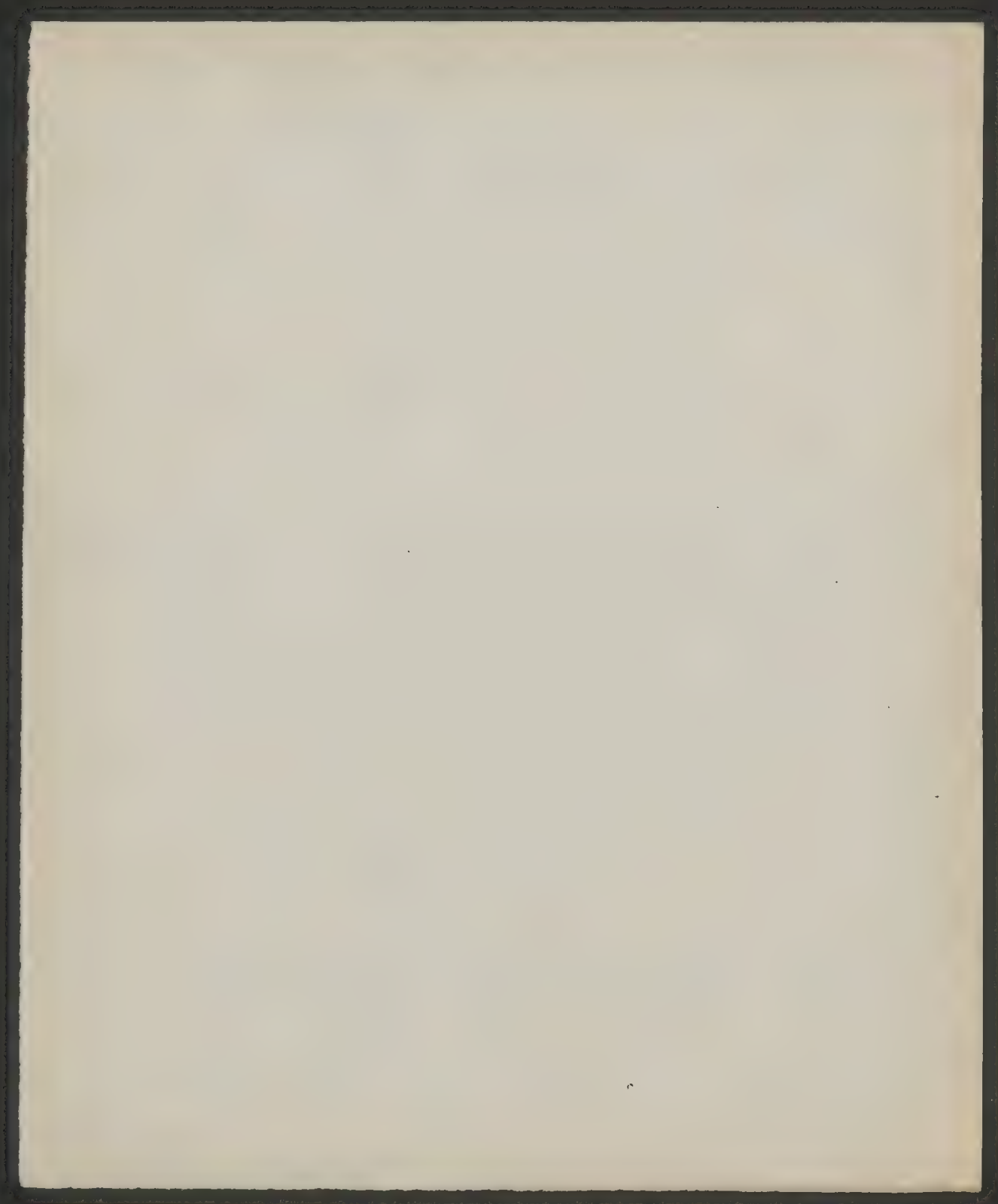
Sinatra zas treba ustanoiti rasilci,
 Juacnej zgasiti z oliv uiedostatku.
 Gwardy i sbornica popilejg w zurel,
 Ckiciki umiera uapnusz, - wnet tyllow,
 Ktorym po wrgb ich sinaty opaszajem
 I side zy wnydrie, kedy uastal zamik.
 Tnaj^{iej}o zmir brunic', stojem wije do walli!
 Tujobok nicha, na odleglosi kiji,ri,
 Tnom uan, - nie postkypie mi idriebka serca,
 Co, choc mypeliane dudwogum obroliem
 I w katedrium skopane hyropach,
 Wicno by pnieie w swoich sakamarkach
 Ckici ki' i de uas masiopsi sakgeli.

Fascht

Ciemu wigi myslansan, ja wiedzam jasni!

Ryzen

He-he duktoku! wie wdi-i uoc sinatta?



61

Czyż nie dlatego mam umiłu, że blast oir
którym okoliu ubarrian wyrzout,
cłwie majacie tyllio na fle cranieu?
 Nawet nie racynz kale zauwaić,
Że strimici' laury, co dnem uoy p'sywie,
Wnystwo wskroś dawi leci i radwyt uieci.

Faurh

O, co za nshon! O, gdybyż mi dano
Potkić i dowie na pulsach natury!

Ryzen

Wuck je powujon /Dziché/-byles tyllio przy tem
Palunhiv sobie uadto nie osmałi'.

Faurh

Ozigg'a, kto sig na siggujcie waiy! -
Kiedy w gne nieczuozie, za nie uam uij, dnośo!
Sepna gotri_a duś uñ cek na jutro!

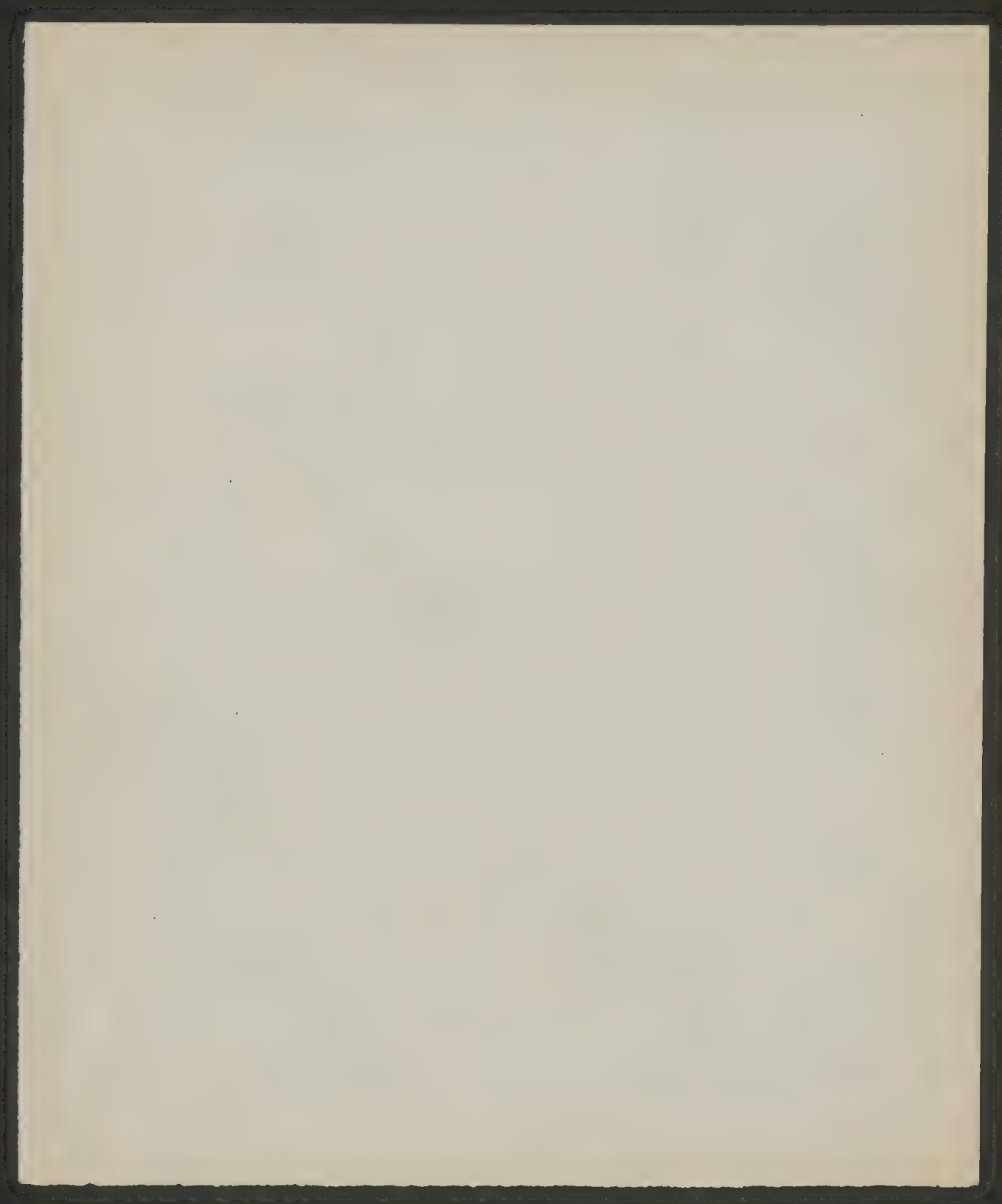


Tam uwrin sobie zabrac mnie, tu-ż uwrin! 62
Cherubimowej za to idam uwrin,
która kłoni i tobie, - szyn? idam za to,
Abyś mnie przemógł na swoim szadnem skrzydle
I podwórka aridy do królestwa wian,
I kraica na kraniec! Byś mi pomógł szadnugi
Jaki cel bytu? po co i nia i szadn? -
Aichys' (k'woli tworzi jedynie,
Bo mi - szyn szadnaci' - nie z bractyla)
Odkrył szadnug - nie dity nia szadnaci! -
Szadn, na której mógłbym szadn szadnaci
Ciny i niasie.

Ryccen

Tyle tyllw? - franka!

Chciej szadnaci, szadn to franka.^E



Faust

63

Krzyszcie!

Jesli to franka, to danego miella?

Ryccen

Lazar, - lacz wpienscij o dobiarz woprone
(Ciebie, bo ~~oddad~~ wnalwie pora nam na "ty" byc)
A mianowicie o twoj kmi Kropelly,
Na przypisaniu palitu. - O! skrytek, piero...

Faust

Wmytko pod rylg... A to mi przesunosc!

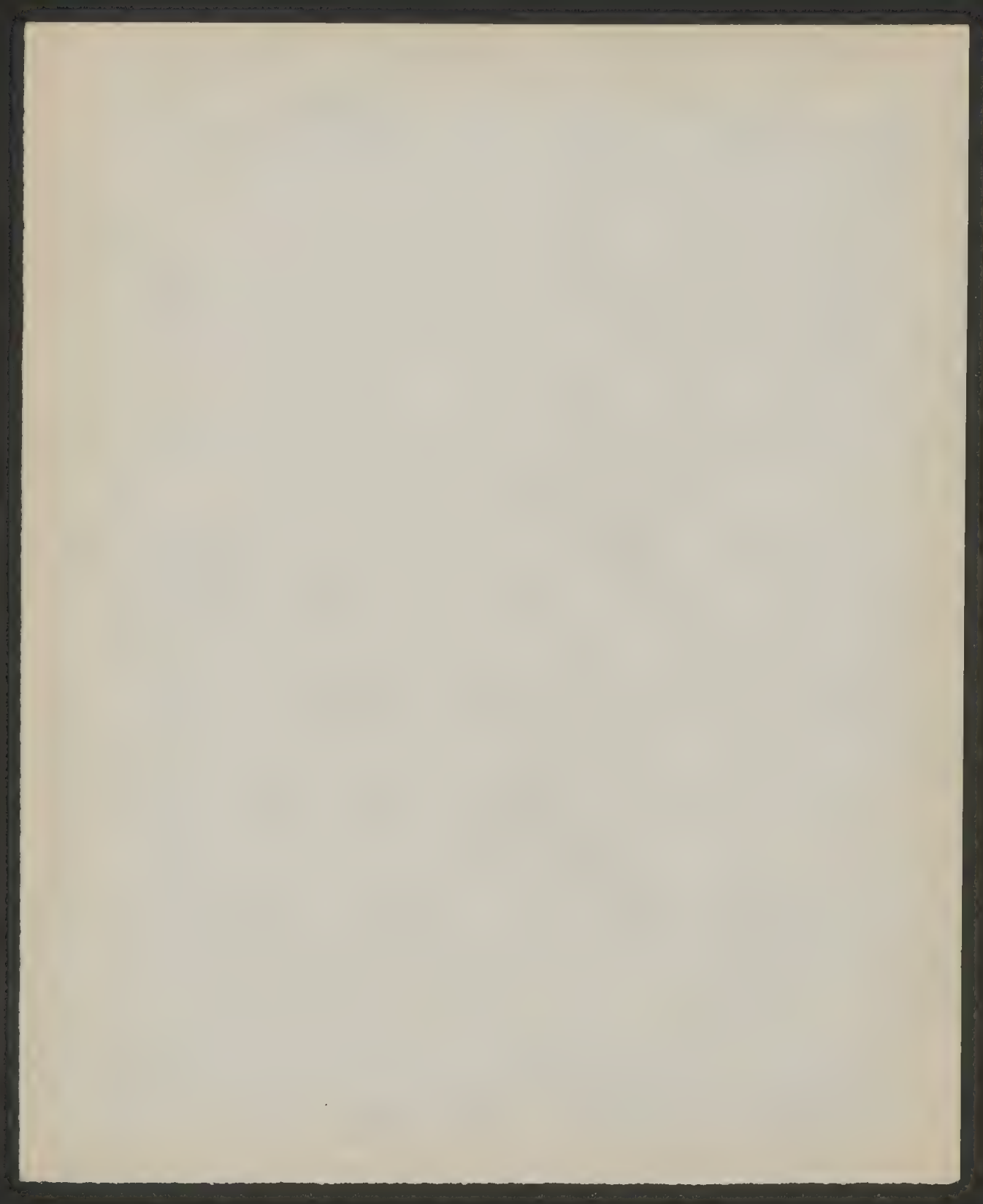
Ryccen

1 do siebie!

Ja j's niec mury, gdy w laci j's zbrale.

Faust

1 zadrasnel sy' u Heri, przypisany cyro.
graf oddaje ryccenowi!



Lahicraj sohe cenz formalistycznosci.

Ryccen

Chowim jst otyd. - /głósno/ - Ale teraz musimy..

Faust

Chowim? u raba otyd ten ten berserker?

Ci to ja musimy? wskaz? Na umie?

Ryccen

Chowim!

Oto w pwrz padam.

Faust

Lezi drzyj! /do siebie/ Lini z niego.

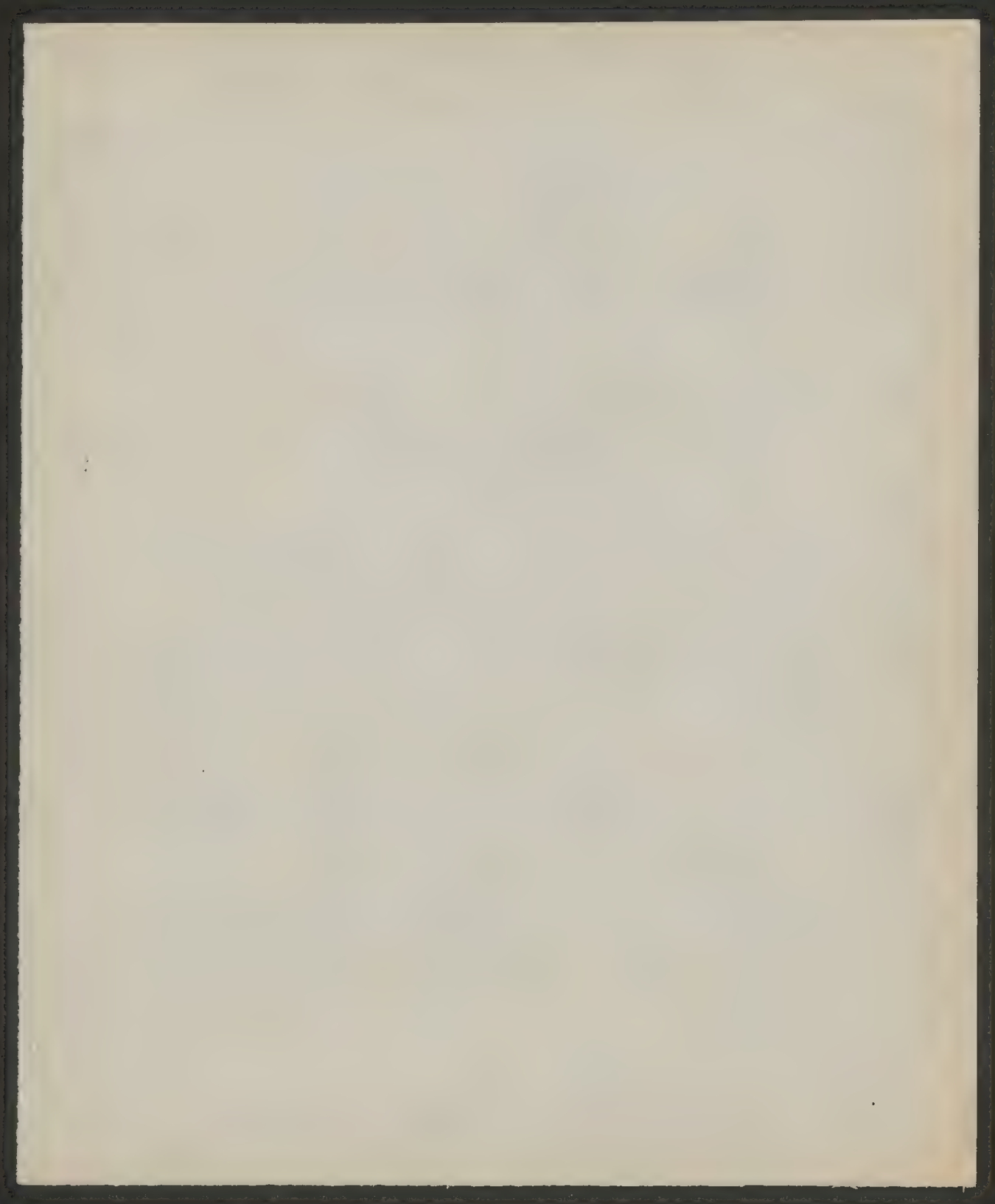
Lini z w przegubach niby wgi przedstoki'ca.

Lezi gdy odpisyj z kiedys ps Dolyer

Jakie stranki'cie zdawig uij te sploty!

Ryccen

Chowim zatem niedrici, Korhany dolitne,

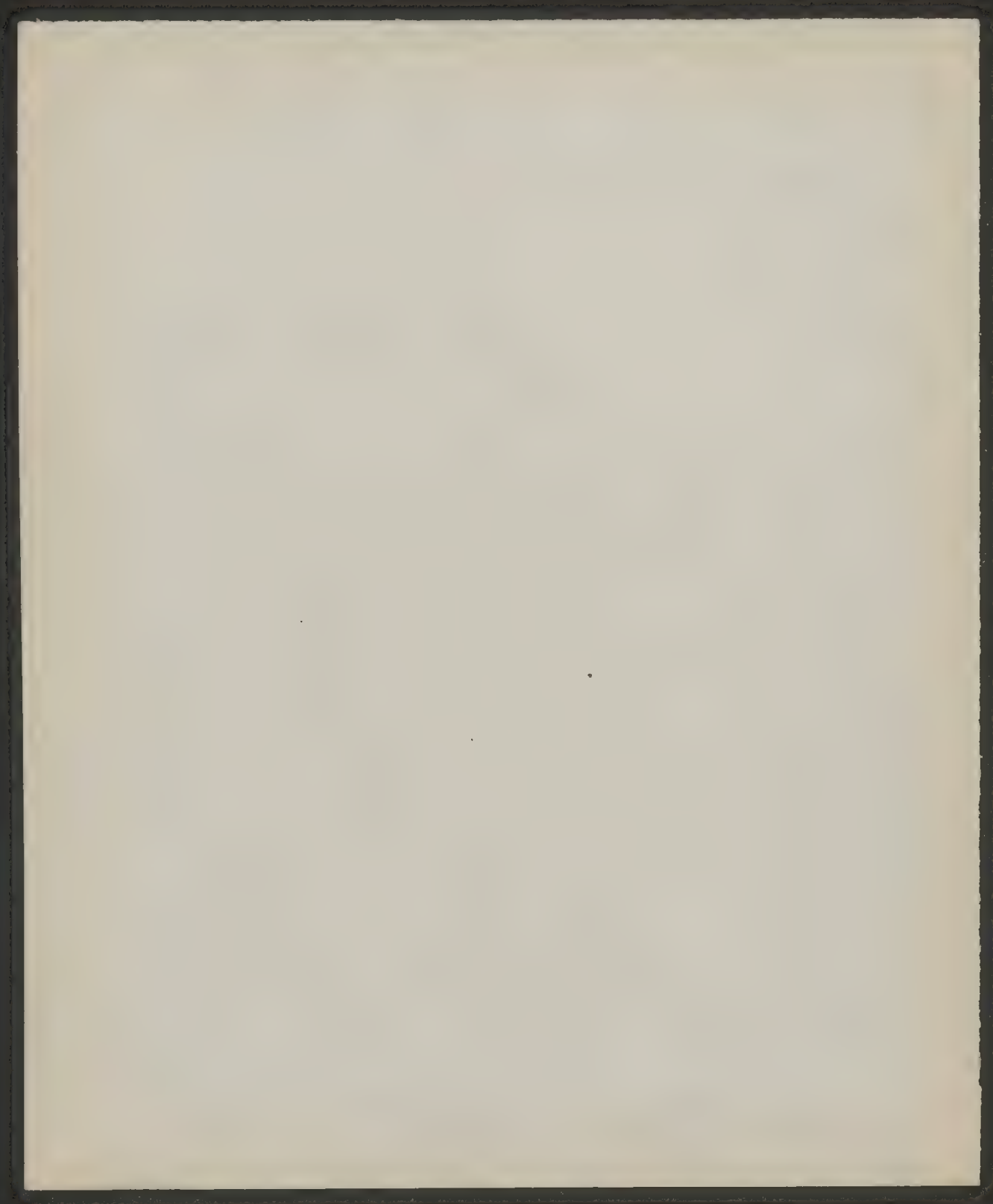


Co to jest szyskie? Szyskie to oglednosc, ^{65.}
i jakby wstawac nie kusi zajac dalej
czia mu pozwolę na to jego zidy.

Szyskiem jest... mykbad mam na dom Juana
[Dzień od niego mógłbyś się nauczyć]
Wiznaci zycia tak, by się nie przejeść.
Nieszczyskiem zaś, że mając wstyd
niezdolny strawić posiłku nora ziemi
Wciąż się uprzedza za jakimś majakiem.

Faust

Ty zaś za szyskie miej to, cny rycerz.
Co tak wstawacie u nogi moich leżysz,
Że za te bzdury, które tu wciąż paplę
nie racy ucie, bo mi cię wstyd, skarcie. -
Gdzie cię wiodli? u tem twój śród języka:
Względem owczarni chryzofusowej pichoty,



Owo najlepsze z wnyotlich Karuodriek,
 Gdyż się go boję! - lecz durny to diabeł,
 Co mniema, że temu nastrany umię, Fausta,
 Sam u stojs jego skomulge i wdychajge.

Ryccer

Wdychajge, moin? - wdychaj do zewsty
 I o nig skomulge... Ostry spornie, blysiuj
 I ucafiorny śniatka pierś mu wrzescie!

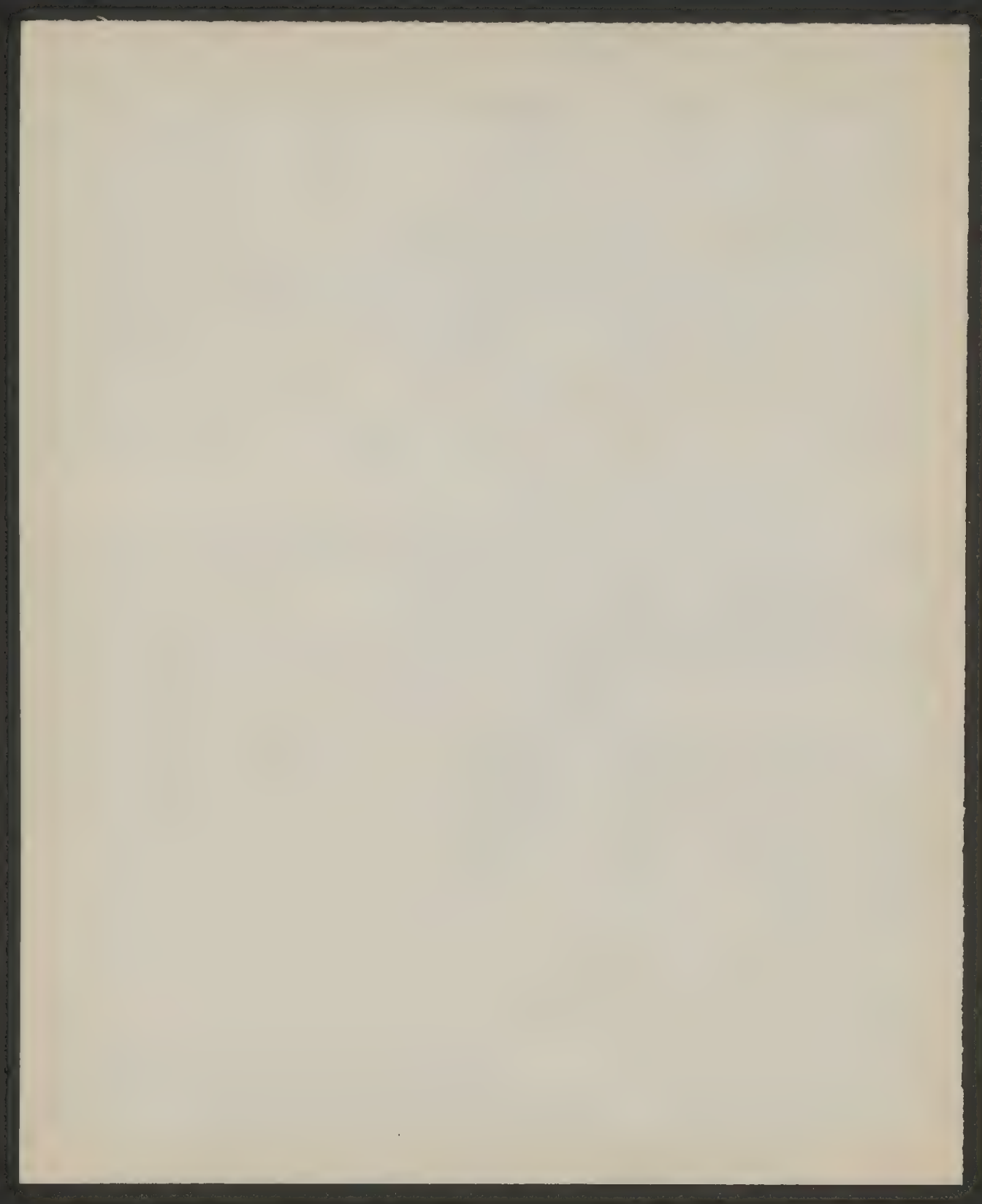
Faust

Tylko spokojnie i'prez an' z Japann,
 Bo nigdyś po ciich oberwai, - jam kawem!
 Dobrymaj paktu!

Ryccer

!horstajge z ziemi!

Hm, nie Fabriejnego



Już nie potrzeba ciam daleko szukać.

Łędan zaproszę miarę i miłośnię?

Towarzem, zadun się wyc w domu Anni.

Piękniejnej miłości uad mig dygnie nie miedzi.

W ten sposób uwarar bydlon miał kram cały,

Bowieu kto kocha, ten wieńcy lub wgtki

I rzy lub wzdycha.

Faust

Pyliżym się po to,

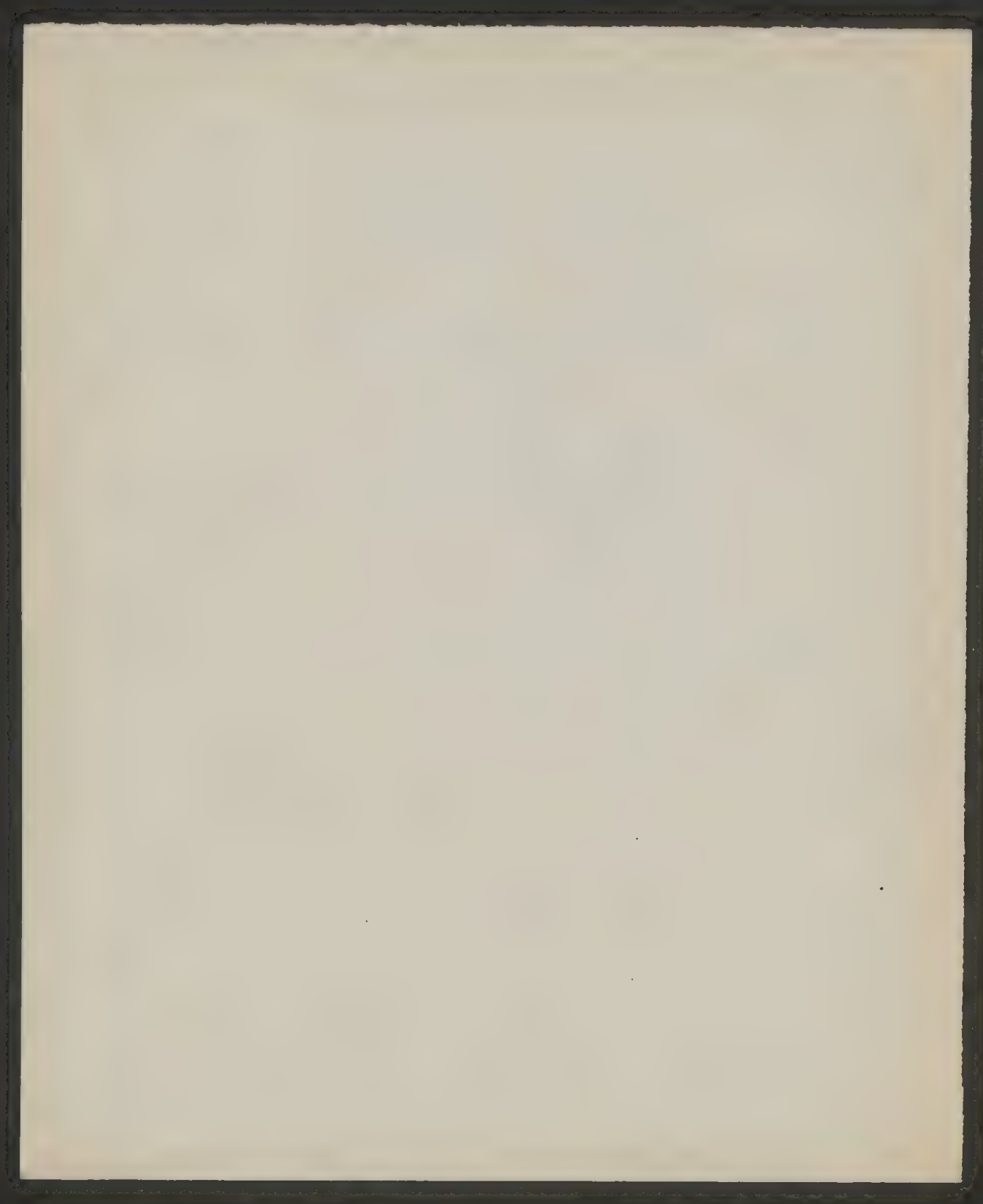
Żwać tu z bajonir parlowej jej ziarki,

Bym apojony omarowem wrokiem diewicy

Włos jego splatał lub poluzniał rpiłki

Chiaśt mrai wncigde, na które zapęła

Kryga tajemnic?



Ryzen

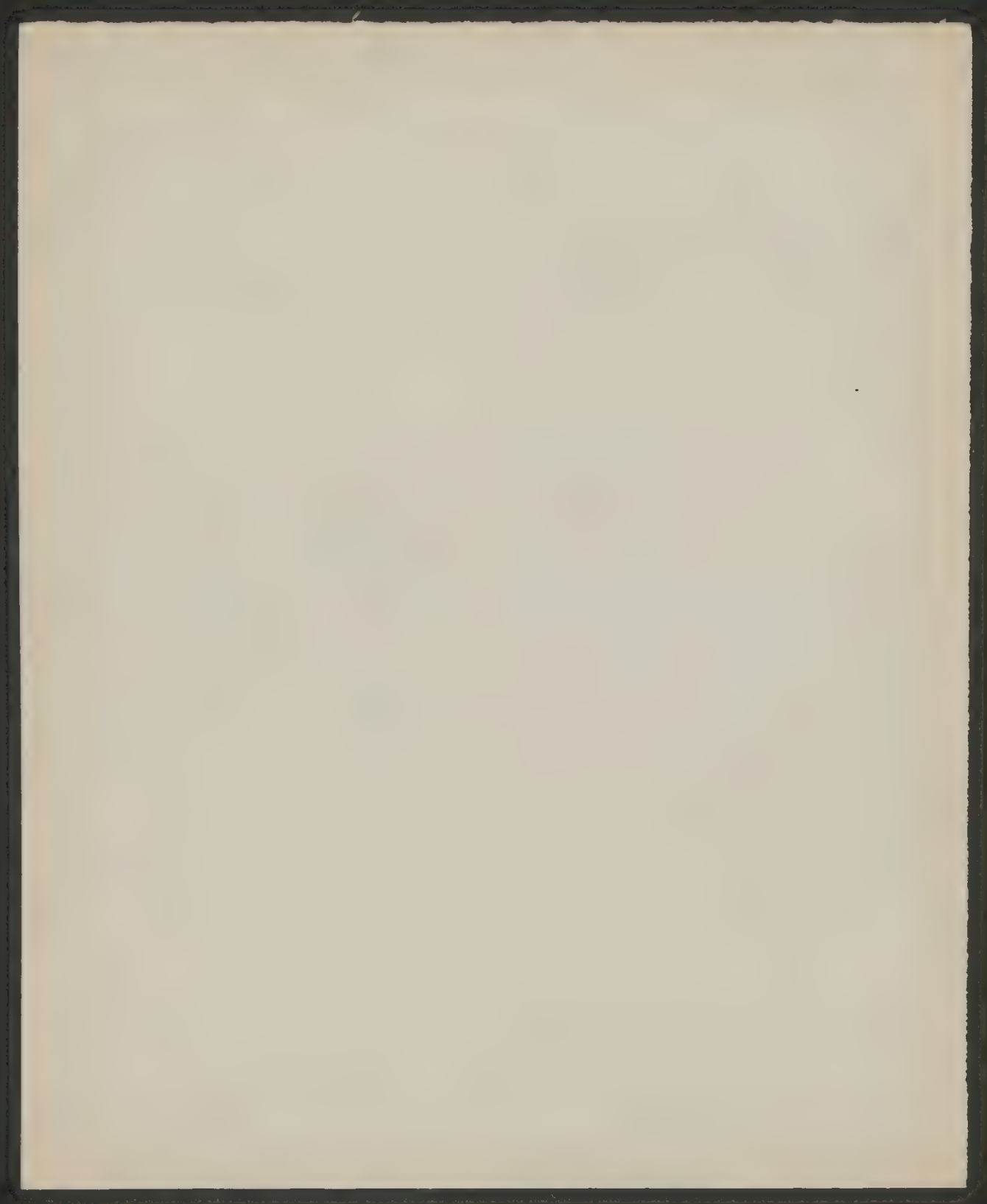
svadejrie goduina
 Idy opilka wpijta u gorset domny Amny
 Lankuie pred toh njeij amučli
 Smat ci dač uwie.

Faust

Chy zo ntkrojsnetogzugc!!
 svad uamē eter nysklepiomy u baruj,
 Sinard konstellacij nily plathiem d'niēn
 Poccupkowany a dohem čing z fuchla
 Jak cranu sho. pedue grozē i wady,
 Sgē sy mniēra!

Ryzen

Cuizen u placach domnyk..



Faust

69

Kryj sobie - drecny. Radość mi napiera!
Kpoń mi obywateli, nure, wieś do piekła
A stańcież się między gwiazdy z dale.
Cła-li drogielka? cła je stopa trzci,
Cłajg-li mi niecaugloneg wżewię
Cłusy nig ocy moje uapaci.

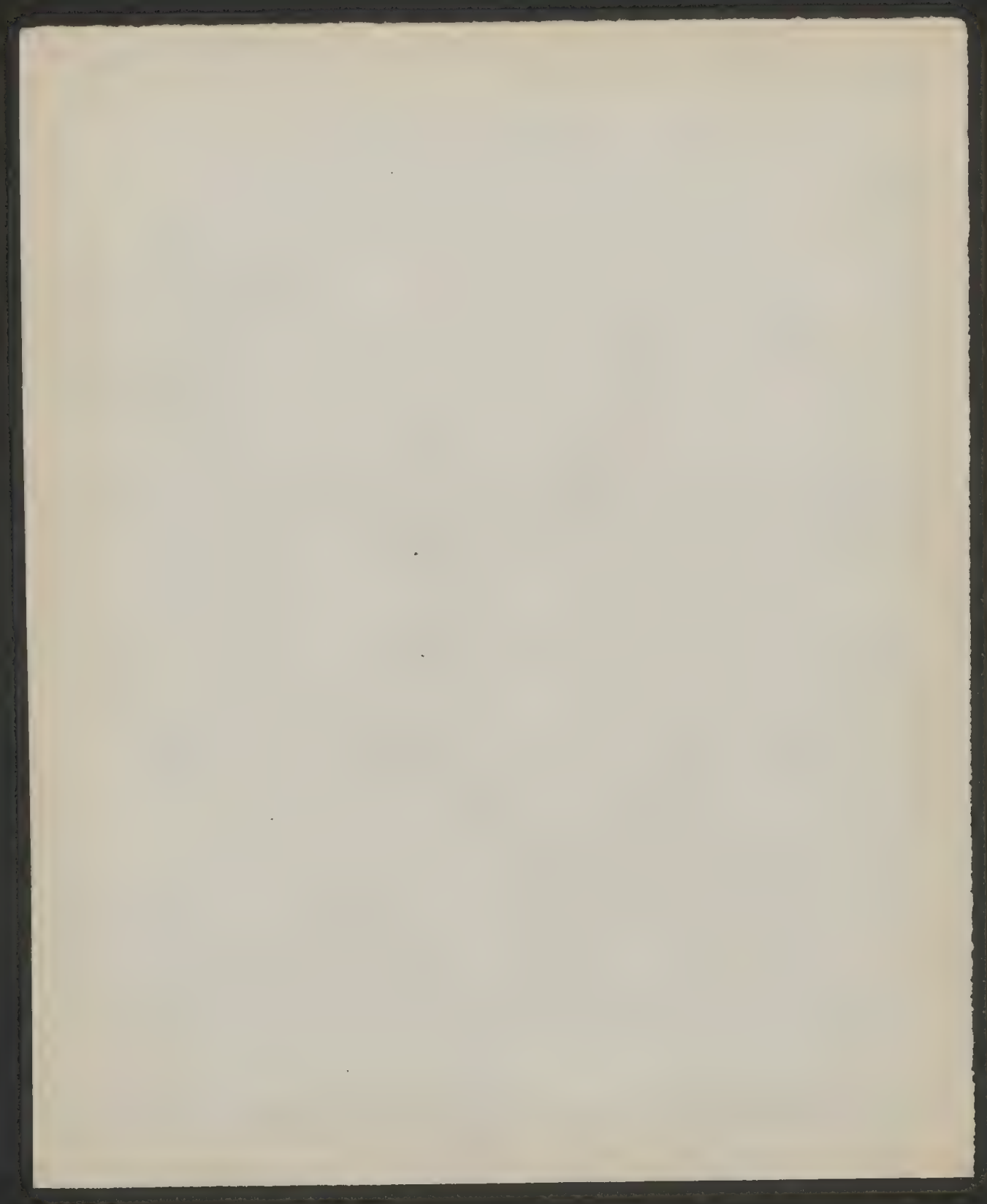
Ryccen

Staranie.

Decz się obawiam, że kiedymien na gępli
A wzdome ci się zakryci na wzięci

Faust

Wszystko przed cłwileg mi tu obiecował,
Że mi oddoni natury oblicze?



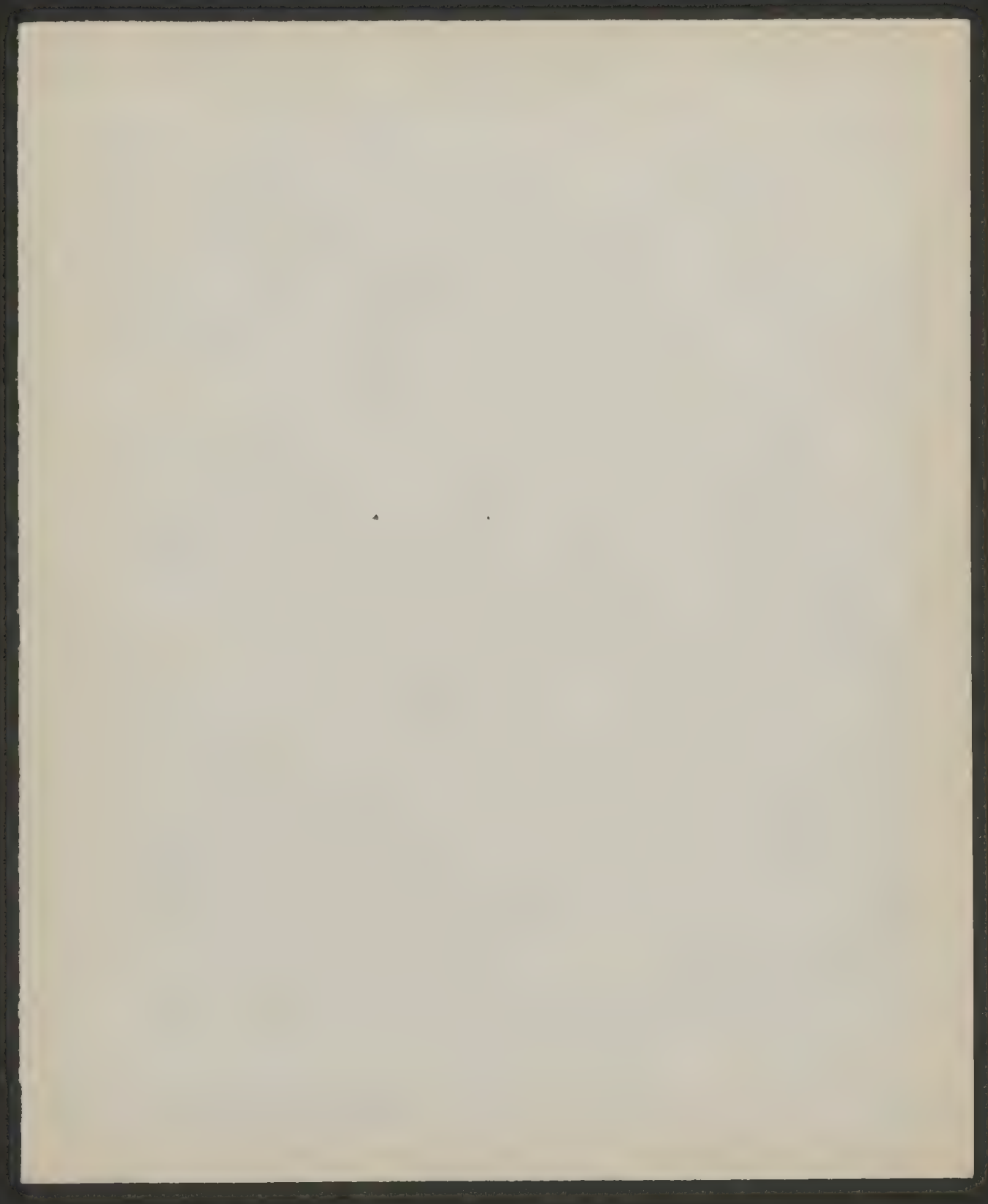
Ryccen

70

Ja, ja delstone. Lec zwaŕ, lili putka,
Ze w prujŕ jedyne pŕedobnych momentach
Cłwien u nie patni ber nieberpieczeniŕwa,
Cłatomiast kiedy znajdiŕn ŕij u zamieŕcie
Staniŕ pałajŕcyh, nŕczocłwanych kamet
Twaŕk, co cigguŕ młaliciu drogi uleŕwuj,
By ŕij pokłoniŕ Tronom i Potŕgom
Cłwien - ach, dany mi to porwiciuŕanie -
Poruciŕ ŕij uagle jał kot wiŕwiŕ uleŕwy
Idy wiŕgwny uŕgi ŕa paŕ daduŕ młłk.
Lekoda ŕij uato.

Faust

Dosiŕ ŕij uatanaŕsem



W starych krąg pyle i nie udrusi' tem.
 Lekki mój oddach bydlie w żarach wielkos!
 A co do losów moich, szaydź mi, prync,
 niewczesnych żalów. Ciężko? - to za siebie
 Ból moim kłopotem winić być, i uaney
 Pięć w dwoj' nasob!

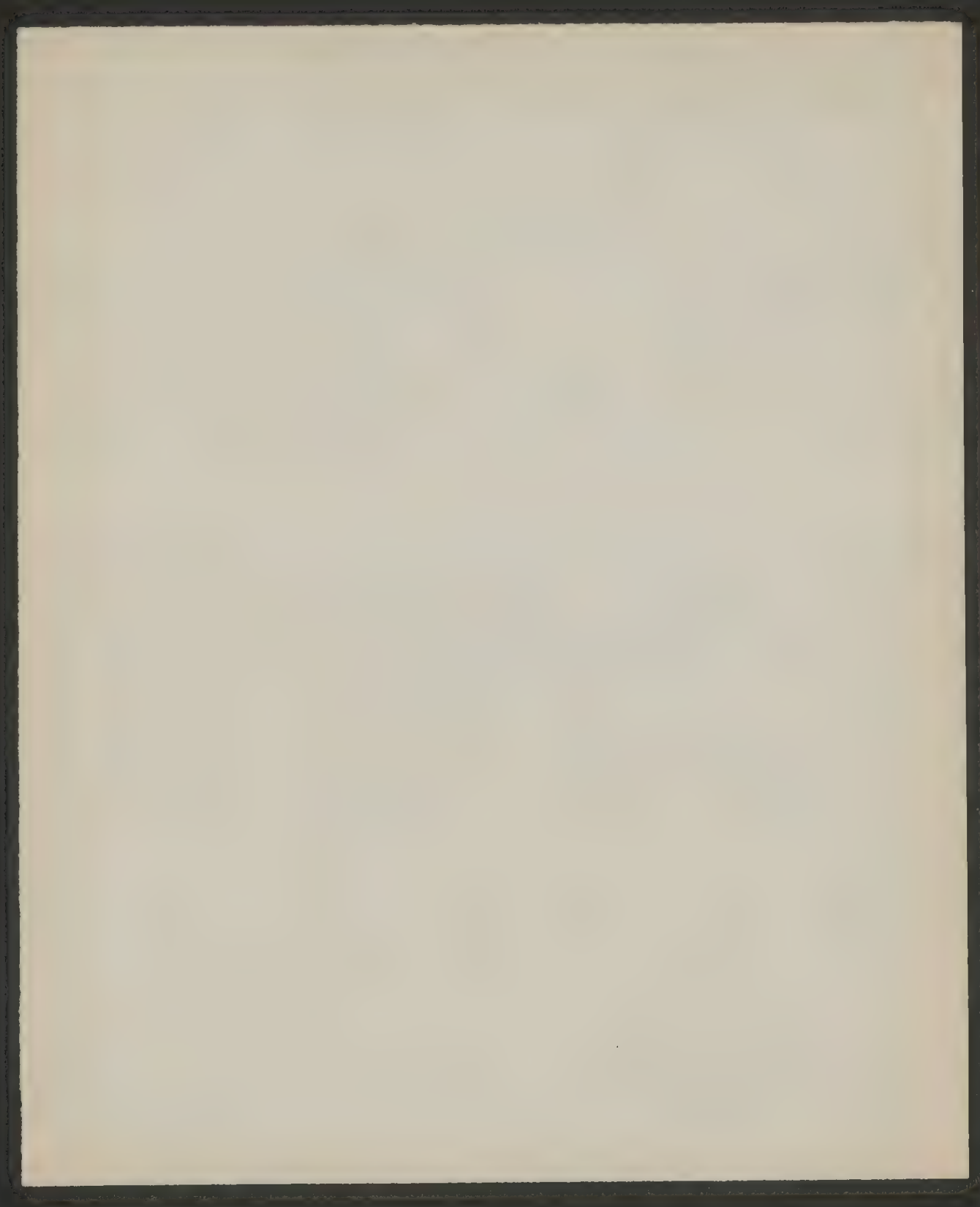
Ryccen :

Chociesz wyznać Lbro.

Łobuj się zatem. Wicem krucie skrydło
 Okulam cię w flancz mój, - nie zaniędie!
 Dorostę się ciemni! - - słygnij cyję królki?
 W pionie wyszł a potem wzrył, welle roszaru.

| zapada się z Faustem |

| wchodzą Don Juan, Don Oktawio, z Krzyżem |



Den Lerman

72

Chci jęstewny u none ciarodziej'a.
Ten ciad u siarbi.... Demouem byc' musi
Kto mnie oddycha

Den Oktawio

Larata telnie z kętr.

Den Lerman

Wyfrungst planek. - Lg lu g dzie dnu' dnyic?

Den Oktawio

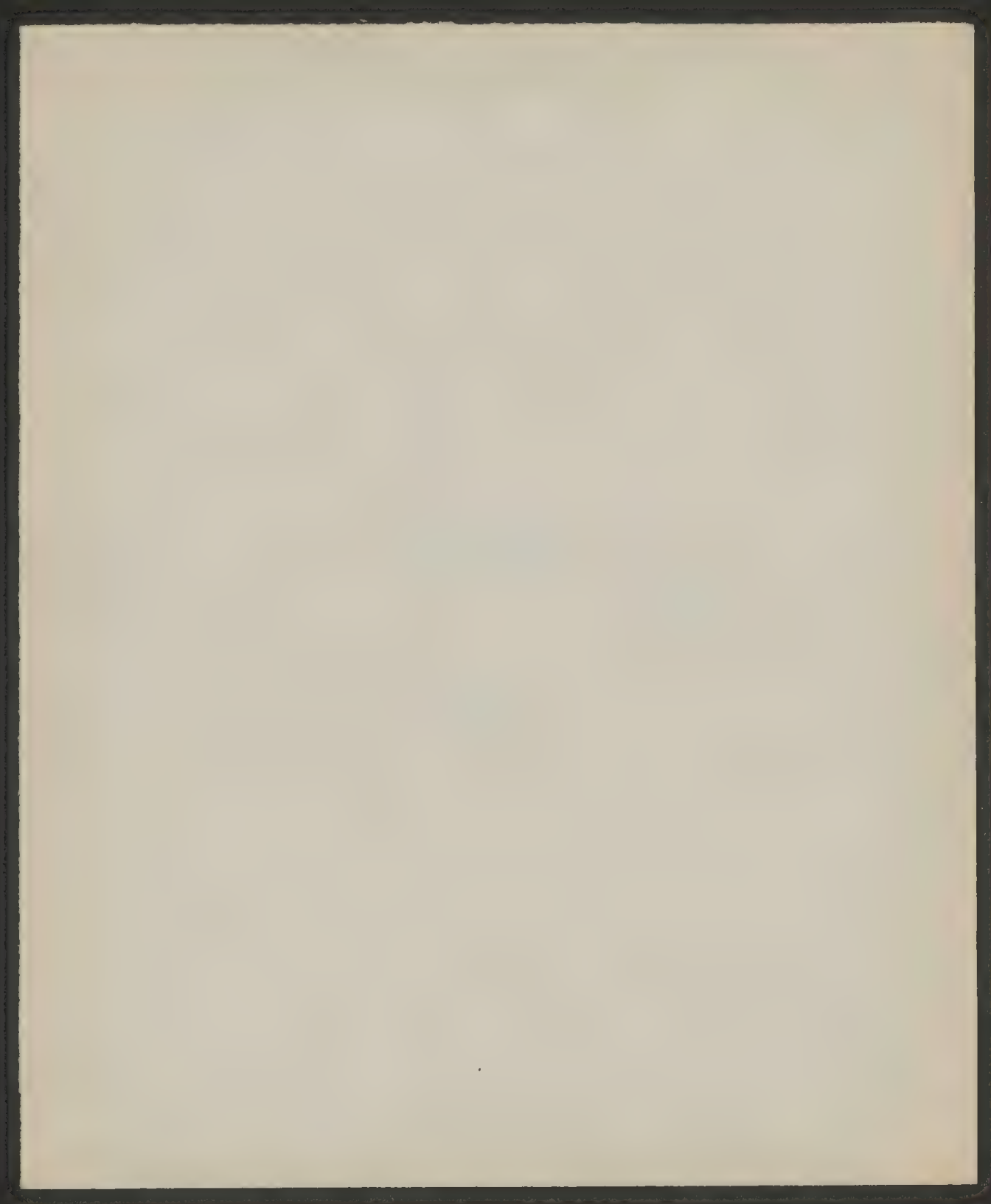
Dniar tych, pner kęwiesiny wenli, uie. widy.

D. Lerman

Widno zij u sielub zapad

Den Oktawio

Wladet, ojne.



J. Surman

73.

Łysie niemcuły.

Don Oklavio

Niedługo mi... przesied!

| wymradaję Surmana, do zbignięgo |

Uchylcie okna! - Sotoirym bermata

W istnienie ciawio sam uwienyci uroku

| wyelordę |

Kurtyka.



Act II

74.

Scena 1.

Przed, ogród Don Luismana.

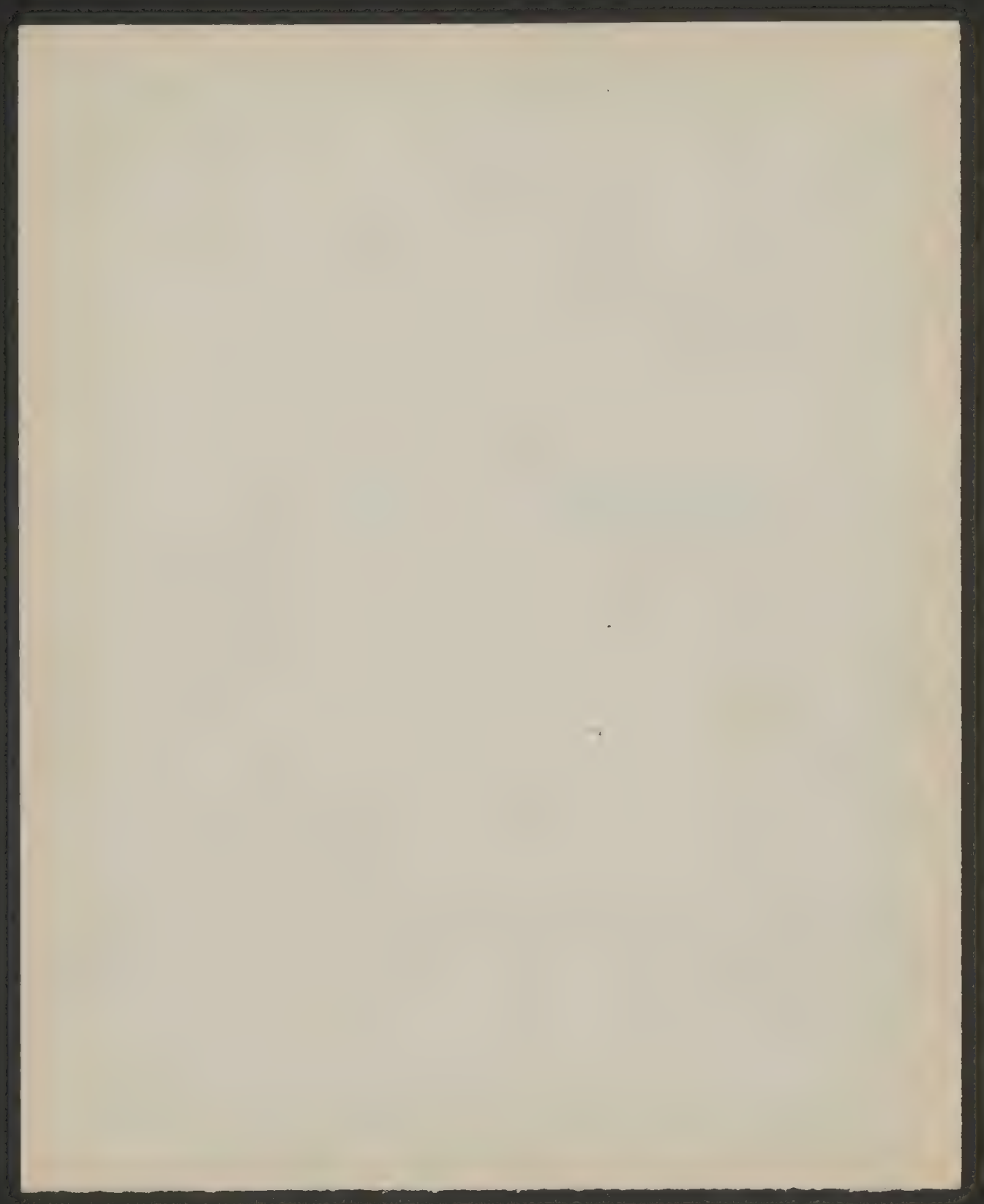
Wchodzi Don Juan i Leporello.

Leporello

Czwarta południa a jej ani miu.
Chocby lepiej było pójść do domu
I po hulance dwie godziny się przespać.

Don Juan

Przespać? - Czy widział ten ogród i wieś?
Kępy smaragdów ukryte szafirem,
stad wielu szluka wrzaskom byłant -
wizje nie chmurki, ... to nie dzień a wieczór!
Kiepsko, co mnie w obliczu tych cudów.
Patrz! w krwiy z lapis lazuli wykutej,



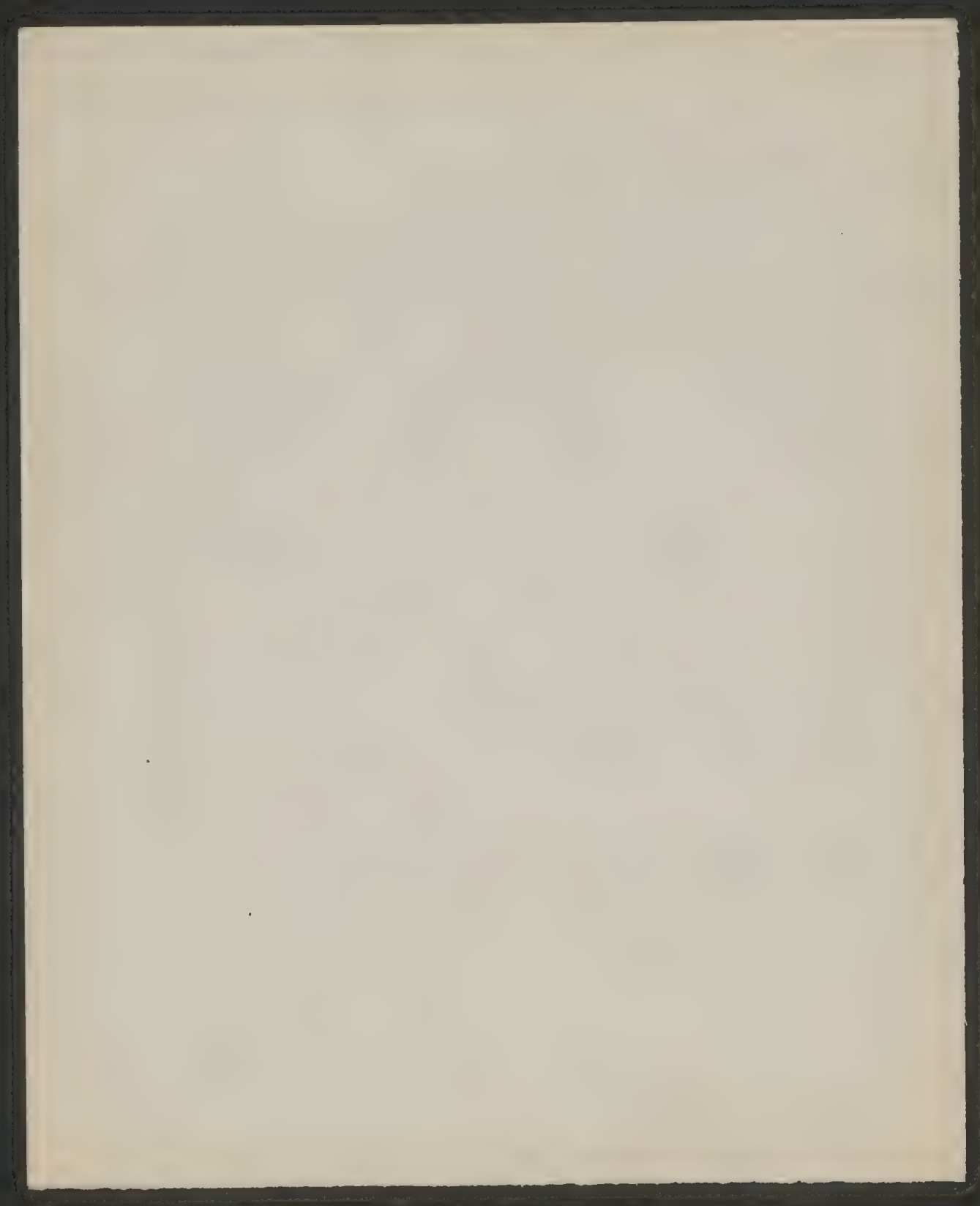
Poduj radości i upojnej mocy,
 Samo nam niebo dzisiaj cześniłkię.
 Wam i naturze, - zwyciężni i zwycięcom,
 Co się po wrgónadzi jagody rumieńca.

Leprello

Żywyż też jagód nie brakuje śród Ciebie,
 Zpod Kieck jedne przedyskuję Tydli-
 Dalibóg, panie, mowa śliwki Tykac!

Don Juan

Dzieni jak manewi! W biskupiej amrony
 Zglinem się nawet przediergają w duszy.
 Na takę jesień stac jetywie Rony!
 Tu tylko dawnych Prymian obyczajem,
 Co w zgon oddurjone brali na się nady,
 W niesieni obula sadz i wzłogi



W takie ranituchy. - Cała droga pynoda 76.
Jest miły złoty ranua do postreku
Czadomuy Pynny.

Leporello

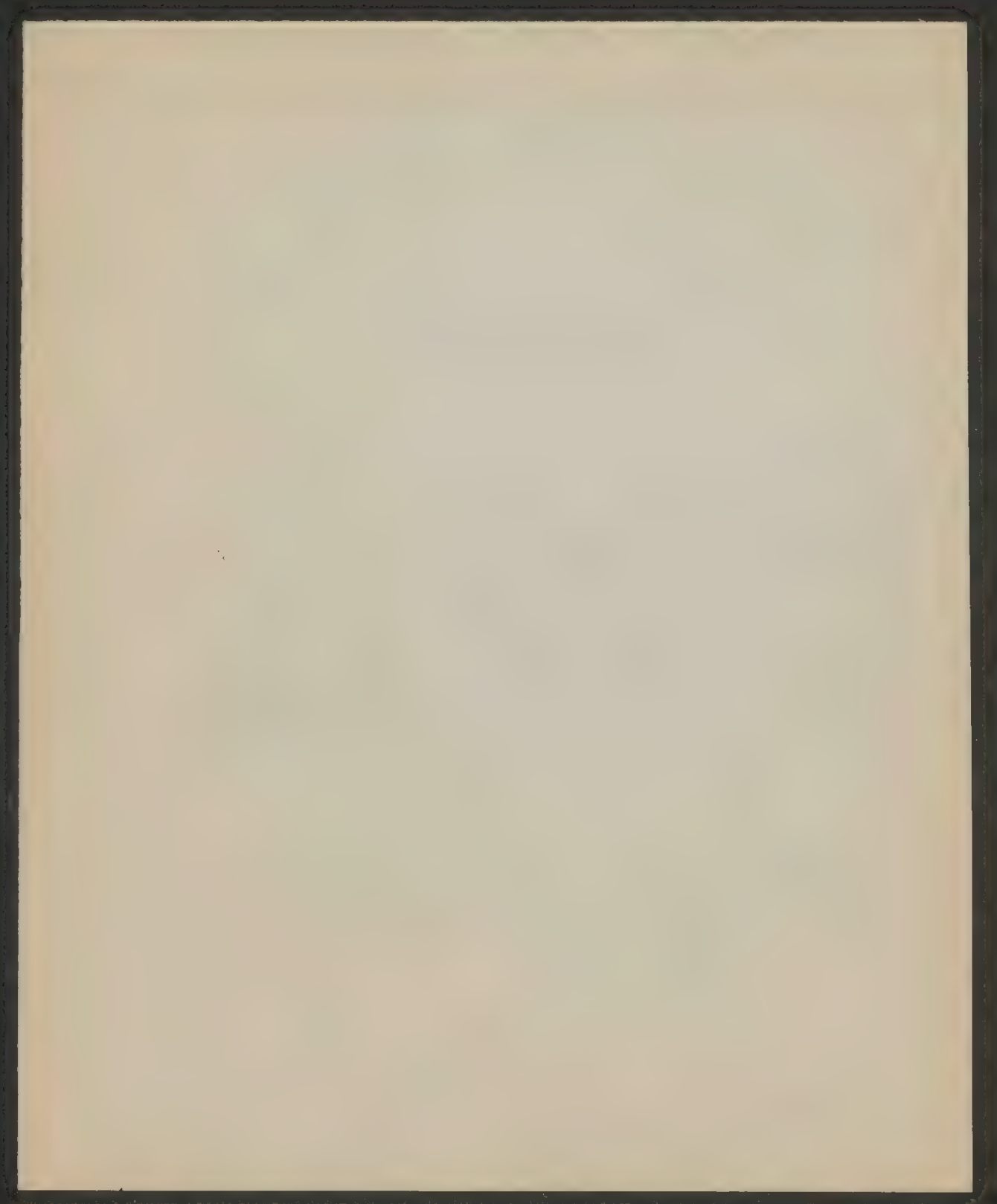
Bacnośi, ktoś uadchodu,
Oliory zidcuig migucz biady rybek...
To Donna Pynna. - Mez Elbicki? - owrem,
Tem pewniej stybryjg teras u izdebce. -
Pierone mi dżi lubi dżi zankuik.

Don Juan

To ona, ona! - tutaj idzie - z synem?
Owiz, co dla ucha najpobdiej zseleku?

Leporello

Złoto u zakiemce.



Don Juan

77

Gołupis! - Suknia luby!

Leporello

Dopóki...

Don Juan

Dokuciez.

Leporello

Raz wzruszę księżki

Pouczę czytać nie mamą srygoraję.

Don Juan

Łmykaj, gadulko. - Tu strzela, uadchodzi -

Leporello

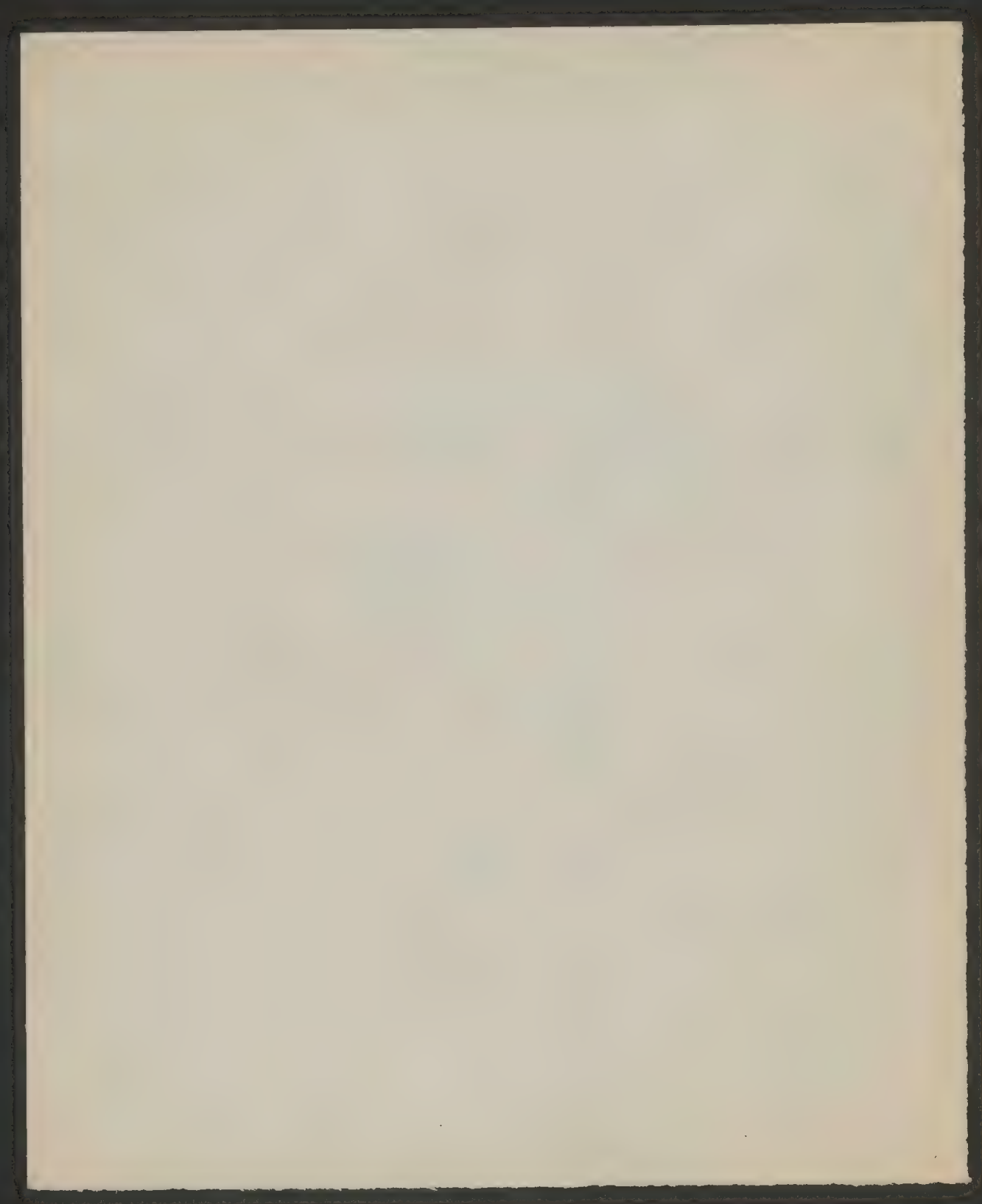
śwa ofiara

Don Juan

Alci ja ję kocham!

Leporello

Panśkie kochanie...! Prozy ni pomiedziei:



Ktoż to ciepłego pierzeń, dzieńku, miło,
 Płgę i wmyślę, co smaczne i ładne
 Kuchnia bez braku, to i to i tamto
 I na ten przykład: konsu'mujcie pierzeń
 Jeli o bogactwie prawnie się nie myśli?
 Wiele pan zapyta i akor Salamauli,
 Czy smerny amant tak się zachowuje.
 Daz pański krewniak, sennor Pedro, nelsun:
 On - a opam była mowa - nigdy
 oć kochał jenne, zna tylko wycie,
 którem się jego myobraznia pieści.

Don Juan

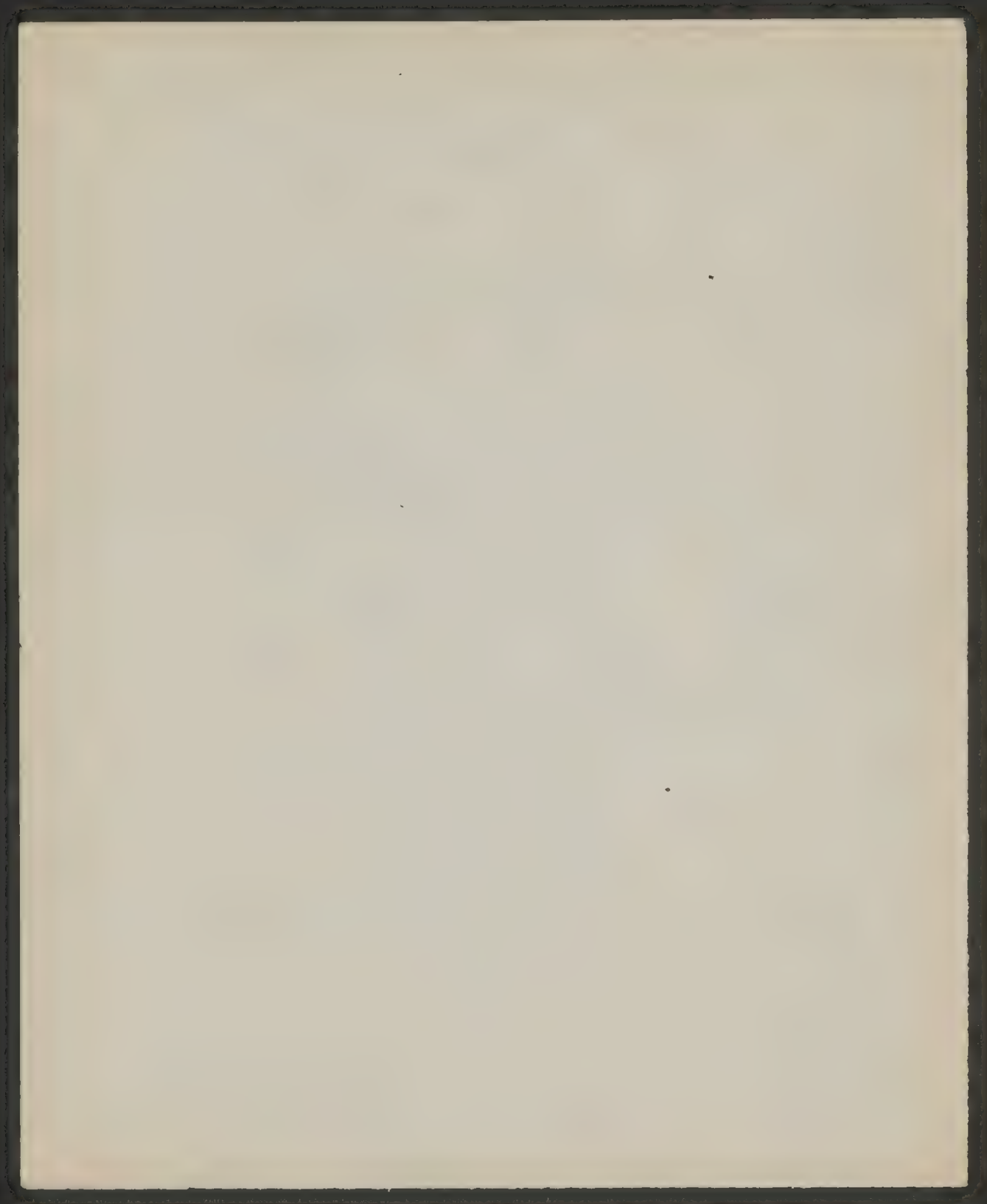
Co? miłość moja uwjieniem tylko?

Leopoldo

Tak utrzymuje waz pomniowaty.

Don Juan

W takim więc razie od nieczynności
 Szukwi jest więcej warte uwjienie!



Seci kraz smikaj.

79

| Lepvello sij oddala; wchodri Donna Anna i
nie spowagaige den Juana zabrymuj'o sij
na uboru. przed Fawke z dani!

Donna Anna

Obisysam od blaske.

W onach paruorka, wiglony zanyt w durny...

Wesele bliskie, o sto mil wzrosti!

A gdy zduylona uad cysterny uiny

W uplotkach z miotu cici oblubienicy

Wpatrowej we mnie mojem ocygna,

Lek miy ogaru. - Wianku miy nri'any,

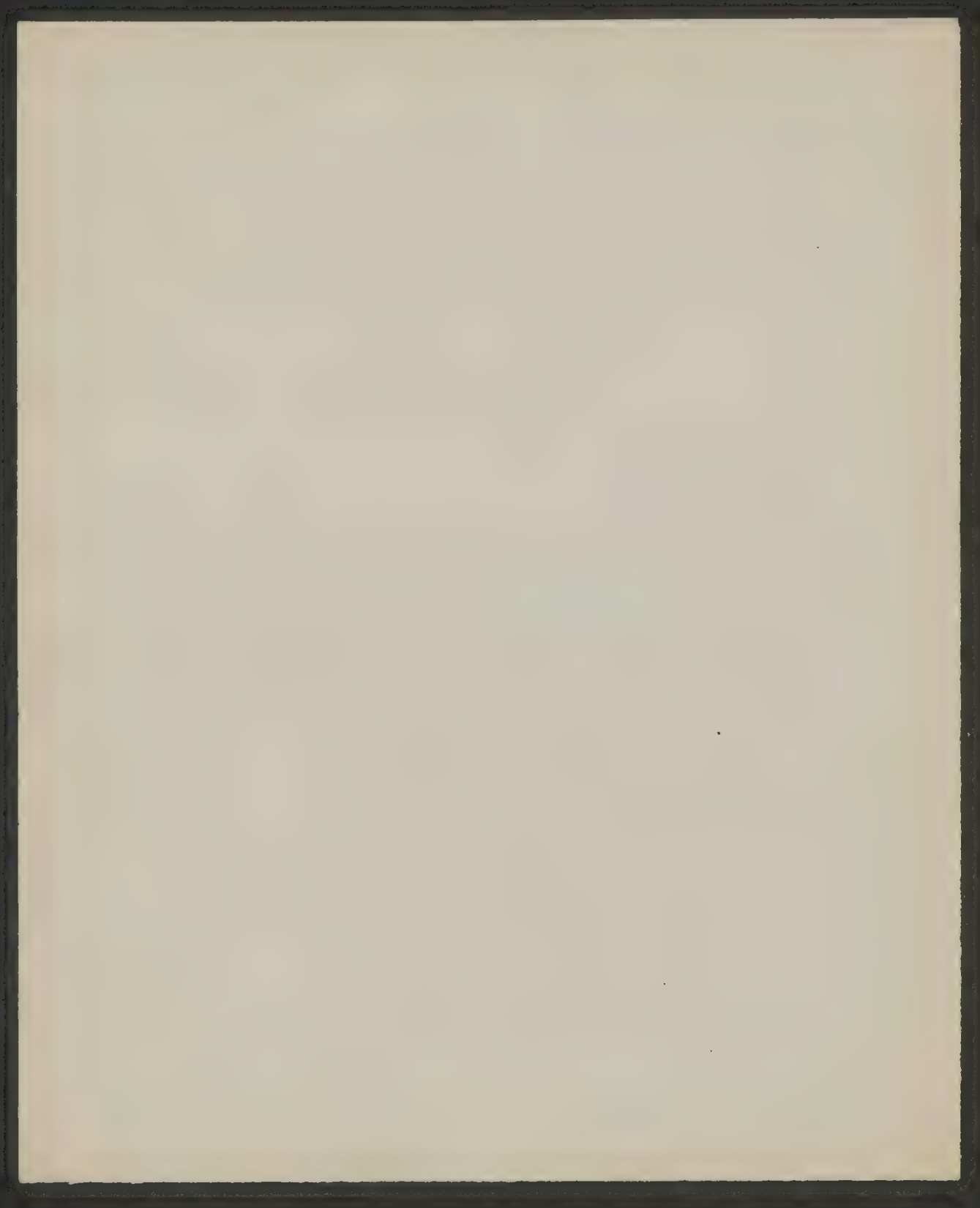
Jesli niezgledu utraci'ne bryz zieleu,

Bydrien to tylko moim sam zawodigmal: -

Wiem, skzaden poprostu we mnie. Jemu wawra

Gdo jego, wpaty jego bryk stynasam..

Zely on nawet byl ksyciem otolifam;



Tobie zostany mierza, miły Otkaino!
 Dajam ci zdrowo, wiemam cię mój kochanie
 I chwily przysło mi pękniętym sercem
 Kupić naukę, że cześć jest osemnastu wycię
 o wiele miedzi, to i uatę cenz
 Gotowan przystai.

Oh, jakim zwycięstwa!

Wgodrze naty otrójni weseleńcy
 Wzdaję mi się cięby chmur porannych,
 I któreby pod miedzią posang padać greny.
 Duszo i parwo... Ach, gdybyś na chwile
 Chwila się ednemugi i zmrużyć te sercy,
 Których już nigdy usuniecie nie wrzasić!
 /ziada uafawie i samytha sercy/

Don Juan

Do nie slynademu? - chwilać miedzi mi dozi



A wie? mam lepną uadwig brz: pogard!
 Tę białogłom znieść wie daje próżność:-
 Kocha mnie! cnota jedynie i honor
 Sg jej poklencem... Jednak stał topnieje
 W piecu hutniczym a cnota w ramiionach
 Ognistych gaciw. Była na nią uapneć,
 Rado się kładzie na ole Fopatkę
 I jest w kobietach jedynie zalobnym
 I sorkim wdrzkiem ich Kapitulacyi.
 Najmilszą w miarce jest jego ubraba.
 Instytut to mowi wnyotlicu pijkym Danowu
 A Donna Anna porada po nuypt.

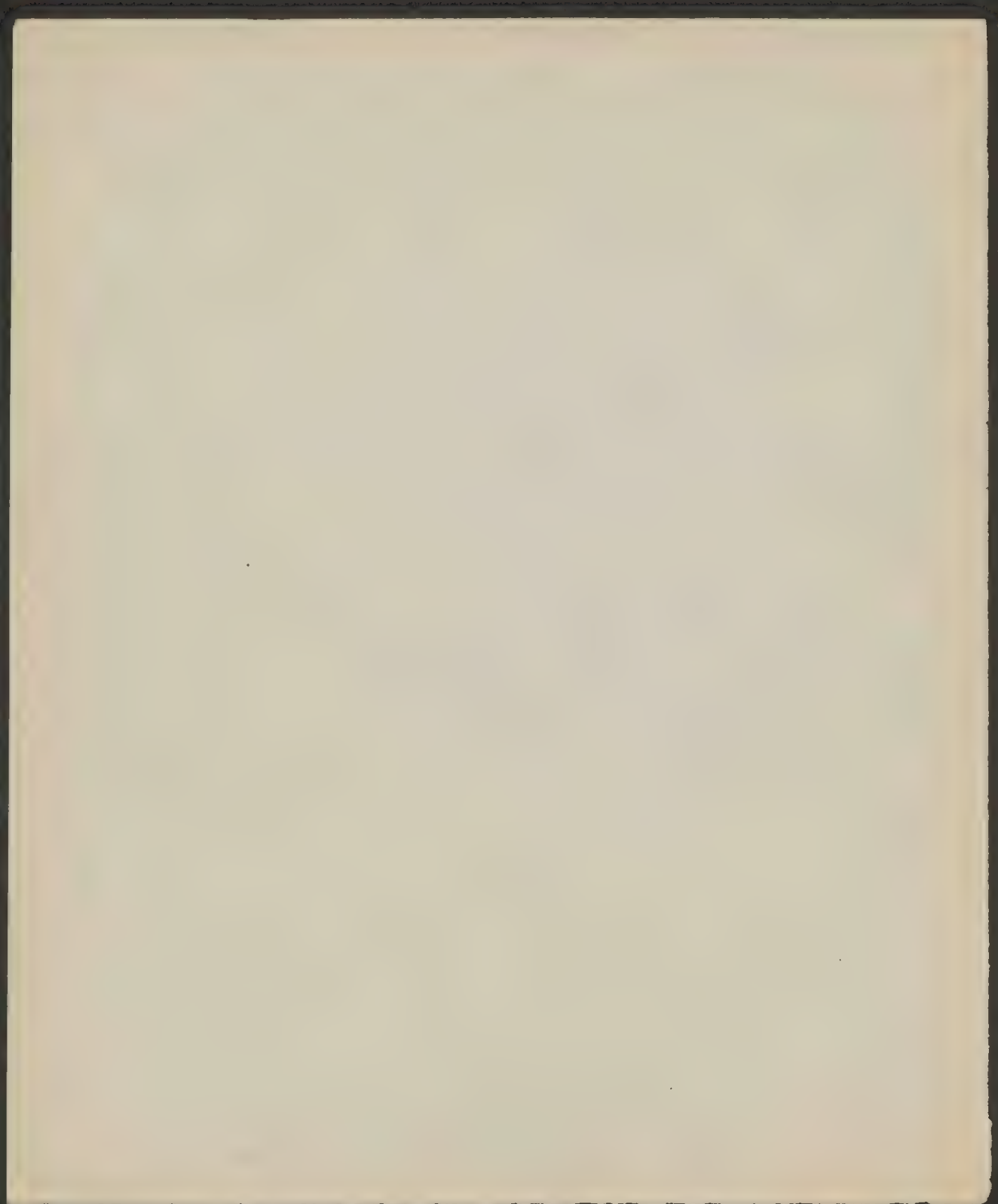
! staje przed nią!

Lubi się, umiera!

Donna Anna

! myknie się!

Brze! - to on właśnie!



82

Adhup zuduwalne! czemu dybren na umie?
Hurba, hijsurba!

Don Juan

Wskie ma je i pobliżu.
Pnebaer, że pniecia na zolre me moylem
Widoku kowic zasunijdych powiek,
Bo gdy je zmurzyn, gasnie mi drucia s'mat
I we zapada.

Donna Anna

Pier! ody'r! dry cata...

Don Juan

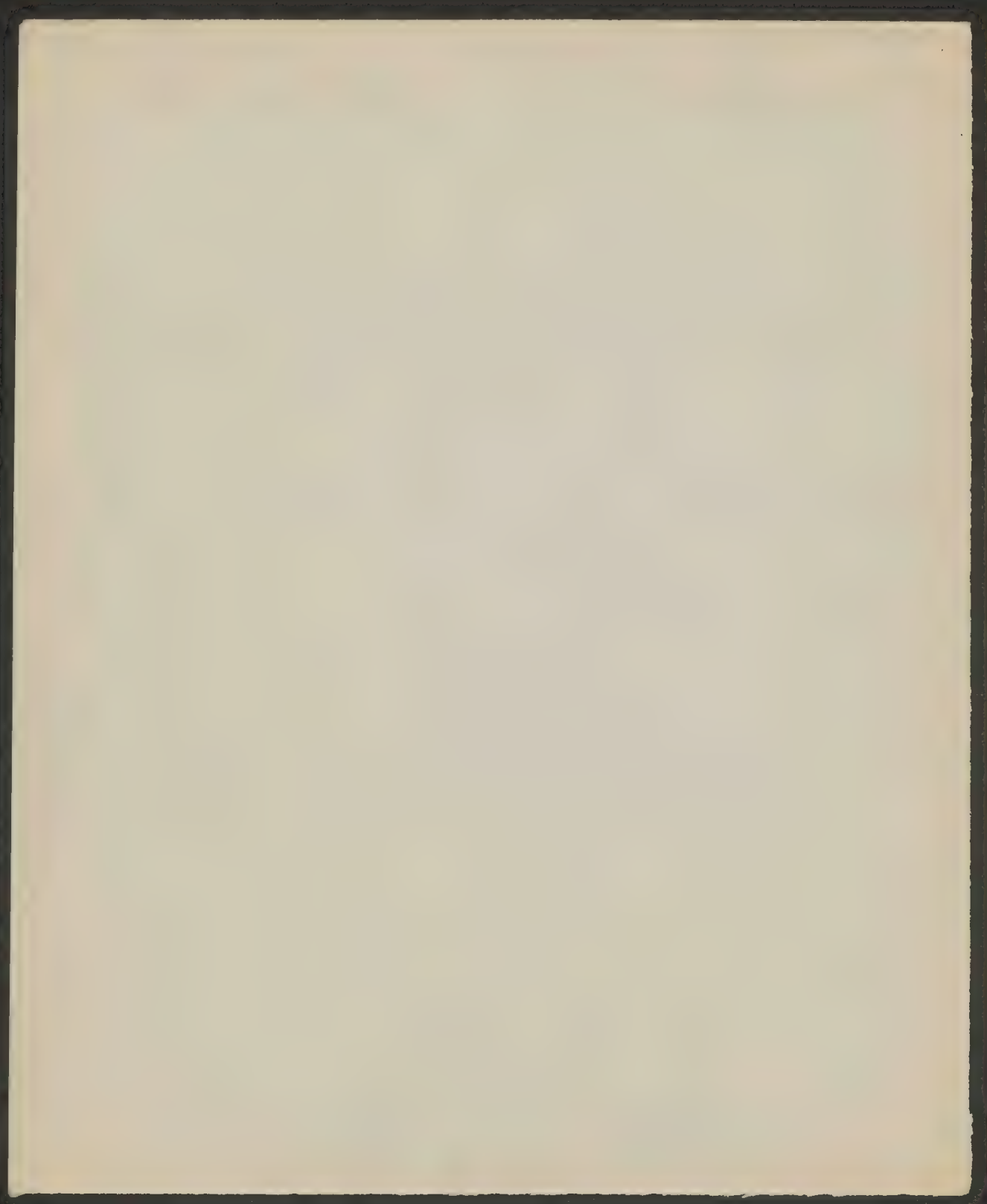
Chyby żyć tyłko tam, gdzie by zakmitam,
Per ciebie s'mat mi jech pustyng.

Donna Anna

Kamien!

Don Juan

Ani moc pickiet ani Bóg na ciebie



Wierdole umiejai odenrai od cielie!

Donna Anna

Oktawio! a syn mój, Oktawio!

Don Juan

Ten gładyn!

Za to, że myślę, że się sam zapomniał
Że ośmiela się w moją stronę - zginię!

Donna Anna

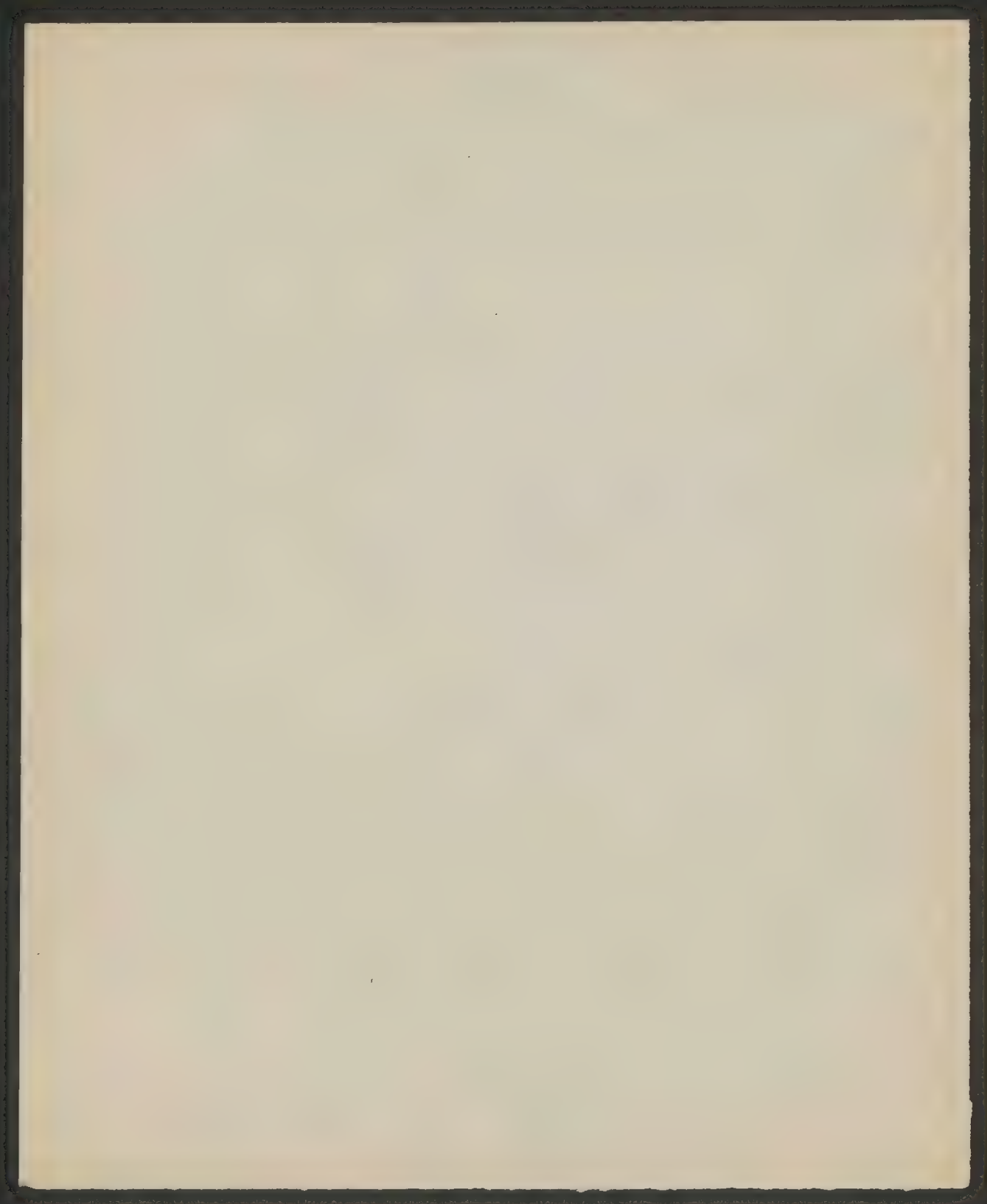
Pokroć!

Don Juan

... i wieszaj na się za rozpiłiwa,
Bo czyje cię ustrzeże w takich opresniach,
Ten epitafilem wybuchnie tak pięknie
Jakiego w śmiecie niektórzy jeszcze nie posiadają!

Donna Anna

Anieli Pańscy! czyż mnie odstępicie



84

W duszej nsterce? czy i was, dymur śladem,
Rozmiana u niwecz zrogidli bunt uawalności?
Pier ty się śmiesz, pier usmiechny płacz,
Bogo.... to kłamstwo! ja ci nie nawidzę,
Tak nie nawidzę i śmierci!

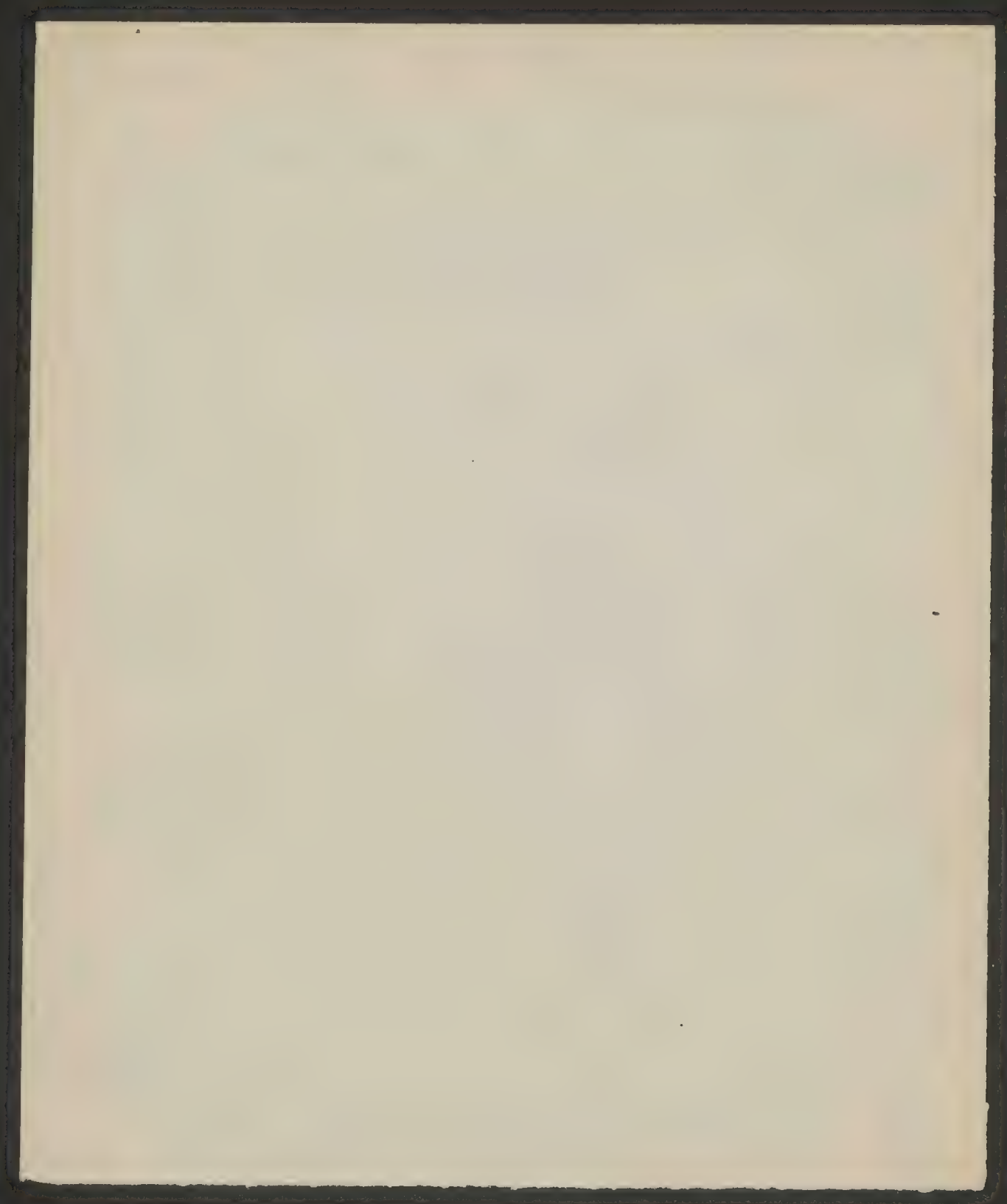
Don Juan

Czy są to

Je wolny onet, eteru uawykły,
Twojej piękności promieniem raionu,
U kolan twoich u progu upadłam oto?
Jeśli uam dać mi jedynę nie nawidzi,
Przekazuję cię. duba mi, to — twoja!

Donna Anna

Odejść! naprzimo zastawian two sioła!
oświeć mi widzi lecz piękniej praga
Z osu trych bucha i serca mi sięga.



Juś' u mē - brade - płomien' j' zapłonęł^{85.}
Jest' to oene na popioł' j' żetli
Wy, dudny o'miastu, weici b' obiaty,
Ktōrg miłsca' i miłości szładam.

Don Juan

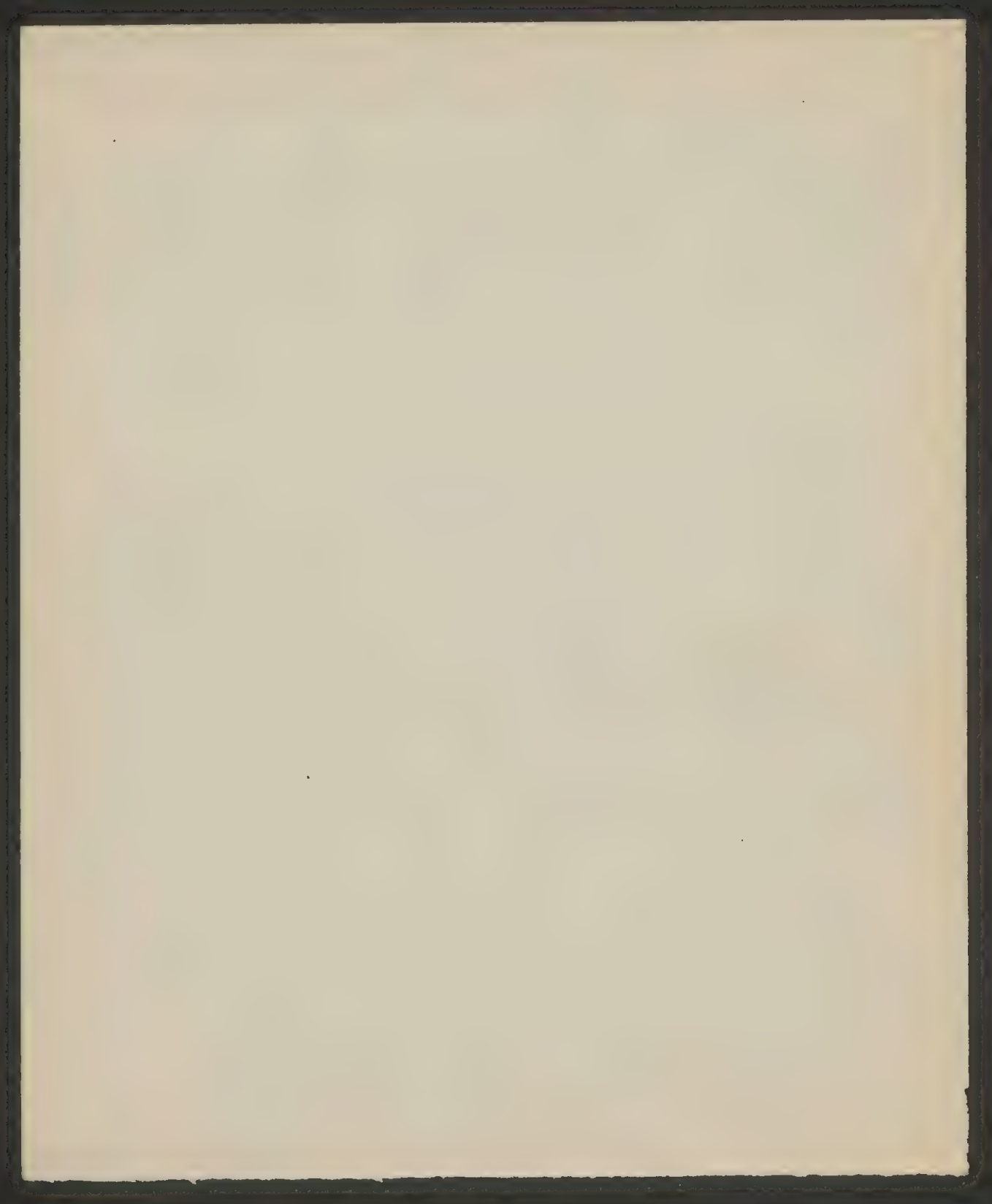
~~Czyż~~ ^{Kiedykolwiek} ~~zapytasz~~ ^{Kiedy} Oktawia?

Duma Anna

A kōmē kto dał prawo pytać' o to?

Don Juan

Na przekór prawdzie ratując porony
Wolin, męszczyzna, mnie i siebie gubię,
Bo to zawieszno moja śmierć i twoja.
Dadas' - pomian - słowo Oktawiani,
Dadas' je, zanim zdziżyłś pokochać.
Czyż ma to słowo, ten pokrowiec z lodu,
Którym niebawmę zyskaś twą węg,



Jeszcze ci wyjść w urozynki porzekać,
 Dziś, gdy nad nami wiosna czarodziejska
 Cudowne swoje zapaliła łzy?

Jako zagajnik mioty na gór nocy,
 Kiedy w podmuchu letniego poranka

Wsknós go obejmie słońca kołysanka,

Że dnew miersiodki i liścejskie krowie

W lubej muskaję się wajem pierwowie

A w ślad za niemi ranne słońce wia

Plaszt kapela w zgrzynie ulryka-

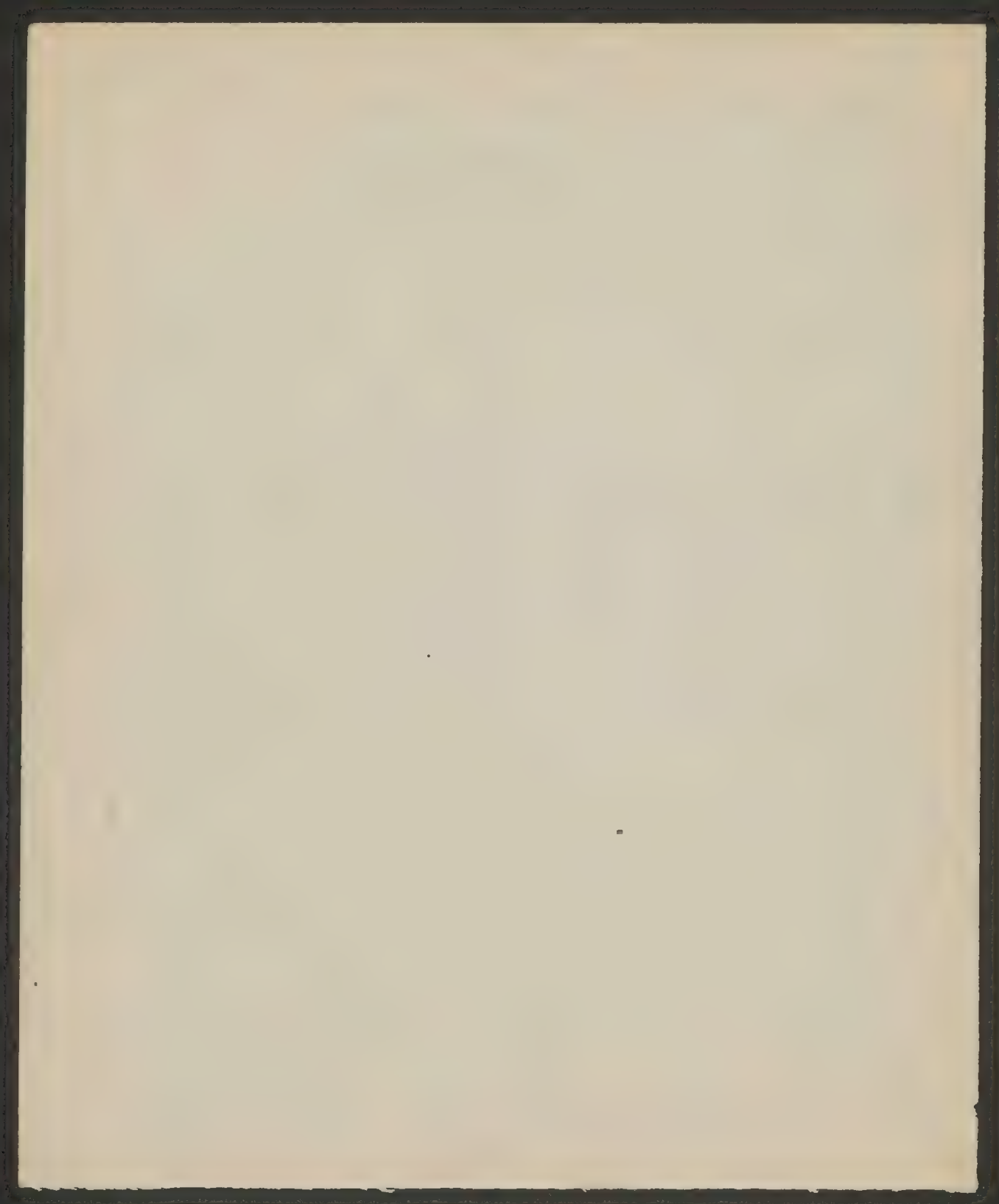
Tak oto uorny dzień wstał dziś dla nas!

Z Honeg w twoj domi saldinam ci, porcie,

Jednym wyrazem daj mi znać, sylłabę,

Czy pragniesz widzieć, jak w stopach skam,

^{sub} Czy z martwych wsknesz, bóg miłości abendron?



Donna Anna

Kocham cię, luby, dzień po mieście u białej,
 Lecz nigdy twój nie będę, okrutny!

Don Juan

Wyci ty mnie Kocham? - Patrz w promienistym śnie
 ełoc dźwięk pieszczot, wroce wstaje życie,
 A wnetznie giniądy, co lśnią z osobna,
 Leci białe postacie amorem podobna

Donna Anna

Twój sen o zornach wrogo poranka
 Gasnie przy blasku czerwonych bdykawic!
 Idź cwał zamięcia i gońcy w męty.

Don Juan

o! nie schylaj głowi, niech cię grzmie twój!
 e! ciwima jesteś! - monarcho putkura
 Lica białe kląg, boś mi toś wstawa.



Donna Anna

Wienaj mi, luby, chciałybyś w tej chwili
W ciemnym grobie już leżeć.

Don Juan

Blagam, nie płacz!

Łza, co byłamby spadła z twojej twarzy,
Olej spragnioną wargę zcałowała,
Serce by moje do krwi zrylowała
I kroiłaby jak prawdziwy diament.

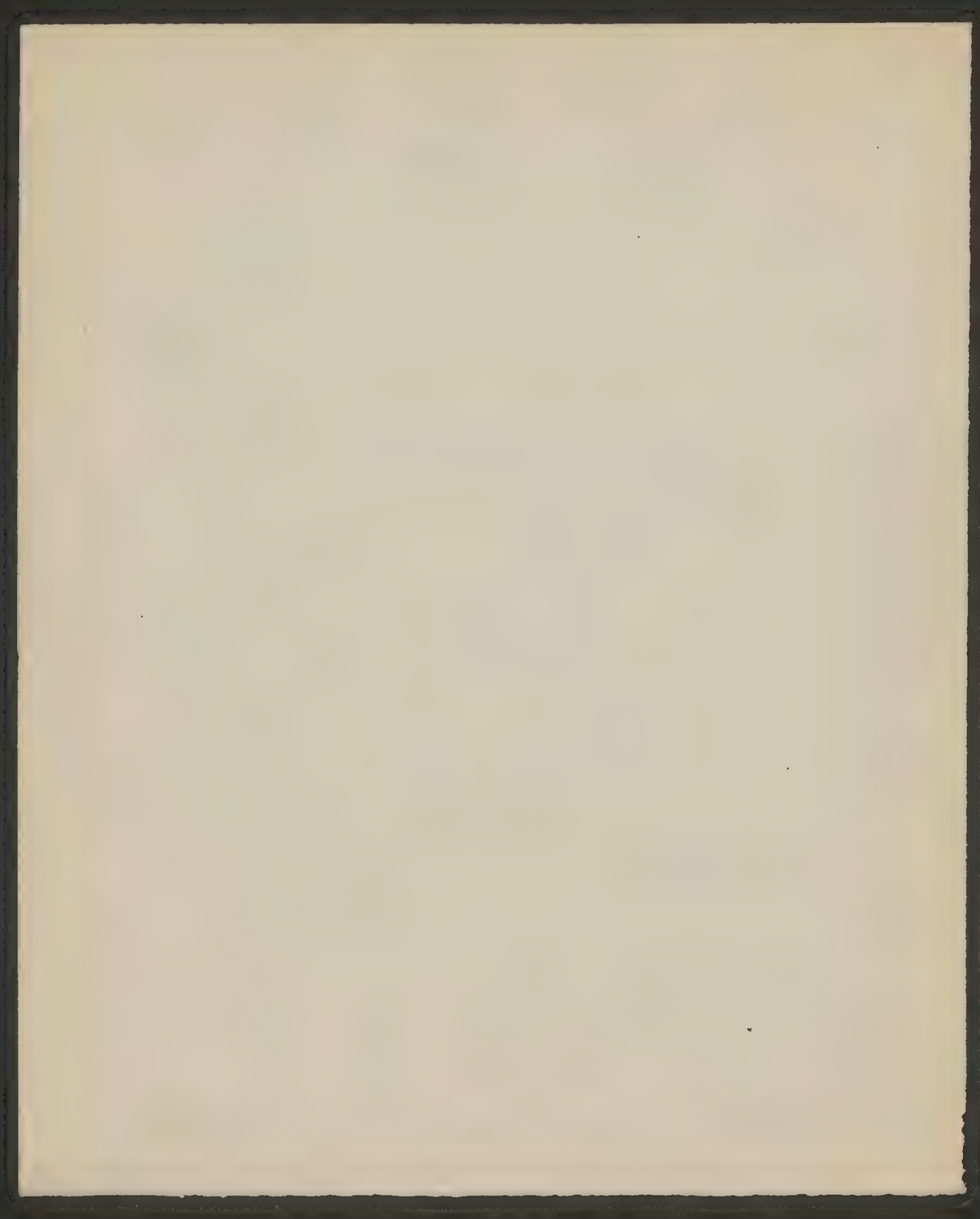
I dnie są obige!

Donna Anna

Nie wai się kłóćcie mnie, - Kłóćcie się u Boga
Ty lub ja zginiemy. Prut miłostki
Próżno się bronię obrony cześć moją.

Don Juan

Nie odchodzi. Wzynie, gdzie się krok swój awroci



Pajdy, bo sercem na wielkiemu skuci. 89

Donna Anna

Tak tworzenie żadna nie umyła Fódka
Predhuragauem, jako ja przed tobą.

Don Juan

Jestem ja bung? - Druć jej jeden usmiech,
Uśmiechu tego pnelotnego starcy
Dla ciuustu mowa, co w niej pierśi kucy,
By wygadziowy się Bł lustnang kofy
Odbit kwój usmiech, aieby ta clunura,
Co mowy skroń ug, wzpienclota się cała
Jak sy den pierdła, gdy was budzi sacysie.

Donna Anna

Łogbun i so mogła spzdii mym usmiechem!



Don Juan

90

Teraz dopiero, czemu jest śmierć, nramienn.
Kładę kres życiu odmyka nam Olimp!
Ten anioł śmierci, co w ~~tych~~ mrocznych strach gości
Wygląda hańbą zbrodniczej puentosii
I miedzi i bramy straconego raju.

Donna Anna

Ból przeklęty i przeklętym zszepściem
W strachu się tworzy Kojang, zbrodnicu!

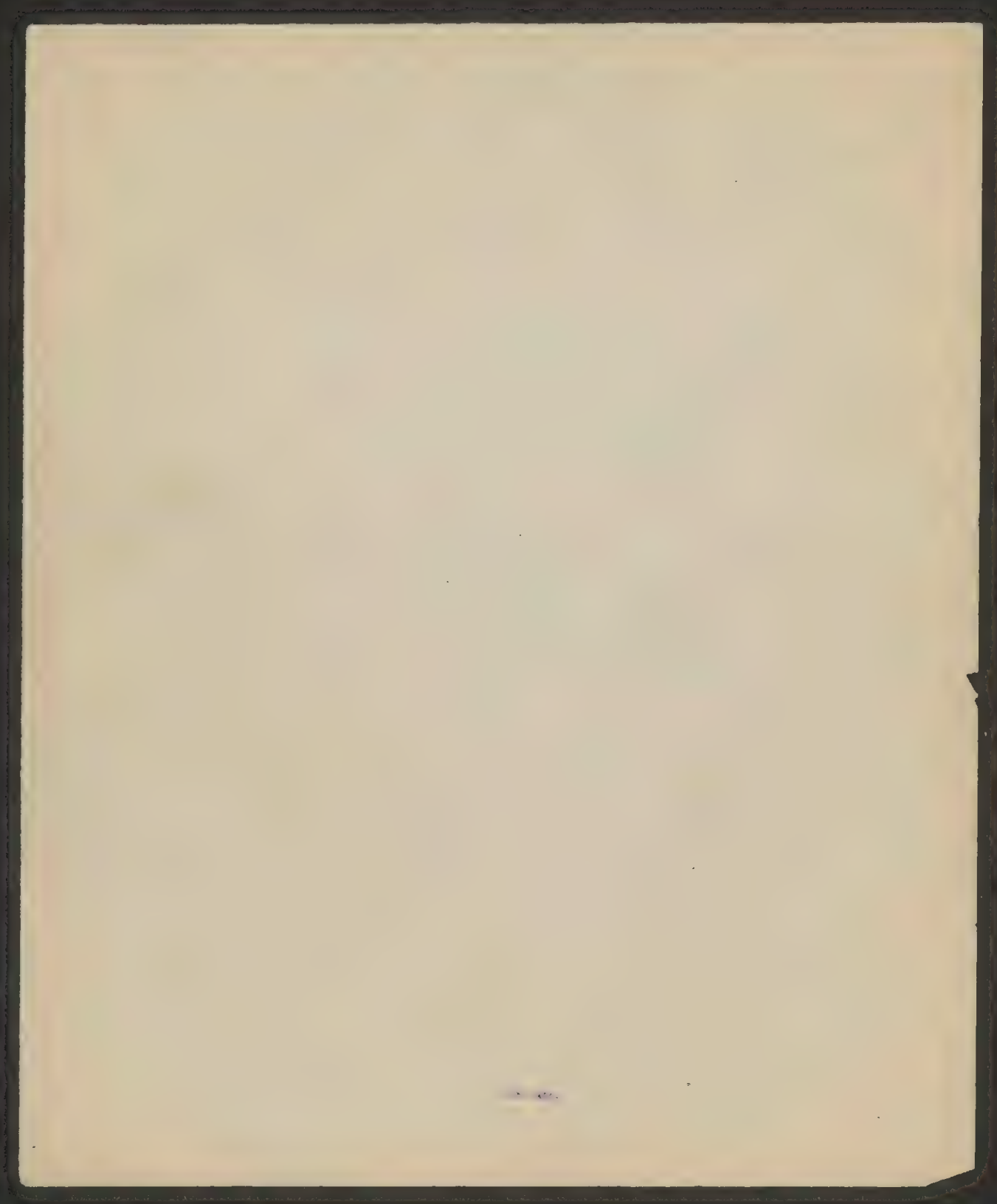
Don Juan

Tę i wzrok od porzeczki świata
W nierozważny zwizek widać się zplata.
Pneki nie przecisną losu.

Donna Anna

Oktańo!

Ku nam tu zmiana, jestem ocalona!



Meclams Universal
Bibliothek

Nr. 290

Chr. D. Grabbe

Don Juan
und Saust

Tragödie



Don Juan und Faust

Eine Tragödie in vier Akten

von

Chr. D. Grabbe

Mit einem Nachwort

Zur Bühnengeschichte von „Don Juan und Faust“

• Georg Richard Kruse

Leipzig

Druck und Verlag von Philipp Reclam jun.

Die niemals veröffentlichte Musik zu „Don Juan und Faust“ von Albert
Lorzing ist durch die Vertriebsstelle des Verbandes Deutscher Bühnen-
schriftsteller Berlin W. 30, Mospstr. 85, zu beziehen.

Personen.

Der Gouverneur Don Gusman.

Donna Anna, seine Tochter.

Don Octavio.

Don Juan, spanischer Grande.

Doctor Faust.

Ein Ritter.

Signor Ambio, Polizeidirector.

Signor Negro.

Leporello, Diener des Don Juan.

Gaspard, Diener des Gouverneurs.

Lizette, Magd der Donna Anna.

Gnommen.

Mehrere Nebenpersonen.

(Ort der Handlung: Rom und der Montblanc.)

Erster Akt.

Erste Scene.

(Rom. Gegend des spanischen Platzes.)

Don Juan tritt auf, gleich nachher Leporello.

Don Juan. Still sind die Plätze und die Straßen, nur
Springbrunnen plätschern tändelnd in dem Dunkel.
Die ew'ge Roma schläft, ermüdet vom
Nahrtausendlangen Schlachtenkampfs, vielleicht
Noch weit mehr von der Blirbe ihres Ruhms.
Die arme Herrscherin der Welt! Sie hat
Die Liebe nie gekannt! (Weiter vortretend.)

O welche Lust umweht mich!
Wie lustig strömt es her von Alba's Bergen!
Es ist die Lust, die einst die Cäsars nährte;
Der Aether ist's, in welchem heute die
Geliebte athmet!

Leporello. Herr, erlaubt ein Wort:
Es ist der Dampf, der aus der Garlich' hier
Brian, allwo ein Haufen lustiger
Gesellen Wirthschaft treibt, uns in
Die Nase sticht.

Don Juan. Sieh, Leporello! Hast
Du Nachricht eingezogen?

Leporello. Nun das Mädchen
Ist eine Perle, gut genug, dem Kranz
Sie anzureih'n, den Ihr schon tragt.

Don Juan. Sie strahlt
Als Herrlichste der Frauen!

Leporello. Don, ich bin
Entzückt! Ich sah sie!

Don Juan. O so rede schnell!
Bewegung und Gestalt — wie sind sie?

Leporello. Wie?
Ihr habt sie selbst noch nicht gesehen?

Don Juan. Gesehen,
Gesprochen — weiß ich es? Mich blendete
Ihr Auge!

Leporello. Wetter, es ist schön, — doch von
Dem Sonzen ist's nur wenig.

Don Juan. 's ist ein Stern
Der Nacht! Bei Gott, es ist der feste Nordstern,
Der fortan einzig meinem Leben leuchtet!

Leporello. Was nennt Ihr einzig? Ohngefähr zwei-
tausenb?

Don Juan. Solch eine Liebe hab' ich nie empfunden!

Leporello. Bei wie viel Hunderten habt Ihr das schon
Gesagt?

Don Juan. Erforschest du des Mädchens Vater?

Leporello. Er ist der Gouverneur Sevilla's, der
Bezwinger von Granada's Maurenhorden,
Sitzt hier beim Haupt der Christenheit
Als spanischer Gesandter angestellt.

Don Juan. Ein Spanier! Sie eine Landsmännin!

Leporello. Ach, Herr, der Mann ist grad' so alt als streng!

Don Juan. Also ein alter Stamm mit goldner Frucht!

Leporello. Aufsehnlich ist der Stamm, die Frucht hängt hoch!

Don Juan. Je näher sie den Sonnengluten schwebt,
Je eher reift sie; und was reif ist, fällt!
Noch nächsten Abend muß ich sie besitzen.

Leporello. Da müßt Ihr erst den Bräutigam beseit'gen!

Don Juan. Was? Bräutigam? Pfui! Ich schäme mich
Des Worts. — Wie heißt der Narr, der Mädchen freit,
Und nicht weiß, daß er Hahnrei wird?

Leporello. Der Narr

Ist so ein Vetter des Herrn Gouverneurs,
Heißt Don Octavio, und ist ein Herr
Von Bildung, feinem Aeußern, nettem Herzen,
Er trägt sich schwarz, führt weiße seidne Handschuhe! —

Don Juan. — lebt mäßig, aibt nicht Lustoß, tanzt gut, reitet
Erträglich, spricht französisch, kann mit Anstand
Im Kreise der Gesellschaft sich bewegen,

Und schreibt vielleicht sogar auch orthographisch!
 Vergleichen Schufsten in den Weg zu treten,
 Ist mir die höchste Seligkeit!

Leporello. Euch geht's
 Wie mir! Ein Schuft, der orthographisch
 Mein Mädchen küßt, betriegt sich selbst, das Weibsbild
 Und mich auch! Krumme Wege nur
 Verherrlichen das Ziel!

Don Juan. Weg mit dem Ziel!
 Nenn' es mir nicht, ob ich auch darnach ringe —
 Verwünscht ist der Gedanke: jedes Ziel
 In Tod! Wohl Dem, der ewig strebt, ja Heil,
 Heil ihm, der ewig hungern könnte!

Leporello. Danke!
 Ich merk's, Ihr laßt mich hungern nach Principien,
 Wenn's nur mein Magen duldbete, doch der
 Ruff immerdar: „Heil ihm, der ewig frisst!“
 Don Juan. Mich brennt die Ungeduld. Dort steht das
 Haus

Des Gouverneurs, dort muß sie wohnen. Lärm
 Gemacht! Wir locken sie dadurch an's Fenster. (Er zieht den Degen.)
 Leporello. Den Degen ein! Beim heil'gen Jakob, ich
 Entlaufe!

Don Juan. Feigling, es ist ja nur Schein!
 Ich thu' dir nichts! — Zieh' — zieh! sag' ich, oder
 Ich bohr' dich an den Boden wie 'nen Wurm!
 Leporello. Hilf Christ! Ich bin verloren! Mit dem Schwert
 Versteht er keinen Spaß. Sowie der Stahl
 Klingt, ras't er wie der Wolf, der Blut riecht!
 Aus Noth muß ich mich wehren!

Don Juan. Trefflich, Bravo,
 Freund Leporello! — Ei, wie kühn! Das wirkt
 Die röm'sche Erde — wahre Helldammutter,
 Gebärt sie dich zum zweiten Mal.

Fort! schrei jetzt
 Von Schirren, Mördern, Ueberfall, Verrath
 Und daß dein Schreien recht natürlich klingt,
 Nimm diese leichte Wunde in den Arm!
 Doch bleib' mir in der Näh', damit du's hörst,

Wenn ich dich wieder rufe!

Reporcello. Element!

Mein Arm! Ich sterbe! **Sbirren! Sbirren! Helft!**

Don Juan. He! Hülfe! Rettung! Fanget den Banditen!

(Reporcello ab. Gestammel im Palaste des Gouverneurs.)

Der Gouverneur (drinnen). Licht! Waffen! Folgt mir, **Don Octavio!**

Don Octavio (drinnen). Mit Gut und Leben steh' ich euch zu Diensten.

Don Juan (für sich). Wär's wahr, so würdest du's nicht sagen! —

So 'n Maulheld also! — Nun, es naht die Zeit,
Wo Krieg und Frieden, Lieb' und Glück, und Gott
Und Glauben nur die Worte sind von dem,
Was sie gewesen. Ganz ergeben st' gibt
Man dann dem Bettler einen Fußtritt, und
Geh'or sam st' fordert man vom Diener ein
Glas Wasser!

Au einem Fenster im Palaste des Gouverneurs erscheint eine Dienerin mit brennenden Kerzen auf Armleuchtern, — dann Donna Anna, die einen Augenblick späher hinausgeht

Don Juan (erblickt die Donna Anna). Ha, wie ein Goldadler reißt
Der Blitz sich los vom Gipfel des Nachthimmels;
Der Eichwald stürzt vor ihm zu Staub und flammt
Dabei empor in seliger Vernichtung —

So sink' ich hin zu deinen Füßen, Weib,
Und jauchze dennoch laut, daß ich dich liebe!

(Donna Anna winkt ihn zürnend fort und entfernt sich.)

Don Juan. Pah!

Vergebens winkst du mich von dannen! Ich
Erreiche dich, und wenn ich über Leichen,
Durch deines Vaters Blutstrom schreiten müßte!

Der Gouverneur, Don Octavio und Diener mit Lichtern treten aus dem Palaste

Der Gouverneur. Lärm unter meiner Tochter Fenstern!
Straf

Und Tod ihm, der sich deß vermaß! Erforscht ihn!

Don Octavio. Ich bitt' um Ruh', Herr Gouverneur; wir sind
Im fremden Lande.

Der Gouverneur. Ich bin hier Gesandter
Und übe eigene Gerichtsbarkeit. —
Wohin ich trete, da ist span'scher Grund,
Und wo ich atme, da weht span'sche Luft,
Und jetzt, da meine Ehre freventlich
Verlezt wird, sollt' ich ruhig es ertragen,
Und nicht einmal den Thäter strafen dürfen?

Don Octavio. Ein bloßer Lärm, Gott weiß, woher ent-
standen,
Betheiligt nicht die Ehre meiner Braut.

Der Gouverneur. Wie sprichst du, Sohn? Die Ehre ist
mein Auge,
Das kleinste Stäubchen, das hineindringt, macht
Mich blind und wilb vor Schmerz!

Don Octavio. Jedoch der Thäter
Ist schon entschuldigt!

Der Gouverneur. So forschen wir ihm nach!

Don Juan (herbortretend).

Das thut nicht noth. Ich weiß, wo er sich aufhält.

Der Gouverneur. Wer seid Ihr? Redet.

Don Juan. Ich bin span'scher Grande,
Mit Namen Don Juan.

Der Gouverneur. Der Don Juan,
Der für den König siegesgewaltig an
Der Guadiana focht?

Don Juan. Der steht vor Euch.

Der Gouverneur. Gebt mir die Hand! Wer für den König
focht,

Der ist mein Bruder.

Don Juan. Herr, ich hör's, Ihr seid
Ein echter Landsmann! (Bei Seite.)

Den gewinn ich noch
Mit patriot'schen Phrasen um so eher,
Als ich sie ernstlich meine! (Laut.)

Seid gegrüßt
In dieser Fremde! Wo man Spanien nennt,
Da athm' ich freier!

O kein Donner an
Dem Himmel, und kein Laut auf Erden, quöll'

Er auch von süßster, süß'ger Lippe, gleicht
 An Macht dem Worte: Vaterland! Weit mehr
 Als muthiges Geschmetter der Trompete
 Hat es schon in dem Kampf mein Herz erregt:
 Bei seinem Klange steigt Hispania
 Mit ihren Hochgebirgen, ihren Strömen,
 Mit ihren Helden, ihren Heldengräbern,
 Im Morgenlichte aus der dunkeln See.
 Verächtlich ist der Stolz des Einzelnen,
 Doch herrlich, wie die Heimat selbst nur sein mag,
 Ist auch der Stolz auf sie!

Don Octavio. Die Rede stimmt
 Nicht ganz mit Eurem Handeln. Ich vernahm
 Schon viel von Euch. Ihr kränzt euch öfter mit
 Der Liebe Rosen, als wie mit dem Blatt
 Der Eiche.

Don Juan (für sich). Merkt der Etwas? Eifersüchtig? —
 Wer eifersüchtig ist, liebt weder, noch
 Wird er geliebt. Mir winkt die Hoffnung! (laut) Freund,
 Erst lernst den Wahlspruch kennen, den ich rufe:
 König und Ruhm, und Vaterland und Liebe!
 Ein schal Getränk ist jede Lieb' und Lust,
 Die in dem Herzen keimt, wo die vier Worte
 Nicht einig ledern wie ein Kranz von Flammen!

Don Octavio. Ein einzig Wort vergast Ihr — es heißt
 Treue.

Don Juan. Ich bin kein Slav', wer wollte Ketten
 tragen?

Der Gouverneur. Genug. Wer Ruhm und König liebt,
 kann ihnen

Nicht nützen werden, denn nichts Höheres
 Gibt's in der Welt.

Und nun sagt an, wer war
 Der Frevler, welcher hier denärm erhob
 Und, irr' ich nicht, nach meiner Tochter schrie?

Don Juan. Wißt ihr denn nicht, daß jetzt ein großer Magus,
 Gefommen aus Norddeutschlands Eisewästen,
 In Roma hauset und die Luft verpestet?
 Im schwarzen Mantel, weißen Antlitzes,

Als hätte nie die Sonne es geröthet,
Schleicht er am Aventin — vergebens müß'n
Die Häfcher sich, ihn zu ergreifen — er
Entwischt mit Geisterhülfe immerdar!

Der Gouverneur. Ihr meint den Doctor Faust?

Don Juan. Dem Habicht ähnlich
Zieht er um Eure Tochter Zauberkreise.
Er war's, der heute mit Beschwörungen
Sie locken wollte dort auf den Balcon;
Doch Stahl und Männerwuth sind kräft'ger als
Magie. Mein Schwert wies ihm den Weg!

Der Gouverneur. Ich dank' Euch; aber wißt: nicht Zauberei,
Und nicht der Stahl gefährden oder schützen
Die Ehre Donna Anna's. Ehre wandelt
Den eignen Pfad, trotz aller Schwingungen
Von Zauberkreisen oder Schwertern. Tod
Ist wen'ger als die Ehre — sie versteht
Nur Siegen oder Sterben — meine Tochter auch! —
Armseliger Patron, der Faust, der mit
Ohnmächt'gen Hölleklüften sich bemüht,
Das reine Herz der Donna Anna zu
Gewinnen — selbst des Himmels Zauber würd'
Es nicht verblenden, denn der Himmel kennt
Nicht schön're Stelle als ihr kindlich Herz.

Don Juan (für sich). Der Vater selbst bläst meine Leidenschaft
Zu Gluthen an — wie göttlich, aber solch
Ein Weib zu triumphiren! — Welten können
Verwaist und ohne Seele rollen durch
Den leeren Raum — doch wo ein fühlend Herz schlägt,
Da regen Welten, Sterne, Sonn' und Mond,
Des Morgens Roth, des Abends salber Glanz,
Mit allem Schmerz und aller Freude, eng
Verschlungen sich im allerengsten Kreis —
Gewalt'ger Herz- als Welt-Eroberer!

Der Gouverneur. Octavio, es gilt den Zauberer einzufangen,
Dem Schweizerhaus ihn zu übergeben. (Zu Don Juan)
Begleitet Ihr uns, Herr?

Don Juan. Das ist unmöglich,
Leer sieht und ohne Aussicht meine Wohnung.

Ich muß dahin, — doch werd' ich unterwegs
Die Diener der Gerechtigkeit ermuntern,
In Eurer Nachforschung Euch beizustehn.

Der Gouverneur. Das nehm' ich an und bitte nun zugleich,
Das Hochzeitsfest des Don Octavio
Und meiner Tochter, anberaumt auf morgen,
Mit Eurer Gegenwart zu zieren.

Don Juan. Sicher erschein' ich da.

Don Octavio. 'Ne Ehre wird's uns sein.

Don Juan. Ich bitte, Herr — die Ehre ist auf meiner Seite.

Der Gouverneur. Lebt wohl bis dahin.

Don Juan (für sich). Geht zum Teufel, Narren!

(Der Gouverneur und Octavio ab.)

Don Juan. Lust! Lust! — O Worte! Worte! Ach, nur da,
Wo Klüfte euch ersicken, lebt sich's selig!

Und doch, geht's mir nicht selbst grad' wie dem Baum,
Der voll von Blättern, bei dem schwächsten Windstoß
Aufraucht? — Mich freut es nur, daß ich dem Faust,

Dem Kenonmisten der Melancholie,

Der nach der Hölle seufzt, weil er die Himmel

Nicht kennt, die sich in Donna Anna's Augen

Anmuth und Feuer strahlend endlos aufthun,

Die beiden Thoren auf den Leib geheht —

Ob er kann zaubern, mag er jetzt bewähren!

Ich aber lobe mir die Wirklichkeit!

Der Gouverneur, Octavio sind fort,

Das Haus geöffnet, und der Sieg ist mein!

(Er will die Hausthür öf'n'n, findet sie aber verschlossen.)

Vermuthet! Die Schlauchöpfe sind auf der Hut

Gewesen, fest verschlossen ist die Thür! —

Paß! Alles einerlei! Den Endzweck fest

Im Aug' gehalten — ist er stets nur Einer,

So führen tausend Pfade auch zu ihm!

Hel! Leporello! Leporello!

Leporello (kommt). Mein Arm! Mein Arm! Dem Feldscheer
hing das Haupt,

Als er ihn sah, gleich einer Thränenweide —

Der Doctor legt an seine Nas' den Finger

Wie eine Punte, und dann brach er los

Von Scrupeln, Scropheln und von Racherie!
Durch Euch bin ich ein Krüppel auf zeitlebens!
O welch ein Lohn für meine treuen Dienste,
O welch ein Gang der Welt!

Don Juan. Ich rathe dir,
Sei still! Sonst sollst du vor der zweiten Wunde
Die erste bald vergessen. — Kennst du
Die Dienstmagd Donna Anna's?

Reporcello. Herr, was denkt Ihr?
Ich eine Dienstmagd kennen! Und zwar diese!
Don Juan. Versteht' dich nicht! Du schleichst auf mein Gebot
Drei Tage schon um dieses Haus, und hättest
Das Mädchen übersehn? Sie leuchtete
Der Donna, als sie an das Fenster trat —
Ein schwarzes Aug', ein Grübchen in der Wange,
'Ne weiße Haut, ein zarter, voller Arm
Und eine nette Taille sind ihr gar
Nicht abzusprechen.

Reporcello. Und Das alles saht
Ihr, als der Blick von Anna's Schönheit auf
Euch fiel gleich einem Adler, wie Ihr sagtet?

Don Juan. Warum nicht? Stand die Dien'rin doch da-
neben.

Reporcello. Ihr seid ein Kraft-, Universal=Genie!
Die Herrin lieben, von der Dienerin
Entzückt — und das so durcheinander, während
Desselben Augenblicks! Weh mir! Mir schwindelt!

Don Juan. Mensch, hältst du mich für einen albernen
Bedanten, eingewurzelt in Systeme?
Wo ich die Schönheit finde, schätz' ich solche,
Und sei sie, welcher Art sie wolle.
Die Dienerin liebt anders als die Herrin,
Und nur Abwechslung gibt dem Leben Reiz
Und läßt uns seine Unerträglichkeit
Vergeffen!

Sprich! wo ist des Mädchens Zimmer?

Reporcello. 'S ist eine Sünde, daß ich's Euch verrathe!
Der Engel wohnt dort in dem Erbschoß —
O mögen alle Teufel ihn beschirmen,

Dem vor den Engeln seid Ihr gar nicht bange!

Don Juan. Sit' an ihr Kammerfenster, — frag' sie aus,
Wo man die Donna Anna außer dem
Palaste morgen treffen kann.

Leporello. Das soll
Ich mitten in der Nacht thun?

Don Juan. So will ich's!

Das ist romantisch; auch mag ich nicht warten.
Du weckst sie auf als kosenber Liebhaber —
Was wär' wol süßer für ein Mädchen als
Aufwachen unter Schmeichelei, dem Kuss,
Bei dem selbst alter Weiber Stirnen sich
Berühren?

Leporello. Nun, es sei versucht!

Ich singe ihr Eins vor, das selbst die Vären
Erschüttern, und dem Dachs im Winterschlaf
Die Ohren spizen wird gleich Thürmen!

Don Juan. Sing!

So leise als möglich!

Leporello. Keine Sorge! Hört nur!
Es ist ein altes Lied, ein seltnes Lied,
Und ein verächtlicher Liebender hat es
In einer Sommernacht, nachdem er lang
Geseufzt, endlich erfunden und gebichtet. (Singt.)

„Ein Käser auf dem Zaune saß — Brumm, Brumm,

„Die Fliege, die darunter saß — Summ, Summ,

„Fliege, willst du mich heirathen? — Brumm, Brumm,

„Ich gebe dir einen Dukaten — Summ, Summ.“

Don Juan. Halt, brauch' Vernunft!

Leporello. Vernunft? So muß ich sprechen,
Denn Gesang bleibt doch ewig unvernünftig!

(In das Fenster flüsternd)

Schläfst schon, Lisertchen? — Nicht ein Wörtchen? —
Ach, du schläfst also noch nicht. Und du schmolst mir?

O mein Hermelichen, mein Püppchen, wie kannst du mir
schmollen? (Zu Don Juan.) Die verwünschte Ratte schläft
nicht, sonst wär' sie schon längst aufgewacht und hätte mir
geantwortet. Sie wacht und coquetirt mit ihrem Schweigen.

Don Juan. Woher kennst du ihren Namen?

Leporello. Ihren Namen? Oh, den leſ' ich ſo aus ihrem Wuchs, aus ihrer Phyſiognomie — Herr, wie der Name, ſo ſieht der Menſch aus. Ihr glaubt nicht, was ſo ein Schall thut — die Amalien ſind lang und ſchwärmeriſch, die Karolinen drall und pfiſſig, die Julien voll und lebhaft, die Wilhelmine, die Chriſtiane haben ſo Etwas von viel gebrauchten Geldſtücken, und ſind abgeſchabt, mager und bleich — die Auguſten neigen ſich zum Braunen — o Herr, bin ich ein Unglückskind, ſo iſt's, weil mich meine Eltern Leporello taufen ließen. (Wieder am Fenſter.)

Liſette! Schönſte der Jungfrauen! Geliebteſte! eine Sylbe! Nicht ſchlafen kann ich und nicht eſſen. Deine Schönheit, deine Tugend rühren mich zu Thränen.

Don Juan. Wie die Zwiebeln!

Leporello. Was iſt deine Gebieterin gegen dich? Ein ärmliches Ding, ein Wärmchen!

Don Juan. Spitzhube!

Leporello. Still — paßt auf — das hilft — das glaubt ſie.

Don Juan. Haſt Recht — die Mädchen machen es mit dem Glauben, wie die reichen Leute mit der Speiſe — ſie nehmen nur Das zu ſich, was ihnen angenehm ſchmeckt.

Liſette (erinnen). Pfui, Pfui! Wer lärm't da ſo unverſchämt? Will er denn noch gar nicht aufhören, der böſe Menſch?

Leporello. Hört ihr? „Noch gar nicht aufhören!“ — Sie hat mich ſchon lange gehört!

Don Juan. Sie ſchimpft! Das Schimpfen iſt die Lärmglocke der Hetären!

Leporello. Ihr kennt die Praxis; doch ich auch ein Wiſchen.

(Einen Ring vom Finger ziehend.)

Seht, ſo ein Reiſen iſt für Mädchenaugen des Zirkels Bireck, der echte Hauberring — die Beſte gibt drei Mal ihre Unſchuld zu, wenn ſie nur ein Mal einen Ehmann kriegt.

Don Juan. Die Eh'berren ſollten künſtlig die Trauringe ſtatt auf dem Finger in der Naſe tragen, zum Zeichen, daß ſie doch an der Naſe geführt werden.

Leporello (am Fenſter). Thenerſte Liſette, kennſt du mich

denn nicht? Ach, deinen Trauring hab' ich dir mitgebracht, ich führe dich morgen zum Altar.

Don Juan. Ey dem führte man zum Altar Kälber und Schafe, um sie zu schlachten, jetzt die Mädchen, um sie zu heirathen. — Nichts Neues unter der Sonne!

Lisette. Graf Leporello —

Don Juan. Wie, Kerl? Du hast dich für einen Grafen ausgegeben?

Leporello. Si, Signore — ich liebe stets als ein Graf.

Lisette. Graf Leporello, täuschen Sie kein armes Mädchen; hüten Sie sich; so arm ich bin, ich bin doch eine Kömmerin; bei der Madonna, ich tödte Sie, wenn Sie mich betrügen! — Warten Sie! Ich komme. — Wo ist der Ring?

Leporello. Hier, du Süße! Nimm ihn. Tren und ächt ist meine Liebe, wie fein Gold!

(Zu Don Juan.)

Nicht bange, Herr, er ist von Kupfer und kostet nur sechs Pfennige, die ich mir aber morgen zu ersetzen bitte.

Lisette (den Ring nehmend).

Ja, Graf, ich steck' es an, das Pfand der Treue, Und folge dir bis in den Tod!

Leporello. Nun hab'

Ich dich — o glücklich Loos! O, meine Mutter!

Sie macht dir Augen zu der Mißheirath —

Die arme Frau, der Schmerz wird sie verzehren!

Doch mag die ganze Welt zusammenbrechen,

(Sie bleibt schon stehen, mir ist gar nicht bange!)

Was kimmert's mich, wenn ich nur dich besitze!

Wo treff' ich morgen Donna Anna am Gelegensein? Ich hab' mit ihr beinthalb Zu reden.

Lisette. Donna Anna wandelt morgen Zu ihres Vaters Garten.

Leporello. Und wo liegt der?

Lisette. Am Eiborthor, gen Osten.

Leporello. Nun weiß ich genug.

Nur einen Kuß, Goldselige, zum Abschied.

Lisette. Du willst mich schon verlassen, Ungetreuer?

Leporello. Bis morgen nur, Du Angebetete!

Dann fahr' ich vor mit Rossen und mit Wagen
Und führ' dich an den Ebro, wo mein Schloß
Hoch in der blauen Luft sich aufstürmt!

Lisette. Komm,
Und nimm den Kuß, und denke mein!

Don Juan. Zurück!
Wer wagt es da zu küssen, wo Ich weile?

Leporello. Ei Herr —

Don Juan. Bei deinem Leben, schweige still!
Die einz'ge Speise, deren man nicht satt
Kann werden, ist der Kuß; — wo man ihn nimmt
In meiner Gegenwart, da raubt man mir
Das Essen vor dem Munde!

Lisette. Graf, mein Graf!
Wo seid ihr? O mein Himmel — er verläßt mich,
Verschmäht den Kuß, den ich ihm biete —
Der Keil des Donners soll ihn schlagen,
Mein Fenster aber schlag' ich zu!

Don Juan (zu Leporello). Den Donner
Der zugeschlagnen Fenster laß dir dreist
Gefallen!

Vor mir Nacht, bis daß Aurora
Vor Scham erröthet, weil die Donna Anna
Biel schöner ist als sie! — He, Leporello —
Die Grafen Lucar, Sanvitale, Lab'
Zu mir.

Leporello. Ein Spielchen also?

Don Juan. Ja, mein Guter,
Und Wein! — Auf Einer Karte, Einem Blättchen,
Das ganze Geld, das ganze Leben schwebend,
Dem Sturme des Geschicks preis geboten,
Das nenn' ich zeitvertreibenden Genuß!
Laut jauchz' ich, süß' auch Alles in die Luft!
Der Einsatz war just dieses Wagnisses weith —
Va banque der Poffen!

Leporello. In zwei Nächten schließt
Ihr nicht.

Don Juan. Psui, Psui, der Schlaf! — Die Zeit, die man
Nicht schläft, heiß' ich dem Tode abgewonnen;

Die Augen offen, gleich nie milden Sonnen! (ab.)

Requiesco. Der Mensch ist unersättlich im Genuße —
Und wirklich, wär' ich nur in seinem Stand
Und Reichthum — höchstens wär' ich noch einmal
So schlimm als Er! — Nun zu dem Sanditale! (ab.)

Zweite Scene.

(Rom. Zimmer des Doctor Faust auf dem Aventin.
Eine Lampe brennt.)

Faust (erhebt sich vom Schreibtische).

Unsel'ge Nacht, willst du denn nimmer enden?
— Weh' mir, sie hat erst eben angefangen —
Noch schlug's kaum elf. Zurück zur Arbeit also.
— Zur Arbeit! Zum Studiren! Schmach und Sammer!
Tödtlicher Durst und nie gestillt! Sandforn
Zum Sandforn sammeln, grenzenlose
Und immer grenzenlos're Wüsten um
Sich her zu bauen, und so dann darin
Sich lagern, schmachtend und verzweifelnd! — Ha,
Ein Raubthier wird man, bloß um sich zu nähren!
Empfindungen, Gedanken, — Herzen, Seelen —
Den Menschen und das Leben — Welt und Götter
Ergreift es und erwürgt es sich zur Beute,
Und schreit vor Zorn und Hunger, wenn es kaum
Zehn Tropfen Bluts in ihren Adern findet.
Wer hat gestrebt wie ich? Wo ist der Pfad
Der Kunst, der Wissenschaft, den ich nicht schritt?
Weit ferner, kühner (ohne Rühmen darf
Ich's sagen) drang ich darauf fort als all'
Die Herren, die beim ersten Meilenstein
Umkehren, voll von ihrer Reise Wundern,
Und als gelehrte, selbstzufriedne Thoren,
Von größern Thoren angestaunt, sich brüsten!
Ich aber wanderte und wanderte —
Es blieb die Sonne hinter mir zurück,
Und nur ein paar Mal merkt' ich, daß sie trübte,
Fast wie ein roth geweintes Mutterauge,
Mir durch die Nebel nachsah. Weg mit ihr!
Es war ein schönes Licht, nach dem ich suchte!

Und schau, da ist das Ziel: vor mir der Abgrund,
In den die Ströme der Gedanken, des
Gefühles, brausend niederschäumen, ohne Rücksicht,
In dessen Brodem sich des Zweifels Hyder,
Mit rother Zunge giftig flammend, windet
Und mäset! —

Golgatha,

Du Schädelstätte, wo das Licht der Welt
Der Todesnacht sich hingab, daß es sie
Verkläre! Auch dein Strahl dringt nicht hieher!
Du großes Buch, du Bibel (Jels des Glaubens sagt man),
Von Varianten voll und Doppelsinn,
Voll Weisheit und voll sonderbarer Sprüche,
Mit keinem sichern Laubdach überwölben
In diesem dunklen Sturm mich deine Blätter;
Weil, trocken, fallen sie wie Laub des Herbstes,
Und wenn ich's nicht im Innern spüre, führen
Nicht tausend Bibeln, tausend Paradiese,
Nicht alle Ewigkeiten mich zum Heil! —
O, welche Flammenschrift brennt mir im Haupte?
„Nichts glauben kannst du, eh' du es nicht weißt,
„Nichts wissen kannst du, eh' du es nicht glaubst!“
Kein ird'scher Geist, der dieses Räthsel ahnt,
Und nicht nach seiner Lösung feuchte — Keiner,
Der sie gefunden. Selig Die, die schwach
Genug sind, um vom Schein geblendet, Schein
Für Licht zu halten — blindlings glauben, weil
Sie blindlings hoffen! Die schlaftrunknen Seelen!
Doch lieber will ich unter Qualen bluten,
Als glücklich sein aus Dummheit! — Erdball, Boden,
In dem ich wurzeln muß, der mich geboren —
Ein ausgeriss'ner, ausgedorrter Stamm
Bin ich, wenn ich in deinem Mark den Fuß
Nicht fassen, Kraft und Freude nicht draus ziehn kann,
Wenn ich entwurzelt mich in jenen Abgrund,
Der bläulich über unsern Scheiteln dämmert,
Voll der bigotten Hoffnung stürzen soll,
Daß dort in wüster Unermeßlichkeit
Und Ferne aufzufinden sei, was ich

Im nahen, engen Raum nicht finde!

Nah!

Was ist mir näher als das Vaterland?

Die Heimat nur kann uns beseligen,

Verrätherei die Fremde vorzuziehn!

Nicht Faust wär' ich, wenn ich kein Deutscher wäre!

O Deutschland! Vaterland! Die Thräne hängt

Mir an der Wimper, wenn ich dein gedenke!

Kein Land, das herrlicher als du, kein Volk,

Das mächt'ger, edler als wie deines! Stolz

Und stark, umkränzt von grünen Aeben, tritt

Der Rhein dem unverbienten Untergang

In Niederlands Sand entgegen — kühn

Und jauchzend, stürzt die Donau zu dem Aufgang —

Unzähl'ge deutsche Aebem rollen grad

So stolz und kühn als Deutschlands Ströme! —

Schau,

Hoch über dem eisackigen Gebirg

Tirols erhebt der Abler sich zur Sonne,

Als wäre da sein heimatlicher Horst, —

Die Berge schrumpfen unter seinem Blick

Zu Stäubchen ein — tief unten aber in

Tirols beengten Thälern schlägt für Kaiser

Und für Ehre manches Herz weit höher als

Der Abler wagt zu steigen.

Selbst dies Rom,

Wer war's, der diesen Käfig brach, in dem

Die Nationen römisch erst, und dann

Papistisch siegen lernten? Ha, hier war es,

Wo Marichs, des gothischen, wo Karls,

Des fränk'schen Landsmanns, wo der Hohenstaufen

Siegesrauschende Paniere flatterten,

Geliebtest von der heißen Luft, die einst

Die Kön'ge tödtete!

Hier ist es, wo

Sanct Peters Kuppel sich emporgewölbt,

Den Blick der Menschheit in's Endlose auf-

Zufangen — schmähschlich jetzt geborsten vor

Dem Donnerrufe, der aus Wittenberg,

Aus meiner Vaterstadt, aus Luthers Munde,
 All' meiner Zeitgenossen gröhlet, über
 Die Alpen furchtbar herklang!

Und — doch, o doch! —
 Auch Luther! Du! Den Wahn hast du verjagt,
 Zermalmt, zernichtet hast du wie der Bliß,
 Nur etwas Andres, Wahrheit, die besteht,
 Beruhigt, hast du nicht gegeben. Öffner
 Als je thut sich vor dem enttäuschten Auge
 Die Tiefe auf. Zertrümmern, mit den Trümmern
 Ein Trümmerwerk erbau'n, das kann der Mensch,
 Das kann er mit den Körben oder Eimern,
 Durch die er Stein zum Steine, Tropfen trägt
 Zum Tropfen, die er Kunst und Wissenschaft
 Benennt!

Aus Nichts schafft Gott, wir schaffen aus
 Ruinen! Erst zu Stücken müssen wir
 Uns schlagen, eh' wir wissen, was wir sind
 Und was wir können! — Schrecklich Loos!
 — Doch sei's!

Es fiel auch mir und folg' ich meinen Sternen! —
 Deutschland! Vaterland! — Und nicht einmal
 Im Schlachtfeld konnt' ich für dich kämpfend fallen --
 Du bist Europa's Herz — ja ja, zerissen,
 Wie nur ein Herz es sein kann!

Roma du!
 Dem Vaterland entfloß ich, als es mich
 Nicht konnt' befriedigen — ich floß zu dir,
 In mir die ganze Menschheit aufzunehmen,
 Und mich in dem Genuß zu sätt'gen denn
 Du Rom! bist der zerbrochne Spiegel der
 Umfassendsten Vergangenheit, und Heldenbilder,
 Im Glanz des Bluts der Nationen und
 Der eingebornen Bürger funkelnd, tauchen
 Aus dieses Spiegels Scherben mehr und mehr,
 Je tiefer man hineinblidt, gleich den Sternen
 Aus dunkler Nacht! — Du bist die Stadt, wo sich
 Im Augenblick Jahrtausende verschme'zen:
 Papst auf dem Capitol, und auf dem Pantheon

Ephru von gestern!

Roma, Herrscherin
 Der Welt! Weh', drei Mal Weh' ihm, der gleich mir
 Zu dir gekommen, daß du ihn erhebest!
 Die Reiche alle sanken hin vor dir zu Staub —
 Warum? Weiß Niemand! Denn du warst nicht besser
 Als sie! — Und als dein Schwert nun Alles
 Dir errungen, fielst du aus mit Allem wieder
 In Nacht und Barbarei — Aus dieser quoll
 Ein neues Blut, ein neues Licht hervor —
 Umsonst hast du gestritten und gewürgt
 Der Klang nur von zerriss'nen Geistesfesseln,
 Die du um halb Europa wandest, ist
 Geblieben — Frankreichs, Spaniens,
 Italiens Sprachen!

Haben denn die Schlachten,
 Hat der Ruin der Völker nur den Zweck
 Von Märchen, die erkunden zur Belehrung?
 Sind Weltbegebenheiten weniger
 Als Weltgeschichte? Jammer über uns!
 Denn die Geschichte hat die Menschheit nie
 Gebessert! — Nur ein Don Juan vermag
 Sumitten unter der Zerstörung Lava
 An Millionen Blumen sich vergnügen,
 Und nicht bedenken, daß es viele zwar,
 Doch alle auch vergänglich sind, — daß wol
 Zerstreuung, aber keine Sicherheit
 Und Ruhe da zu finden, wo die Eide,
 Die Unverwelkliche, nicht blüht! —

So sei's denn!
 Länger ertrag' ich's nicht! Ich such' die Gottheit!
 Und steh' am Thor der Hölle — doch noch kann
 Ich weiter schreiten, weiter stürzen, wär'
 Es auch durch Flammen — Ziel, ein Endziel muß
 Ich haben! — Gibt es einen Pfad zum Himmel,
 So führt er durch die Hölle, mindestens
 Für mich!

Wolan, ich wag' es!

Nicht erlernt'

Ich die Magie, mit der ich an den Wurzeln
Des Erdballs rütteln, Sterne löschen kann
(Nur meine Zweifel nicht), auf daß sie nutzlos
Als Theorie verfaure — Ha, dort liegt
Mein Höllenzwinger (ach, kein Herzbezwinger!) —
(Windbrausen hinter der Scene. Faust tritt aus Fenster.)

Hum,

Spürt ihr's, was ich beginne, Elemente?
Bleich glänzt der Mond und furchtsam flieh'n
Die Wolken unter ihm dahin —

(Er tritt wieder zurück, nimmt den Höllenzwinger, einen mit Ketten umwundenen Jolanten, aus dem Verschluß, und legt ihn auf den Tisch.)

Laß fließen!

— Auf schlag' ich es, das Buch der Tiefe —

(Er schlägt den Höllenzwinger auf; sogleich erlösch't das auf seinem Tische
brennende Wach'licht.)

Was da? Erlöscht das ird'sche Licht? Meinhaltben!

Nichts konnt' es bei zahllosen Nachtwachen,

Am Pulse überstanden, mir erhellen —

Ein andres ew'ges Licht, aus jenen Schächten,

Worin die Mittagssonne sich auf stets

Verdunkeln würde, ruf' ich mir zu Diensten!

Herauf, und leuchte mir!

(An der Stelle, wo Faust's Licht erloschen ist, steigt eine gluthrothe Flamme
auf und leuchtet ihm wahrend der ganzen folgenden Scene. Faust faßt sich,
wie schwindelnd, an die Stirn.)

Weh! Funken der Hölle!

Bin ich verloren?

Muth! Muth! Vorwärts!

(In den Höllenzwinger blickend.)

Welche

Schriftzüge! Ich, ich selbst war's, der sie malte —

Und jetzt! — Verwünscht, der Mensch erkennt nur dann,

Wann er's bereits gethan hat, das was er

Gethan, und Teufels Hände

Sind öfters unsichtbar im Spiel! —

(Wieder im Anschauen des Buches verloren.)

Wie giftiges Gewürme windet, dreht

Sich's hier — dazwischen schwefelhafter Schimmer!

O Unheil und Verzweiflung! Was sind Tiger?
Was sind Alligatoren, Krokodile?
Nichts! Nichts! 'ne Ueberheit, ein wahrer Spaß
Hiergegen! — Dampf umweht mich, den kein sterblich
Gemüth erträgt! (Don Juan aufstehend und in die Leere stehend.)

Ich sehe sie: die Pforten
Der Hölle! Ebern, brennend heiß, — vom Feuer,
Das hinter ihnen lodert, hoch geröthet
Gleich g'lähn't den oder über schmutzten Wangen
Der Jungfrau oder Huren! — Alles Eins!
Weh' Dem, der je zurückblickt!

Anklopp' ich, hebt die Erd' auch auf! — Adien,
Ihr Engel, lieben Kinder, gute Nacht!
Fort mit den Träumen, womit ihr mich oft
Umgaukelt habt und bitterlich getäuscht —
Erwachen, wissen, daß ich wach bin, will
Ich, sei es auch durch Stich der Höllequalen!

(Heftig und sehr ernst, die Hand auf den Höllezwinger gelegt.)

Satan! Bei jenem Namen, welcher dir
Allein gebührt, vor dem du stets erbleichst,
Der ewig donnernd dir im Herzen rollt,
Den nie ein Mensch gehört, der größer ist
Als du, der du ihn trägst, der hier gezeichnet
Steht, ruf' ich dich, erschein', erschein' und leist'
Mir deine Dienste! (Wieder in die Leere stehend.)

Ha! Aneinander fahren

Die Schreckenspforten! — Welch Geräusch! —
Ein Flammensrom stürzt ein auf meine Brust —
Arm sel'ge Flammen — ihr, ihr wärt's, mit denen
Die Gottheit die Verruchten droht zu strafen?
O meine Brust brennt heißer als wie ihr!
Doch schau! Da kommt es! Kommt es! Eine Schlange
Mit gelbem Auge — schuppig — mit dem Schweif
Die Sterne peitschend und den Tartarus,
Bewegt sich her — die Luft wird mir zu enge —
Ich kann nicht athmen — schon umklammert
Das Ungeheuer mein Haus, mich von der Welt
Absondernd, wie der Meeresarm das fern
Entlegne Eiland! (Die Glocke schlägt zwölf Uhr Nachts. Faust horcht auf.)

Weh' mir, dieses war
 Der letzte Klang, der hoch vom Thurm, mir aus
 Der Menschheit Kreis entgeschallt! Sie hat
 Geschlagen, meine letzte, unter Menschen
 Menschlich verlebte Stunde!

(Es wird drei Mal stark an die Thür geklopft, jedes Mal begleitet von einem
 heftigen Donnerschläge.)

Horch! das sind
 Die Götterschläge, die ich fortan höre! —
 Er naht, der Feind! — Nicht Hülfe ruf' ich! Eher
 In Tod und Ohnmacht, als in Furcht! — Herein!

(Er stürzt ohnmächtig auf einen Sessel.)

Ein Ritter, mittleren Alters, bleichen Gesichts, nach Sitte des sechzehnten
 Jahrhunderts, jedoch durchaus schwarz gekleidet, tritt herein.

Der Ritter. Wie? In Betäubung fällt der stolze Rufer,
 Da wir uns nähern? Also viel Geschrei
 Und wenig Rücksicht — (Den Faust rüttelnd.) Hund, erwache!

Faust (aus der Betäubung sich aufrichtend). Wer —
 Wer nennt mich Hund? — Du Viper? Bittre vor
 Dem Fußtritt deines Herrn.

Der Ritter. Herr, Herr, Ihr lagt
 Vor Eurem Knecht in tiefer Ohnmacht!

Faust. Ein Wial,
 Und nimmer wieder! Nur mein Körper, nicht
 Mein Geist war schwach. Dein Anblick war abscheulich.

Der Ritter. Der Thorheit! Nicht das Auge, nur der Geist
 Dahinter, sieht! Entschuldigt Eure Schwäche
 Nicht mit der reinen Brill' in Eurem Haupte.

Faust. Wo denn die Trennung zwischen Geist und Körper?

Der Ritter. Oh' ich Euch Antwort gebe, muß ich wissen,
 Wozu Ihr mich beriefst? Auf welcherlei
 Bedingungen?

Faust. Wer mit dem Teufel dingt,
 Der wird betrogen.

Der Ritter. Auch der weise Faust?

Faust. Er wird es darauf wagen.

Der Ritter. Gut, so greift
 Das Nächste und erreicht dadurch die Ferne.
 Hier meine Hand — Nur nicht davor gezagt —

Ihr seid ja kein Erabant von ihm, mit dem
Sie einst gerungen hat und ringen soll,
Bis meine Herrschaft sieget oder seine!

Faust. Des Renommisten! Du bist längst besiegt!

Der Ritter. Besiegt? Na, Frevler — (Wieder mit Kälte und Ruhe.)

Na, wir stürzten — Zufall

Entscheidet oft das Loos der Schlachten, List

Bewältigte uns auch, Er wollte herrschen,

Ich wollt' es auch, der Gleichberechtigte —

Doch ich war offen, und Er heuchelte —

Er hieß die Fesseln „Liebe“ und sieh' da,

Es waren Thoren allerwärts, die über

Dem Klang des Wortes den der Kette nicht

Bernahmen — doch die Nacht ist unerschöpflich,

Das Licht bedarf der Nahrung und erlischt

Deshalb gar leicht aus Mangel. — Sterne, Sonnen

Verfohlen, Liebe sättigt sich — es dringt

Das alte Dunkel, womit wir die Welt,

So weit sie sich auch dehnt, umlagern, schnell

Hervor, wo Etwas einbricht. — Er muß sich

Schon wieder wehren, und wir greifen wieder

An! Dicht am Himmel, keinen Finger breit

Davon entfernt, steh'n unsere Throne. — Zeig'

Das Herz mir, sei's auch ausgehorst und glatt

Gesalbt mit gleißendsten Erbauungen

Des Katechismus, das in seinen Schiluben

Nicht auch für uns ein winzig Plätzchen hätte?

Faust. Du sprichst von Finsterniß, und ich will Hel' se!

Der Ritter. He, Doctor! Ist's die Nacht nicht, die das Licht

Gebärt? Steh' ich nicht hier, weil jener Schein,

Womit sie Euren Horizont umfärben,

Nur Blendwerk ist auf schwarzem Grunde? Wollt

Ihr jene Lava-Äbern nicht erspüren,

Die in der Nächte tiefster rollen, Alles

Entzündend, aber Alles auch entzündend?

Faust. O weiche Wonne! Welcher Hochgenuß!

Könnst' ich euch fühlen, tiefste Pulse der

Natur!

Der Ritter. Ihr sollt sie fühlen, Doctor (für sich) Wenn

Du dir dabei den Finger nicht verbrennst.

Faust. Gewagt, gewonnen! Ewigkeiten weg
Für Augenblicke! Lieber baare Münze
Als zweifelhafte Schuldankeweisung für
Die Zukunft! Du bist Mein in diesem Leben,
Ich Dein im Tode! —

Dafür aber fordr' ich
Die ganze Kraft, die dir als Cherub einwohnt,
Fordr' ich, daß du mit deinen mächt'gen Flügeln
Mich von des Wissens Grenzen zu dem Reich
Des Glaubens, von dem Anfang zu dem Ende
Hinüber suchst zu tragen, daß du Welt und Menschen,
Ihr Dasein, ihren Zweck mir hilfst enträthseln —
Daß du (der Theorie nur halber, denn
Die Praxis geh' ich auf, seit ich mich dir
Ergeben) mir, und wär's beim Schein der Flammen,
Den Weg zu zeigen suchst, auf dem ich Ruh'
Und Glück hätt' finden können!

Der Ritter. Kleinigkeit!

Sehr große Kleinigkeit!

Faust (für sich). Zweideutler!

'Ne Kleinigkeit — doch warum eine große?

Der Ritter. Doch erst ersuch' ich dich (wir seh'n ja nun
Auf du und du) um ein paar Tropfen Bluts,
Das Pact zu unterschreiben. Hier Feder,
Hier Papier!

Faust. Alles bei der Hand? Viel Vorsicht!

Der Ritter (für sich). Und desto weniger Nachsicht!

Faust (verwundet sich an der Hand und unterschreibt das Papier mit
seinem Blute. Dann gilt er es dem Ritter zurück). Nimm sie hin
Die alberne Formalie.

Der Ritter (für sich). Er ist Mein! (laut.)

Nun sollst du —

Faust. Soll? Slav, welch frecher Ton?

Was soll ich? Wer befiehlt mir?

Der Ritter. Doctor, Meister,

Ich lieg' vor dir im Staube!

Faust. Lieg' und zittre! (für sich.) Ha,
Die Schlange! Nimmt sie sich nicht nieder, wie

Zum Sprunge? O wie fürchtbar wird sie sich
Aufrichten, wenn die Zeit dazu gekommen!

Der Ritter. Mein lieber Doctor, wissen willst du, was
Das Glück ist? Glück ist die Bescheidenheit,
Mit der der Wurm nicht weiter strebt zu kriechen,
Als seine Kraft ihn trägt; Glück ist es, gleich
Dem Don Juan (von dem du viel magst lernen)
Stets zu genießen und den Magen nicht
Verderben. Unglück ist es, daß dein Geist
Zu schwach ist zur Verdauung irdischer
Gesunder Speisen, und daher Luftbilber
Aufschnappt —

Faust. Und Glück ist es für Euch, Herr Ritter,
Daß Ihr so traurig liegt vor mir am Boden,
Daß ich mich schäme, für das geistende
Salbadern, das Ihr austrinkt, Euch zu zücht'gen. —
Elenker Thor, was du da sprichst, das prüft'
Ich längst. Wo denkst du hin? Gut weiß ich es:
Die Hölle ist der beste Prediger
Der Christenheit — man fürchtet sie! — Doch nur
Der aufgeblas'ne stolze Teufel selbst
Kann wähnen, daß der Faust, vor dem er wimmert,
Von ihm sich schrecken ließe.

Der Ritter. Wimmert! Wimmert!
Man wimmert auch nach Mache! — Wimmert! — O,
Ihr meine Hände, reißt euch auseinander,
Und packt ihn und durchstrallet seine Brust!

Faust. Ruhig! Droh' mit den Tagen nicht! Ich möchte
Drauf schlagen! Noch bin ich der Herr! Erfüll'
Das Pactum!

Der Ritter (sich erhebend). Leicht geschehn! Du brauchst nicht weit
Zu fliegen — willst du glauben, willst du lieben,
Nun so verlief' dich in die Donna Anna,
Das schönste Weib, das je in Rom gewandelt!
Den ganzen Himmel hast du dann auf ein Mal;
Denn wer verliebt ist, seufzt und hofft, und glaubt
Und jauchzt!

Faust. Entriß ich dich dem Schwefelspuhl,
Daß ich in eines Mädchens Kreis mich bannen,

Daß ich Stednadeln lösen sollte, statt
Der Riegel, womit die Geheimnisse
Des Alls verschlossen sind?

Der Ritter. Es kommt die Stunde,
Wo dir der Donna Anna Busennadel
Weit mehr verschließt, als dir die Welt kann geben!

Faust. Hinweg! Die Welt durchgründet! Doch, die stuppe
Umstübt von Sonnen wie von Flocken Schnee's,
Erhebt sich über uns der Aether. Dunkel
Und immer dunkler, ein schwarz finst'res Auge,
Aus dem verborgne Lichte späht und droht,
Thut sich die Tiefe auf —

Der Ritter. Sie thut's — Du bebst?

Faust. Was beben! Freude klopft in meiner Brust.
Umfasse mich! — Hinunter zu der Hölle — dann
Zurück zu der Gestirne Höhen! — Hat
Die Tiefe festen Grund, so soll mein Fuß
Abn treten; hat die Höhe freie Aussicht,
So soll mein Auge darin schwelgen!

Der Ritter. Recht!

Nur fürcht' ich, daß dein Fuß am Grund
Der Tiefe schwankt, und daß dein Auge bei
Der Aussicht von der Höhe schwindelt.

Faust. Wer war es, der die Pulse der Natur
Erst eben noch mir zeigen wollte?

Der Ritter. Doctor,

Ich war es! Doch bedenke, Menschlein, nur
In Uebergängen wird's dir ungefährlich,
Den Anblick der entschleierte Natur
Zu tragen. Wenn du da, wo im Gewühl
Die Sonnen fliegen, die Kometen lodern,
Milchstraßen gleich Heerstraßen hin zum Thron
Der Geisterfürsten flammen, plötzlich einsam
Wirst wandeln, wird es, mit Vergnust zu sagen,
Dir ungefähr ergehen, wie der Rabe
Im Regenwetter. Angstlich wirst du laufen,
Mit trockner Pfote Obdach zu erreichen!
Du wirst mir leid thun.

Faust. Durch den Staub der Bücher

Bin ich gekrochen und bin nicht erstickt —
 Frei athm' ich in der Glut des Firmaments!
 Dein Mitleid spar'! Ich mag's nicht — hab' ich Leid,
 So soll's mein eignes sein — ein fremdes wird'
 Es nur verdoppeln, Ritter!

Der Ritter. Kräftig

Gesagt! So faß' mich! — Schau', mein Mantel weht
 Um dich gleich einem Rabensittig — treu
 Wird er uns in der Schweben halten — Erde
 Zur Seite! — Hörst, es nahen Tritte — erst
 Hinunter, dann hinauf, wie du geboten! (Er versucht mit Faust.)

Der Gouverneur, Don Octavio und Diener treten ein.

Der Gouverneur. Das ist des Zauberers Gemach. — Ha, welch
 Ein Dampf! Ein Dämon muß es sein, der hier
 Geathmet hat!

Don Octavio. Wie Pesthauch qualmt's!

Der Gouverneur. Faust ist

Verschwunden. — Hat das Zimmer einen Ausgang?

Don Octavio. Ich sehe nur die Thür, durch die wir kamen.

Der Gouverneur. So fuhr er zu der Hölle!

Don Octavio. Vater, bleich
 Und bleicher werdet Ihr!

Der Gouverneur. Auch du erbleichst!

Don Octavio. Hier ist nichtigut sein — Fort!

(Während er den Gouverneur wegführt, wendet er sich noch einmal um zu
 den Dienern.)

Die Fenster öffnet! --

— — Weinade glaub' ich selbst an Zauberei. (Alle ab.)

Bweiter Akt.

Erste Scene.

(Rom. Garten des Gouverneurs.)

Don Juan und Leporello treten auf.

Leporello. Ach, Herr, schon ist es vier Uhr Nachmittags,
 Und immer kommt sie nicht. Es wäre besser,

Wir gingen heim, und schliefen aus vom Spiel
Und Schwebeln der verfloßnen Nacht.

Don Juan. Auschlafen?

Ja, siehst Du diesen Garten, diesen Himmel?
Wie dunkelblau der Aether, und wie hell
Die Sonne, gleich dem Diamant im Finstern!
Kein Wölkchen zu erblicken! — Ach, wie herrlich!
Trauriges Auge, das hier schlummern kann.
Ein umgestürzter Becher voller Lust und Kraft
Umwölbt der Himmel uns, berauschend uns
Und die Natur. Wie roth und dunkel brennen
An dem Gebirg die Trauben!

Leporello. Und wie zierlich funkeln
Der Wingerinnen Baden zwischen durch!
Der netten Wingerinnen, hochgeschürzt,
Die Baden prall, den Fuß so fein und stink —
— Das Wasser läuft mir in den Mund.

Don Juan. Der Tag

Ist wundervoll — selbst die Ruinen strahlen
In seinem Schimmer wie verklarte Geister.
Solch einen Herbst trifft man in Rom nur an.
In Siegeskleidung, ähnlich römischen
Altvordern, hüllt sich das Gefild, bevor
Es hinstirbt. — Wie ein goldner Rahmen, der
Das schönste Bildniß, Donna Anna, soll
Empfangen, liegt da die Natur!

Leporello. Sie kommt!

Sie kommt! Ein weißes Damenkleid blinkt durch
Das Grün des Parks — O Lisette! Die
Lisette ist nicht bei ihr! Desto sicher
Treß ich sie in der Kammer, und
Vorsicht'ge Liebe liebt verschloß'ne Thüren.

Don Juan. Sie kommt! Sie naht! Was raucht am schönsten?

Leporello. Geld

Im Ventel!

Don Juan. Das Gewand der Geliebten.

Leporello. Freilich

So lang als Ihr's noch nicht — Ihr laßt noch
Kein Buch zum zweiten Mal.

Don Juan. Mach' fort! Da ist sie! Sie!

Leporello. Das arme Mädchen, wenn's sich läßt betrügen!

Don Juan. Ich liebe sie!

Leporello. Ihr lieben? — Nun, dann sagt doch:

Wer ist es, der Kalbsbraten, Mädchen, Wein,
Und Tanz, und Alles, was gut schmeckt, gut
Ausieht, so liebt, daß er bei dem Einen
Das Andre gleich vergißt, zum Beispiel bei
Dem Dufte des Bratens der Geliebten kaum
Noch denkt? — Fragt die Studenten Salamanca's,
Ob sich ein Liebender so aufführt! Mir
Hat Euer junger Better, Sennor Pedro,
Einstmals gesagt: Ihr liebtet nie, Ihr kenntet
Genuß und Phantasie nur!

Don Juan. Was?

Nur Phantasie wär' meine Liebe?

Leporello. So

Sagt Euer Better.

Don Juan. So ist Phantasie

Tausend Mal besser als die Wirklichkeit! —

Jetzt geh' fort!

Leporello entfernt sich. Donna Anna kommt, ohne Don Juan zu bemerken,
er tritt auf die Seite.

Donna Anna. Glänzend, augenblendend
Der Tag, so trüb' der Busen, nah' die Hochzeit,
So fern die Seligkeit, mich faßt ein Schwindel,
Wenn ich, den heitern Brautkranz in den Loden,
Zufällig im kry stall'nen Bach mein Bild
Erblicke. Grünt der Kranz noch lange fort,
So sind es meine Thränen, die ihn frisch
Erhalten! — Weh', ich weiß, was meine Seel' umflüstert!
Noch gestern Nacht hör' ich sein Schwert erklingen
Und seine Stimme tönen. Und sei er der Gott
Der Hölle, dir, Octavio, bleib' ich treu!
Du hast mein Wort! Dich will, dich muß ich lieben,
Und sollt' ich's dadurch lernen, daß ich mir
Das Herz zerbräche — Liebe weniger
Als Ehre! —

Ach wie müd' bin ich! Das Rauschen

Der Hochzeit, ihre weißen Prachtgewänder,
Wie donnerlaute weiße Wetterwolken,
Die gegen Mittag an dem Horizont
Aufsteigen, um sich Abends zu entladen,
Schwebt das mir vor. Ich bin erschöpft, wie vor'm
Gewitter — könnt' ich schlummern und mein Auge
Zuschließen! — Ach, es lächelt doch nicht wieder! —

(Sie setzt sich auf eine Rasenbank, wie zum Schlummer.)

Don Juan. Was hört' ich? Lieb' zengt Liebe! und thut sie's
Auch nicht, so wüßt' ich noch ein sich'rer Mittel:
Verachtung! Denn Verachtung zu ertragen,
Dazu ist's Weib zu eitel — — Ha, sie liebt mich!
Nur Tugend, Treu' schlägt sie entgegen. — Was
Ist Eisen im Schmelzofen, und was ist Tugend
Bei dem Verliebtsein? Tugend wißt man schon
Zu Boden, wagt man muthig nur den Angriff.
Bei Weibern gar ist sie nur eine Art
Coquetterie, die unsern Sieg verflüßt.
Der Unschuld Bestes ist, sie zu verlieren;
Die Art Instinct lehrt das die Damen, — auch
Die Donna Anna fühlt davon ein Vischen!

(Er tritt zur Donna Anna.)

Erwache, Holbe!

Donna Anna (aus ihrem Schlummer aufblickend).

O Madonna! — Er! — Er selbst! —

Fort, Grevler! Warum willst du mich umgarnen?

He, Diener! Diener!

Don Juan. Deine Diener sind

Nicht nah! Verzeih', zum Schlummer senkte sich
Dein Augenlid — ich konnt's nicht tragen; denn
Wenn du dein Auge schließt, so ist's Nacht
Um mich!

Donna Anna. Hinweg! Du schreckst mich!

Don Juan. Nur wo

Du athmest, leb' ich. In die Wüste stößt
Du mich, wenn du mich von dir weist.

Donna Anna. Ha,

Betrüger!

Don Juan. Weder Gott, noch alle Hölle

Vertreiben mich von dieser sel'gen Stelle!

Donna Anna. Octavio! Octavio!

Don Juan. Der Hieling!

Bei meinem Arm, ich tödte ihn, weil du

An ihn gedacht!

Donna Anna. Abscheulicher! Bervogener!

Don Juan. Er preise sich! Denn daß du in Mund ihn nannte,

Die schönste Grabschrift ist's, die einem Mann

Se ward!

Donna Anna. Des Lichtes Engel, werdet ihr

Auch ungetreu? Und rafft der Stürme Tosen

Gleich Wollenbildern euch dahin? Ich weine,

Ich lächle — hasse ihn, ja hasse dich mit Recht!

Don Juan. Mich hassen? — Mich, der darin einzig sündigt,

Daß er von deiner Schönheit Strahl getroffen,

Ein Nar, der freien Flugs im Aether schwebte,

Gebendet nun zu deinen Füßen stürzt?

Doch hasse nur, denn auch der Haß wird lieblich,

Wenn es der deine ist!

Donna Anna. Zurück! Du trügst

Mich nicht! Nicht Liebe — Abgrundsflamme ist's,

Die in dem Aug' dir lobert. Sie versengt

Mein Herz — Doch — Weh' mir! Brenn' es auch zu Asche,

Ein Opfer sei's, das ich der Lieb' und Treue bringe

Nehmt's gnädig auf, ihr guten Genien!

Don Juan. Du hättest je Octavio geliebt?

Donna Anna. Wer gibt dir Recht, mich darum zu befragen?

Don Juan. Unsel'ge, dich willst du und mich vernichten,

Den Schein bewahren und der Wahrheit widerstehn.

Mein Tod ist's und der deinige! Dein Wort

Hast du Octavio gegeben. — Soll

Das Wort, soll dieses Eis, womit

Du deine Freiheit fesseltest, als noch

Der Liebe Feuer dir nicht glänzte, dich

Auch jetzt noch binden, da der Lebensfrühling

Mit seiner jungen Sonne zauberkräftig

Hoch über unsre Häupter tritt? — Wie der

Gebirgswald, wenn der Wind des Sommermorgens

Wollüstig sich in seinen Wipfeln schaukelt,

Mit allen feinen Blättern aufrauscht, selbst
 Die tiefverstecktesten, und wie in ihm
 Die Vögel dann, des Tages Strahl begrüßend,
 Mit tausendfältigem Gesang erwachen,
 So regt ein neues Dasein unsre Pulse!
 Ich flehe dich, ich fasse deine Hand,
 Sprich Leben oder Tod, mit einem Wort,
 Mit einer Sylbe sag's, ob du mich sterben sehn,
 Ob du mich lieben willst?

Donna Anna. Ich liebe dich,
 Und damit lebe wohl! Nie, Furchtbarer,
 Werd' ich die Deinigel!

Don Juan. Du liebst mich? Schau,
 In lichter Glut flammt meines Lebens Nacht
 Empor, berührt vom ersten Strahl des Morgens!
 Die Sterne all', die früher einzeln mir
 Geleuchtet, schwinden hin vor dieser Pracht!

Donna Anna. Ach, nicht des Morgens freundlich Licht,
 nein, es
 Sind Blitze, die blutrothen Flügelschlags
 Zerschmetternd und enteilend diese Stunde
 So schwül wie keine uns erhellen.

Don Juan. Senk' nicht
 Dein Haupt und flücht' dich nicht vor Blitzen!
 Die Liebe macht dich herrlich und nicht schuldig!
 In kaiserlich Gewand, in Purpur hüllt
 Sie deine Wange!

Donna Anna. Don Juan, ich wollt',
 Daß ich im tiefsten Grabe ruhte!

Don Juan. Geliebte, weine nicht; voll Wollust küss'
 Ich sonst der Thränen diamantenes
 Geschmeide auf, und glaube mir, daß sie
 Als ächte Edelsteine mir das Herz
 Zerschneiden würden! (Er will sie umarmen.)

Donna Anna. Wag' es nicht, mich zu berühren -
 Bei Gott, du störstest oder ich. Der Liebe
 Kann ich nicht wehren, doch die Ehre rett' ich!

Don Juan. Entsetze nicht. Wohin du fliehst, da folg'
 Ich als Besiegter.

Donna Anna. Nicht das Schiff flieht bänger
Vor Hauch des Sturms dahin, als ich vor dir!

Don Juan. Bin ich ein Sturm? — O lächle, lächle nur
Ein Mal, und wie du lächelst, wird das Meer,
Das meine Brust durchtobt, sich ebenen, um
Dein Lächeln nachzu spiegeln, wird die Wolke,
Die meine Stirn umdüstert, fortfliehn wie
Ein schwerer Traum beim seligen Erwachen!

Donna Anna. O könnt' ich diesen Traum doch nur weg-
lächeln!

Don Juan. Jetzt erst begreif' ich, was der Tod ist —
Er schließt das Leben, öffnet den Olymp!
Bei deinem freud'gen Blick, dem Todesengel,
Er stirbt vor Schmach und Alter das Vergang'ne,
Und tritt an dessen Stell' ein neues Eden.
Wer dir in's Auge sieht, der trinkt vom Lethel!

Donna Anna. Verführer! Höchster Schmerz und höchstes
Glück

Umarmen sich, wenn ich dich seh', dich höre!
Don Juan. Seit Anbeginn der Welt sind Leid und Freud'
In Wort und That vermählt die treueste Ehe,
Die je gewesen. Darum jag' nicht —

Donna Anna. Heil!
Da naht Octaviol!

Don Juan (für sich). Verflucht, ich war
Im besten Zuge. Meinem Mund entströmten
Die Wörter bogenweise. — (Zaut.)

Fräulein, Gott
Befohlen. Jener Don erregt mir Brustkrampf,
Wir sehn uns wieder.

Donna Anna. Nimmer!

Don Juan. Doch! Gewiß! (Für sich.)
Der Herr Octavio hat mich nicht gewahrt —
Er kommt langsamen bürgerlichen Schrittes.
Zur Seite tret' ich in dies Fußgebüsch
Und lausche auf die hübschen Redensarten,
Mit denen er sich explicirt. Man kann
Von derlei Schuft'n lernen — sie besitzen
Gefühl — das heißt, statt Phantasie und Geist

Genug zu haben, mit der Leidenschaft
 Zu spielen, und mit ihr als goldnem Kranz
 Des Lebens Horizont zu schmücken, lassen
 Sie sich von ihr durchpeinigen, schrein laut
 Vor Schmerzen, und verkaufen diese Waare
 Für freie und selbständige Empfindung.
 Und doch — die Weiber sind so dumm — nur Dummheit
 Kann sie besiegen. Mit den Wölfen heulen,
 Und bei den Weibern frömmeln, tanzen, lügen!

(Er tritt in das Gebüsch zur Seite, bleibt jedoch dem Zuschauer sichtbar.)

Donna Anna. Er naht! Octavio! Er, dem ich
 Mich weihte, und dem ich bleiben will, weil ich
 Mich ihm geweiht. Soll ich's ihm sagen,
 Daß Don Juan mich liebt? Nein, nein, der Schläfer
 Soll nicht erfahren, welche Wolk' ihm über
 Das Antlitz wegzog — Muth, Muth, arme Anna!
 Die Tochter des Don Gusman darf den Tod
 Nicht fürchten, und noch weniger ihr Herz —
 Die Treu' ist ewig, Liebe ist vergänglich;
 Das Ew'ge siegel!

Don Octavio (tritt auf; zu Donna Anna). Er ist da, der Tag
 Der Feier, der den Jugendtraum erfüllt.

Donna Anna. Den Jugendtraum!

Don Octavio. Geschmückt zum Hochzeitsreihen,
 Stehst du geschmückt für mich!

Donna Anna. Für dich geschmückt!

Don Juan (für sich). Das Echo klingt verdächtig; es ver-
 ändert

Die Worte.

Don Octavio. Grän, wie Hoffnungsschimmer, glänzt
 Der Kranz durch deiner Locken Dunkel. — Selig,
 Wer solchen Schimmer sieht in solchem Dunkel!

Don Juan. Wie lange will es dauern, bis der Seimor
 Von Mantel und Barett, von Geld und Gütern,
 Von Kinderzengung und Erziehung redet? —
 Der wird die Püppchen, die Octavio'schen,
 Die schreienden Zeugen seiner teu'schen Glut,
 Empfindsam auf den Armen wiegen. Welch'
 Erbärmliches Geschmeiß!

Don Octavio. Schon als ein Knabe
 Verehrt' ich dich als Götterbild — wie Stahl
 Ich mich in deine Nähe — doch so nah
 Ich kam, selbst wenn du freundlich mich begrüßtest,
 Du bleibst für mich (so schien es mir) ein schöner,
 Doch ferner, ferner Stern! Nicht denken konnt' ich,
 Daß über ird'isches Glück, wie deine Stimme,
 Dein Anblick es mir boten, hätte nah
 Sein können!

Don Juan (für sich). Macht der Hochzeit! Macht des Weins!
 Ich schwör's, weil Hochzeit ist, hat sich der trockne
 Herr Bräutigam etwas herausgenommen, drei
 Glas Wein getrunken, und sieh' da, er wird
 Poetisch vor der Ehe!

Don Octavio. Jede Hoffnung
 Und jedes Sehnen ist erfüllt — es strahlt
 Um mich des Daseins Fülle —

Don Juan (für sich). Mich! Ich! Sich! — Der Selbstling!

Don Octavio. Nicht sel'ger kann ich werden, als
 ich jetzt

Es bin!

Don Juan (für sich). So ist es Zeit, du stirbst heut' Abend!

Donna Anna. Octavio, ich bin die Deine. Nimm die Hand
 Und führ' mich zum Altar.

Don Octavio. Ich führ' dich hin, doch erst
 Laß uns des Vaters Segen holen.

Don Juan (für sich). Bravo!
 Nichts vom alten Schlenbrian versäumt:
 Des Vaters Segen hilft zur Liebe just
 So viel als Ragen bei dem Fischefang!

Don Octavio. Nach
 Der Hochzeit, Eheuerste —

Don Juan (für sich). Liebwertheste —

Don Octavio. Rieh'n wir, so denk ich, nach der Heimat — auch
 Dein Vater wird uns gern begleiten —

Donna Anna. Nein,
 Er dient dem Könige, so lang' er athmet!

Don Octavio. Vielleicht bewegen ihn doch unsre Bitten!
 Denn Ruh' und Kinderlieb' und überreiches

Auskommen winken ihm auf unsern Gütern

Donna Anna. Auskommen! Davan denkt er nicht, und dessen
Hat er mehr, als genug!

Don Octavio. O zürn' nicht, Freundin —
Ich meint' es gut.

Donna Anna. Dir sollt' ich zürnen? Muß
Ich dich nicht lieben bis in Ewigkeit?

Don Octavio. Komm!
Verdienen will ich Deine Liebe!

(Don Octavio und Donna Anna ab.)

Don Juan (tritt wieder vor). Der
Armsel'ge! Geld, Heirath und Auskommen
Die Pole seines Lebens! Schade, daß
Maschinen fehlen, um im Ehebett,
Und in der Kirche, auf dem Ackerfeld
Und in der Küche, solches Volk ersetzen
Zu können! — Herr Octavio irrt sich aber
Wenn er heut' Nacht in's Brautbett wähnt zu steigen.
Denn mitten in der Hochzeitsfeier stürzt
Er blutend auf das Estrich, oder
Nicht heiß ich Don Juan!

Leporello (kommt). Herr, seid Ihr fertig?

Don Juan. Noch nicht. Wie steht's mit der Lisette?

Leporello. Herr,
Grad' so, wie es mit Donna Anna stünde,
Wenn Ihr sie satt bekommen. — Laßt mich weg
Von Rom, denn in dreiviertel Jahr verflagt
Sie mich auf Heirath!

Don Juan. Heirath? — Weiß sie auch,
Daß du kein Graf bist?

Leporello. Pah! Graf oder keiner —
Ich bin ein schmuder Kerl, und das ist
Das mächt'gste Kaiserthum bei Mädchen.

Don Juan. Noch
Heut' Abend ist die Hochzeit Donna Anna's!

Leporello. Verflucht!

Don Juan. Bald zünden sie im Hochzeitsaal
Die Kerzen an, und jede Kerze schlägt
Als Blitzstrahl mir in's Auge!

Detavio

Muß fallen!

Reporello. Und die Donna Anna muß
Erobert werden!

Don Juan. Du sollst dazu helfen.

Reporello. Nicht gern! Wenn Ihr nur so wie früher wol
Bei ähnlicher Gelegenheit mich schirmt!

Don Juan. Darauf verlaß' dich. — Hier ist Geld, und sorg'
So klug nun als Dir möglich. — Auf der Hochzeit,
Die gleich beginnt, zu der man mich geladen,
Reiz' den Detavio zum Zorn, so daß
Er dich verlegt und ich den Schein erhalte,
Mit Recht um ineinethals mit ihm in Streit
Zu kommen.

Reporello. Leicht gesagt und leicht gethan! —
Doch wenn er mir Ohrfeigen austheilt?

Don Juan. So

Geb' ich für jede Ohrfeig' bir vier Scubi.

Reporello. O hätt' ich hunderttausend Ohrfeigen,
Ich hätt' vierhunderttausend Scubi!

Don Juan. Sorg' nun! (ab.)

Reporello. Nicht leicht ist dieser Beutel — Erst die Hälfte
Für mich — und mit dem Rest komm' ich schon aus.

Denn meines Herren Degen, welcher den
Don Bräutigam durchbohren soll, versteh'

Ich selbst zu schleifen; — dann fünf Teufelskerle,
Die bei dem Späße Hand und Dienst uns leihen,
Find' ich an jeder Ecke, und bezahl'

Sie nur mit Groschen — endlich noch

Sechs Pferde, die uns mit der Brant im Nu

Forttragen, kauf' ich nicht, ich miet'he sie,

Das Nachsehen aber laß ich dem Vermiet'her. (ab.)

Der Ritter und Faust treten auf.

Der Ritter. He, Meister, laßt auf diesem schönen Fleckchen
Uns ausruhn.

Faust. Knecht, wovon?

Der Ritter (für sich). Er nennt mich Knecht!

Jahrhunderte soll er das bilzen! (laut.) Von
Dem Glanze der Kometen, der Planeten,

Der dich geblendet, von dem Dunkel
Des Abgrunds, welches Dein Gesicht hat bleich
Gemacht! Bist nun zufrieden, und begreift
Du nun, was Ich, was Welt, was Gott (wie Ihr
Ihn heißt) sind?

Faust. Schwächling, der du glaubst, daß Massen
Befriedigen mich möchten, daß ich albern
Wie ein Eroberer oder Geizhals, Größe
Auf Größe häufen möchte, ewig strebend
Und nie am Ende! Ja, versagen mag
Dem Wanderer der Athem, wenn er da,
Wo heiß und gelb, wie Flugland aus der Wüste,
Die Stern' im Weltsturm durcheinander jagen,
Dem wilden Schauspiel zusieht, doch dazu
Bedarf es nicht des Firmamentes, denn
Sowol in der Sahara als im Sumpf
Geht dir der Athem aus. Zeige mir
Den Abgrund, welchen ich nicht bodenloser,
Den Gipfel, den ich mir nicht schwindelnder,
Das Weltall, welches ich mir nicht
Unendlich größer denken könnte — Was
Bis jetzt ich von der Welt erkannte, hat
Mir nur bewiesen, daß es Größ' und Kleinheit
Darin nicht gibt, und daß die Welt' so sonderbar
Erbaut ist, als der Elephant. Freund, nach
Der Kraft und ihrem Zweck hab' ich geforscht,
Nicht nach der Außenseite!

Der Ritter. Und die Kraft,
Den Zweck begreift du nicht, selbst wenn ich sie
Entzifferte.

Faust. Weshalb nicht?

Der Ritter. Weil sie jenseits
Der Sprache liegen. Nur was Ihr in Worte
Räumt' fassen, könnt' Ihr denken.

Faust. Wie? die Sprache
Wär' größer als der Mensch?

Der Ritter. Sie ist's!

Faust. Gefühl und Sehnsucht, alle die sprachlosen
Empfindungen, die gleich Gewitterschauern uns

Durchbeben — was sind sie?

Der Ritter. Nur Nebel, Nebel!

Was sprachlos ist, ist ohne Sinn und Klarheit!

Faust. So wär' die ganze Menschheit nur Ge-
schwäh!

Und warum fühl' ich Durst, mehr zu erforschen,
Als mir die Sprache bieten kann?

Der Ritter. Weil du

Zu diesem Durst dich künstlich reizest. Mach's
Wie Millionen deiner Brüder — schlaf,
Ich trink' und sei vergnügt.

Faust. Ha — welcher Schatten
Durchzuckte plötzlich Höl und Himmel,
Als du in vollem Glanze sie mir zeigtest?
Als er hereinbrach, standen Engel, Teufel,
Gott und du selbst errart wie Wachsfiguren —
Der Ritter (glühend und verwirrt).

Ein Schatten? Nun, ich glaube — dieser Schatten
(Vielleicht auch nur ein allzu helles Licht)
Hat oftmals manchen Geist entsetzt — ich kenn'
Ihn nicht. Es scheint, als fiel er in die Welt
Von außen.

Faust. Wie?

Der Ritter. Ja, denn nur die Welt, den Teufel,
Den Gott, den du begreifen kannst, begreiffst,
Erblickst du!

Faust. Lügner und Verräther! Wo
Sind sie, die tiefsten Pulse der Natur,
Die du zu zeigen mir gelobt?

Der Ritter. Sie schlagen
In jedem Grashalm unter deinen Füßen!
Faust. Du Schattenbild! Erbärmlicher —

Der Ritter (für sich). Er schimpft!
Er schimpft, der Wurm! O wie ein Meer von Gift
Gährt's in mir auf!

Faust. Ich spür's — ein Teufel weiß
Nicht mehr als wie ein Mensch.

Der Ritter. Narr, der zum Satan
Hinschlachtet, ruhig (oder wie Ihr's nennt)

Zu werden. Alle Hölle jauchzt' empor,
Als sie dich rufen hörte. Wollt Ihr Glück
Und Seligkeit verdienen, so erhebt
Euch erst zu dem Gigantengeiste, der
Inmitten tausendjähriger Flammen, die
Vergeblich ihre Zungen an ihm stumpfen,
Inmitten aller Zweifel, die wie Stürme,
Gefühl und Denken aus den Wurzeln reißen,
Inmitten seines Sturzes von des Himmels Höhen,
An Nichts verzagt, sich auf sich selbst verläßt,
Und ewig haßt und kämpft in Siegeshoffnung!

Faust. Der Geist, der statt die Zweifel aufzulösen,
In sie sich fügt, und statt die Ursache
Der Liebe zu ergründen, sich begnügt
Mit Haß — das ist ein Geist, der Vären ziert,
Doch keinen Menschen oder Engel. Freund,
Ich habe mich in dir verrechnet!

Der Ritter (für sich). Glaub's gern!

Faust. Zu großen Zwecken kann ich dich nicht brauchen,
Doch da wir einmal wechselseitig sind
Verschieden, werde ich, so lang du mein,
Als Knecht zur Arbeit dich benutzen, und
Mit deinen Kunststücken sollst du mir doch
In Etwas dienen!

Der Ritter. Herr, ich bin Euch ganz
Ergeben. Schade nur, daß Ihr ein Mensch seid --
Es liegt ein echter Gott in Eurem Wesen!
Weh thut's mir sehr, daß ich zu klein, Eu'r Sehnen
Zu stillen. —

Doch das Gleiche liebt das Gleiche!
Wen Sonnen blenden, der vergast sich leichter
In Mädchenaugen!

Seht den Spiegel hier!
Was sagt Ihr zu dem Weibsgesicht, das draus
Hervorstrahlt?

Faust. Weibsgesicht — ich hab' 'ne Frau!

Der Ritter. Was liegt an der auch!

Faust. Ich bin satt
Der Weiber!

Der Ritter. Ha! Meinst du es so? Hast nie Geliebt?

Faust. Geliebt hab' ich, gehofft, gesehnt, —
Doch wenig ist die Welt und groß die Sehnsucht.
Wo kommt' ich Mädchen lieben, eh' die Gottheit
Mir klar war?

Der Ritter. O ganz leicht! Beim schönen Werk
Vergißt man oft die Häßlichkeit des Meisters,
Beim Weibe oft die Gottheit und den Teufel.
Denk' nicht, daß du auf deiner Lebensreise,
Die heiße Zone, wo der Himmel brennt
Der Liebe, willkürlich frei umschiffen können.
Dein Geist mag schwelgen oder darben wollen,
Du magst zum fruchtbar'n Thal des Herbstes, oder
Zum Eisgebirg' des Winters fliehen, —
Der ersten Liebe Sommer mußt du erst
Durchkreuzen. Und mir dünkt, daß du ihm jetzt,
Wo jeder Halt dir fehlt, ein neuer Halt
Dir nöthig ist, sehr nahe seist! (Dem Faust ein Bildniß verhältend.)
Schau, Mann,

Die Mämin! (Zur sich.)

Ha, ihr Höllefeuer alle,
Versammelt euch in des Gemäldes Raum,
Umsunkelt mir das Abbild Donna Anna's,
Verblendet den hochweisen Doctor!

Faust (das Bildniß betrachtend). Schön —
Sehr schön — noch nie sah' ich so Herrliches — —
Wie bricht die Stirn aus dieser Loden Dunkel —
So bricht der Gott der Sonne aus der Nacht!
Ich weiß, Dies alles ist ein Hölletrug!
Ich seh' die Funken um das Antlitz spritzen —
Doch sei's ein Trug — der Trug ist mehr werth als
Die Wahrheit, als zu wissen, daß man Nichts weiß.

Der Ritter. Der Donna Anna treues Bild erblickst du!

Faust. Ich blick' und blicke — zu 'nem Kinde werd'
Ich wieder — eine Heimat, die ich nie geschaut,
Umschleht mich. Gibt's andre Heimaten
Als das Geburtsland? — Dieses Auges Braun
Kommt über mich wie Abenddämmerung —

Der Tag erbleicht davor; doch Sterne, zahllos,
Entsteigen, selbst die Finsterniß erklärend,
Dem Abgrund. Ach, des Himmels Grünte,
Sandbänke sind sie gegen dieses Auges Tiefen!

Der Ritter (für sich). Nun caressirt der Entzückte seine Ente,
Bergißt Philosophie, Mathematik,
Astronomie!

Faust. Es ist 'ne Albernheit,
Daß mich ein Bildniß so entzückt. Nicht Grund
Seh' ich dazu — und doch bin ich entzückt!

Der Ritter. Der Thor!
Auch in der Liebe spürt er nach dem Grunde!
Se grundloser je tiefer!

Faust. Irr' ich mich oder
Hast du mir nicht gesagt, dieses sei
Der Donna Anna Bildniß?

Der Ritter. Ja, das ist es.

Faust. So führ' mich zu ihr — sehen, sprechen will
Ich sie.

Der Ritter. Ihr Vater ist's, der dich verfolgt!

Faust. Du nennst mich Graf von Mexzocampi,
Verjüngst mein Angesicht durch Zauberkunst.

Der Ritter. Ich bin dein Slav. — Doch weißt du, daß
die Donna

Heut Abend sich dem Herrn Octavio
Vermählt?

Faust. Vermählt?

Der Ritter. So ist's!

Horch! da rauscht
Schon toben die Musik zum Hochzeitstanz!

Faust. Musik! Musik! Sie jubeln und mich faßt der
Schmerz! —

Doch wie ein Donner in den Sommertag
Fall' ich in dieses Fest! — Mir dient die Hölle
Und mit ihr stürm' ich mir den Himmel!

Der Ritter. Don
Juan wird dir dein Werk verderben, Herrn
Octavio will er würgen und dabei
Die Donna Anna sich gewinnen.

Faust. Den

Octavio erwürgen? Mag er's thun! Da
Arbeitet er für mich — denn wenn er den
Herrn Bräutigam erschlagen hat, und denkt
Der Braut sich zu bemächtigen, so klopf'
Ich auf die Schulter ihn, stürz' ihn zu Boden,
Und nehm' die Braut!

Der Ritter. Das alles kannst du thun
Durch meine Kraft.

Faust. Durch deine Kraft? Wie meinst
Du das? Das Schwert will etwa mehr sein
Als Der, der's trägt?

Der Ritter (für sich). Der Eitle!

Faust. Zeig' mir Anna —

In diesem Augenblick — denn die Secunden
Tropfen auf's Haupt mir, wie geschmolzenen Blei.
Laß mich sie sehen!

Der Ritter. Niehen — fühlen — Komm! (Mit Faust ab.)

Zweite Scene.

Rom. Saal im Hause des Gouverneurs, mit der Pers-
pective auf mehrere andere festlich erleuchtete Säle, in
denen große Gesellschaft und Tanz ist. Musik.)

Signor Rubio und Signor Negro kommen.

Signor Rubio. Wie man zu sagen pflegt, gibt sich der
Gouverneur viel Mühe, seiner Tochter Hochzeit glänzend zu
machen.

Signor Negro. Er ist ein Narr, wie die Spanier alle.
Nichts, gar Nichts ist mit ihm zu beginnen. Drück' ich
seine Hand, so drück' ich seine Ehre. Ehre! Ehre! ist das
erste, zweite, dritte und letzte Wort bei ihm. Er hat sie
nützig, wir Römer haben von ihr Vorrath genug geerbt.

Signor Rubio. Ja, wir sind Römer und Christen dazu,
wie man zu sagen pflegt.

Signor Negro. Hört, die Ballmusik, wie bestialisch, wie spo-
nisch! Wie schleppend! Wie matt! Kein Leben, kein Feuer,
nichts Örtliches, keine Figur, keine Melodie! — Zwei Glä-
ser Punsch!

Signor Rubio. Verschont mich, Signor — ich bin, wie man zu sagen pflegt, schon etwas benebelt.

Signor Negro. Benebelt? Ihr? Hilt Himmel! Seid Ihr nicht Polizeidirector? Wer soll hier am Ende Ordnung halten, wenn Ihr trunken seid?

Signor Rubio. Ach — Ordnung! Ist die Ordnung einmal da, so wird sie sich von selbst halten. Schlechte Ordnung sonst. Ihr kennt meine Polizei noch nicht. — Selbst in der Betrunktheit bleibt sie möglichst nüchtern — Seht, auf einem Beine kann ich nicht mehr stehen.

Signor Negro. Jesus Christus, Herr Polizeidirector, nehmt Vernunft an, macht keine Kunststücke, und freut Euch, wenn Ihr Euch auf beiden Beinen erhalten könnt.

Signor Rubio. Was? Soll ich doppelt umfallen? Jeder Fuß ist betrunken, und steh' ich auf zwei Füßen, so stiele ich auch zwei Mal um. Man wird sich hüthen!

Signor Negro. Trinkt Thee — eßt Eis —

Signor Rubio. Noch ist die Braut nicht da, und der Ball hat erst eben angefangen. Herr, was soll aus uns werden, wenn der Ball zu Ende ist? — Ei, wie sie tanzen — um, um — rundum — didelum — sie strecken die Beine zu gleicher Zeit nach Morgen und Abend — 's macht wirklich! Und wie sie sich drehen — dreht euch zum Fenster, mir wird's zu kraus.

(Er wirft sich in einen Sessel.)

Signor Negro. Der Saufaus! Er schläft! und ist Polizeidirector! O wär' ich Er! — He, Diener tragt ihn in's Bett!

Signor Rubio. In's Bett? Warum? Noch bin ich ganz nüchtern, wie man zu sagen pflegt. (Er wird weggetragen.)

Signor Negro (nachdem er in die Tanzsäle gesehen). Wo bleibt die Braut? Nicht richtig ist es hier!

Don Juan und Leporello treten ein

Wer sind denn die? Der große ist der Herr,
Der ausgebbirte, magere, der Knecht —

Und wieder Spanier — (Den Don Juan betrachtend.) Am wil-

den Blick,

Und an der Nas', krumm wie ein Adlerschnabel,
Spür' ich den Don!

Don Juan (zu Leporello). Erst Wein, dann Tanz, dann Mord!
Leporello. So sei's! Daß wird ein wüster Abend!

Don Juan. Sind

Die Braut, Octavio, schon da?

Leporello. Noch nicht!

Don Juan. Nun, Wein!

Leporello (holt aus dem nebenan befindlichen Vasset mehrere Flaschen).
Rheinwein, Burgunder und Champagner!

Don Juan. Hinweg damit — da kommt die Donna!

Der Gouverneur, Donna Anna und Don Octavio treten ein.

Der Gouverneur. Am Altar

Seid Ihr durch Priesterband vereint. So bleibt
Euch tren bis in den Tod!

Don Juan (für sich). 'Ne kurze Treue!

Denn für den bald'gen Tod will ich schon sorgen.

Der Gouverneur. Fahr' wohl, o Tochter, lebe glücklich! Du
Bist jetzt nicht mehr die Meine.

Donna Anna. Vater, Vater,
Du weinst?

Der Gouverneur. Wer weinte nicht, wern er sein Kind
Beglückt sieht? — Doch auch du bist finster?

Donna Anna. Macht

Denn großes Glück nicht immer finster? — (für sich.) Ach
Ich Heuchlerin!

Don Octavio. Zu groß ist stumme Freude --
Laßt sie uns dämpfen mit Musik und Tanz!

Donna Anna (erblickt zusammensprechend den Don Juan).
Ja, Tanz! Musik! Mein Herr und mein Gemahl,
Mit Euch eröffne ich den neuen Reigen.

Don Octavio. Du Theure, komm!

Don Juan (für sich). Er tanzt wie ein Tanzmeister,
Und nicht als der Gemahl des schönsten Mädchens!

Signor Negro (zum Gouverneur).

Mein Herr, ich gratulir' Euch, Eure Tochter
Ist eine Göttin, Don Octavio ein Gott!

Der Gouverneur. Ich bau' in Beider Namen.

Signor Negro. Nie erblickte
Die Sonne etwas Aehnliches.

Der Gouverneur. Ihr schmeichelt.

Signor Negro. Wer sieht das Paar dort tanzen, und
kann schmeicheln?

Hinter der Wahrheit bleibt er, macht er auch
Die größten Worte!

Der Gouverneur. Kommt mit in den Saal.

(Der Gouverneur und Signor Negro gehen nach den Tanzsälen.)

Don Juan. Sie hat mich bemerkt;

Sie zittert, und sie tanzt vor Schrecken. Wo
Ich schrecke, da erob'r' ich Liebe. Wie
Ein Engel schwebt sie auf der Woge der
Musik, ein Blitz der Schönheit zuckt sie durch
Die Tanzreih'n, bald verlaucht, bald verschwindend,
Und meines Herzens Schläge sind die Donner,
Die sie begleiten!

Leporello. Ihr's Euch nun gelegen,
Daß ich mit Don Octavio anbinde?

Don Juan. Noch nicht! Erst mach' ich ein paar Tänze mit,
Doch gleich nachher!

Leporello. Wie Ihr wünscht. — Wir können
Losbrechen, wenn Ihr wollt — denn Pferd' und Wagen
Und Helfershelfer stehn bereit.

Don Juan. Gut das! —

(Geht fort und mischt sich unter die Tanzenden. Leporello tritt bei Seite.)
Der Ritter und Faust, letzterer verjungten Gesichtes und in prächtiger Klei-
dung treten auf.

Der Ritter. Nicht Einer wird dich jetzt als Faust erkennen,
Du warst von je ein-kraft'ger Mann — doch jetzt —
Ganz unvergleichlich — infernalische
Schwermuth umzuckt dir Antlitz und Gestalt.
Da stehst du, wie die Lamm', in der
Es lodert, und um die es brennt. Glaub's sicher,
Mit solchem Feuer von Empfindsamkeit
Und Wissenschaft, von Winters Ofenglut
Und Sommers Hitze, wirst du jedes Weib
Zu deinen Füßen sehn, besonders da
Du wie Apollo in den Muskeln blühst
Und glühst! — Schau, sie blicken schon nach dir —
Nur Donna Anna nicht — bei der hält's schwer —
Sie ist die ächte Tochter des Don Gusman!

Faust (der kaum auf die Worte des Ritters gehöret hat, im Anschauen des Tanzes). Ein Hochzeitsball! Wie festlich glänzt der Saal, Und wie den Lenz die Blüthen, füllen ihn Die Damen!

Der Ritter. Ja, mein Doctor, Abends auf Den Ballen, auf Hochzeits- und Siegesfesten Da ist es, wo die Menschheit glänzt – beim Schein Der Lampen oder der Raketen!

Faust. Freude Weht auf den Wangen, und in ihrer Glut Erwachen zarte Rosen augenblicklich!

Der Ritter. Die besten Rosen auf der Weiber Wangen Geben Mir! Das sind der Hölle feinste Und schlimmste Flammen – keine Brust so tief, In die sie nicht zu bringen wüßten!

Faust. Schau! Und da ist sie! Stell' mich ihr vor!

Der Ritter. Es ist Ist Zeit dazu, der Tanz scheint zu pausiren.

Er tritt mit Faust in den Ballsaal. Der Gouverneur, Signor Negro und Andere stürzen heraus in den Vordergrund.

Der Gouverneur. Ja, was ist da geschehn?

Erster Herr. Ein Schrecken zuckt Durch die Versammlung!

Zweiter Herr. Und die Herzen kehren Sich um!

Der Gouverneur (zu einem Diener).

Was gibt es in der Stadt? Ist Feuer? Ist Aufruhr?

Der Diener. Herr, die Stadt ist ruhiger Als je nichts Neues ist drin vorgefallen.

Der Gouverneur. So hat ein blinder Schrecken sich um uns Verbreitet.

Signor Negro. Schwerlich das, Herr Gouverneur. Ich schwöre, jenes leidenschaftliche Gesicht, Das eben in den Saal trat, erregte dies Entsetzen.

Der Gouverneur. Neuer Mitter, der den Grafen Von Vizzocampi meiner Tochter vorstellt?

Signor Negro. Den Unhold mein' ich. — Und der witbe
Graß,

Der mit dem Angesicht, in dem es brennt und zudt,
Als wären Flammen alle seine Mienen,
Zur Seit' ihm steht, scheint wahrlich auch Etwas
Von Hölle's Schönheit an der Stirn' zu tragen!

Der Gouverneur. So wäre Alles denn ein läpp'ches Schreck-
niß! Schaut:

Mit beiden Leuten redet meine Tochter
Besonnener als wir! Was sagt denn auch
Ein böses oder furchtbar wilbes Antlitz?
Nicht heuchelt es, wie manches zart're thut!
Ihr Herren, laßt das Fest uns wieder neu
Beginnen.

Signor Negro (hat's für sich). Um, ganz richtig ist es doch
nicht!

Das war nicht Schreck allein vor furchtbar wilben
Gesichtern — Gott weiß, was mich überfiel,
Als ich den totenköpfigen Cava i'r
Und seinen funkenprühenden Gefährten
Erblidte.

Sie gehen Alle wieder in die Tanzsäle. — Faust und der Ritter kommen
daraus zurück

Faust. Nein, unmöglich ist's, daß ich,
Der Faust, dem alle Welt zu eng gewesen,
In einem Augenblick im kleinen Raum
Von eines Mädchens Antlitz, im Gesäusel
Von ein paar Mädchenlippen mich verliere!
Und doch, so ist's!

Der Ritter. Hab' ich's nicht prophezeit?
Die Pflanze, die vom Boden sich empor
Will schwingen, muß mit Noth gebügg't erst sein,
Bevor sie frei kann wurzeln und aufschließen.
Der Noth — Ihr nemt ihn Leidenschaft, sei's Geiz,
Sei's Ruhm, sei's Aberglaube, sei es Liebe.
So stehst du endlich in der Region
Des Leben=Südens, wo der Hoffnung, wo
Der Sehnsucht Riesenbäume, mit den Wurzeln
Zum Tartarus hindringend, schnell und furchtbar

Zu Aethers höchsten Höhen sich erheben,
 So daß die Sterne nur als goldne Früchte
 In den belaubten Nisten schimmern — wo
 Das Wort, das einst die Welt, im Wahn, daß sie
 Dadurch geschaffen, an dem Schöpfungstag
 Noch halb im Traum geüßert, voller Wohlklang,
 Wie eine Silberglocke, schwebend in
 Dem Himmelsdome, durch die Nähe tönt
 Und Ferne: erste Liebe?

O auch ich
 (Myriaden Jahre sind seitdem verflossen)
 War dieses Wortes voll!

Faust. Was? Wird der Satan
 Sentimental?

Der Ritter. Leicht möglich, daß er eh'dem
 Es gewesen. Jetzt lacht er des Spases.
 Wie könnt' er so unsäglich hassen, hätt'
 Er früher nicht so ungehen'r geliebt?
 Weich glüht das Eisen, eh' es wird zum Schwert;
 Den Glücklichen nur kann ein Unglück treffen —
 Der Teufel liegt dem Gotte näher als
 Die Milbe.

Faust. Don Juan tritt aus dem Tanzreihn,
 Und naht mit seinem Diener. Er will schon
 Sein blut'ges Werk beginnen. Höchste Zeit,
 Daß wir gefaßt sind, ihm die Beute zu
 Entreißen.

Der Ritter. Du bist der Gewalt'gere!
 Was will der Sperber? Gleich dem Adler
 Schwebst du in weiten Kreisen ihn umgarnend
 Ueber ihm!

Faust. Schnell! Bau' mir mit Flammkraft
 Hoch auf des Montblanc's Alpenhorn
 Ein Zauberßchloß im Schnee und Eise auf,
 So glänzend als die Welt noch nie eins sah.
 Ein goldner Frühlingsdunst soll es umweben,
 Und Regenbogen liebend diesen Dufte
 Umschlingen — und die Fenster sollen leuchten
 Wie Donna Anna's Abglanz. Purpur, feur'ger

Als Unschuldsroth auf jungen Mädchenwangen,
Soll alle Wände schmücken, Teppiche,
Vor Wollust schwellend unter ihrem Tritt,
Den Boden küssen. Was der Schooß des Meers,
Der Erden Schachten, dir an Perlen bieten
Und an Juwelen, dort soll's strahlen!

Der Ritter. Während
Du sprachst, ist es vollzogen, und das Schloß
Steht da auf dem Montblanc!

Faust. Nur
Den Kleidsaum der Geliebten zu umgängen,
Reiß' ich Firsterne los von ihren Sitzen,
Zu Weibes Dienern sie erniedrigend!

Don Juan (mit Leporello in den Vordergrund tretend).
Die Stunde schlägt — der Tanz ist aus — sie kommen
Hier in den Vorsaal — wollen schon zu Bett —
Tritt auf den Fuß ihm, Leporello!

Donna Anna, Don Octavio, Herren und Damen sind mittlerweile
gleichfalls in den vordern Saal gekommen.

Leporello (zu Don Juan). Leicht
Ist das geschehen! (Zu Don Octavio.)
Herr, verzeiht — ich trat

Euch auf den Fuß!

Don Octavio. Ist schon verziehen.

Leporello. Mein Gott,
Da tret' ich Euch schon wieder; bitte sehr,
Entschuldigt!

Don Octavio (zu den Dienern, auf Leporello deutend).
Werft den trunkenen Knecht hinaus!

Leporello. Hinaus wollt Ihr mich werfen? Herr, wißt Ihr,
Mit wem Ihr sprecht? Ich bin ein Edelmann,
Bin aus Biscaya, wo der Bauer g'rad
So ablig ist, als nur ein Grande in
Sevilla!

Don Octavio. Diener, thut, wie ich geboten!

Leporello. Holla!
Wo ist mein Herr? O Don Juan, helst, steht
Mir bei!

Don Juan (tritt vor). Ein Schuft, der meinen Diener hier

Beleibigt!

Donna Anna. Wehe, dieser Wetterstrahl
Rudt auf mein Haupt! — Wo ist mein Vater? Ruft
Den Gouverneur!

Ein Diener. Der Gouverneur ist hinten
Mit Signor Negro beim Banquet!

Donna Anna. Ruft, ruft,
Ruft ihn! (Diener ab.)

Don Octavio (zu Don Juan). Schuft selbst, der ohne die
Veranlassung zu kennen, mich so nennt.

Reporello (zu Don Juan). Er will als einen Trunknen mich
behandeln.

Ihr kennt mich, Herr, ich bitte, sagt die Wahrheit,
Ist's möglich, daß ich je betrunken werde?
Die Traube soll noch wachsen, die mich trunken
Kann machen!

Don Juan. Wer den Diener mir verlegt,
Verlegt mich! Zieht den Degen!

Donna Anna und mehrere Andere. Haltet!

Don Octavio (zu Don Juan). Ihr
Begehrt es!

Don Juan. Blut für die Beschimpfung!

(Gefecht zwischen ihm und Octavio.)

Schön!

Da hat's getroffen!

Don Octavio (an den Boden stürzend). Wehe mir — da sitzt
es — o

Mein Blut — ich sterbe — Anna, denke Deffen,
Der hier so frevelhaft zu deinen Füßen
Erwürgt ward! (Er verschetbet.)

Stimme des Gouverneurs und des Signor Negro (vom Banquet
aus den Hinterbühnen hersehend). Tausend Jahre sollen leben
Die Donna Anna und der Don Octavio!

(Glückserlang und Lusch.)

Don Juan. Vivant! Doch leider ist der Bräutigam schon
tobt,

Und mein ist keine Braut!

Reporello. Kommt, mein Fräulein!

Faust (tritt hinter Don Juan und klopft ihm auf die Achsel).

Du irrst dich, Freund, sie ist die meinige!

Donna Anna. Nicht dir noch ihm gehörr' ich —

(Auf Octavio's Leiche deutend.)

Dieser bleibt

Mein Herr!

Viele Anwesende (auf Don Juan und Faust losbrängend).

Die Mörder greift! die Mädchenräuber!

Faust. Ihr Herren, rührt Euch nicht! — Ich bin der

Faust, —

Die Hölle dient mir, ich kann Euch zertrümmern —

Und was ich kann, das will ich auch zuweilen!

Fort mit der Braut!

Donna Anna. O Hülfe! Hülfe! Rettung!

Der Ritter (schnell dem Don Juan in's Ohr).

Ich seh', Ihr seid erstarrt vor Zauberei —

Doch denket dieses Worts, vergeßt es nicht:

Auf den Montblanc führt er die Donna Anna!

(Zu sich.) Und wenn ihm auch der Teufel dienen muß,

So kann er hinterrücks ihn doch verrathen!

(Faust und der Ritter mit Donna Anna ab.)

Der Gouverneur, Signor Negro und andere Herren stützen herein.

Der Gouverneur. Die Stimme meines Kindes schlug mein

Ohr —

Sprecht, wo ist meine Tochter?

Don Juan. Was ich log,

Das wird jetzt Wahrheit. — Faust hat sie entführt.

Der Gouverneur. Mein Kind ist fort — was seh' ich? —

Eine Lücke

Gähnt für mich durch die Welt! —

Dem Zaub'rer nach!

Leporello. Nennt Ihr die Lust durchschiffen, alter Herr?

Signor Negro. Und Don Octavio liegt blutend auf

Der Erdel!

Der Gouverneur. Weshalb ward ich achtzig Jahre alt,

Um dies zu schaun?

Don Juan. Leicht möglich!

Der Gouverneur. Ach,

Mein einziges Kind in eines Zaub'rers Arme!

Don Juan. Nur ohne Sorg' — daraus befrei' ich sie!

Der Gouverneur. Wer war's, der Diesen todt schlug?

Don Juan. Ich! Im Zweikampf!

Der Gouverneur. Du?

Don Juan. Meinen Diener hatte er verletzt,
Und darum straft' ich ihn, und rühm' der That mich!

Mehrere Anwesende. Herr Gouverneur — glaubt's nicht
der Böfewicht

Wollt' gleichfalls Eure Tochter rauben, und
Der Streit des Anechts war abgemachter Handel.

Signor Negro. Ich will verflucht sein, wenn ich's nicht
gleich ahnte —

Die Polizei — O wär' sie jetzt nur noch bei Ihnen!
Der Signor Rubio!

Viele Anwesende. Zieht Stilette! Zieht Stilette!

Octavio gerächt und Don Juan getödtet!

Leporello. Herr, Herr, laßt uns entziehen!

Don Juan. Fliehen? Weil

Ich siegte, ordnungsmäßig im Duell?

Den Gouverneur kenn' ich und seine Ehre —

In seinen Schutz tret' ich vor diesem Haufen!

Revenge geb' ich Jedem, der sie fordert.

Doch nicht mit Häschern, Spürren und Stiletten,

Mit seinem Schwert rächt sich der Edelmann!

Der Gouverneur. Er redet wahr und als ein Spanier

(Zu dem andringenden Haufen.)

Zurück, ich nehm' ihn auf in meinen Schutz!

O Gott, ganz Spanien gäh' ich hin, wenn ich

Die Hand nur meiner Tochter wieder sähel —

Tief, tief bin ich gesunken! Selbst das Bild

Des Königs, welches mir so lange stolz

Als Pol-Stern vor dem Aug' geschimmert,

Verdunkelt sich in dem Gedanken an

Der Anna Jammer! — Doch den Faust

Empfehl' ich Gott, die Anna ihrer Tugend,

Und, Don Juan, dich forder' ich vor mein Schwert!

Leporello (für sich). Der Gouverneur hat seine letzte Glocke
gehört!

Don Juan. Ich steh' zu Diensten! — Leporello,
Sorg' für das Nöthige zu Kampf und Flucht.

(Für sich.)

Zwei Palmen waren es, die schützend um
 Die Quelle in der Wüste standen — Don
 Octavio und der Gouverneur — da liegt
 Die eine, und die andere wird sofort
 Gefällt — dann stürz' ich (Faust, der Gaukler, wehrt
 Mir nicht — denn wär' auch sein der Höllethron,
 Nicht hauset er in ihrem Busen) los
 Auf sie, erringe sie, selbst vom Montblanc,
 Und liebe sie, und —

Leporello. Und?

Don Juan. Herr Gouverneur,
 Ich bin bereit!

Der Gouverneur. So kommt! Wie viele Diener
 Habt Ihr bei Euch?

Don Juan. Nur diesen einzigen.

Der Gouverneur. So nehm' ich auch nur einen mit!

(Er winkt einem Diener.)

Gasparo

Du folgst mir nach!

Gasparo. In Tod und Leben, Herr!

Der Gouverneur (zeigt auf Octavio's Leichnam).

Schafft fort die Leiche! — (Zu Don Juan.)

Auf also zum Streite!

(Der Gouverneur mit Don Juan, Gasparo und Leporello ab.)

Signor Negro. Das sind nun ächte spanische Manieren!
 Statt durch die Hilfe der Gerechtigkeit
 Den Mord zu strafen, oder mit dem Dolch
 Den Mörder sicher treffen wollen — Todtsch'ag
 Um Todtschlag! — Könnt' ich nur den Rubio
 Erwecken! — Eine blut'ge Hochzeit!

Die Anwesenden. Schauerlich! (Alle ab.)

Dritter Akt.

Erste Scene.

(Rom. Platz vor einem der nördlichen Thore. Nacht, jedoch nicht sehr finster)

Der Gouverneur, sein Diener Gasparo, Don Juan und Leporello treten auf.

Der Gouverneur. Sind wir hier ungestört, Gasparo?
Gasparo. Ja.

Der Gouverneur. Dann, Don Juan, entblöße Eu'r Schwert.

Don Juan. Ist leicht

Geschehn. Nicht schämt es sich der Nachtzeit.

Leporello (für sich). Wenn es
Erröthet, ist's vom Blute.

Der Gouverneur. Die Erinnerung
An Donna Anna, an Octavio
Umschwebet meine Klinge.

Don Juan. Amen. Schlecht
Und unnütz tönt das Wort zum Schall des Stahls.
Zur Sache, Herr — jetzt wehrt Euch, ich greif' an! (Gesetzt.)

Leporello. Ha, erster Gang! Der Alte wehrt sich tapfer.
Der zweite Gang — und noch ist's nicht zu Ende?
Heir, Heir, macht schnell, sonst kommt die Polizei,
So träge sie auch ist. — Der dritte Gang!

Don Juan. Da sitzt es!

Leporello. Drei sind aller guten Dinge!

Der Gouverneur. Es ist geschehn um mich — holt einen
Priester!

(Gasparo ab.)

Don Juan. Wo Nichts mehr helfen kann, da ruft man
Pfaffen!

Und das ganz folgerecht. Denn Niemand hilft
So wenig als ein Pfaffe.

Der Gouverneur. Ehrenvoll,
Nach dem Gebrauch, in dem ich auferzogen,
Im Zweikampf ja! ich. Und nun ist's mir doch,
Als wäre Sünde jeder Kampf um's Leben,

Man nenn' ihn Zweikampf oder Noth —
 O Christus, Heiland, öffne huldreich mir
 Des Himmels Thore, und verzeih' dem Greis,
 Daß er dem Vorurtheil der Jugend folgte,
 Und darin hinsank!

Jesum, süßer Trost,
 Dein Name schon stillt meine Furcht —
 Ich fühl's mit Scham und fühl's mit Lust: wie winzig
 Sind unsre Fehler gegen Gottes Gnade —
 Nur Tropfen stürzend in den Ocean!
 Leporello. Herr, fort! — Hört, wie die Pferde stampfen,
 Schnauben!

Sie riechen Blut und Blutbann!

Don Juan. Gleich — doch sieh,
 Der Alte will mit mir ein Wort noch wechseln.
 Der Gouverneur. Du, Don Juan, sieh' diesen Blutstrom
 — Laß

Wie Lava ihn in deinen Busen bringen,
 Und dessen Finsterniß mit Flammenroth
 Erhellen, grad' wie mich dein Blut auch würd'
 Entsetzen, wenn ich Sieger wäre. Und
 Dann denk' an Gott, an dein Vergehen — den!
 An meine arme Tochter — Nicht verfolg' sie,
 Vielmehr errett' sie von dem Faust und führ'
 Sie in's Asyl des Klosters.

Don Juan. Euch im Tod
 Belligen, ist mein Wille nicht. Deshalb
 Vernehmt: daß Eure Tochter Nonne würde,
 Wär' schade um sie selbst — sie ist zu schön,
 Um ungebraucht zu weilen. An Verschwieberten
 Erkenn' ich alte Buhlerinnen, ganz so sicher,
 Wie an den Scherben eingeschlag'ne Köpfe.
 Und Donna Anna ist noch immer rein
 Und edel. — Mein Vergehen? Was versteht
 Ihr unter dem? Denn was ich einst gethan,
 Das wißt Ihr nicht, und was ich heute that,
 War Alles sehr natürlich; das Natürliche,
 Mein guter Alter, ist auch wol das Rechte.
 Ich liebe Anna, ist sie denn nicht hübsch?

Octavio wollte sie durch Heirath mir
 Entreißen — war's nicht klug, daß ich dem wehrte?
 Ihr fordertet mich zum Duell — ich mußte
 Mich wehren, sei's auch, daß ich Euch erschlug.
 Zwar glaubt Ihr, daß das Recht auf Eurer Seite
 Gewesen — doch ich glaub', es war auf meiner.
 Das Recht ist hundertfach und Jeder lißt
 Sein eigenes. Mich leitete, was Euch,
 Was mich, was jeden Erdbewohner führt,
 Nur nennt man es verschieden. — Warum betet
 Der Priester? Warum quält sich der Geschäftsman? —
 Weshwegen schlägt der König seine Schlachten,
 Den Blitz und Donner an Zertrümmerung
 Und Tosen überbietend? Weil sie endlich
 Vergnügt sein wollen. Stets ruf' ich den Wahlspruch:
 „König und Ruhm, und Vaterland und Liebe“,
 Doch darum nur, weil's mir Vergnügen macht,
 Dem Inhalt dieser Worte mich zu opfern!

Der Gouverneur. O meine Tochter! —
 Nicht willst du den Trost
 Mir geben, daß du von ihr abläßt?

Don Juan. Nimmer!

Der Gouverneur. So höre denn, was ich als halbe Leiche
 Noch zu dir rede: durch die Todesnacht
 Zuckt es wie Blitzstrahl — es lebt ein Gott —

Don Juan. Meinethalben!

Die Erde ist so allerliebste, daß mir
 Vor lauter Lust und Wonne Zeit fehlt, um
 An Den zu denken, der sie schuf. Ist's Gott —
 Nun, um so größ'rer Ruhm für ihn — den noch
 Lobt man mit dem Genuße seiner Speis'
 Am besten.

Der Gouverneur. Don Juan, dir ist der Frevler — Scherz!
 Des Schwiegersohns, des Vaters Tod verhöhnt
 Du in der Hoffnung, ein schuldloses Mädchen
 Zu rauben. Glaub' mir aber, sterbend spür'
 Ich's nur zu deutlich: es gibt einen Ernst,
 Der mehr bedeutet als wie das Vergnügen.
 Die Tugend nur ist unvergänglich, nicht

Die Lust, mehr als das Leben ist der Tod,
Und die Vergeltung ist unsterblicher
Und schrecklicher als die Beleidigung!

Don Juan. He, Leporello, haben wir noch Zeit,
Den Moralisten weiter anzuhören?

Leporello. Mein Gott, schon kommen Leute!

Don Juan. Don, sterbt wohl!

Seht dort das Pantheon, und denkt, in Rom
Woll' Sterben eines Einzelnen nicht gar
Viel sagen. Für die Lehren habet Dank.

Die Donna Anna such' ich auf, und hoff'

In ihren Armen seliger zu ruhn,

Als Ihr im Paradies in Gottes Anschauung. (Mit Leporello ab.)

Der Gouverneur. Er troßt! Bald steh' ich vor dem Thron,
von welchem

Die Gnade niederflammt, die Rache —

Dort denk' ich deiner, Juan! Weh', meine Sinne
Bergehn — wo bin ich? — Erwenzungen funkeln
Und lecken — scheußliches Gewürm kriecht über
Die Brust mir —

Ha! — ja — Vaterland,

Und Donna Anna — Waren das nicht Worte,
Die ich einst hörte oder einst gesprochen? — (Er stirbt.)

Gasparo kommt mit einem Priester zurück.

Gasparo. Er ist schon todt.

Der Priester. Wir sind zu spät gekommen.

Allmächtiger! Verzeih' ihm seine Sünde!

Gasparo. Die Bitt' ist unnütz. Ich dien' ihm lange
Und müßte keine Sünd', die er vollbracht.

Der Priester. Wie? Eben fiel er erst im Zweikampf!

Gasparo. Herr,

Er fiel im Kampf um Don Octavio's Blut
Und Donna Anna's Ehre.

Der Priester. Nicht dem Menschen,

Der Gottheit nur geziemt die Rach' und Strafe.

Gasparo. Der Gouverneur dacht' anders. Weil die Gottheit
So selten strast, so meint' er wol, 'es wär'
Recht gut, wenn auch der Mensch ihr etwas nachhülfe:

(Er und der Priester tragen den Leichnam fort.)

Zweite Scene.

Gipfel des Montblanc. Prächtiges Gemach im Zan-
(verschloßte des Faust. Ausblick auf Alpen und Land)

Faust und der Ritter treten ein.

Faust (hoch). Erbärmlich ist die Kunst, die du hier zeigtest!
Nicht würdig ihres Blicks ist dieses Schloß,
Ist dieser Saal! Ich schäme mich darob!
Du willst ein Teufel sein, und kannst nicht einmal
Mit Glanze, sei es auch mit falschem, blenden!

Der Ritter. Dein Aug' ist wol zu schwach, der Glanz zu
stark,

Denn sag', was mangelt diesem Schloß, wo Perl'
Und Diamant, dem tiefsten Ocean,
Dem felsgegrünbeten Gebirg' entrisßen,
Von Wand zu Wand mit Strahlen sich bekämpfen?
Wo Purpur, brennender als Sonnenglut
Aus Afrika, dich überall umflammt?
Wo aller Zonen schönste Frücht' und Blüthen
Gleich einem Sonnenregen Dach und Vorhöfe
Umträufeln? Nicht der größte Kaiser kann
Solch eines glänzenden Palats sich rühmen.

Faust. Was Kaiser! Was soll das Mir heißen?

Mächt'ger

Bin ich als alle Lebenden — das Schloß
Genügt mir nicht, genügt nicht meiner Neigung
Für Donna Anna.

Der Ritter. Alles Mögliche

Geistlich — allein du liebst das Grenzenlose!

Faust. Die Kunst, die Wissenschaft, Kopf und Herz
Sind ohne Ende und Beschränkung —
Auch meine Liebe!

Der Ritter. Kraft und Dauer wohnen
Nur in Begrenzungen.

Faust. Armfel'ge Lehre!

Sie schmeckt nach dem einseit'gen Haß
Der Hölle. Was ich grenzlos fühle, muß
Ich grenzlos zu erringen auch vermögen.
Denn warum fühlt' ich's sonst?

Der Ritter. Darum wüßd'

Ich sagen, wenn die Donna sich nicht nahte!

Faust. So mach' dich eilends fort aus diesem Zimmer!

(Der Ritter ab.)

Ihr Geister alle, die ihr mir seid Diener,
Begrüßt sie mit dem Donnerjauchzen, mit
Dem Wonnelispel der Musik! Senkt
Euch nieder, Sphären, und umtanzt sie trunken
Mit euren Harmonien! Ein Frühlingsleuchten
Soll alle Erden, Meere, Inseln, leuchten,
Da ich sie seh', umglänzen — denn sie ist's,
Sie ist es, meine Königin!

Musik und sonniger Glanz. Donna Anna tritt auf.

Donna Anna. Weh' mir!

Faust. Erzitternd (und es ist das erste Mal,
Daß ich erzittere) nah' ich dir, du Holde!

Donna Anna. Du zitterst? (Für sich.)

Bitter' ich doch selbst vor seinem Bittern —

(Laut, sich wieder ermutigend.)

Der Gedanke deiner Schuld durchbebt dich.

Faust. Nein, der Anblick deiner Schönheit.

Donna Anna. So wünscht' ich, meine Schönheit wäre Feuer,
Dich, den Zertrümmerer von meines Vaters,
Von Don Octavio's Lebensglück, verzehrend!

Faust. Ha! Weist du, wer ich bin?

Donna Anna. Ich gedenke

Nur dessen, was du thatest

Faust. Mädchen, Mädchen,

Hüt' dich! Der Mann, der sich das Geisterreich
Bezwungen, weiß die Erde ihm zu klein war,
Und dem noch jetzt das Reich der Geister nicht
Genügt — der Faust — der steht vor dir!

Donna Anna. Sei Faust,

Sei Gott — wäunst du, du könntest Lieb' erzwingen?

Faust. O Anna! Meteor der Liebe, blick'

Nicht zürnend auf mich nieder. Als du blendend
An meines Lebens Horizonte aufstiegst,
Des Himmels Schmuck, des Herzens Wonne, griff
Ich trunken nach dem Licht, das mich entzündete.

Ich ward, ich blieb ein Kind. Was mich erfreute,
Wollt' ich besitzen.

Donna Anna. Mußt du denn besitzen,
Was dich erfreut? — Unerreichbar wandeln
Die Sterne ihre Bahn und Jeder freut
Sich ihrer dennoch!

Faust. Flitter, Tand die Sterne!
In deinem Aug' nur wohnt mir Leben — todt
Bin ich, wenn du es mir entziehst. — O Himmel,
Was ist der Haß, der Zorn? Vergängliche
Empfindungen, Nichts schaffend, selbst geschaffen!
Lieb' ist die einzige schöpferische Allmacht!
O meine Brust! — Sie schwillt empor — mir taumelt
Das Haupt! — All' meine alten Welten stürzen
Zusammen — neue Meere kochen auf
Und werfen neue Erden aus, wie Muscheln!
Wie schrumpft mir Alles ein, nur du nicht! — Für
Das Fleckchen, das dein Fuß hier hat betreten,
Werf' ich die ganze Welt weg — Schämen sollt'
Ich mich! — Und du Herzlose, Unbewegte,
Willst zu der Qual der Qualen mich verdammen,
Zur hoffnungslosen Liebe?

Ha!

Antworte mir!

Donna Anna (sehr ernst). Wo ist mein Vater? — Fiel
Nicht Don Octavio?

Faust. O Abgottsschlange,
So schön geschmückt, als grausam und zerreißen!

Donna Anna. Der Schreckliche! O rette, Gott! Sein Geist
Schmaukt nach der Plebe, wie nach Blut der Tiger!

Faust. Sieh! Gran und himmelhoch wie ein
Senat uralter Erditanen, die
Im stummen eis'gen Troß zur Sonne schaun,
Am Fuß gefesselt zwar, doch nicht besiegt,
Die mit Verheerung räubender Laubwinen
Das leiseste Geräusch, das sie im Traum
Zu hören wagt, bestrafen — liegen da
Die Alpen — blide weiter (meine Kunst
Reißt dir die Fern' in den Gesichtskreis):

Dort zieht der Rhone hin, stolz auf Lyon
 Das sich in seiner Wellen Spiegal schmilzt;
 Dann öffnen sich die grünen Auen der
 Provence, voll von Lieb' und von Gesange.
 Und dort, wo, um dein Auge nicht zu hemmen,
 Der Pyrenäen Kett' ich auseinander sprengte,
 Erscheint Hispania, wolkstilig in
 Zwei Meeren seinen heißen Busen habend
 Und jene Thürme, deren Spitzen fast
 Wie Wetterstrahlen nach den Wolken zielen,
 Es sind die Thürme deiner Vaterstadt,
 Sevilla's. —

Donna Anna. Ach, Sevilla! Herrliches
 Und nie erlosch'nes Bild aus meiner Kindheit —
 So seh' ich dich jetzt wieder — Ja, du bist's!
 Der weiße Marmor dort in den Cypressen
 Deckt meiner Mutter Grab! Ach, meine Mutter!

Faust. Und alles Dieses, Berg' und Länder, Ström'
 Und Meere, schütt' ich dir zu Füßen, ja
 Selbst meine Thränen!

Donna Anna. Zeigst du mir das Grab
 Der Mutter, und du denkst, daß deine Zähren
 Dich da noch rühren möchten!

Faust. Wahre dich
 Vor meinen Thränen — mir be Felsen, vom
 Gebirg' zermalmend stürzend, sind sie!

Donna Anna. Er
 Ist wie ein Gott der Tiefen — Doch ich nenn'
 Ihn bei dem Namen, womit er geboren.
 Kühn wird's mich machen gegen ihn: — Mensch,
 Gedenke an dein Weib und laß mich frei.

Faust. Mein Weib? Wer hat dir das verrathen?

Donna Anna. Wißt'
 Ich's nicht schon, so verrieth' es dein Erröthen!
 Faust. Erröthen! Ja, roth wird der Abend, wenn
 Des Nachts Gewitter drohen!

Ritter! Ritter!

Der Ritter (kommt). Mein Doctor —

Faust. Hund, Verräther!

Der Ritter. Das sind Worte!

Faust. Und dieses ist die That: ihr untern Geister,
Die er tyrannisirte, deren Drust
Seit Millionen Sätern Gall' auf Gall'
Gehäuft hat wider ihn, nehmt ihn fort!
Laßt los die Galle, quält und martert ihn,
Bis daß sein Schrein selbst seine Feinde rührt
Und schreckt.

Der Ritter. Freund, säe, säe nur die Saat,
Die du einst heulend ernten wirst — sie fällt
Auf einen Feuerboden, heiß genug.
Um tausendsält'ge Frucht aus jedem Korn
Zu treiben. Jede Marter wird mich lehren,
Wie ich in Zukunft sie an dir verdoppele.

Faust. Mit Zukunft droht man fortan mir nicht mehr.
Ich fühl' es schon: das Jahr ist kurz und lang
Die Stunde. Gibt es Zukunft, Ewigkeiten,
So ist's die Gegenwart, in welcher man
Sie findet. Das zeigt mir Ein Blick in's Antlitz
Der Donna Anna. War ich einmal selig,
So bleib' ich's stets trotz aller Höl' und Marter.
Ein Teufel nur kann glauben, inn'res Glück
Mit äußern Qualen auszutreiben.

Der Ritter. Der
Hochmüth'ge! Bist viel wen'ger als ein Teufel,
Bist nur ein Mensch!

Faust. Mein Ritter, Tief' und Höhe,
Das Weltall hast du mir gezeigt — doch glaube,
So klein der Mensch ist, größer ist er als
Die Welt! — Er ist unendlich stark genug,
Um nicht zu hoffen, daß er Teufel bänd'gen,
Zu hoffen, daß er einst Gott auf dem Thron
Zur Seit' sich stelle, wär' es auch im Kampfe!
Donna Anna. Entsetzlicher!

Faust (zu Donna Anna). So sprich du nicht; denn grad'
In meiner Liebe Größe hat mein Geist,
Der bis zur Hölle, bis zu Jenem dort
Schon hingekrümmt, sich wieder aufgerichtet —
Ich spür' es: ebenbürtig sind die Geister,

Vom Höchsten bis zum Niedrigsten, und was
Der Eine ist, wär' er auch noch so groß,
Das kann und darf der Andre werden!

Der Ritter. Werden!

Erzengel wollten werden, wurden Drachen!

Faust (noch immer zu Donna Anna).

Mein theures Mädchen, fürchte nicht! Ich weiß,
Was Liebe ist — weiß, daß sie eigentlich
Aus Kleinigkeiten, Augenzucken, Spiel
Mit weißen Händen, Wohlgefallen an
Erträglich schöner, nett geschniegelter
Gestalt, aus dunklem Trieb der Sinn' entsteht:
Weiß auch, daß man mit Zuckerswörtchen, mit
Schlechten Sonetten, süßen Blicken, halb
Verstohlenem Angriff die Geliebte heimsucht —
Ich weiß, daß alles Das ein Tand nur ist —
Doch dieser Tand wirkt an' mich wie ein Fünkchen,
Gefallen in die Pulvermin' der Festung.
Nicht zarte Blicke, — urgeborne Kraft,
Glut bis zum Firmament erregt er mir —
Mit ihr trotz' ich Gott, Satan und mir selbst!
Drum, wenn ich Diesen da erniedrige,
Den Himmel stürme, Erd' und Meer erschüttere,
So ist's nur Lieb' zu dir, die darin laut wird,
Sedoch in andrer Art als wie gewöhnlich!

Fort

Mit ihm und peinigt ihn, wie ich befohlen!

Der Ritter. Ah! Oha! (Er wird fortgerissen.)

Donna Anna. Gott beschütz' mich! Welch Geschrei!
Das waren keine ird'sche Töne — das
Bernahm kein Ohr noch, ohne daß
Das Herz gebrochen wäre.

Faust. So erklingt's, wenn Zorn
Und Jammer, Rache, Schrecken und Zerknirschung
An unermalinbar'n Geisterstätten malmen!

Donna Anna. Mein Haupt! Mir schmerzt das Haupt!

Faust. Ich hab' Arznei
Zur Heilung.

Donna Anna. Weinend bitt' ich dich um Gift,

Daß ich vor dir mich reite.

Faust. Nein, du sollst
Die Meine bleiben, auch trotz deines Willens.
Du sprachst von meinem Weibe — hattest recht —
Ich hab' ein Weib — Schau hin, nach Norden — dort
Der Strom, die graue Stadt —

Donna Anna. Grausig und finster
Gleich dir!

Faust. Respect vor ihr! Es wandelt da
Am Elbstrom der Zertrümmerer, des Feder,
Als er an Wittenbergs Schloßkirche
Die Wahrheit schrieb, daß alle Erdenfassung
Dem Wort und der Betrunft ist unterworfen,
Gleich dem Kometenschweife wuchs und wuchs,
Bis daß sie über Deutschland und die Schweiz drang
Und Euren Papst die dreigethürmte Kron'
Vom Haupte setzte!

Donna Anna. Ach, der Reher Luther —
Und dieser sein Bewunderer! Mein Christ,
In welche Hand bin ich gerathen!

Faust. Wie
Papistisch und nach spanischer Erziehung
Das klingt — so lieblich tönt's in deinem Munde.
Der fromme Irrthum selbst macht reizend dich
Und reizender — bringt dich dem Menschen näher.
Dem schönsten Antlitze sebst zur höchsten Zierde
Ist nur ein Blattergrüßchen, eine Narbe.
Donna Anna. Man sollte lächeln. Flammst du Liebe, und
Philosophirst?

Faust. Ich bin ein Deutscher und Gelehrter,
Und die beobachten auch in der Hölle,
Auch in dem Schooß von Gottes Herrlichkeit,
Und dann auch, wenn sie rasen!

Jene Frau
Im kleinen Zimmer jener Stadt, die seufzend
Die Hände ringt — sie ist mein Weib — sie weint
Um mich — du aber wirfst mir vor, ich sei
Mit ihr vermählt. Ich winkte mit der Hand —
Pestblässe überzieht sie, sie sinkt hin!

Sprich ferner nicht von meinem Weib — ich habe
Keins mehr!

Donna Anna (aufschreiend). Ha! Gattinmörder!

Faust. Königsmörder
Und Volkserwürger, Schiffszertimmerer
Und Landverwüster, Alles, was du willst,
Um deinetthalben!

Donna Anna. Vater! Vater! Nimm
Den Kreuzriss deines Schwerts im Namen Jesu
Und rett' dein Kind vor diesem Dämon!

Faust. Hörin!

Dein Vater hat den Don Octavio
Nicht eine Stunde überlebt. Tobt ist er!

Donna Anna. Tobt!

Faust. Don Juan erschlug ihn!

Donna Anna (erstbetchend). Don Juan!

Faust. Den liebst du?

Donna Anna. Lieben! Ihn? Wär's auch — ich flehe:
Nähh' meinen Vater an ihm! Denn dir ward
Die Macht — ich spür' es nur zu wohl!

Faust. Und selbst, wenn

Du ihn nicht liebtest — ich weiß, Er liebt dich —
Und Das soll er nicht wagen — streben soll
Er, und verzweifeln, je dich zu erreichen!

Donna Anna. Mein Haupt — ich danke dir, o Haupt,
daß du

Dich mein erbarmst! — Du brennst, du schmerzest, daß
Ich fast das größ're Weh' davor vergesse.
Denk' mein am Thron der Gottheit, Vater! Solt'
Die Rach' ihr angehören, so gehört
Doch uns (ich fühl's) gewiß der Schmerz! —

(Sie sinkt in einen Sessel)

Faust. Und läg'

Sie da im Blut, nicht waukt' ich in dem Vorsatz
Sie zu erobern! —

Geister auf!

Mit Wunderbalsam heilet sie! Ich merk',
Es naht der Don Juan. Ganz fremd nicht ist
Er ihrem Herzen. Laßt uns ihm begegnen! (ab.)

Dritte Scene.

Wilde Gegend am Mont blanc.

Don Juan und Leporello treten auf.

Leporello. Wie kommt Ihr zu dem Zaubererschloß des
Faust —

Wir sind so hoch schon, daß gleich Königen
Auf Thronen der Aethen uns ausgeht,
Und dennoch sehen wir noch Nichts. Laßt uns
Zurück — hier ist kein Hüttenbau'n.

Don Juan. Sehr

Gefällt's mir hier. -- Nicht einen Schritt sind wir
Des Lebens sicher -- Schluchten gähnen bergtief
Unter dem dünnen Schnee -- Freund, da nur, wo
Es in Gefahr geräth, bekommt das Leben
Ein wenig Werth.

Leporello. Ja wol, denn da nur, wo
Das Geld zur Neige geht, wünscht man's am meisten.
Laßt uns umkehren, Herr!

Don Juan. Noch kann ich weiter!

Leporello. Mein Gott, so seht doch nur! Wir liegen schon
Die letzten Wolken unter uns zurück, und stets
Wächst noch des Beräes Gipfel hoch und höher!
Wenn man hinauf steigt, ist's, als brette
Die Welt sich wie ein Eimer um, als ob
Die Höhe Tiefe würd', als könnt' ich in
Den Himmel fallen!

Don Juan. Davor sei nicht bange!
Jedoch der Ausdruck war originell --
Dies Goldstück nimm dafür.

Leporello. Dieses Goldstück?

Säß ich mit ihm im Gasthaus hinter'm Ofen!
Hier aber, -- rings umher nichts Lebendes,
Nur Frost und Schnee -- die Alpenrücken wie
Erstarrte Wallfischrücken in dem Eismeer
All überall -- und wir dazwischen einsam,
Wie die unschuld'gen Fiegen in der Milch --
Wahrlich, als mich Mama mit Qual geboren,
Nicht ahnte sie, daß ihr unsel'ger Sohn

In solche öde Situation gerieth.

O meine gute Mutter — Herr, ich weine!

Don Juan. Da muß ich lachen! — Zeig' mir doch die
Thräne,

Die ächte Alpenfrucht — ich liefere sie

In's Naturalienecabinet.

Leporello. Erbarmen, Herr!

Rehrt um! — Ich lob' es allen Heiligen,

Daß ich, werd' ich aus dieser Noth erlöst,

Mit — der — Lisette mich — verheirathe!

Don Juan (wird auf einen Augenblick ernsthaft).

Auf Ehre, Das ist viel! Todtschlag von Räubern

In Kleinigkeit, doch Heirath! Heirath! Da,

Das ist der Winter, der wol mit der Kraft

Des Eises die bewegte Well' des Bachs

Anseffelt, doch sie auch erstarren macht —

Das ist der frevelhafte, künstliche

Versuch, die freiste göttliche Empfindung,

(So zart, daß bei dem leisesten Berühren

— Gefuhr' ich's selbst nicht schon? — sie in das Nichts

Verfliegt, wie Pulver vor dem Feuer), aus

Der Walbesfrei' in die Familienstub'

Zu locken, — das heißt, Nachtigallen zu

Haussvögeln machen, — eine Glut, die nie

Gewohnheit werden kann noch darf,

Bei der man, auch wenn sie nur Augenblicks

Gleich einem Blitzstrahl uns durchbebt, vor

Vernichtung zittert, zum Gewöhnlichen,

Gemeinen, zu erniedrigen. Ein Frosthauch

Weht tödtend hier um uns — allein er ist

'Ne Flamme gegen den Gedanken an

Verheirathung. — Hal das Mädchen, das

Ich lieb', umarme, das ich hasse oder

Das Geld hat, heirath' ich!

Leporello. Herr, Das trifft zum Theil

Bei meiner Heirath mit Lisetten trefflich.

Ich hasse sie, wie eine Kröte. Ihr versteht

Mich schon, wenn ich erläutere: das Geringe,

Was ich an ihr zu lieben hatte, ist genossen,

Und Speise, wist Ihr, ist man niemals doppelt.

(Don Juan will weiter steigen. Leporello hält ihn zurück.)

Leporello. Herr, halt! — Da klappt ein Abgrund.

Don Juan. Den umgehn wir!

Leporello. Und seht! Jenseits bricht Jemand durch die Felsen,

Als wären's blünne Hecken.

Don Juan. Sicher

Der Teufels-Ritter, der den Aufenthalt

Der Donna uns verrieth, und seine Hülfe

Uns anbot.

Faust (erscheinend). Menschenkind, der ist es nicht;
Der hilft bereits an der verdienten Strafe.

Faust ist es selbst.

Don Juan. Faust selbst! Ei, welcher Held!

Ich bin der Don Juan, und bin es selbst!

Leporello. Don, laßt uns laufen — 's ist ein Zauberer

Er kann uns tödten, uns verderben — Euch

In einen Hasen, mich zum Löwen wandeln.

Don Juan. Hohn biet' ich aller Zauberei! Sie mag

Spaß machen, gaukeln, Stimmen, Angesichter

Verändern können, doch den Geist verändert

Sie nie. Zu Grunde geht er, oder bleibt

Was er stets war. Mag ich ein Hase werden

Und du ein Fäu, ich bleibe Don Juan,

Und du bleibst Leporello, mein Bedienter.

Faust. Zurück, Juan, denn nie erreichst du die
Gesuchte!

Don Juan. Ath'm' ich noch, so hoff' ich sicher
Sie zu erlangen.

Faust. Fliehe, sag' ich, vor
Dem Ausbruch meiner Macht.

Don Juan. Vor deiner Macht?

Vor ihr, die nicht 'mal stark genug ist, um

Dich Schwächling zu beglücken, dessen Brust

So flau, daß sie nach Höllenflamme lechzte,

Als noch des Lebens frische Quellen sie

Umrieselten?

Faust. Beglückt der Slav' in Ketten,

Kennt er die Freiheit nicht!

Don Juan. Wer liegt in Ketten?

Wer stürmt mit übermenschlicher Gewalt

Das Herz der Anna, und vermag das Fleckchen

Nicht zu erobern? - Wozu übermenschlich,

Wenn du ein Mensch bleibst?

Faust. Wozu Mensch,

Wenn du nach Uebermenschlichem nicht strebst?

Don Juan. Ein Uebermensch, sei's Teufel oder Engel —

Ist Weiberlieb' so fremd, als wie nur irgend

Ein untermenschlich Ding, ob Pavian,

Ob Frosch, ob Aff' es sein mag — und, mein Freund,

Ich bin's, der in der Donna Anna Herzen lebt!

Leporello. Wir sind verloren, Herr! Ich mach't's zu arg —

Laßt mich an Euren Zipfel fassen — Sturm

Und Ungewitter weh'n aus seinen Augen!

Faust. Ha, ist das wahr, wie ich es längst gefürchtet,

So reiß' ich Anna's Herz mit seinen Wurzeln

Und deinem Wilde aus! Dich aber werf'

Ich an die Grabstätte des Gouverneurs,

Vielleicht die einz'ge Stelle auf der Erde,

Wo du vor Geistern bebst.

Don Juan. Du irrst! Ich bebe

Vor dir nicht, nicht vor Geistern!

Faust. Geister, werst

Ihn dahin!

Leporello. Nehmt mich mit, Herr — seht, Wolken! Winde!

Ich, da verlier' ich meine schöne Mütze noch

Dazu!

(Don Juan und Leporello werden auf den Wind des Faust im Sturm
davongeführt.)

Faust. Sie liebt ihn! Reiß' ich sie zu Stücken? —

Der Teufel hatte Recht, nicht log er, da

Er sprach: daß er unsäglich einst geliebt!

Nur wer geliebt hat, kennt den Haß, den Zorn;

Nur wer sehr fromm war, kann ein Satan werden;

Nur wer ein Satan war, wird echter Frömm'ling.

Die Donna Anna, sie, die mich verschmäht

Wer sagt's, ob ich sie heft'ger liebe oder hasse? (Ab.)

Vierter Akt.

Erste Scene.

Kirchhof bei Rom, mit der Wildjanie des Gouverneurs
 Andrehender Abend.

Don Juan und Leporello.

Don Juan. He, Leporello!

Leporello. Herr, noch bin ich nicht bei Sinnen.

Don Juan. Ein Gauller ist der Faust, doch für die Reise,

Die er uns durch die Luft hieher ließ machen,

Dank' ich ihm lebenslang! Wie flatterten

Die heitern Seen, der Ströme Silberbänder,

Wie stü-bten Berg' und Thal, bebaute Au'n,

Belebte Städte uns vorbei. Oh Ueberlegung

Die eine Aussicht uns verdarb, war schon

Die andre da! Ein Rausch, wie er den Nar

Durchzuden mag, wenn er die weißen Firnen

Etolz überflügelt, hält mich noch befangen!

Wo sind wir?

Leporello. In der Teufelsküche —

Ich müßt' 'ne schlechte Nase haben, oder

Hier riecht's nach Teufelsbraten, wenn nicht gar

Nach Leichen.

Don Juan. Die Gegend wär' mir unbekannt?

Die G'g'n im Westen, schön vom Abendroth,

Dem Blut der Sonne, übergossen, kenn' ich. —

Ho, Leporello! Knecht! Erblickst du dort

Den Doppelhimmel? Die Sanct-Peters-Kuppel

und

Das Firmament? Wir sind vor Rom!

Leporello. O säßen wir doch lieber im Besub!

Don Juan. Warum? Auf Trümmern sproßt das zart'ste

Grün,

Auf Trümmern singt am hellsten die Cicade,

In der Zerstörung Mitte schallt am kühssten

Der Auf der Freude, auf den Gräbern der

Scipionen schmeckt der Wein am köstlichsten!

Leporello. Der Mord Octavio's, des Gouverneurs? —

Die Polizei?

Don Juan. Was Mord! Was Polizei!
Heut' Nacht speis' ich in Rom, und morgen such'
Ich Donna Anna auf von Neuem. Mag
Die Polizei nur kommen, wenn nicht Grobheit,
So sollen Connerionen sie vom Leib
Mir halten — alle span'schen Carbinäle
Sind mir besfreundet.

Leporello. Connerion! Ja,
Wenn das ist! Connerion ist viel;
Verstand, Verbrechen, Recht sind gar Nichts. Lieber
Verstand verlieren als die Connerion.
Ich hatt' 'nen Onkel, der hatt' einen Better,
Der Better eine Tante, diese hatt'
'ne Nichte, die Nichte war Maitresse
Bei einem Bischof.

Don Juan. Still von deiner Freundschaft! —
Was für Gestalten schimmern da so weiß
Und stumm?

Leporello. Der Faust! Der Faust! Was er versprochen,
Hat er gehalten. Wir sind auf dem Kirchhofe,
Und jener Reiter, marmorn, in der Hand
Den Stab, es ist das Denkmal auf dem Grabe
Des Gouverneurs.

Don Juan. Schon richteten sie ihm
Ein Denkmal auf? Wahrhaftig, das war nötig!
Sie hätten ihn sonst allzu leicht vergessen!

Leporello. Ich fleh' Euch, spottet hier nicht, wo die Todten
Zu unsern Füßen ruhn.

Don Juan. Du fürchtest dich
Vor Wurmfräß? Und das sind die Todten.

Leporello. Hätten
Die Würmer auch ein bißchen nur Vernunft —
Sie wagten sich an Leichen nicht.

Don Juan. Vernunft
Macht also feig, und Unvernunft macht Muth?

Leporello. Was ich nicht weiß, macht mich nicht heiß. So
denkt

Der Ochse, wenn er vor dem Kopf ein Bret hat.

Don Juan. Der Stier läuft jort, wenn ihm das Bret genommen.

Ich aber sag': Auch was ich weiß, macht mich Nicht heiß!

Die Inschrift an dem Fußgestell
Des Denkmals lies mir!

Leporello. Wenn ich lesen könnte!

Don Juan. Soll ich's dich lehren, Schurke?

Leporello. Ach, ich kenne

Nicht einen Buchstaben — (Zür sich.)

Wär' ich von hier fort!

Dem Todten nah' ich nimmer!

Don Juan. Hund, ich schlage

Zu Stücken dich, wenn du drei Athemzüge

Noch zögerst. Fürchte du die Lebenden

Und nicht die Todten!

Leporello. Muß ich also lesen!

Nun, sei's versucht — die Noth bricht Eisen —

Don Juan. Recht,

Wenn man so feig ist, mit dem Eisen nicht

Die Noth zu brechen.

Nun, wird's bald?

Leporello. Die Angst! Die Angst!

Don Juan. Du!

Leporello. Ja, bei Gott, curios

Wird mir zu Sinne — ich lerne schon, ich lerne —

Es dümmert Wissenschaft in mir empor —

Buchstaben, die ich nie gekannt, gesehn,

Ich lese sie, und wären sie chinesisch —

Es heißt:

(Die Inschrift am Fußgestell der Bildsäule des Gouverneurs lesend)

„Hier ruht der Gouverneur Don Guzman“

Don Juan. Er ruht und fault. Wie geht's im Texte weiter?

Leporello. Oh! — „Und die Rach' erwartet seinen Mörder!“

Don Juan. Ein Efelkopf, der diese Inschrift machte,
Nicht christlich ist sie und nicht heidnisch! (Zu der Bildsäule.)

Ah,

Herr Gouverneur, Ihr ruht als Christ, und droht

Mir Rache? Ist das fromm? Liebt' ich nicht bis
In's zweite Glied Euch, bis zu Eurer Tochter?
Daß ich Euch todtschlug und den Hspelnben
Octavio, geschah das nicht aus Liebe? Konnt'
Ich meine Liebe kräft'ger darthun, als
Wenn ich den Mord des künft'gen Schwiegervaters,
Des frülhern Bräutigams nicht scheute?

Leporello. Don,

O Don! O Christus! Schaut, die Bildsäul' wackelt!

Don Juan. Der Blend geht auf. Ergreift dich Mondsucht?

Leporello. Nein,

Sie wackelt!

Don Juan. Nun, so hat man sie nachlässig
Auf's Postament gesetzt.

Leporello. Nein, Leben steckt

Darin, sie hat's Gesicht verzogen. Ihr
Empörtet sie mit Euren Worten.

Don Juan. Treibt

Der Doctor Faust allein nicht Hofuspokus?

Thun's auch Verstorbene? Und fangen

Die Steine an zu rasen? Dann ja wär'

Es rechte Schande, blieben wir zurück!

Auf, Leporello, richte diesen Abend

In unsrer alten Wohnung einen Schmaus

Mir an, so auserlesen, daß der Duft

Schon schwindeln macht! Dazu schaff' Wein, in welchem

Die Blut von hundert Sommern lodert, Mädchen

Mit Purpurlippen, die wie Feuerfunken

Den Kuß verzehren, kaum da er gegeben,

Mit Lippen, ewig brennend, nie erlöschend, nie

Gesättigt — weiß und fest, gefror'ner Schnee

Die Busen, und doch flammend, lab' dazu!

Da woll'n wir sehn, wer mächt'ger ist, der Geist

Der Gräber oder der des Weins, ob Schatten

Mit Fleisch und Blut zu kämpfen, sich

In's Licht der Luft zu drängen wagen!

Denn, Diener, lab' mir auch sofort den steinern

Herrn Gouverneur zu diesem Gastmahl!

Leporello. Erbarmen! Gnade! Steine einzuladen

Zum Schmause? Essen Steine? Trinken sie?

Don Juan. Verziehn

Sie das Gesicht, so mögen sie vielleicht auch essen!

Leporello. Ich bitte —

Don Juan. Ich befehle! — Red' ihn an!

Leporello. Ein Kreuz

Laßt mich erst schlagen!

Don Juan. Kreuz und Elend trifft

Dich —

Leporello. Schon mich! Hör! Schon red' ich! Hör!

Geeb' hier sel'ger Gouverneur von Marmor

U Don, mir lähmen Zunge sich und Kniee

Mein Herr dort (ich nicht) fragt Eu'r Gnaden

Mit aller schuld'gen Achtung, mit Respect

Don Juan. Laß den Respect weg!

Leporello. Ob Ihr heut' zu Nacht

Bei ihm wollt' speisen?

Don Juan. Flüstre nicht! Sprich lauter!

Steinbilder hören schwer!

Leporello. O Gottes Engel!

Wir sind verloren! Er nickt mit dem Kopfe!

Don Juan. Ist er betrunken?

Leporello. Gute Geister loben Gott

Den Herrn!

Don Juan. Ist Trug hier oder ist es Wahrheit?

(Er geht sichern und stolzen Schrittes, es untersuchend, um das Denkmal.

Dann spricht er.)

Nein, ein Betrüger liegt hier nicht verborgen —

So muß ich's selbst versuchen, selbst recht deutlich

Anfragen! — Mein Herr Gouverneur — ein Schurf!

Und eine Memme, die mir nicht antwortet —

In gutem Spanisch, frei die Stirne, frag'

Ich dich: (Mit gewaltiger Stimme.)

Willst du mein Gast sein diese Nacht?

Die Bildsäule des Gouverneurs (mit einer bejahenden Kopfbewegung).

Ja!

(Donner und Abz.)

Leporello. Das war kurz und hell und deutlich!

Don Juan. Seltsam! (Wieder zur Bildsäule.)

So komm! Mit Jubel werd' ich dich empfangen!

(Zu Leporello.)

Nicht' für ihn gleichfalls zu!

Leporello. Ach sollt' er kommen,
Zurichten wird er sich von selbst aus uns
Zwei Schlüssel.

Don Juan. Was verwirrt mich? — Sa! Er hat
Geantwortet. Natürlich ist es, denn
Natürlich ist, was da geschieht. Mag
Er kommen, ich erwart' ihn ohne Bittern! Fort!

Leporello. Sehr gern!

(Beide gehen: als sie an der äußersten Scene sind, nimmt Leporello einen
Stein auf)

Es zuckt, Herr, dieser Kiesel, den

Ich eben finde, in der Hand mir — darf
Ich an den Kopf dem Gouverneur ihn schmeißen?

Don Juan. Und jetzt hast du Courage?

Leporello. Sechzig Fuß

Weit hab' ich stets Courage. Nur die Nähe
Mag ich nicht leiden. Ich kann die Gefahr
Vertragen, doch nicht sehn mag ich sie.

Don Juan. Wirst!

Leporello (wirst).

Horch! Horch! Er traf! Die Nase muß ihm ab sein!
O laßt uns laufen!

Don Juan. Lauf' und sorg' für's Essen!

Nicht Höl', nicht Tod soll mir den Appetit
Verderben! — (Auf die Pilsensäule deutend.)

Der will kommen! — Lustig! — Seltsam!

(Beide ab.)

Zweite Scene.

Schächten unter dem Montblanc.

Faust (erscheint). Zerstreuung in der Erde Tiefen!

(Mit einem Hammer an die Felsen schlagend.)

Schlacken

Und Gold, und Zinn und Blei und Kupfer! Schön
Für einen Mineralienkrämer — Onom
Und Dämon, steigt herauf!

Erster Gnom. Heran! Heran!

Hier schlägt ein Herz!

Zweiter Gnom. So haust hier Qual!

Erster Gnom. Den Gnomen Scherz!

Zweiter Gnom. Schaut allzumal,

Wie's klopft, wie's schwellt!

Erster Gnom. Das wär' der Held,

Der unsern Herrn

Um den Montblanc läßt zerr'n?

Faust. Wer murmelt hier? Ihr Geisterchen? Nur zu!

Nichts thu' ich euch. Lobt nur und spottet. Grab'

Ich auch zum Eingeweid' des Erdballs — ich

Begrabe mich nur!

Erster Gnom. Höht, verhöhnt den Thoren,

Der Nachts das sucht, was er im Licht verloren!

Viele Gnomen. (Gesang.)

„Was ist das Herz? Was schlägt's so sehr?

Kennt ihr das Thierchen? Wo kommt's her?

Es ist ein Vampyr, biß und rund,

Und saugt Faust's Blut zu jeder Stund'!“

Faust. Das nennt ihr Hohn? Das ist nur Wahrheit.

Wahrheit

Beleidigt nie den Faust. Sie schmerzt bloß!

Erster Gnom. Umschwebt mit Reichenfälle ihn, Dämonen!

Erdbwürmer, schwarz und meilenlang,

Umgarnet ihn und macht ihm bang'!

Faust. Welch wilder, wüster Lärm! Hier wär' gut wohnen!

Die Gnomen. O Doctordchen,

Du bist umzingelt!

Es naht, es ringelt

Aus allen Gründen!

Faust. Nichts kann mich binden!

Erster Gnom. Nicht konntest du dich selbst verwunden!

Hielt man von je dich fest gebunden!

Faust. Das freie Roß ist ein Gerippe,

Fett wird's, gefesselt an die Krippe!

Die Gnomen. (Gesang.)

„O selig, wer im engen Kreis,

Umringt von seines Felbraums Heden,

Zu leben, zu genießen weiß!
 Er spielt mit aller Welt Verstecken,
 Er blüht nicht sehnend nach den Fernen,
 Der ganze Himmel engt sich für ihn ein,
 Der Horizont mit seinen Sternen
 Ist im Bezirke seiner Feder sein."

Faust. Sie denken mich zu ärgern und zu rühren,
 Und sie satyrisiren! —

Doch seht, ihr dummen Hunde, bebt und hört
 Mein ernstes Wort: ich weiß, ihr sammeltet
 In diamantner Schale jene Thränen,
 Die einst Amalia um mich im Tod
 Geweint, als ich in ihrer Liebe sie
 Verließ; auch sammeltet ihr volle Thränen
 Beim Thronsturz der Ursurpatoren, heiß
 Entfallen wie nach langer Schlachtenglut
 Gereifte Frucht — und in der hohlen Brust
 Zischt euch die ew'ge Rache: heiße Flamme
 Das alles mischt mir durcheinander, reicht
 Es mir als Trunk der Rache, so voll Schmerz,
 Daß jeden andern Schmerz ich drob vergesse!

Die Gnomen. Der Kessel quillt, wir brauen, Faust, wir
 brauen!

— Es schäumt — da! trink ihn aus, den Trank voll Grauen!

Faust. Gesege alle Hölle diesen Trunk,
 Und mög' er mich vernichten!

Die Gnomen. Prosit! Prosit!

Faust (hat getrunken und wirft den Becher an den Boden).

Ha, Kinderei der Geisterspuk! Nichts nützt
 Er mir! Nichts schadet er! Der Riese, den
 Ich fürchte, wohnt nur in mir selbst. Ich schreie
 Verachtung über euch! Ein Schall, ein Laut
 Ist mächtiger als ihr alle: Donna Anna!
 O Donna Anna! (ab.)

Erster Gnom. Ha, Donna Anna! Qual und Leid!
 Herr Faust verliebt in eine Maid!
 Herr, der wollt' die Welt erglücken,
 Und konnte seine Brust nicht finden!

Die Gnomen. Laßt jauchzen uns und jubiliren,

Bei Menschenqual wir triumphiren! (Sie verschwinden.)

Dritte Scene.

Montblanc. Zimmer im Bauberschlosse des Faust.

Faust tritt auf.

Was ich wünsche, muß ich haben, oder
Ich schlag's zu Trümmern! Wenn ich schmachte
(Sei's nach der Liebe oder nach dem Himmel),
So werd' ich nicht, wie manche Sehnsuchtsnarren,
Vom Schmachten satt und freu' in süßlicher
Malandolie und Selbstzufriedenheit daran mich
Nein, nein, da halt ich's lieber mit dem Tiger, der
So lange Hunger fühlt, bis er der Speise
Genug hat, und den Raub zerreißt,
Auf den er lauert. — Muß man denn zerreißen,
Um zu genießen? Glaub's fast, wegen der
Verbanung. Ganze Stüde schmecken schlecht —
Wir sagen's Seel' und Magen.

Wie denn? Sie
O welchen Inbegriff von Schönheit, Nannth
Vergehet dieses Sie! Was kann ein Wörtchen
Bedeutend! Sie den Don Juan im Herzen,
Sie, meine Einzige, einen Andern? — Als
Die dunkeln Locken ihres Hauptes elektrisch,
Gleich Wetterwolken, meinem Aug' zuerst
Vorschwebten — war's ein Zeichen, daß des Tages Schwall:
Erst nun mir nahte? Als mich, zwischen Höl'
Und Himmel irrend, jener Golfstrom, der
Aus ihrem Blick in Feuerfluten strömt,
Aus kaltem Schlamm, von der Verzweiflung Meer
Umflutet, losriß, und geläutert an
Der Wellen Oberfläche spülte — war
Es darum, daß ich statt in freier Wildie
Des Als mich zu verlieren, hingerissen
In eines Mädchens Füssen, da zerschmetterte? —
Sie liebt mich nicht! Schon das ist Tod! Doch sie
Liebt einen Andern — das ist Hölle! Floh
Ich darum zu dem Satan, daß das Glück
Ich sähe, doch es nicht erreichte? — Und

Wer ist die Närrin? Vielen Geiſt verſpott'
 Ich nicht an ihr. Wenn Tugend ſich Verſtand
 kann gelten, mag ſie klug genug ſein, und
 Ihr Körper — nun, ſie iſt ein treffliches
 Gewächs, die Haut recht fein und weiß, das Haar
 recht braun — was ſagt Das alles? Tausend Weiber
 Sind dennoch ſchöner als wie ſie. — Und wer
 Bin ich denn? — Ich bin Faſt, der himmelſtürmende
 Gigante, bin es, den die Schreckniſſe
 Der Unterwelt umkleiden.

Und ſie — ſie — Ach,
 Sie iſt das Mädchen, das ich zärtlich liebe!
 Das Herz! Das Herz! Vernunft iſt rein und klar,
 Doch aus dem Herzen ſteigt der Sturm,
 Der ſie verdunkelt. Wer liebt, geſagt,
 Geſchloſſen hat und geſchloſſen, Gott verlaſſen,
 Dem Teufel ſich verſchrieben — in dem Herzen
 Hat's ihn gelockt, da ſcholl der Hammerschlag,
 Der ſeines Wahnsinns Schwerter ſchmiedete,
 Da quoll der Dampf und ſprühten all' die Funken,
 Die ihn betäubten! —

Und mag's immer ſein,
 Daß ſie mit Grund ihn vorgezogen. — Nicht
 Erduld' ich ihre Kälte länger, nicht gewöhn'
 Ich mich gleich einem Hunde da zu ſchmeicheln,
 Wo man mich mit dem Fuß zurückſtoßt. Laut
 Hohnlachend warf ich Kunſt und Wiſſenſchaft
 Beiſeit, als ich ſie ſah. Ich tödtete
 Mein Weib — und ſie verwirft mich?

Donna Anna (tritt auf und erblickt den Faſt). Ha,
 Da ſieht er! War Don Juan der Wetterſtrahl,
 So ſchnell und heurig, als (daß zur Schmach ich's nur
 geſcheh)

Entzündend, ſo iſt Er die Wetterwolke,
 Kein Blitz zwar, aber voll von Blitzen — ſcheuen,
 Nicht Lieben kann man Wetter!

Ich ſeh', er wird bald
 Zermalmend ſich entladen; doch was wär'
 Die Tugend, könnte ſie je zittern? Feſt

Mit stolzem Haupte tret' ich vor ihn hin!

Faust (zu Donna Anna). Will

Denn nie die Trauer enden? Zeit wär's endlich!

Donna Anna. Laß frei mich, wenn du Ehre hast.

Faust. Ich habe

Die Kraft, und Kraft schafft selbst sich Ehre.

Donna Anna. Ehre

Wird nicht geschaffen. Rechte Kraft entsteht
Aus ihr nur.

Faust. Nach Belieben -- Ehre, Kraft --

Sie schaffen, schaffen nicht -- Sentenzen kehrt

Man um wie Handschuhe -- sie tragen sich

An beiden Seiten. Doch du redest nach

Der Denkart deines Vaters.

Donna Anna. Welcher Ruhm,

Gleich ihm zu denken und zu handeln!

Faust. Kein Ruhm!

Weshalb gibt's Zeit, gibt's Jahre, gibt es Stunden?

Die Jüngern sollen weiser werden wie

Die Alten -- Kinder klüger als der Vater --

Doch Alles eins. --

Warum liebst du den Don

Juan?

Donna Anna. Du fragst? Wenn ich ihn liebte -- gibt's

Denn bei der Liebe ein Warum? -- Es funkt

Die Sonne, thaubeperlte Fluren strahlen

In ihrem Glanze, aus der Nacht zuckt milb

Und frei der Bliß hernieder, Roß und Reiter

Erschlagend, -- und wer fragt warum?

Faust. Ich!

Donna Anna. Frei

Die Liebe, Slaverei der Haß.

Faust. Und haßest

Du Don Juan?

Donna Anna. Je feur'ger ich ihn liebe,

So heißer haß' ich ihn!

Faust. Wie? Schlafen Haß

Und Lieb' in Einem Busen?

Donna Anna. Schläft der Löwe

Nicht in der Sonne?

Faust. Ja, er thut's, und er
Ist aufgewacht in Mir! Bist du ein Fels, wahrlich,
Ich bin es auch. Laß sehen, wie wir uns
Begegnet. Du verwirfst mich? Und bist du
Der Engel Erster, ich verwerf' dich wieder!
Der Attila, der Erroberer, stürmt durch
Die Lande — sie sind seine einzige Freude
Sehnsüchtig streckt er seine Hand
Nach ihnen aus — sie weigern sich. — Er wirft
Sie unter seiner Roffe Hufen, pflanzt
Die Feuersflamm' als seine Fahne auf
Und läßt von Horizont zu Horizont
Sie sich entfalten. Er vernichtet doch,
Wenn er auch nicht erobert. Und du wähest,
Daß ich, der Welterob'rer, milder wäre?
Nur eine Sylbe brauch' ich anzusprechen,
Und todt sinkst du zu meinem Fuß! Du schweigst?

Donna Anna. Ich denke meines Vaters und Octavio's.

Faust. Die stür' ich in der Seligkeit des Himmels —
Du schweigst?

Donna Anna. Nicht werth bist du der Antwort. Wärest du
Kein Räuber und Entführer, — ratben würd'
Ich dir: mit Toge nicht, mit Unmuth Mädchen
Zu nahen.

Faust. Das sag' jedem Anderen,
Doch nicht dem Faust. Gold, Unmuth sind nur Schalen,
Die Wahrheit ist der Kern. Nicht schmeicheln, beugen
(Selbst vor Gott nicht) kann ich — doch mit Kraft
Und Tod (schon hab' ich es gethan) vermag
Ich zu beweisen, wer ich bin — willst du mein sein?
Ich warne dich! — Der Tod, er zuckt schon längst
Auf meinen Lippen, und du weißt, den Lippen
Entfällt gar leicht das Unheil!

Donna Anna (von Faust weggewandt, emporstrebend). Du,
Der Jugend goldne Blume, winde dich
Um meine Scheitel, laß mich fallen als
Dein Opfer!

Faust. Was ich sagte, sagt' ich, es

Beiführend, weil ich es gesagt! — Bedenk' Das —
Mir bebt der Mund. Nicht die Minute mehr
Seufz' ich um dich, die ich mit einem Wort
Zertrümmern kann. — Nie seufzt' ich, ohne
Daß ich mich rächte! Hassest du mich?

Donna Anna. Ja!

Faust. Stirb!

Donna Anna. Weh' mir — ich vergehe! (Sie stürzt)

Faust (erstarrt). Meine Macht

Ist schneller fast als meine Zunge —

Todt!

Dahin — Was ist die Welt? — Viel ist — viel war
Sie werth — man kann drin lieben! — Und was ist
Die Liebe ohne Gegenstand? — Nichts, Nichts.
Das Mädchen, das ich lieb', ist Alles, an
Der Leiche Donna Anna's ahn' ich's —
Unselig ist der Mensch! Nichts Großes, sei's
Religion, sei's Liebe, kommt unmittelbar
Zu ihm — er muß 'ne Wetterleiter haben!
Wie glücklich könnt' ich sein, wenn ich nicht
Mich an die Hölle damals schon verkauft,
Als ich dies Weib zuerst erblickte!

Anna,

Erwache! — (Laut rufend.) Ritter!

Der Ritter (tritt ein). Dank für all' die Qualen,
Wozu Ihr mich verurtheilt — wieder Euch
Zu quälen, lehrten sie.

Faust. Erweck' die Todte!

Der Ritter. Ei, ei, die Donna Anna! Abgemacht!
Ich kann sie nicht erwecken — das Gestorb'ne
Ist mein nur, wenn es fällt zur Hölle!

Faust. Anna!

Wie edel schön! Auch noch in deinem Todel —
In diesen Thränen, die ich weine, spür'
Ich es: es gab einst einen Gott, der ward
Zerschlagen — wir sind seine Stücke — Sprache
Und Wehmuth — Lieb' und Religion und Schmerz
Sind Träume nur von ihm.

Der Ritter. Du Gottesträumer!

Faust. Der bin ich!

Der Ritter. Schade, daß das Mädchen
Zu früh gestorben — hätt'st sie können erst
Verderben!

Faust. Die verderben?

Der Ritter. Freilich! Stürzt

Der Baum auf einen Hieb? Und Bäume bieten
Der Art nur Holz und Rind' und Laub. Ein Weib
Hat Hände, Wangen, Busen und Verstand —
Unpacken kann man sie an hundert Stellen.

Faust. Anna, verzeih! Ich handelte, wie ich nicht sollte
Hör' meine Reu', sie sagt weit mehr als Thränen:
Teufel, in einer Stunde bin ich dein!

Der Ritter. Herr Doctor,
In einer Stunde?

Faust. Ganz gewiß.

Der Ritter. Herr, das
Ist viel, das ist Selbstüberwindung — das will
Ich dir mit Großmuth lohnen.

Faust. Heuchler!

Der Ritter. Laß
Mich deine Füße küssen — (für sich.) 'S ist zum Letzten.

Faust. Es lebt ein Andern noch, der diese liebt.
Dem Don Juan melb' ich, daß sie verschieden. —
Und dann ist all' mein Erdgeschäft zu Ende.

Der Ritter. Der Don wird sich entsetzen!

Faust. Nur entsetzen? — Nichts
Ist das Entsetzen. Jammern wird er so
Wie ich!

Der Ritter (für sich) Wenn er das thut, so jamm're ich mit!
(Weibe ab.)

Vierte Scene.

Rom. Prächtiger Saal im Hause des Don Juan. Mond-
schein und Sternlicht strahlt durch die Fenster.

Der Ritter erscheint.

Der Ritter. Hier in dem Prachtsaal Don Juans schlag' ich
Den Sitz der Hölle auf — wo ich bin, thronet sie!
Nun Beide mein, der Faust durch eignen Willen,

Der Don Juan durch fromme Geisterhände! —
 Hal' Endlich kann ich triumphiren —
 O darum bin ich gekrochen — Kriechen
 Und Kriechen, immer Kriechen — doch bloß deshalb,
 Um desto furchtbarer vom Bodenschlamm
 Mich wieder zu erheben. Jetzt erhebe'
 Ich mich — und sieh' die Stern' erblassen, und
 Die Nacht bricht ein, wie dunkle Meereswogen!
 (Es wird dunkel und Wolken ziehen auf)

Weg mit Verkleidung!

(Er reißt sich das schwarze Gewand und die Maske ab und steht roth gefärbt mit zornflammendem Antlitz da.)

Wieder trag' ich

Die Farbe meiner Elemente! (Fürchterlicher Bly und Donner.)

Ah, erkennt

Ihr mich? Mit Jubel mich begrüßend, stürzt
 Der Bly zu meinen Füßen!

Seid gedankt! —

Nichts ist das Recht — Spaß ist die Hölle, wenn
 Am Ziel der Sieg nur blinkt! — Wer da siegt,
 hat Recht! —

Stunde, nach der ich strebe, wo ich Ihn,
 Deß angemessnen Namen ich nicht nenne,
 Im Schutte seiner Herrlichkeit begrabe,
 Statt seines Lichts, der Flamme Zunge leuchten
 Und fressen lasse — muß ich dein gedenken?
 Jedoch du kommst — ich fühle's — ich werd' dich schaun —
 Ich bin unsterblich und bin unermüdlich!
 Der Don Juan mit seinem Diener kommt heran,
 Unsichtbar weil' ich hier, bis daß für Faust,
 Und dann für ihn die Stunde schlagen wird!

Tritt in den Hintergrund und geht da auf und ab — Don Juan und
 Leporello kommen.

Don Juan. Mir summt ein Spruch im Ohr, wie Wasser
 Durch's Mühlrad!

„Nur frischen Sinns durch's Leben hin,
 Vor Nichts gebeugt den stolzen Sinn,
 Mit Freude jede Maid geküßt,
 Mit Hochmuth jeden Narr'n begrüßt,

So wirst du glücklich, wirst du groß,
Und schaffest dir dein eignes Loos!“

Leporello. Ach, merkt Ihr nicht, daß ein Gewitter aufgeht?

Don Juan. Was kümmern mich Gewitter?

Leporello. Wie unheimlich

Und schwül ist's hier im Saal! Ist's nicht, als wär'
'ne Donnerwolke d'rin versperrt?

Don Juan. Schaff' Licht,
Und mach' die Fenster auf!

Leporello (in den Hintergrund auf die Gegend deutend, wo der Ritter
auf und abgeht). Bemerk!

Ihr nicht, wie dort die rothen Funken zuden?

Don Juan. Licht, sag' ich, Licht!

Leporello. Gleich, Herr — gleich! (ab.)

Don Juan. Es ist wahr —

Schwül ist's im Zimmer! Geisterhaft ist's schwül! --

Doch mit Geruch des Bratens werd' ich das
Verschmücken. — Nichts Reell'ers in der Welt, als der
Geruch — er zaubert uns im Augenblick

In's Reich der Wirklichkeit. Riechst du in Eden

Den Duft von Speisen oder Grabesduft —

Du bist aus Eden fort und glaubst dich

Zu einem Schmause oder in 'ne Gruft

Berseht. —

Leporello kommt zurück mit Armleuchtern, auf denen die Kerzen brennen.

Leporello. Herr, auf der Treppe ist ein Lärm.

Don Juan. Die Gäste sind's gewiß, die ich geladen.

Leporello. Nein, nein, es ist kein bürgerlicher, es ist
Ein Polizeischritt!

Don Juan. Und woran kennst du den?

Leporello. An würdevoller Grobheit.

Don Juan. Würd' mit Grobheit

Ist Unsinn. — Laß herein die Polizei!

Leporello. Herr, wißt Ihr was Ihr thut?

Don Juan. Laß sie herein!

Signor Rubio und Signor Negro mit Polizeidienern treten ein

Signor Negro. Wie wird mir? Hier drückt's grad' so
schwül auf's Herz,

Wie auf dem Todesball des Gouverneurs.

Ist's Blut-, ist's Feuerdunst?

Don Juan. Was wollt ihr, Leute?

Signor Negro. Sprecht nicht von Leuten, Herr! Der da
ist Rubio,

Der Polizeidirector, ich bin Signor Negro.

Don Juan. Also nicht Leut' und Menschen — Ihr ein
Signor,

Der ein Director. Mein Director, was
Begehrt Ihr?

Signor Rubio. Euch verhaft' ich, Herr, wie man
zu sagen pflegt, weil ihr den Gouverneur
Und den Octavio ermordet, wie man
zu sagen pflegt.

Don Juan. Dir, Signor Negro, dank' ich das!
Du drolliger Patron, der stolz' ohn' Kraft
Und Muth ist, und daher anstatt das Schlimme
Selbst auszuführen, nur ihm gierig nachspürt,
Anstatt den Dösch in eig'ner Hand zu schwingen,
Angeser wird, und mit Gericht und mit
Schaffotten sucht zu quälen und zu würgen!
Auf, Leporello, wirf den Signor da
Hinaunter — thu's nur drein — du kannst ihn zwingen —

Leporello. Wir spizen sich die Finger. — Kann ich ihn
auch zwingen?

Don Juan. Ohn' allen Zweifel.

Leporello (zu Signor Negro). Herr, was ich kann zwingen,
Das brück' ich unter! unter!

Don Juan. Recht, was hätte sonst

Das „zwingen können“ auch für einen Nutzen?

Signor Negro. O Polizeidirector! Signor Rubio!

Signor Rubio. Helft

Ihm, Leute!

(Leporello wirft den Signor Negro aus der Thür und verfolgt ihn.)

Don Juan (Signor Rubio und dessen Leute zurückhaltend).

Mein Director, an dem Negro hab'

Ich Hausrecht. Nicht besugt ist er, frech wie

Er's that, um Mordverdacht hier einzubringen.

Euch aber, als Beamten, alle Ehre.

Ich bitt', laßt Eure Diener nur in Ruhe!

Signor Rubio. Herr, Ihr erlaubt Euch —

Don Juan. Alles, was ich kann.

Signor Rubio. Ihr seid —

Don Juan. Der, der ich bin!

Signor Rubio. Ihr habt —

Don Juan. Gethan,

Was mir gefiel!

Signor Rubio. Ei, laßt mich doch zu Wort
Erst kommen!

Don Juan. Gleich! — Doch erst sagt an, wer seid
Denn Ihr?

Signor Rubio. Habt's ja längst gehört! Ich bin,
Wie man zu sagen pflegt, die Polizei.

Don Juan. Habt Ihr 'nen Paß? Habt Ihr Atteste?

Signor Rubio. Wie? Raset Ihr? Die Polizei soll Pässe,
Atteste haben?

Don Juan. Sie bracht's schon so weit,
Daß man ihr selbst nicht ohne Paß traut.

Signor Rubio. Wollt

Ihr mit mir spielen?

Don Juan. Nein, Ihr seid ein Blatt,
Auf das ich keinen Deller setzen möchte.

Wie alt seid Ihr?

Signor Rubio. So sechsundsünzig Jahr.

Don Juan. Wie heißt Ihr?

Signor Rubio. Signor Rubio, wie man
zu sagen pflegt.

Don Juan. Derselbe Rubio,
Der auf Octavio's Hochzeitsfest
Betrunken war?

Signor Rubio. Was habt Ihr mich zu fragen?

Don Juan. Warum habt Ihr mir geantwortet

Signor Rubio. Weil es
So klappte.

Don Juan. Seht, das Klappen! -- Unverseh'n
Ist leicht gesch'e'n! -- Seht merkt wohl! Es gibt
'ne hohe Polizei und eine niedere —
Die hohe ist die klügste — denn die niedere
Beachtet Das nur, was Bergehen ist,

Die hohe achtet nur auf das, was nicht.
 Wahr ist's, daß unter andern Mädchen ich
 Der Donna Anna nachgestellt und nachstell',
 Daß ich deshalb den Gouverneur, den Don
 Octavio erschlagen habe. Wahr
 Ist's aber auch, daß ich ein span'ischer Grande,
 Der Neffe Gonzalo's, des Cardinals,
 Günstling des Papstes, bin. Herr, spricht! Was sagt
 Ihr nun?

Signor Rubio. Mein Gott, ein Grande! Neffe vom
 Allmächt'gen Gonzalo! — Don, verzeiht, ich irrte
 In der Person mich!

Der verfluchte Negro,
 Wie man zu sagen pflegt! — Nun gilt's wahrhaftig
 Nicht Polizei — nun gilt es Politik! —
 Sprach ich vom Morde, Herr! Was will das sagen,
 Wie man zu sagen pflegt! — So kleines Mädchen,
 Und unter guten Freunden, wie sich das
 Von selbst versteht, kann allzuleicht passiren.
 Was ist's denn weiter? Tödt der Eine, und
 Der Andre bleibt lebendig! Alles ganz
 Natürlich; beim gemeinen Volk indeß
 Muß man auch das Gewöhnliche bestrafen,
 Es kommt zu oft sonst vor, und wird deshalb
 Leicht Recht. Sie morden nicht aus Ehr' und Ruhm,
 Sondern aus Haß.

Don Juan. Wir wären mit einander
 Jetzt fertig. Packt Euch fort aus meinem Zimmer!
 Verzeiht, ganz gewöhnlich und natürlich! —
 Da, diesen Fauchschlag nehmt mit auf den Rücken!
 O Alles ganz natürlich! — Wagt Euch nicht
 Zurück mit Euren Lumpenhunden! — Ganz gewöhnlich,
 Wie man zu sagen pflegt!

Signor Rubio. Empfehl' mich!

Don Juan. Haß
 Sehr nöthig, daß du dich empfehlst.

(Signor Rubio nebst seinem Gefolge wird von Don Juan fortgetrieben,
 Leporello kommt zurück.)

Don Juan. Ist der

Herr Negro thätig erpedit?

Leporello. Kopf über,

Kopf unter!

Don Juan. Wohl, so bring' das Essen!

Leporello. Herr,

Herr! -- Schwarz, pechschwarz wie Mohrensäuse,

Die enger stets und fester sich bis zu

Der Sonn' aufballen, in die Welt hineindräuhnd,

Erheben sich Gewitterwolken!

Don Juan. Wag's sich heben,

Und mögen Blitze zischen nach Vergnügen.

Ich will jetzt speisen, will jetzt trinken!

Leporello. Hört!

Welch Windesbrausen!

Don Juan. Furchtbar tönt's, doch schön!

Leporello. Es klopft! -- Es ist doch nicht? --

Don Juan. Nur näher! -- Wer

Da draußen?

Faust, bleich, entstellten Gesichts, tritt ein; der im Hintergrunde verweilende Ritter will auf ihn losstürzen.

Faust (zu dem Ritter). Du! Zurück! Wart' bis es Zeit ist!
Mit Senem da muß ich erst reden!

Don Juan. Mit wem spricht man hier außer mir?

Ja, Faust! -- Wie sieht er aus -- man sollte grausen!

Zerschlag'ner Welten Trümmer schimmern so

Im Licht des Abends, wenn es sich vor Schmerz

Darüber bricht!

Faust. Weh' mir, von Stund' zu Stunde

Wächst meine Liebe, wächst mein Schmerz! (Zu Don Juan.)

— Mann,

Hast du sie auch geliebt?

Don Juan. Meinst du die Anna?

Faust. Die Anna!

Don Juan. Fragst du? Ist sie denn nicht schön?

Faust. Tobt ist sie, tobt! Hör's und verzweifle du

Mit mir!

Don Juan. Verzweifeln? Da wo Weh und Jammer,

Des Unglücks und des Herzbhuts hohe Wogen

Auf uns einflürmen, -- gilt's die Flagg' auf-

Zuzieh'n, die an des Lebens Pfaffen flattert,
 Gilt es für ihre Ehr', für ihren Ruhm
 Zu reiten bis zum Abgrund des Verderbens!
 Ja, mich erschüttert Donna Anna's Tod!
 Die tiefste Brust bewegt er! — Doch ich spann'
 Die Segel wieder, fahr' mit neuem Windel
 Gib's nicht der schönen Mädchen tausend and're?
 Wie sollt' ich mich um Eine grämen? — Hab'
 Ich sie geliebt, so zeig ich's dadurch, daß
 Ich nicht den Tod scheu', sie zu rächen!
 Du bist's gewiß, der sie erwürgte! Aehnlich
 Sieht dir's, der immer selber seine Himmel
 Zerkümmerte! — Zum Zweikampf! Ein paar Gänge
 Versuch' einmal!

Faust. „Der seine Himmel selber
 Zerkümmerte!“ — Er wagt's mir vorzuwerfen!
 Und er hat Recht. Ich schlug das Herrlichste
 Zu Trümmern, weil ich's nicht begriff! — Du bist
 Dahin für mich, o Donna Anna! Nie
 Erblick' ich deiner Augen Schimmer, nie
 Bad' ich in deiner Schönheit Glanz mich wieder,
 Und niemals wird ein Wörtchen 'nur, verschönt
 Durch deiner Stimme Zauber, zu mir klingen.
 Doch ewig werd' ich dein gedenken, und
 Schon der Gedanke wird die Wirklichkeit
 Der Höl' zu Schanden machen!

(Zum Ritter, der sich dem Faust wieder genähert hat.)

Trohend

Stolz' ich in deine Arme. Wisse aber:
 Wenn ich ein ew'ges Wesen bin, so ring'
 Ich auch mit dir von Ewigkeit
 Zu Ewigkeit, und möglich, daß ich siege,
 Dich nochmals tretend, wie ich schon gethan!

Der Ritter (den Faust packend und ihn sofort erdrosselnd).
 Erwarten wollen wir's! — Mit ihm zum tiefsten Pfuhl!
 Häuft brennende Delberge, wär' auch der
 Von Zions Stadt darunter, Feuerberge,
 Häuft über seine Seel'! — Den Körper laßt
 Nur liegen! — Macht es gut, ihr Geister — bald

Komm' ich mit Don Juan ihm nach!

(Er tritt wieder in den Hintergrund und bleibt während der ganzen Scene darin, den Don Juan fixirend.)

Don Juan. Der Zaubrer

Wird wol verzaubert? Spricht er mit der Lust?

Reporello. Er stürzt vom Stuhl. Ihr Heiligen, er stirbt — Und kohlschwarz starrt sein Antlitz

Im Rücken ihm! — Hier in der Stube spukt Ein Teufel!

Don Juan. Kerl, laß deine Frauen! Schlagfluß Hat ihn gerührt! Bring' ihn sogleich von dannen!

Reporello. Wegbringen? Den? Anfassen ihn, den Gott Gezeichnet?

Don Juan. Eben sprachst du ja vom Teufel!

Reporello. Das ist ganz eins Gott zeichnet mit dem Teufel,

Wie Kinder mit der Kohle!

Don Juan (drohend). Fort den Leichnam!

Reporello (schafft bedeut den Leichnam ganz's bei Seite und kehrt zurück). Ich schöpfe wieder etwas Lust. Das Unthier Wär' weggeschafft!

Don Juan. Freund, was gelobtest du Auf dem Montblanc? Du wollt'st dich bessern, wolltest Eisetzen ehlichen.

Reporello. O Don, bedenk: Versprechen ist was anders, als das Halten; Was ich verspreche, das versprech' ich, Und was ich halt', das halt' ich. Auch vernahm Ich nicht, daß mein Gelübde acceptirt ward.

Don Juan. Decke Den Tisch! — Wo bleiben unsre Gäste?

Reporello. Gäste? Hört Ihr nicht, daß der Wind gleich einem Besen Vor dem Gewitter herfliegt, und die Straßen Auskehrt von Staub und Menschen? — Können Noch Gäste kommen?

Don Juan. Deck' den Tisch!

Reporello. Ich th'u's!

(Er deckt den Tisch und trägt Speisen auf und Wein.)

Don Juan (sch Wein einschenkend).
 Die Donna Anna! — Ueberflut' sie Wein! —
 Ah, der Franzose da: Champagner — Wildfang!
 Bis an die Decke fliegt dein Schaum, mein Rubel!
 Soll aber trotz der Donna Anna, trotz
 Des Hammers, an die Sterne schlagen! Schuß!
 Was machst du?

Leporello. Trank ich? Es war Eure
 Gesundheit! Die erseht Eu'r treuer Knecht!

Don Juan. Passeten — Braten her — Salat! (Er ist.)
 Erträglich

Ist Alles zubereitet. Hast du Musikanten
 Bestellt?

Leporello. Herr, sie sind draußen. Dürfen sie
 Eintreten?

Don Juan. So? Daß ich säh', wie sie
 Die Töne tragen, pusteten? — Sie sollen
 Aufspielen, aber laß mich sie nicht sehen!

(Leporello ab und kommt gleich zurück. Dann Musik.)

Don Juan. Beim Essen ist Musik ein guter Prüfstein
 Denn ist das Essen gut, so hört man die
 Musik nicht! (Speisend)

Schön, ich hör' sie jetzt nicht! (Zu Leporello.)
 Mensch, was ißt du?

Leporello. Ich essen? Den Fasan probir' ich, ob
 Er gut gebraten. Essen und Probiren!
 Ein großer Unterschied! — O wär' die Welt
 Doch ein gebratener Kapaun, und wär'
 Ich's doch, der ihn aufräť. — Schauderhaft
 Laßt Ihr mich hungern!

Don Juan. Kerl, dir geb' ich Nichts,
 Da ich doch weiß, daß du es stiehlst!

Wein, Wein!

Leer sind die Flaschen! (Leporello setzt neue Flaschen auf.)

Don Juan (trinkend.) Mahomed soll leben!
 Den Wein verböt er, weil er ihn so sehr
 Geliebt. Denn das Verbot, so schloß er richtig,
 Verdoppelt den Genuß! (Witze, Donner.)

Leporello (am Feuer). Herr, christlich! christlich!

Seht, seht die Wolken! - Regen - Blitz und —
Donner

Kein Ende! Wie ein feuerspeiender
Vulkan hängt über uns der Himmel. - Da
Schlägt's ein in den Palast des Erzbischofs!

Don Juan. Da capo! Alle Blitze mögen ewig flammen
Besonders wenn sie treffen!

Leporello. Gnabel Gnabel!

Da blitzt's, da donnert's wieder! Ach, wie tobt's!

Don Juan (ein Glas Wein hinneraufstößend). Hoch lebe
Der Donner, mög' er tausend Jahre rollen
Wie heute!

Leporello. Herr, das Gewitter — enger stets und enger
Umzieht es uns - kaum kann ich athmen. Herr,
Es ist auf uns gemüthet!

Don Juan. Den Saft der Traube
Schließ' ich — der macht mich heiß, und Blitz und Donner
Sind Nichts als Schnee dagegen!

Leporello. Hab' ich Eisen
An mir? Man sagt, der Blitz zieh' sich darnach —
(Schlüssel, Schube etc. wegwerfend.)

Da! Schlüssel! — Schuh' mit Nägeln — Spangen,
Hinweg damit!

O Gott, da kommt Jemand und stapft
Und stapft, daß man durch's Donnerwetter es
Bemimmt!

Don Juan. Es wird ein Gast sein!

Leporello. Ist's nur nicht

Der steinerne, den Ihr habt eingeladen?
Das sind nicht Menschentritte — nein, es sind
Erdbeben, die herannah'n!

Don Juan. Schwert, mein Schwert!

Leporello. Hier ist's!

Don Juan (das Schwert entblößend).

Sei willkommen, meiner Freunde treuester!
Du, der den Feind erschlägt, und mich nicht eher
Verlassen wird, als bis die Hand mir abfällt!
Mein Hülhorn sei, mit deiner Spitze
Laß mich den Marmorgaß begählen — (zu Leporello.) Deffne

Die Thür!

Leporello. Das Oeffnen thut nicht noth!
Man hat so angeloppt, daß schon die Thür
Von selbst einbricht.

Don Juan. Wer wagt's, so unverschämt
In mein Gemach zu treten?

Die Bildsäule des Gouverneurs tritt in das Zimmer.
Ha!

Leporello. O Christus!
Die Bildsäul' von dem Kirchhof! — Ich vergehe!

Don Juan. Entsetzlich oder auch wol nährlich!
Still,

Still, Leporello!

Leporello. Hört' ich einen Hahn
Nur hähen — einen dummen Entsch schnattern —
Die Erde fühl' ich wieder! Doch dies ist
Das Reich der Geister!

Die Bildsäule des Gouverneurs. Don Juan —

Leporello. Welche Stimme! Mark- und beunzerterschend!

Die Bildsäule des Gouverneurs. Du hast befohlen, und ich
bin erschienen!

Don Juan. Ist's eine Bildsäul', ist es keine?
— Das Auge weiß — kein Stern darin — ich stürz'
Zu Boden! —

Doch ich rufe meinen Namen,
Ist er auch blutbefleckt, so ist er doch
Voll Ehre! Und wie eine Feuerlocke
Die Städte aufregt und das weite Land,
So richten auch bei seinem vollen Schalle
All' meine Kraft sich auf und all' mein Muth!
Ich heiße Don Juan und biet' dir Kampf
Und Trost!

Die Bildsäule des Gouverneurs. Ohnmächtiger, kein Lebender
Vermag mich zu bekämpfen!

Don Juan (sich an die Stein fassend). Welche Fäune! Doch,
Vielleicht ein Gaukler! — Laßt uns prüfen,
Ob dieser Stein ein böhmischer, ob es
Ein ächter, der den Stahl verträgt!

Er haut mit dem Schwere auf die Bildsäule des Gouverneurs und das
Schwert zersplittert.)

Ein ächter! —

Noch hab' ich einen Dolch — zwar kürzer als
Das Schwert, doch näher, sicherer!

(Er zieht den Dolch und schwingt ihn wild um das Haupt.)

Noch bin ich

Gewaffnet, und wer sagte unter W a f f e n ? (Zu Reporello.)

Wo sind die Musikanten? Weshalb ließen

Im Spiel sie sich hören? (Donner und Bliz.)

Reporello. Hört Ihr, Herr,
Es musiciert da, daß die Saiten reißen!

Don Juan. Herr Gouverneur, beliebt's Euch, sich zu setzen?
Hier ist ein Stuhl —

Reporello. Der Stuhl wird unter Dem
Zusammenbrechen, wie Korn unter'm Mühlstein!

Don Juan. Hier Suppe von Schildkröten — hier Wild-
braten —

Auch Beefsteak — Roßbeef — Fricasseen —

Endivienсалат! Da Wein — Tokajer,

Champaaner und Burgunder — langt nur zu, Herr!

Die Bildsäule des Gouverneurs.

Ich komm' von den Sternen. Irdischer Nahrung
Bedarf ich nicht.

Don Juan. Mit Sternenspeise kann
Ich dir nicht dienen, und zum ird'schen Mahle
Lud ich dich ein. Nimm, wenn du kaimst in Hoffnung
Von anderen Genüssen!

Die Bildsäule des Gouverneurs. Donna Anna

Und Don Octavio, im Himmel jezt

Im seligen Verein, den Erden Schmerz

In ihrem Antlitz zu leichtem Lächeln,

Zu Perlen ihre Thränen umgewandelt,

Gedachten dein in ihrer Wonne, und

Sie senden mich hernieder, daß ich dich

Zur Reu' und Besserung mahne.

Don Juan. Danke für
Den Gruß! — Doch Nichts hab' ich gethan, weshalb
Ich Reue spürte! Alles, was ich that,

Gefällt mir! Nicht bedarf ich Besserung,
 Denn mit mir selbst bin ich gar sehr zufrieden!
 Leporello. Klein beigegeben, Herr, Klein beigegeben!
 Ilgt ihm was vor! Es findet sich nachher!
 Bedenkt, Ihr zieht dadurch mich Schuldlosen
 Mit Euch aus diesem Elend!

Hu, der Marmor

Knirscht wieder!

Die Bildsäule des Gouverneurs. Hast du Muth, gib mir die
 Hand

Darauf, daß du bethen'rst, dich nicht zu bessern!

Don Juan. Die Hand! Die Hand! — Doch bin ich nicht
 in Rom? Hier rede

Der Scävola die Rechte in das Feuer —
 Ich thue mehr: ich strecke kühn auffodernd
 Sie in das Reich der Unterwelt, und spreche:
 Das Leben ist ein Nichts, wenn es nicht Allem,
 Was ihm begegnet, Stirne bietet! Da!

(Er gibt der Bildsäule des Gouverneurs die Hand, welche sie einige Augen-
 blicke feinhält und dann losläßt.)

O schöner Schurke! Leichenkälte fließt
 Aus deiner Hand in meine Adern! — Lohnst
 Du so den Handschlag eines Spaniers?
 O Niederträchtiger, du wärest werth,
 Du lebst noch, daß ich nochmals dich
 Erschlage!

(Er greift die Bildsäule des Gouverneurs mit dem Dofche an.)

Die Bildsäule des Gouverneurs. Weich! (Don Juan taumelt zurück.)
 Schau', die dunkle Flamme dort hinten
 Kommt auf dich zu! Der Satan ist's im Fest-
 Gewand —

Leporello. Ach, meine Ahnung! Darum war's
 So schwül im Zimmer — Satan, Herr! Zu schlecht
 Bin ich, daß Ihr mich holt. (Auf den Don Juan deutend.)
 Nehmt ihn, Ihr habt

Genug daran!

Die Bildsäule des Gouverneurs. Er lauert schon, daß er dem
 Faust
 Dich zugeselle. Doch ich kann dich retten,

Wenn du bereuen willst. — Zum letzten Mal
Frage ich dich mit der Gottheit Donnerstimme:
Willst du bereuen und dich bessern?

Don Juan. Was

Ich bin, das bleib' ich. Bin ich Don Juan,
So bin ich Nichts, werd' ich ein Anderer!
Weit eher Don Juan im Abgrundschwefel,
Als Heiliger im Paradieseslichte!

Mit Donnerstimme hast du mich gefragt,

Mit Donnerstimme geb' ich dir die Antwort: Nein!

Die Säule des Gouverneurs. Wir sehen uns nicht wieder!

(Sie versinkt.)

Der Ritter (seinen rothen Mantel in die Höhe werfend) Mantel, breit'
Dich aus, entfalt' den Stoff, aus dem du bist
Vervolligt, überflamm' als Feuersbrunst
Dies Haus, sammt den Bewohnern es verzehrend!

(Feuer und Feuerregen.)

Dich aber, Juan, reiße ich mit mir — schmiede
Dich an den Faust! Ich weiß, Ihr strebet nach
Demselben Ziel und laßt doch auf zwei Wagen!

Don Juan. Noch jetzt ruf' ich, als letztes Wort auf Erden:
„König und Ruhm, und Vaterland und Liebel“

(Der Ritter versinkt und reißt den Don Juan mit fort.)

Leporello. Es brennt in jeder Eck', — ich muß verbrennen.
Gib's keine Hilfe? Weh', die Flammen kommen!
Sie kommen! Keine Flucht! Ich muß verbrennen!

(Der Vorhang fällt unter Feuer, Donner und Blitz.)

Nachwort.

Zur Bühnengeschichte von Grabbes „Don Juan und Faust“.

„Die Idee von einem andern Faust, der mit dem Don Juan zusammenwuchs, entwickelte sich in meinem Geiste allmählich mehr und mehr. Ich habe in Bezug auf dieses Stück dem herten Sammler, der das Traquille im Schauspiel so mildernd durchweht, fleißig nachgespielt.“ schreibt Grabbe am 29. August 1823 aus Detmold an Friedr. Nach vier Jahren, am 4. Mai 1827, teilt er seinem Verleger Kettemeier in Frankfurt a. M. mit, daß er zwei Szenen aus „Don Juan und Faust“ geschrieben habe, um zu versuchen, ob er noch dienen könne, und im März 1828 heißt es in einem Brief an Gubitz in Berlin: „Auf Mitten- sommer hefte ich die Traagdie „Don Juan und Faust“ in fünf Akten zu vollenden: sie ist der Schlußstein meines bisherigen Ideentheiles und wird (Tant für Ihren Rath!) gleich allen meinen künftigen Worten bühnensrecht.“ Am 19. März 1829 wird das Erscheinen der Dichtung in Verlage der Hermannschen Buchhandlung angekündigt. Am 19. Januar fand in Braunschweig die Uraufführung von Goethes „Faust“ statt, und am 29. März 1829 erschien Grabbes „Don Juan und Faust“ auf der Bühne des Detmolder Hoftheaters unter Director August Pöhlner in folgender Besetzung: Gouvenneur — Griebenberg; Donna Anna — Mad. Vorzing; Don Octavio — Ottinger; Don Juan — Albert Vorzing; Faust — Schmidt; Ritter — Fries; Anubis — Schellhorn; Negro — Kner. Leporello — Franz Pöhlner; Gasparo — Gladbach sen.; Lucette — Dem Thobest. Die Musik zu dem Drama hatte Vorzing geschrieben, mit dem Grabbe, nachdem er ihn erst einmal in einer Art als Schauspieler angegriffen hatte, nachmals in freundschaftliche Beziehungen getreten war. Auf des Dichters Wunsch auch spielte er den Don Juan. Außer dieser Vorstellung die fern

Wiederholung erlebte — hat Grabbe niemals eine Aufführung eines seiner Werke gesehen. Auf „Don Juan und Faust“ aber hatte er große Hoffnungen gesetzt. „Ja den Don Juan, den du mir noch stets zu wenig gontierst, überall angekündigt und verschickt — er ist bereits in Linneburg, wird in Köln aufgeführt, die Schauspieler reisen sich drum, und von Detmold geht Herr Vorzing damit auf Gastrollen, der vielleicht auch dich besucht — Faust und Don Juan ist ein sehr tiefes Stück,“ schreibt Grabbe am 26. April an Mettenbeil, und in einem Briefe Vorzings heißt es bezuglich eines Wagnisspiels in Köln: „Wenn er [Direktor Ringelhardt, mir das Stück anheben wollte, zum Benefiz notabene, soll er meine Musik dazu gratis erhalten.“*)

Der Linneburger Aufführung folgte am 25. Mai 1832 eine solche in Augsburg; 1838 wird das „Melodrama, ein nacktes Skelett des Grabbeischen Gedichts“, wie die Leipziger Musikzeitung das Stück — offenbar eine Bearbeitung — nennt, viernmal im Theater an der Wien gegeben, November 1839 in Preßburg, 1841 in Graz, Februar 1846 in Prag. Nach Jahrzehnten unternahm dann zuerst der Jütendant der Schwärmer Hofbühne, Alfred v. Wolzogen, die Wiederbelebung des Stückes durch Aufführung einer eigenen Bearbeitung am 30. Oktober 1877, die am 28. Oktober 1879 auch in Riga in Szene ging. Zu einer Bearbeitung von Victor Léon mit Musik von Alfred Kaiser wurde „Don Juan und Faust“ am 20. Januar 1896 in Nürnberg und am 7. Februar in Bamberg gegeben; in einer Bearbeitung von Paul Lindau mit Musik von Moriz Moszkowski am 8. März 1896 am Hoftheater in Weiningen; in der Einrichtung von Raphael Löwenfeld am 20. März 1899 am Schillertheater in Berlin O. und am 15. Mai 1904 in Hamburg, mit Musik von Wilhelm Hermans; in der Einrichtung von Eugen Allian am 10. Dezember 1901 in Karlsruhe.**)

Wiederum nach einer längeren Zwischenzeit gelangte am 1. Juli 1917 auf dem Harzer Bergtheater Grabbes Dichtung zur Darstellung.

Eine neue Bühneneinrichtung, die am Nürnberger Stadttheater 21. November 1917 die Erstaufführung erlebte, hatte schon vorher Erich Köhler geschaffen, der sich im wesentlichen darauf beschränkt,

*) Vgl. Vorzing-Biographie von G. A. Krone (VII. Band von „Besuchte Musiker“) und Vorzings Briefe (Deutsche Musikbibliothek, Band VI).

**) Vgl. Dramaturgische Blätter von Eugen Allian.

das Drama den Mitteln der Bühne anzupassen, den jenigen Aufbau sowie die Sprache des Dichters aber möglichst unverändert übernimmt. Zum ersten Male seit der Uraufführung ist bei dieser Einrichtung die Tonschöpfung Vorkings wieder berücksichtigt und in ihre Rechte eingesetzt worden. Aus der Entstehungszeit des Stückes heraus geboren und im Einverständnis mit dem Dichter selbst der Tragödie angegliedert, bildet sie eine stimmungsvolle musikalische Umrahmung. Stand Vorking doch damals noch ganz im Banne der Romantik und komponierte höchst ernsthaft, wie seine Erfindungsoper „Ali Pascha“ und sein Oratorium „Die Himmelfahrt Jesu Christi“ bezeugen. Nach Jahren erst, in Leipzig, entstanden seine heiteren Opern. — Nach Anschaffung der von Vorking aus Werken Mozarts und Spohrs entlehnten Stücke enthält die Partitur zu „Don Juan und Faust“ jetzt alle vom Dichter geforderte Musik in Vorkingscher Komposition. Die Gnomenszene, die Vorking offenbar mit großer Liebe als Melodram und Chorzene durchkomponiert hat, ist in der Köhlerschen Einrichtung am den Anfang des vierten Aktes gestellt, so daß auch dieser einer musikalischen Einleitung nicht entbehrt. Die Szenenfolge ist demnach 2, 3, 1, 4. Die Musiknummern sind: Duvertüre. — Leporellos Liedchen. — Erster Zwischenakt (Nr. 1). — Ballmusik und Tusch (Nr. 2). — Zweiter Zwischenakt (Nr. 3). — Sphärenmusik (Nr. 4). — Gnomenszene (Nr. 5). — Tafelmusik (Nr. 6). — Finale (Nr. 7).

In dieser Gestalt und Zusammenstellung gewinnt hoffentlich die Grabbe-Vorkingsche Schöpfung dauerndes Leben auf den Bühnen. Von literarischer Seite hat die Dichtung neben manchem absprechenden Urtheil auch große Anerkennung erfahren. Rudolf v. Gottschall*) rühmt „Don Juan und Faust“ als „eines der großartigsten Erzeugnisse der neueren Nationalliteratur“, und Wolfgang Menzel nennt es „tollschönes Stück, in dem die Gedanken Blitze, die Worte Donner und die Empfindungen Schläge sind“.

*) Vgl. die Einleitung zu dessen Ausgabe von Grabbes Werken in Neclams Helios-Klassikern.

Georg Richard Kruse.

Karel Adventorser, Wannaw

Pijlke 34 m. 3

Vitelle, koste clausy Lohing
vordy us arboctyan

Bücherfreunde erhalten vollständige Verzeichnisse der Universal-Bibliothek durch die Buchhandlungen oder den Verlag umsonst!

Chr. D. Grabbes sämtliche Werke

In 2 Bänden. Erste Gesamtausgabe. Herausgegeben u. eingeleitet von R. v. Gottschall.

Mit dem Bildnis des Dichters

Inhalt der Bände:

I. Band: Einleitung. — Herzog Theodor von Gothland. — Don Juan. — Die Hohenstaufen: I. Kaiser Friedrich Barbarossa. II. Kaiser Heinrich der Sechste. — 2. Band: Napoleon. — Hannibal. — Die Hermannschlacht. — Scherz, Satire, Ironie und tiefere Bedeutung. — Aschenbrödel. — Rannette und Maria. — Fragmente: I. Marius und Sulla. II. Aus „Alexander der Große“. III. Aus „Jesus“. — Über die Shakspero-Manie. — Das Theater zu Düsseldorf: 1. Von Frankfurt am Main und dessen Theater. 2. Düsseldorf. 3. Düsseldorfer Schauspielhaus und der Souffleurkasten. 4. Töpfer und Calberons Leben ein Traum. 5. Theaterwesen. 6. Begründung des jetzigen Düsseldorfer Theaters. 7. Repertoire. 8. Einzelne Vorstellungen (Macbeth, Dekorationen). 9. Hamlet. 10. Stella. 11. Die Oper. 12. Schluss. — Rezensionen einzelner Aufführungen: 1. Wallensteins Tod. 2. König Johann. 3. Alexis. 4. Der Blaubart.

Einzelausgaben von Grabbe
in Reclams Universal-Bibliothek:

Napoleon. Drama. Nr. 259

Herzog Theodor von Gothland. Trauerspiel. Nr. 201/2

Scherz, Satire, Ironie und tiefere Bedeutung

Lustspiel. Nr. 397

Druck und Verlag Philipp Reclam jun., Leipzig

Rps 8786.